BRIGADIER GENERAL
CASIMIR PULASKI

Pamiętnik Budowy Pomnika
GEN. K. PUŁASKIEGO

21-go SIERPNIA, 1938 MANCHESTER, N. H.

DEDICATION AND UNVEILING

OF THE

Brigadier General Casimir Pulaski
Equestrian Statue

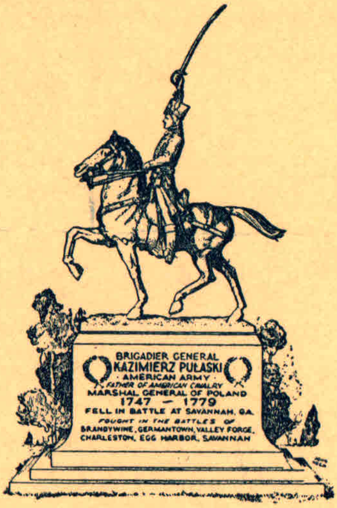
BRIGADIER GENERAL
KAZIMIERZ PUŁASKI
· AMERICAN ARMY ·
FATHER OF AMERICAN CAVALRY
MARSHAL GENERAL OF POLAND
1747 — 1779
FELL IN BATTLE AT SAVANNAH, GA.
FOUGHT IN THE BATTLES OF
BRANDYWINE, GERMANTOWN, VALLEY FORGE,
CHARLESTON, EGG HARBOR, SAVANNAH

AT THE

BRIGADIER GENERAL CASIMIR PULASKI PARK

MANCHESTER, NEW HAMPSHIRE

PROGRAM SUNDAY AFTERNOON,

AUGUST 21, 1938.

PROGRAM AT THE PARK

1. Broken Note Call.
2. Attention! Advance Colors, Band.
3. Call to Colors (Bugles) Sgt. J. I. Meehan, Raising Flag, National Anthem, Band.
4. Placing of Wreaths.
5. The observing of one minute of silence to honor the memory of General Casimir Pulaski and all Polish and American Veterans who have passed on.
6. Firing of Volley by the 172nd Field Artillery.
7. Sounding of Taps.
8. ✓ Invocation — Rev. Bronislaw Krupski, Pastor, Holy Trinity Church.
    2 Ruffles, 2 Flanishes, Drum, Bugles.
9. Unveiling of Memorial and dropping of floral tributes by aeroplane.
10. Presentation of the Pulaski Memorial to the City of Manchester by the presiding officer, Mr. Joseph Gladysz.
11. Acceptance speech by His Honor, Damase Caron the Mayor of Manchester.
12. Remarks by presiding officer, Mr. Joseph Gladysz.
13. ✓ Introducing Mr. Lucien W. Gosselin, sculptor, by Mr. Joseph Gladysz.
14. Address in Polish by Hon. Ignatius K. Werwinski, U. S. Commissioner of Deeds for the State of Indiana.
15. Introducing Capt. Charles Bowen, who was decorated by the Polish Government, by Mr. Joseph Gladysz.
16. Address by Capt. Stanley Wisnioski, Attorney at Law, Boston, Mass.
17. Address in Polish by Hon. M. Szymczak, Gov. of Federal Reserve Bank, Washington, D C.
18. Address by His Excel. Most Rt. Rev. John B. Peterson, D. D.
19. Address by Colonel John Wasilewski, Representative of Polish Government.
20. Main address by His Excellency, Francis P. Murphy, Governor of the State of New Hampshire.
21. ✓ Dedication by Rev. John B. Puchala, Pastor, St. Hedwige's Church.
22. Attention on Bugles—Retirement of Colors to Units—Band Music.
23. Closing Ceremony, Playing of National Anthem and Polish Anthem, by 172nd Field Artillery Band
24. Units March from Park, 172nd Field Artillery Band Leading

PROGRAM NA PARKU GEN. K. PUŁASKIEGO

1. Hejnał Marjacki.
2. Baczność! — Zbliżenie się Sztandarów do Pomnika.
3. Pobudka przez trębaczy, Sgt. J. I. Meehan — Odegranie Hymnów Narodowych oraz powolne wzniesienie sztandaru na maszt.
4. Złożenie wieńców pod pomnikiem przez Prezesów wszystkich Organizacji.
5. Następnie jedno-minutowe milczenie ku uczczeniu ś. p. Gen. Kazimierza Pułaskiego, oraz wszystkich zmarłych weteranów Polskich i Amer.
6. Salwa z karabinów przez żołnierzy Polskich, 172 Pułku Art. Polnej.
7. Pobudka druga przez trębaczy.
8. Inwokacja — przez Wiel. Ks. Prob. Bronisława Krupskiego, z parafji św. Trójcy, następnie hejnał przez trębaczy i bębny ku czci Gen. K. P.
9. Zdjęcie zasłony posągu Pułaskiego przez dziatwę polską, oraz uwieńczenie pomnika kaskadą żywych kwiatów z szybującego w obłokach aeroplanu wojennego.
10. Wręczenie aktu pomnika przez przewodniczącego p. Józefa Gładysza miastu Manchester, za pośrednictwem p. Majora Damase Caron.
11. Krótkie przemówienie przez p. Majora Damase Caron.
12. Krótka mowa przez przewodniczącego p. Józefa Gładysza.
13. Przedstawienie p. L. W. Gosselin, rzeźbiarza przez p. J. Gładysz.
14. Krótka mowa w języku polskim — przez p. Ignacego K. Werwińskiego, (U. S. Commissioner of Deeds of Indiana) oraz dyrektora z zarządu Centralnego Z. N. P.
15. Przedstawienie Kapitana Charles Bowen, wielkiego przyjaciela Polaków od czasu Wojny Światowej, przez p. J. Gładysz.
16. Krótkie przemówienie w języku angielskim przez p. mecenasa Stanisława Wiśniowskiego, z Boston, Mass.
17. Główna mowa w języku polskim przez Gubernatora Federalnych Banków Rezerwowych w Washington, D. C., p. Mieczysława Szymczak.
18. Krótka mowa przez Jego Eksc. Wiel. Ks. Biskupa, Jan B. Peterson.
19. Mowa przez Reprezentanta Rządu Polskiego, Pułk. — Jan Wasilewski.
20. Główna mowa w języku angielskim, przez Gubernatora Stanu New Hampshire, p. Francis P. Murphy.
21. Dedykacja — przez Wiel. Ks. Prob. Jan Puchała, z par. św. Jadwigi.
22. Odegranie pobudki przez trębaczy i powrót sztandarów do swych organizacyi, równocześnie przy dźwiękach tejże muzyki.
23. Odegranie przez kapelę 172 pułku artylerji polnej, hymnów narodowych i na tem zakończenie ceremonji na parku.
24. Dywizje opuszczają park, pochód za kapelą 172 puł. art. polnej.

The Act of Presentation of the Pulaski Monument

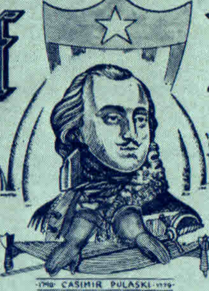

1745 CASIMIR PULASKI 1779

We, the undersigned, executive officers of the Pulaski Memorial Statue Committee of Manchester, New Hampshire, acting in behalf of said Committee, do hereby tender to the

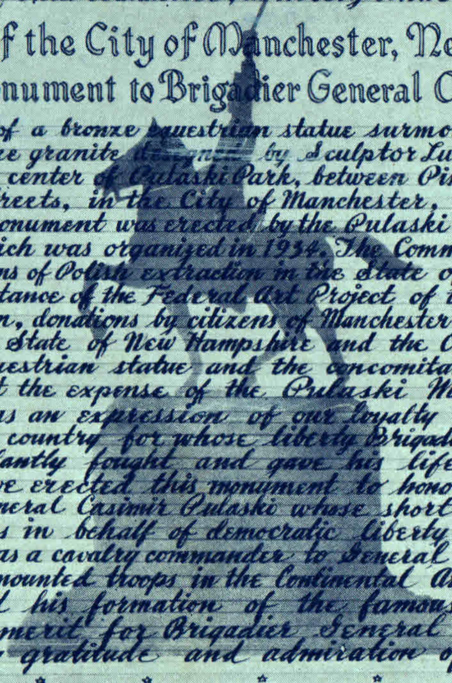

People of the City of Manchester, New Hampshire
The Monument to Brigadier General Casimir Pulaski

in the form of a bronze equestrian statue surmounted on a base of New Hampshire granite designed by Sculptor Lucien Gosselin and situated in the center of Pulaski Park, between Pine, Union, Bridge and High Streets, in the City of Manchester, New Hampshire.

The monument was erected by the Pulaski Memorial Statue Committee which was organized in 1934. The Committee acted in behalf of the Americans of Polish extraction in the State of New Hampshire with the assistance of the Federal Art Project of the Works Progress Administration, donations by citizens of Manchester and New Hampshire, grants by the State of New Hampshire and the City of Manchester.

The equestrian statue and the concomitant materials were furnished at the expense of the Pulaski Memorial Statue Committee as an expression of our loyalty and devotion to our adopted country for whose liberty Brigadier General Casimir Pulaski gallantly fought and gave his life.

We have erected this monument to honor the memory of Brigadier General Casimir Pulaski whose short life was crowded with activities in behalf of democratic liberty. The importance of his services as a cavalry commander to General Washington at a time when mounted troops in the Continental Army were only a dream and his formation of the famous legion bearing his name merit for Brigadier General Casimir Pulaski the undying gratitude and admiration of the American people.

HENRY ARCHACKI — 1938

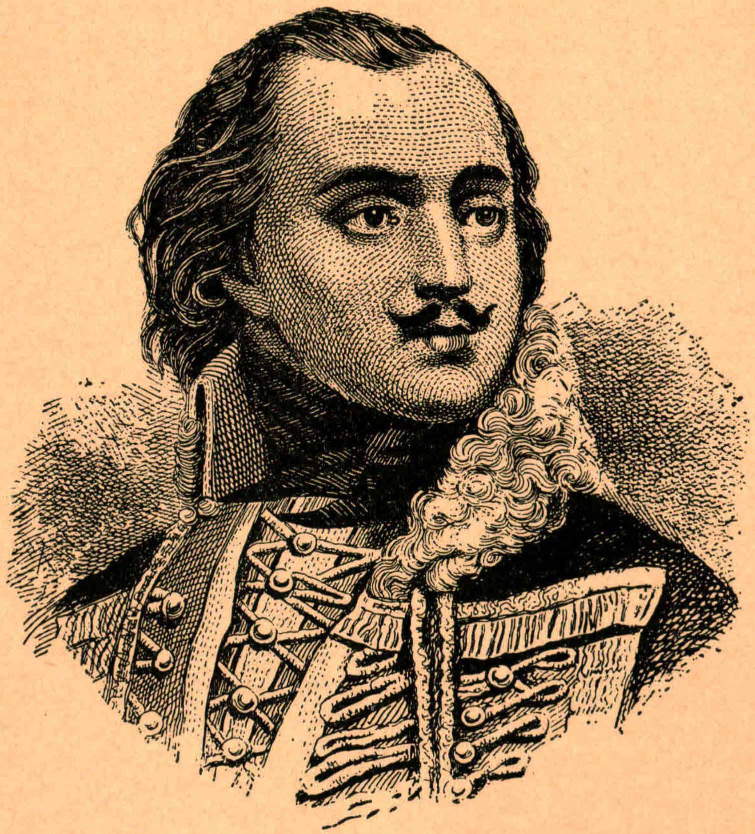

Generał Brygady Kazimierz Pułaski

SŁOWO WSTĘPNE

Pamiętnik ten wydajemy z okazji odsłonięcia pomnika Generała Kazimierza Pułaskiego w Manchester, N. H. i pięćdziesięcioletniej rocznicy przybycia i osiedlenia się tutaj pierwszych polskich osadników.

W osiemnastą rocznicę rozegrania osiemnastej decydującej bitwy w dziejach świata pod murami Warszawy, zakończonej chlubnem zwycięstwem Oręża Polskiego.

W dwudziestą rocznicę zakończenia Wojny Światowej.

Aby przypominał przyszłym pokoleniom naszem zbiorową pracę i zasługi położone przez pierwszych osadników polskich dla ogólnego dobra Stanów Zjednoczonych.

Szczególnie pragniemy wydostać na światło dzienne ogólny zarys powstania tak silnej i bogatej obecnie osady polskiej w Manchester, N. H.

Pięćdziesiąt lat mija w tym roku kiedy pierwsi osadnicy polscy osiedlili się tutaj na stałe i dali pierwszy początek osadzie polskiej.

Jak ten szary i zapomniany robotnik polski pracując ciężko w fabryce na kawałek chleba powszedniego, w wolnych chwilach po za pracą w fabryce poświęcał wiele trudu i pracy dla organizacji tej do której należał z całem sercem.

Pół wieku to jest kawał czasu i ktokolwiek cofnie się myślą wstecz to zobaczy ogromną zmianę, najlepszej w życiu społeczeństwa polskiego, której dokonały organizacje polskie zorganizowane przez pierwszych pionierów polskich.

Jak wody rzek i oceanów składają się z niezliczonych kropel wody, tak też i każda historja składa się z różnych wydarzeń oraz z mrówczej pracy poszczególnych pracowników na niwie narodowej, którzy często nie zdają sobie sprawy z tego należycie, że praca ich jest tak doniosłego znaczenia, że przejdzie do historji która nigdy nie ginie.

Zazwyczaj praca pierwszych organizatorów była bardzo ciężka i często trudna do wykonania.

Lecz gdy ziarno rzucane raz na żyzną i podatną glebę zacznie kiełkować i rozwijać się należycie to należy roślinkę tą otoczyć troskliwą opieką aby pierwsze wiatry i burze jej nie zniszczyły.

Bo w organizacji tej którą pokochał całem sercem, spotykał swoich braci-Polaków, tułaczy z pod wszystkich trzech zaborów ziem polskich.

Tam składał swój grosz zapracowany ciężko, t. j. podatki miesięczne i inne opłaty na rozmaite cele, bo w razie choroby lub innego nieprzewidzianego nieszczęścia organizacja ta śpieszyła jemu z bratnią pomocą.

W gronie członków należących do danej organizacji gdy rozwiązały się wspólnie języki, Polak z pod zaboru rosyjskiego dowiadywał się często poraz pierwszy, że ci jacyś tam galicjaki o których wiele słyszał a których pogardliwie przezywano galonami to są prawdziwi Polacy jak i on sam, gdyz mówią tym samem językiem polskiem co i Polacy z pod ruska a nawet są więcej uczeni, bo umią pisać po polsku i czytać i historję Polski dobrze znają.

Tak samo Polacy z Małopolski, którzy przybyli do Ameryki z wiosek tych gdzie nie było jeszcze szkoły polskiej, dowiadywali się w wspólnej gromadzie, że ci z pod ruska to są prawi Polacy, którzy pięknie mówią po polsku, pomimo, że Rosja wszelkiemi sposobami dążyła do tego aby ich wynarodowić.

Potrafił moskal zaborca wydrzeć im ich ziemię, popalił miasta i sioła, lecz mowy polskiej i serca wydrzeć im nie zdołał.

I tak złączeni Polacy z pod wszystkich zaborów polskich, z pod Ruska, Prusaka i Austrjaka związani serc łańcuchem, pracowali zgodnie wspólnie.

W organizacjach polskich nad rozwojem tychże, nad rozwojem szkół, języka polskiego, w szerzeniu kultury i oświaty polskiej, wolni na ziemi Washingtona.

I rzecz ciekawa, że ten lud Polski tak wielce prześladowany i gnębiony przez swoich zaborców, zapomniany przez wszystkie narody świata cywilizowanego.

Gdy opuszczał swój dom rodzinny i polską ziemię zroszoną krwią i łzami, szedł w kraj świata jemu nieznany bez żadnego przygotowania do dalszego życia. Często bez żadnej szkoły i opieki i nikt nie wiedział co go tam czeka w tej wolnej ziemi Washingtona.

Często jedyna szkoła jaką przechodził ten polski lud to była ta górska szkoła tej matki polskiej biedy. I szedł z tą szkołą ze łzami w oczach do wolnych Stanów Zjednoczonych i nie zginął.

Gdy przyjechał do Ameryki zastał tutaj obce otoczenie, obcą mowę i obyczaje obce.

Do wszystkiego trzeba się było przyzwyczajać. A do nowych warunków pracy przedewszystkiem.

Wszystkiego trzeba było się uczyć od innych narodowości dłużej tu zamieszkałych. Wszystko ten polski tułacz tutaj musiał zaczynać budować od fundamentu, od spodu. A gdy go siły do pracy opuszczały, i złożony był chorobą, to na wszelkie choroby, na głód i chłód, na brak pracy, i wszelkie dolegliwości miał tylko jedno lekarstwo, a tym lekarstwem to była modlitwa do Boga. Jedynie tylko Bóg rozumiał troski polskiego tułacza.

Dzisiaj ten polski lud tutaj w Ameryce przeszedł najlepszą i najpraktyczniejszą szkołę życia, bo szkołę swojego własnego doświadczenia.

Silny zdrowy polski emigrant znalazł tutaj podatny grunt do szlachetnej pracy. Uczciwą pracą swoją zdobywał szacunek i uznanie od swoich pracodawców. Inteligencją swoją wrodzoną każdy Polak zdobywał lepsze warunki pracy i lepszą przyszłość dla siebie i przyszłych pokoleń.

Przyswajał sobie prędko warunki tutejszego życia i uczył się chętnie języka angielskiego. Przez to zdobywał szacunek u Amerykanów.

To też nic dziwnego, że w tutejszych fabrykach tkackich, gdzie Polacy przeważnie pracowali, cieszyli się ogólną sympatją swoich przełożonych.

Emigranci z innych narodowości jak Niemcy, Anglicy i inni lepsze mieli szczęście, bo rządy ich ojczyzny wysyłały tutaj na swój koszt inteligencję zawodową, j. n. profesorów, doktorów, artystów i t. p., którzy dbali o rozwój umysłowy i kulturalny swych ziomków, a w dodatku konsulaty rządów Niemiec, Anglji i inne, otaczały ich swoją pieczołowitą opieką i w razie potrzeby broniły ich interesów.

Często, jak to zwykle po fabrykach bywa, nie było zapotrzebowania na więcej robotników. Ale gdy przyszła polska niewiasta i poprosiła zarządce o pracę, to był rzadki przytrafunek ażeby takowej zarządca odmówił; ale po największej części, otrzymała choćby jakie takie zajęcie, gdyż polskie niewiasty zawsze z tego słynęły, że były najlepsze robotnice.

Gdzie te polskie niewiasty tyle zdrowia i siły zdobywały, to jedynie tylko Bóg raczy wiedzieć.

Często obarczone i to dość licznemi rodzinami, wstawały rano ażeby uporządkować swoje domowe gospodarstwo, zrobić śniadanie dla siebie, męża i dla swych dziatek i nakarmiła je, albo zostawiła śpiące w łóżku pod opieką swojej gospodyni lub sąsiadki kobiety znajomej, a same szły do fabryki tkackiej pracować przez 12-ście godzin dziennie. To jest od 6-ej rano do 6-ej wieczór.

Po znużonej pracy w fabryce czekała ją znowu praca w domu. To wyprać, tamto zeszyć, a to załatać.

Tak dopomagały polskie niewiasty mężom swoim do założenia swojego własnego ogniska domowego.

Jak ciężko był zarobiony ten dolar amerykański tak też i skąpo był wydawany.

Gospodarzami w domu były przeważnie niewiasty. One zakupowały dla swych rodzin artykuły żywnościowe, odzież i wogóle wszelkie niezbędnie potrzebne rzeczy wchodzące w zakres gospodarstwa domowego. A zawsze robiły to tak zręcznie, że każdego dolara obejrzały kilka razy zanim go raz z ręki wypuściły. Bo ten dolar był ciężko zapracowany, a zmieniony raz na te drobiazgi okrągłe, wnet się rozlatywał, bo ich nie było nigdy za wiele.

Żałowali sobie często najniezbędniejszych potrzeb i rozrywek, aby tylko odłożyć co do banku, jak mówiono powszechnie, na czarną godzinę.

Jeszcze oszczędniej żyli ci, którzy przyjechali do Ameryki, aby zarobić chociażby tylko kilka set dolarów i pojechać nazad do stron ojczystych. Aby tam za te pieniądze kupić ziemię od sąsiada i na niej się zagospodarować.

Ci Polacy z pod zaboru rosyjskiego liczyli każdego zarobionego dolara amerykańskiego na ruble rosyjskie i na kopiejki. Za jednego dolara było wtenczas dwa ruble, a kopiejek 200.

A Polacy z pod zaboru austrjackiego mieli jeszcze więcej. Bo za jednego dolara amerykańskiego było pięć koron austrjackich,a helerów aż 500.

Tak jak Polacy w Manchester, N. H. żyli, pracowali oszczędzali, tak samo Polacy postępowali i w innych osadach polskich. Za zapracowane w pocie czoła pieniądze i zaoszczędzone, Polacy w Manchester, N. H., pokupili od Amerykanów starych farmy. Po największej części farmy te były bardzo zaniedbane. Przeważnie ziemia na tych farmach leżała ugorem. Na których to ugorach i krzakach sterczały kamień koło kamienia i pod kamieniem kamień.

I z jaką radością wielką, farmerzy amerykańscy pozbywali sie tych farm za bezcen, gdyż im się nie opłacały. Bo nie umieli lub też nie chcieli tak ciężko na nich pracować.

Z taką zdwojoną radościa Polacy te farmy nabywali w swe własne posiadanie. Polacy na tych zakupionych farmach zabrali się do pracy. Powydzierali kamienie z których porobili kamienne graniczne płoty. Pobudowali piękne kościoły, w których w swem oiczystym języku zanoszą swe modły do Stwórcy niebios.

Obok kościołów pobudowano szkoły w których dziatwa polska uczy się języka polskiego i kultury polskiej.

Pobudowali domy polskie w których zgromadzają się wszyscy Polacy na rozmaite obchody, wiece i zabawy. I dzisiaj w naszych progach pod własnym naszym dachem, gdzie wolno nam jest śmiać się i płakać do woli, zmieścimy się wszyscy.

I dzisiaj pola te niegdyś leżące ugorem zamienione są na pola urodzajne na których rodzi się wszystko i polskim farmerom przynoszą dobry dochód.

Ile farm, domów i innych własności mają Polacy w swem posiadaniu w Manchester, N. H., zabrałoby to bardzo wiele czasu aby to wszystko zliczyć.

Do tego czasu wszyscy Polacy opanowali język ojczyzny przybranej, Ameryki. I posługują się niem wszędzie gdzie zachodzi tego potrzeba. Nie tylko, że mówią po angielsku, ale także czytają angielskie książki i gazety.

Dzisiaj prawie wszyscy Polacy w Manchester, N. H., są obywatelami amerykańskimi. Tych zaś którzy nie wybrali jeszcze papierów obywatelskich jest znikomy procent. Toteż wszyscy obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia biorą czynny udział w wyborach narodowych i lokalnych. Interesują się wszelkiemi sprawami narodowemi i krajowemi.

Każdy polski chłopiec szkolny jak i dziewczęta również po ukończeniu szkoły początkującej, marzy o tem aby ukończyć szkołę średnią.

Toteż szkoły średnie w Manchester, N. H., są przepełnione uczniami i uczennicami pochodzenia polskiego, którzy często celują w nauce.

Spora liczba studentów polskich uczęszcza również do krajowych uniwersytetów. Kilku z młodzieńców polskich wybiło się już swojemi własnemi siłami na wyższy szczebel społeczeństwa. Mamy już obecnie polskich doktorów, dentystów, aptekarzy, adwokatów, inżynierów, profesorów i profesorki, księży oraz cały zastęp zawodowej inteligencji.

W muzyce artystów mamy cały zastęp, czego dowodem jest najlepsza na cały New England Kapela 172-go pułku artylerji polnej. Składająca się przeważnie z Polaków pod dyrygencją Józefa Gładysza.

Mamy już drugiego z rzędu reprezentanta w Kongresie z stanu New Hampshire. Pierwszym reprezentantem był Władysław Duda, syn pierwszego organizatora tutejszej polonji, a obecnie zasiada w kongresie pan Stanisław Betlej poraz drugi.

Jednem słowem posiadamy już cały zastęp swojej inteligencji zawodowej.

A już w dziedzinie sportu, w grze w piłkę koszykową, football, baseball, hockey i innych grach sportowych, chłopcy pochodzenia polskiego są zawsze na pierwszym miejscu. I śmiało rzec można, że choć powoli lecz stale i śmiało idziemy z postępem naprzód po lepsze jutro. I pomału równamy się tak kulturalnie jak też i materjalnie z resztą Amerykanów.

Dzisiaj nie odróżni już naszej młodzieży polskiej od reszty, amerykańskiej, ani na ulicy, ani na balu, ani w żadnym interesie lub też innym zawodzie pracy. Młodzież nasza już się zrównała z resztą młodzieży.

I dzisiaj, gdziekolwiek zgromadzają się inne narodowości to Polacy zdążają w pośród nich i zajmują pierwsze miejsca.

Józef Kochanek

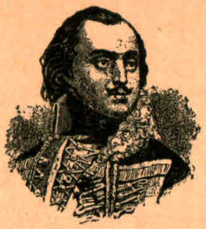

ŻYCIORYS KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

W środę, dnia 11-go października mija 159 lat od śmierci generała Brygady rewolucyjnych wojsk armji Washingtona, a która obchodzona będzie w całych Stanach Zjednoczonych przez specjalną odezwę prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta.

Kazimierz Pułaski urodzony w dniu 4-go marca, 1747 roku w Winiarach blisko Warszawy.

Początkowe nauki pobierał w Konwencie Ks. Teatynów w Warszawie.

Kazimierz Pułaski, już w swej młodości był zwolennikiem rycerskiego zakonu, gdyż mając lat 16 (w roku) 1763 udaje się na dwór ks. Karola Kurlandzkiego do Mitawy, gdzie przebył obłężenie miasta przez Moskali, a już w roku 1768 (t. j. mając lat 21) zostaje starostą.

Jeżeli uprzytomnimy sobie godność starosty w Polsce przedrozbiorowej, to jakich zdolności umysłowych musiał być Kazimierz Pułaski dostępując tak zaszczytnego stanowiska.

Ojciec Kazimierza był bardzo popularnym wśród szlachty,to też wybierany kilkakrotnie posłem do sejmu brał żywy udział w pracach godnych a gdy chodziło o dobro ojczyzny chętnie stawał na czele.

Kazimierz godnym był następcą wstępując w ślady rodzica, wcześnie zaczął nietylko jako żołnierz — ale i jako urzędnik okazał się genjalnym.

Imię Pułaskiego złotemi zapisane głoskami przy tworzeniu Konfederacji Barskiej i mimo że ta organizowana była przez polską masonerję Pułascy pierwsi stanęli do apelu a swą przysięgę dla kraju składali na szablę, którą Rafał Pułaski stolnik libelski walczył pod Chocimem.

Zanim zorganizowano Konfederację Barską, Kazimierz otrzymuje rozkaz od ojca ażeby udał się na Podole, zorganizował oddział zbrojny i był gotowym do czynu, gdzie przygotowywano powstanie przeciw najeźdźcom na granicę Rzeczypospolitej na ziemiach Podola i Wołynia.

NIE SPRZYJAŁO SZCZĘŚCIE.

Punktem operacyjnym Kazimierza było miasteczko Bar.

Tam też później zjechał ojciec Kazimierza starosta Józef Pułaski, gdzie również zjechała szlachta dbała o losy Rzeczypospolitej, powołując zebranych do obrony "wolności, wiary i praw narodowych." To też w dniu 29-go lutego, 1768 zorganizowano Konfederację Barską.

Marszałkiem Konfederacji wybrano Michała Krasińskiego (brata biskupa), zaś marszałkiem związku wojskowego i głównym organizatorem ojca Kazimierza, Józefa Pułaskiego, zaś sekretarzem został Jacek Rola Kochański.

Józef na Pulaziu Pułaski (Pulazie wies na Podolu.) Starosta warecki. Ten Józef Pułaski ze starego szlacheckiego pochodził rodu mąż już 64-letni lecz młodzieńczy pod względem energji śmiałości i gorączki ducha był głównym inicjatorem i naczelnikiem Konfederacji Barskiej.

W siedmiu dniach bo już 6 marca zorganizowany został pierwszy pułk Konfederacki i pułkownikiem zostaje Józef Pułaski zaś rotmistrzami jego synowie.

Młody Kazimierz (liczył wówczas lat 21) odważny do szaleństwa poświęcony sprawie począł od pierwszej chwili zwracać na siebie uwagę.

Odtąd zaczyna się życie Kazimierza jako żołnierza i już 29-go marca, 1768 stoczył kilka potyczek pod Starym Konstantynowem, poczem z oddziałem ojca posuwa się w stronę Ukrainy.

Pomimo, Konfederacji Barskiej to jednak wysiłki ich były heroiczne, gdyż oddział Kazimierza posunął się aż pod Berdyczów a nawet na pewien czas znalazł się w Zytomierzu.

To zaalarmowało Moskwę i rozkazem Imperatorowej starano się znieść oddziały Konfederacji Barskiej, jako buntownicze.

W czasie gdy Kazimierz Pułaski zajął małą fortecę berdyczowską, skąd gnebił nieprzyjaciela, otoczony został i głodem zmuszony do kapitulacji, lecz pod warunkiem, że jemu i 200 uzbrojonych żołnierzy wolno będzie wyjść z fortecy. Moskale słowa nie dotrzymali — a Kazimierza uwięzieli i odesłali pod strażą do Polonnego.

Gdy wojska Branickiego wraz z królewskiemi i rosyjskiemi ruszyły na zgniecenie Konfederacji Barskiej, wojska ich cofnęły się za Dniestr ku Wołoszczyźnie i Turcji.

Wówczas Kazimierz został uwolniony na słowo, że przeciw Rosji walczyć nie będzie.

KORPUS GENERAŁA ROSYJSKIEGO DREWICZA

Kazimierz słowo dane wrogowi, który pierwsze takowe złamał przy układzie w Berdyczowie uważał za niebyłe i stanął do walki z wrogiem z większym jeszcze animuszem żołnierskim, o oswobodzenie granic Ojczyzny z wroga, a to do tego stopnia, że w roku 1769-ym podniesiono go do godności regimentarza (dowódcy) a w końcu Marszałek Łomżyński zrzeka się swego urzędu na rzecz Kazimierz Pułaskiego.

Ojciec Kazimierza Pułaskiego został wzięty do niewoli rosyjskiej, gdzie umarł z zgryzoty.

Z synów Józefa Pułaskiego, Kazimierz dorobił się jako nieustraszony wojownik wielkiej sławy.

Cztery lata trwania Konfederacji Barskiej to jeden nieprzerwany łańcuch jego brawurowych czynów wojennych w walkach z przewagą wojsk stronnictw króla Stanisława Augusta i carowej Katarzyny. Do legendy przechodzą bohaterskie jego walki w obronie Baru. Po upadku Baru bronił się przez trzy tygodnie w klasztorze Berdyczowskim, potem w Zuwańcu i okopach Św. Tróicy, z których prawie cudem uratował się brat jego Franciszek. Następnie ruszyli obaj na Litwę, Franciszek zginął tam pod Lomarami. Pokonany pod Włodawą. Stacza szereg zwycięskich utarczek pod Brześciem i Słonimem, potem w okolicach Sącza, Jasła i Bochni. Stoczył kilka zwycięskich utarczek i zajął Częstochowę, skąd robił wycieczki na wszystkie strony. Moskale, dowiedziawszy się, że tam są Konfederaci, a przytem złakomiwszy się na skarby i świętości klasztoru, wyprawili się na nią jak na pewną zdobycz. Pułk. Drewicz, dowodzący Moskalami, powiedział, że za trzy godziny ten "kurnik" zdobędzie; jednak się grubo pomylił, bo Konfederaci dzielnie się bronili. Zaszła chwila spokoju i Pułaski udając, że się zląkł strasznych sił moskiewskich, wyszedł za bramę ze swojem wojskiem i kazał broń pokłaść na ziemię: "Stupajcie, stupajcie! Pułaski się poddaje!" Na to skoczą Moskale, Pułaski każe swojej piechocie porwać nagle za broń i dać nadchodzącym ognia, poczem wrócili do bramy twierdzy, w której stojących ośm armat nabitych kartaczami, tak rzęsistym ogniem sypnęło, że ze dwieście wrogów padło na placu. Po takiem przywitaniu Pułaski, pokłoniwszy się pięknie Drewiczowi, wrócił do fortecy. — Częstochowa była ocalona.

W pieczarach pod Ojcowem (pow. Krakowski) schronił się Pułkownik Skiba z garstką bo zaledwie około 400 konfederatów skąd urządzał wycieczki nocne i gnębił dookoła wałęsające i uganiające za konfederatami wojska rosyjskie.

Wreszcie wykryci i otoczeni, przez pięć tysięcy wojska rosyjskiego, konfederaci postanowili bronić się przeciw przeważającej sile rosjan bo aż dziesięć na jednego.

Pułkownik rosyjski Morozow wysłał do konfederatów swego parlamentarjusza z chustką białą, zieloną gałęzią i papierem w ręku.

Na papierze stało dobrą polszczyzną, że pułkownik Morozow wziął konfederatów do zdania się na łaskę . . . gdyż inaczej oddział w koło otoczony, wpień będzie wycięty . . .

Skibie czytając, krwią nabiegły oczy, z konia spojrzał na żołdaka.

— Powiedz temu, kto cię przysłał — odezwał się — że żołnierze padają, ale się nie poddają. Co Bóg da!

— Zatrzymać parlamentarz! obejrzał nas! — krzyczał Samocha.

— Hej, hej! liczonych i nieliczonych śmierć bierze — odparł pułkownik . . . puścić go...

Cicho pieśń zabrzmiała dalej znów, oddział począł się posuwać ściśnięty, szable obnażały się, pistolety dobywano z olst . . . konie zdawały się bliską czuć bitwę, bo chrapały niecierpliwie, a ten, to ów, rzucił się w bok jakby przelękły.

— Naprzód! — wołał, wskazując ręką Skiba.

Oddział, stojący naprzeciw, może był najliczniejszy, ale po wyjściu z wąwozów, miejsce do walki dogodniejszem się zdało . . .

— Wiara! w imię Marji! Ławą! Razem! przy sztandarze! Naprzód! Wolno! Szablą sobie drogę wyrabiać . . .

Jak mur, szara, niema, milcząca, wyciągnęła się przed niemi kolumna rosyjska, czekając znaku do strzału . . .

Oddział stępo, potem szedł kłusem . . . potem na pułkownika rozkaz, ostrogami spięto konie, z kopyta . . . Cała kolumna, jak kłąb jeden z wrzawą rzuciła się naprzód, wołając Jezus, Marya! dym ją cały owionął, kule świsnęły . . .

Nieprzyjaciele, widząc ich następujących, przerażeni zuchwalstwem, nim się z bronią na nowo przygotowali, już mieli ich na karku, złamały się szeregi . . . Chorągiew z krzyżem i Chrystusem onieśmielała wielu . . .

Konfederaci odrazu wbili się w tę kupę bezładnie pomieszaną, ale trzymającą się stanowiska i wrzeszczącą dziko, aby sobie dodać serca.

Znaleźli się naraz otoczeni, ściśnięci, obsypani niezbyt szkodliwym, ale gęstym ogniem i tłoczącym się tłumem.

— Naprzód — wołał pułkownik — za sztandarem!

Szablami potrzeba sobie było tę drogę torować, ale szło oporem i tak gęstemi szeregi zalegał pole nieprzyjaciel. Tu i ówdzie zsunął się z konia wojak i jakby tonął, padając . . . złamał się szyk, szczerba w nim, i wnet ściśnięci,szli przebojem dalej.

A pieśń nad głowami brzmiała, przerywana wykrzykiem śmierć zwiastującym, a sztandar powiewał górą, choć od kul podziurawiony.

Jedna z nich przebiła bok Chrystusa . . .

Z bladych z zimnych w początku, twarze rozpromieniły się, ludzie urośli, siła ich zolbrzymiała . . . żelazca błyskały nad głowami, oblane krwią, nieustannie podnosząc się i spadając.

Był to bój rozpaczliwy, bohaterski, bez nadziei, ale tak straszny, że przed zajadłością jego żołdak się cofał, jakby nie ludzie, ale niezwalczone istoty, wybrańców Bożych miał przed sobą.

W gwarze tym i dymie już nic widać nie było, tylko w jedną kupę zbite, rwące,się ciała ludzi, których rozpoznać, ani policzyć nie było można.

Któż powie, jak to długo trwało? Niebo się zaczerwieniło, z zapasów chmur wyjrzało słońce, oni szli, szli, coraz mniejszą garścią po trupach, ludzi, koniach, które wbijali do ziemi.

Za nimi wreszcie została piechota . . . rzucając się to odskakując i obsypując kul gradem.

Przerznęli się, ale mimo ran, strat, znużenia, chwili nie było do spoczynku, nie zwalniano biegu, iść musiano, ostrzeliwając się.

Trzecia część walecznych legła na placu, więcej niż drugie tyle było rannych, co się jeszcze wlekli.

Stanęli na polance rany obwiązywać, koniom się dać wysapać zmarłych opłakać . . . no i policzyć.

Skiba ukląkł i gorącą modlitwą Bogu dziękował za garść walecznych, ocaloną choć w części.

Z resztą oddziału niedobitków swych z Tyńca, przedzierał się do Częstochowy pułkownik Skiba, i wyleczony nieco z rany młodością Karol, i pocięty Samocha i kilku żołnierzy,co się ani w niewoli, ani do grobu dostać nie mogli.

Szli na Jasną Górę . . . bo tam jeszcze siedział pierwszy i ostatni z konfederatów, Pułaski. Oblęgany, napastowany przez przeważające wojska, umiał z każdej matni wyjść cało; kiedy sądzono, że już rozbity został doszczętnie, wysuwał się znowu na widownię ze zbrojnym, pełnym animuszu rycerskiego zastępem. Z jego rozkazu wykonał Strawiński w r. 1771 zamach celem porwania króla Stanisława Augusta.

Dopiero w maju r. 1772, po wytrzymaniu 18-go dniowego szturmu, Pułaski śladem Ks. Kordeckiego postanowił bronić się w twierdzy Częstochowskiej do ostateczności. I tam też w tym celu ściągał wszystkie siły Konfederatów.

Niech mię gruzy ze zbużonej armatami przez Moskali twierdzy przysypią, mówił do swych najbliższych, a Częstochowy Moskalom nie wydam.

W maju r. 1772, otoczony przez przeważające siły rosyjskiego generała Drewicza, przez 18 dni odpiera ataki.

Kiedy Austryjacy i Prusacy wystąpili czynnie przeciw Konfederatom, Kazimierz widząc upadek Konfederacji, dochodzą go wieści o pierwszym rozbiorze Polski widząc bezowocność prowadzenia dalszej walki z trzema zaborcami opuszcza Częstochowę i uchodzi.

Kilku jeźdźców wyszło furtą ucieczki z klasztoru i milcząc, puścili się drogą ku granicy.

A gdy przyszło rozstać się z Polską i przekroczyć ostatnią rubież jej . . . dopiero wstrzymali konie wszyscy . . . a odwróciwszy twarze ku wschodowi klękli się modlić . . . żegnając w duszy wszystko, wszystko, co rzucali za sobą.

W trzy miesiące potem, 5-go sierpnia r. 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Na rozkaz carowej zmniejszono wojsko polskie tak, że w zmniejszonem wojsku polskiem nie było miejsca dla Kościuszki, kiedy tenże ukończył szkołę wojskową. (Encyklopedja Macierzy Polskiej).

TUŁACZE ŻYCIE KAZIMIERZA

(Według danych Ministerstwa Oświaty)

Ojciec Konferderacji Barskiej, Józef Pułaski, urzędnik koronny wielu tytułów, wywodził ród swój od Szczęsnego z Pulazia, herbu Ślepowron, który żył około roku 1500 i Rafala Pułaskiego, który pod rozkazami Sobieskiego z dziewięciu swymi synami uczestniczył w chwale zwycięstwa chocimskiego r. 1621. Własność rodu Pulazie leży w ziemi bialskiej pow. Branskiego. Józef Pułaski ożenił się z szesnastoletnią córką Andrzeja Zielińskiego i Anny z Radzymińskich. Wszystkie wspomniane rody starej szlachty były zamożne i wpływowe.

Józefostwo Pułascy dochowali się czterech córek (dwie zmarły przedwcześnie) i trzech synów, zktórych Kazimierz był średnim.

Trzech ich miał synów starosta Warecki, wszystkich trzech wziął z sobą z domu i poprowadził ojczyźnie, mówiąc w duszy: Daje ci wszystko, co mam z siebie i dzieci.

Podkomorstwo koronne, starostwo Wareckie, Pulaz, Kostry, Grabów, Deraźnie . . . życie własne, imie poczciwe — to nic — wiodę ci dzieci jedynie.

Poszli wszyscy.

Synowie. . . poszli ginąć po jednemu.

Patrząc na ich bohaterstwo, drudzy szli do domu, bo im sprostać nie mogli.

Ostatecznie, Kazimierz, trzymał się na Jasnej Górze . . . w Warszawie mówili ludzie rozsądni — Szaleniec! w ciszy wiejskiej wzdychali ludzie poczciwi a słabi.

Kazimierz stał do końca na posterunku.

Po upadku Konfederacji Barskiej, Kazimierz Pułaski był zmuszony do opuszczenia Polski nazawsze.

Dnia 25-go czerwca, 1772 roku wydał do swoich druhów i towarzyszów broni pożegnalną proklamację i cichaczem przedostał się za granicę.

Pojechał przez Śląsk do Drezna, gdzie jakiś czas zabawił, a stąd w roku 1773 udał się do Frankfurtu nad Menem. W mieście tem zabawił Pułaski zgóra rok, utrzymując żywą korespondencję z przyjaciółmi w Polsce.

Z korespondencji tej tu we Frankfurcie dowiedział, się, że w Turcji gromadzą się znowu resztki Konfederatów Barskich.

Na wiadomość o tem w grudniu, 1774 roku pośpieszył do Turcji. Przedostał się do Sylistrji i tam znalazłszy 40 ludzi, utworzył z nich oddział wojskowy.

Na wieść jednak o tem, że konfederaci w kraju poddali się królowii i powrócili do Polski, gdzie otrzymali amnestję, zachęcił i swoich towarzyszów do powrotu do kraju. Wierni żołnierze usłuchali swego przyjaciela i powrócili do ojczyzny.

Sam jednak komendant nie powrócił.

Pozostał w Konstantynoplu.
Sam. Nic mu nie pozostało, ani nikt nie pozostał z nim.

Ojca stracił, obydwóch braci stracił, cały majątek zabrany przez Rosję, stracił.

Pozostał sam, ze smutnem sercem swojem i dolą swą.

I honor ojczyzny pozostał z nim.
W Konstantynopolu dowiedział się Pułaski z gazet, iż w Ameryce wybuchła rewolucja przeciwko Anglji i że we Francji przebywa agent amerykański niejaki Franklin, który zaciąga żołnierzy na pomoc Amerykanom.

Nie myślac wiele wyjechał do Francji, gdzie spotkał się z Franklinem i szczegółowych zasięgnął informacyj o rewolucji amerykańskiej.

Zdecydował się wyjechać do Ameryki i oddać swe cenne usługi wydobywającej się na wolność republice. Sam bowiem był republikaninem.

KAZIMIERZ PUŁASKI I BENJAMIN FRANKLIN

Po upadku Konfederacji Barskiej Pułaski, zagrzany opowiadaniami o wojnie kolonji amerykańskiej przeciw Anglikom, postanowił do onego kraju zamorskiego popłynąć i kolonistom swe usługi ofiarować.

Wtedy to przybył do Paryża pełnomocnik amerykański, Benjamin Franklin, człowiek uczony i zacny, który werbował ochotników i za morze wysyłał.

Pułaski zainteresował się tą osobistością, pośpieszył z Turcji, 4-go lutego, 1776 roku do Paryża, aby się dowiedzieć więcej szczegółów, dotyczących rewolucji amerykańskiej.

Spotkanie się tych dwóch wybitnych osobistości nastąpiło w małej wiosce pod Paryżem, dnia 17-go października, 1776 roku.

Franklin był to starzec poważny siwowłosy, bardzo miłej i otwartej twarzy.

"Dowiedziawszy się, pisze Rogowski w pamiętnikach swoich, jakie są nasze zamiary uścisnął nam ręce i bardzo był nam rad. Spodziewam się, powiedział, że panowie Polacy, którzy w świecie mają sławę dzielnych wojowników,. będą wielką pomocą dla mojej biednej ojczyzny." Na co Pułaski odparł: — "W narodzie naszym obrzydzenie jest do wszelkiej tyranji, a zwłaszcza cudzoziemskiej, więc gdzie na kuli ziemskiej biją się o wolność, to to jest jak gdyby nasza własna sprawa."

Zanim Pułaski wyjechał do Ameryki, często odwiedzia Franklina, informując się i rozmawiając dużo o stosunkach istniejących w Ameryce.

WYJAZD KAZIMIERZA PUŁASKIEGO DO AMERYKI

Zaopatrzony w listy polecające do Benjamina Franklina, wyjechał Kazimierz Pułaski do Ameryki z Havru dnia 4 czerwca, 1777 roku.

Dnia 20-go sierpnia stanął na ziemi amerykańskiej tego samego roku 1777 — na tej ziemi, na której Pułaski miał się okryć nieśmiertelną sławą i gdzie miał zginąć bohaterską śmiercią w obronie wolności Ameryki.

Było to w drugiej połowie sierpnia 1777 roku.

Na rozkołysanych falach Oceanu Atlantyckiego, zgubiony wśród niezmiernych przestrzeni, sam jeden na całym widnokręgu — biegł ku brzegom Nowego Świata statek francuski "La Belle Luise."

NA OKRĘCIE. PUŁASKI W DRODZE DO AMERYKI

Ściśnięci w gromadkę, pół siedząc, pół leżąc na zwojach lin okrętowych i rzuconych płaszczach, gwarzyli cicho polscy tułacze, to znów długiem milczeniem wypoczywali.

Byli to Kazimierz Pułaski, Karol Pluta i Maciej Gogowski.

Pierwszy z nich teraz się zdawał złamanym i przybitym więcej, niż w ciągu całej podróży, w której sam drugich znużenie krzepił, zniechęcenie rozpraszał, nadzieję podtrzymywał.

Co też przeżył ów złomek człowieka od tej godziny, gdy wyszedł z ojcem i braćmi do Baru? Upokorzenie, niechęci i waśnie, potwarze i ohydę. Ojciec zmarł,do bity niemi, bracia życie oddali, on jeden, gdy miał się pogrzebać żywcem w gruzach twierdzy... rozkaz z góry wytrącił mu miecz i wskazał tułactwo.

W stolicy Saskiej zobaczył znów, powitał i pożegnał, niegdyś ukochaną Franusię Krasińską, tylu nadziejami szczęśliwą, a teraz tak biedną...

Potem wałęsał się bez celu, do Turcji, aby być świadkiem i uczestnikiem klęski; aby uciekać z hańbą i gniewem od murów Sylistrji, przeżyć kilka dni jaśniejszych w Adryanopolu i Rodosto, przedrżymać miesiące w Stambule. — To był tylko nocleg w gospodzie.

Wspomnienia tego kilkoletniego, a kilkowiekowem zdającego się tułactwa —oblegały biednego żołnierza. A na dnie wszystkiego żywiej przypomniała się Ukraina i Podole, lata młode, matka, co go w progu nowego życia błogosławiła, ojciec i wieczory pod lipami, na których klekotały bociany przyjaciele, i to szare niebo północy, ze zgrzebnych domowych płócień utkane.

Przychodziły łzy po jednej na każdy ból, a odprawiał je napowrót do serca, aby z niego nie wychodziły.

Obok niego siedzieli towarzysze przybici, wymęczeni swym smutkiem, podróżą i tęsknotą długą.

Karol usiłował utaić w sobie uczucia, które nim miotały, choć z duszy odzywała mu się ta pieśń nie pozbyta wspomnień, do szału i rozpaczy rozgorączkowująca człowieka.

Rogowski nie wiele tam zostawił prócz grobów, a i jemu po wąsach płynęły łzy, które przeklinając, odpędzał.

Gdy odpoczywali w stolicy saskiej, ojciec, dowiedziawszy się z listu o jego pobycie, przybiegł sam, chcąc go z sobą zabrać do Skały; ale próżne były pokusy i namowy.

Ojciec prosił, przekonywał, no w końcu uległ. Prosił drugich, aby za niego mówili do upartego dziecka; Pułaski sam skłaniał go do powrotu, ale milczący Karol stał przy swojem, że mu towarzyszyć będzie.

Tęsknił po dziadzie, po matce, ojcu i po Ewusi, o której nie śmiał wspominać, ale tęsknota potęgowała w nim żądzę ofiary.

Iść na tułactwo dobrowolne, zdawało mu się zrazu tak pięknem, jak Radziwiłłom, Ogińskim, Pacom, Potockim, którzy wszakże jeszcze piękniejszem wkrótce uznali powrócić do łask królewskich i do domu.

Nad brzegami Elby rozstali się z ojcem, który powrócił do Skały, a syn poszedł bić się pod Sylistrją, patrzeć na morze w Rodosto, tęsknić, błąkając się nad najpiękniejszemi w świecie wybrzeżami Carogrodu, aż dopóki rozbudzony nagle Pułaski nie zawołał:

— Jedźmy do Ameryki!

— Do Ameryki! — myśl tę z zapałem młodości pochwycił Karol.

Teraz siedział i on z ciężarem na duszy, ale z dumą zarazem, że dotrwał na stanowisku, i jednem westchnieniem żegnał ojczyznę, drugiem witał ziemię boju i trudu.

Promienisto wydawał mu się ten kraj tytaniczny zapasów, homerowych bojów i spartańską cnotą odzianych, jak zbroja, bohaterów.

Głos kapitana Leclerc, komenderującego, mieszał się z szumem wichru, pluskiem fal coraz rosnących, ogromnych, spienionych, z chrzestem masztów i drzewa w samych wnętrznościach statku. Majtkowie zwijali się żywo, mrok zapadał, burza nadciągała widocznie...

Niekiedy w dali błyskawica, jak wstęga złota, przerżnęła czarne obłoki i piorun przeleciał, jak wąż w przepaście... to znów cichło, milczenie groźne dawało słyszeć nowy ryk nadchodzącej burzy, która rosła, wzmagała się, wyła i ustawała, jakby sił do nowych szałów nabrać potrzebowała...

Milczenie naówczas straszniejszem było od szumów i wycia...

Na pokładzie cisza była uroczysta, ludzie zmaleli, tulili się, jak robaczki po okrętu szczelinach. Każdy z nich zajmował swe miejsce milczący, z okiem wlepionem w linę, w maszt, w pompę, gdzie stał i co mu oddano do straży. Kapitan, jak wrosły do desek, niemy, obojętny, zimny, patrzał na ten szał żywiołów, nie nowy dlań, z zimną krwią, z chłodną powagą starego marynarza... który nie jeden orkan przebył na Chińskich i Japońskich wodach.

Z WASHINGTON

— I ta burza u brzegów to także nie najlepsza dla nas przepowiednia — rzekł Pułaski.

— Ktoby powiedział — szepnął Rogowski — że, jak mi Bóg miły, kochany wódz wierzysz w te banialuki . . . Co ma za związek burza amerykańska z naszym losem?

Ot to bieda — dodał — że zasnąć będzie trudno, bo hałasuje djabło i z łóżka wyrzucić może . . . a ta noc wyda się, jak czterysta lat długa . . . Czeluści czarne . . . Chmurzyska gdyby całuny . . .

Karol, nie mogąc wysiedzieć bezczynnie, poszedł się kapitanowi ofiarować do jakiej roboty . . . i otrzymał zlecenie dozorowania ludzi przy pompie na dnie.

Burza zawsze jeszcze zdawała się zwiększać i rosnąć.

Pułaski niezmrużonem okiem patrzał na migocące błyski i bijące pioruny, płonęło od nich powietrze . . . oślepiały chwilami . . . Uderzający grom w bliskości wyrywał źrenice, a ciemność nieprzebita, otchłanna, długo nic rozpoznać nie dawała.

— Majestatyczny widok daje nam ocean na pożegnanie — odezwał się cicho Pułaski — ale co za upokarzające położenie człowieka, który wobec śmierci nie może walczyć, z założonemi rękami czekać musi losu swojego — bezwładny! Wolę burzę wojenną . . . hufce, tłumy, kule, strzały . . . sam jestem z szablą w ręku . . . tu spowity, jak dziecko.

— To też Karol, poczciwy chłopak, nie mogąc walczyć z piorunami i burzą — odezwał się Maciej — poszedł podobno do pomp, byle się komu sprzeciwić, a coś robić.

W tej chwili trzask silniejszy się rozległ i oślepiający błysk oczy im zakrył — ogień strumieniem przeleciał po jednym z mniejszych masztów i strzaskawszy słup, upadł na pokład okrętu . . .

Szczęściem nie zapalił go, a majtkowie rzucili się natychmiast, aby szkodzie zaradzić.

Po chwili krótkotrwałego przerażenia, już resztki masztu ściągano; nikt rażonym nie został, a strata łatwo się zapasnym masztem wynagrodzić dała.

Piorun ten zdawał się być zwiastunem końca burzy . . . błyskawice stawały się rzadszemi, wicher opadał powoli, deszcz lał tylko rzęsisty.

Wzięto położenie statku i obrachowano gdzie się znajdował, a Leclerc przekonał się, że był daleko bliżej lądu niż się spodziewał. Było już dobrze z północy, wiatr upadając znacznie, dozwalał nieco rozpiąć żagli, można było rachować, że ze dniem pokaże się ziemia . . .

Nad świtaniem, gdy wszelkie minęło niebezpieczeństwo, podróżni znużeni do kajut i hamaków na spoczynek się porozchodzili, tylko polscy wygnańcy bez snu w oczach, pozostali na pokładzie, poobwijani w burki i płaszcze, zobojętnieli na sen i spoczynek.

Tak na wpół drzemiących, półsennych i rozmarzonych smutnie zastał poranek, który na wypogodzonem niebie zabłysnął. Morze poruszało się jeszcze zagniewane i wzdęte, ale nic nie groziło już pięknej Ludwice, oprócz angielskich statków. Cała osłoniona białemi żaglami, od góry do dołu, strojna, wesoła, pędziła ku nowemu światu.

Uroczyste było milczenie, gdy z wierzchołka kosza na maszcie, porucznik statku zawołał:

— Ziemia!!

Okrzyk ten, powtórzony w mgnieniu oka stem ust, zaelektryzował wszystkich . . .

Ziemi tej zapowiedzianej, dla oczów nieprzywykłych do jej szukania — nie było . . . na widnokręgu.

Coś w dali, jakby pas sinych chmurek, leżących na morzu, szarzało. Ale z każdą chwilą ta mgła stawała się wyraźniejszą, dobitniejszych nabierała kształtów.

Tak . . . był to nareszcie świat nowy. Serca się ścisnęły. Co Bóg da na tym nowym świecie, dolę czy niedolę . . . śmierć, czy zwycięstwo?

— Fiat voluntas Tua! — zwołał głośno Pułaski.

PUŁASKI W DRODZE DO OBOZU WASHINGTONA

Naówczas to Francja arystokratyczna, pańska, ale postępowa, pełna entuzjazmu, dała Ameryce z łona swego Lafayette'a, dwudziestoletniego zapaleńca, świeżo ożenionego ze śliczną hr. de Noaille, bogatego, wykształconego, swobodnego.

Czyn ten pojedyńczego, ale wydatnego człowieka, rozgłoszony szeroko, jak wiele innych okoliczności pomyślnych, dźwigał sprawę Ameryki. Sama Anglia czuła się sparaliżowana w walce, upokorzo na nią.

W miarę, jak wojska Wielkiej Brytanji słabły, Washington zwolna wzrastał w siły i najmniejsze zwycięstwo przyczyniło mu obrońców, jednało umysły, sporzyło ochotników.

Europa też niemało go dostarczała. Z Francji szczególniej napływ był tak wielki, ale tak różny, że już Lafayette, z trudnością mógł być przyjętym w szeregi jej obrońców. — Musiał się ofiarować jako żołnierz, prosty ochotnik, ze służbą o własnym koszcie.

Ameryka pragnęła sobie samej zawdzięczać wolność swoją. Na kilku takich, jak Lafayette, La Roche du Termois, Du Portail i Duplessis Mauduit — iluż przypływało Gaskonów, jak Girod, awanturników głodnych, którym powierzać dowództwa sama ostrożność nie dopuszczała.

W tak nieprzyjaźnej chwili garstka naszych wędrowców, wyszukawszy środki dostania się do obozu, puściła się ku Wilmington przez nieznany, dziwny i zdumionym oczom z nową naturą przedstawiający się świat nowy.

Pułaski wylądował na ziemi amerykańskiej w Marblehead, Mass., 20-go sierpnia, 1777 r.

Nieraz podróżni stanęli, wpatrując się, rozpoznając klony, jodły i sosny, rodzone siostrzyce tych, za któremi tęsknili na drugiej półkuli.

Karol szczególniej z młodzieńczą żywością podziwiał, cieszył się, unosił; dla niego był to kraj snów i powieści, nagle różdżką czarodziejską stworzony.

Kilka dni przedzierając się przez wilgotne zarośla cyprysów, przez zastępy puszcz ciemne, brzegiem rzek, które przerżynały kraj ten siecią gęstą—zbliżyli się wreszcie ku północnej części Delewary ,wznioślejszej, dzikszej skalistszej.

Tu, pomiędzy dwiema rzekami Christiana i Brandywin, w pięknem położeniu, na wzgórzu, ukazał się Wilmington, a pod tą, naówczas niezbyt rozległa mieścina, rozłożony obóz Washingtona.

Gdy przewodnik wskazał im nareszcie ten cel podróży, było to rankiem pochmurnym i dżdżystym; znużenie i słota osmutniały nietylko krajobraz ten wdzięczny w dni jasne, ale i ludzi . . . i dusze.

Pod miasteczkiem, ledwie na to nazwanie zasługującym, licho i niepozornie przedstawiał się wojskowym Europejczykom obóz ten wolnych ochotników. Rogowski, jak zwykł był wszystko do Polski porównywać, tak i amerykańskie obozowisko znajdował podobnem do lichej mazowieckiej wioski.

Z poza naprędce usypanych wałów na trzebieży widać było znaczną przestrzeń, zajętą gęsto plecionymi z chrustu szałasami, do nędznych w istocie chat podobnymi . . . Ponad tem niebo chmurne, szaruga, ziemia od deszczów przesiąkła, błotnista, dodawały widoki smętnego wyrazu.

Śmiały się tylko wzgórza lesiste i szumnie zieżące wody dwóch rzek, stanowiących ramy obozu.

Pierwsi też rycerze niepodległości, których spotkali na placówce, nie byli podobni do tych bohaterów, których sobie wyobraźnia stwarzała.

Ludzie ci, acz silnej budowy, wynędzniali, wychudli, znękani, poodziewani w suknie odarte, w odzież różną, w lichem obuwiu, odznaczali się tylko uzbrojeniem fantazyjnem, ale obfitem. Każdy z nich dźwigał, co mógł, a przybierał się, jak chciał.

Pułaski widział się zmuszonym napisać list do Lafayette'a i przesłać go przez najętego posłańca. Potem obwinął się w burkę i rzuciwszy w błoto pod wałem, pozostał tak, gotów na to, co los zdarzy. .

Nierychło potem, Francuz, przyszły adjutant przyszłego generała, gdyż Lafayette nie miał jeszcze swej nominacji od Kongresu, przybiegł zabrać podróżnych, zgłodniałych i zmęczonych.

Namiot jego chruściany, lepiej od innych zabezpieczony był od ulewy; i nie brakło mu sprzętów, czyniących życie to znośnem. — Wśród ciasnej tej klatki ujrzeli wychodzącego przeciw sobie pięknego młodzieńca, z jasnem obliczem, twarzą uśmiechniętą, rysy szlachetnemi i obudzającemi uszanowanie. W fizyognomii samej znać było potomka rodu, który odwykł od bojów i niewygód, a kwitł w cieniu źwierciadlanych ścian i złoconych gzemsów.

Mimo uprzejmości, z jaką go Lafayette powitał, obłoczek zafrasowania z czoła jego nie schodził. Usiłując co rychlej to pierwsze usunąć wrażenie, dobył Pułaski list żony Lafayette'a i podał mu go w milczeniu.

Listy pp. de Noailles, S. Priest, Franklina, towarzyszyły tej najlepszej ze wszystkich rekomendacji.

— Pozwól mi pan, bym nie sam przemawiał za sobą — rzekł po chwili — te listy o mnie powiedzą . . .

Lafayette rzucił okiem na koperty i radośnie wykrzyknął, rozrywając pieczęcie:

— Od żony mojej!

Pismo to tak go zajęło na chwilę, iż zdawał się całkiem o przybyłych zapominać; pożarł je, nie odrywając oczów; skończywszy dopiero spojrzał uważniej na Pułaskiego, uprzejmie podając mu rękę . . .

— A drogi hrabia (wszyscy Polacy w listach polecających z Francji z temi tytułami byli przedstawieni), w jaką nieszczęśliwą przybywasz chwilę!

— Dlaczego? spytał Pulaski.

— Siadajcie panowie naprzód, kto gdzie może, — odezwał się grzecznie, robiąc miejsce Lafayette — zaraz wam wytłómaczę. Ja sam, jadąc tu, inne miałem wcale wyobrażenie o usposobieniu Ameryki dla cudzoziemców. W obozie i Kongresie panują przeciwko nam jak najdziksze uprzedzenia. Są one poniekąd usprawiedliwione, można je przezwyciężyć, ale walczyć z niemi potrzeba. Jak dla siebie je musiałem przełamywać, tak dla was chętnie podejmę tę pracę, ale nie pochlebiajmy sobie— przyjęcie do szeregów nie jest łatwem. . . W początkach chwytano kto przybył, dziś daleko są trudniejsi — powtarzam, nie bez powodów, bo nieraz zostali zawiedzeni. . .

— Mam listy Franklina i Deana do Washingtona — odparł Pulaski.

— I lepiej niż listy macie imię znane zaszczytne, (rzekł, na liście żony opierając się, Lafayette), ale to wszystko nie jest jeszcze dostatecznem . . . Washington zależy od Kongresu, a Kongres jest cudzoziemcom nieprzychylny. Ja sam, panowie moi — i baron Kalb, mój towarzysz, jesteśmy dotąd prostymi ochotnikami, cierpiącymi przez szlachetnego Washingtona.

Ale — zrobimy co się tylko da uczynić — dodał — dacie mi listy wasze, ja je sam przedstawię i oszczędzę może przykrych przejść wstępnych.

To mówiąc, rozweselony nieco, zajął się przyjęciem obmokłych gości.

Pulaski i Lafayette wprędce się zbliżyli, poznali, ocenili, przypadli sobie do serca.

Towarzysze Pulaskiego z baronem Kalb przeszli tymczasem do sąsiedniego szałasu, w którym mieścić się mieli, a Lafayette wstrzymał konfederata, nie mogąc się z nim nagadać. Rozmowa rosła w serdeczność.

— Kochany hrabio — rzekł w końcu ochotnik francuski do polskiego rozbitka — powiedzcie sobie naprzód, że to nie jest druga ziemi półkula, ale druga i inna ziemia.

— Do tego wszystkiego byliśmy nieco przygotowani i to nas dziwić nie może, przerwał Pulaski.

— Tak — kończył Lafayette.

Mnie było niełatwo i wam przyjdzie z ciężkością pomieścić się między niemi...

Lafayette ścisnął w milczeniu rękę Pulaskiego i po chwili pożegnał go, z listami i papierami udając się w sprawie przybyłych do Washingtona.

Garstka tylko emigrantów francuskich, gościnniejsza, sympatyczniejsza, spragniona nowin, otaczała przybyłych. Tak dzień minął cały, wieczór znów nic nie przyniósł nowego, Lafayette prosił o cierpliwość... okoliczności ją nakazywały.

Pulaski, choć się czasem gorzko uśmiechał, najmniej tracił ducha; domowe doświadczenia nauczyły go cierpieć.

SPOTKANIE PUŁASKIEGO

Trzeciego dnia, zniecierpliwiony wreszcie Pulaski, w szałasie zamkniętym wytrwać nie mógł, pod wieczór wymknął się niespostrzeżony, żeby na sąsiednich wzgórzach, poza obozem, odetchnąć lżejszem powietrzem i nieco się rozpatrzeć w okolicy . . . Niespokojna natura usiedzieć mu nie dawała, rwał się do pracy.

Kazimierz wyszedł na szańce, a potem za miasto i ku niezbyt odległej rzece...

Rozpatrując się w tych nowych dla siebie widokach, Pułaski siadł na pniu ciętego drzewa, a myśl jego poleciała za ocean, na ukraińskie stepy. Zagrała jej tęskna pieśń od mogił wiekowych... utonął w snach przeszłości.

Gdy tak spoczywał i marzył, spostrzegł przed sobą powoli nadchodzącego i jakby rozglądającego położenie mężczyznę wysokiego, barczystego, ubranego bardzo skromnie, z perspektywą i laską w ręku... Wyglądał on na zamożnego kolonistę, co własnemi rękami pracował około plantacji — ale twarz poważna, myśląca, piękna, zwiastowała w nim i duszę szlachetną i rozum niepowszedni.

Szara suknia prostego kroju, nieco dawnej formy, nie dozwalała domyśleć się wojskowego.

Spojrzawszy na Pułaskiego, uderzony znać obcą zupełnie postacią, zdradzającą cudzoziemca i bolesnym wyrazem twarzy, stanął przed nim i powitał go uprzejmie.

— Niewątpliwie — rzekł, przystępując — przybywacie z Europy—nieprawdaż?—Co tu robicie za obozem?

— Zgadliście — odpowiedział Pułaski — jestem tu świeżym przybyszem... wyszedłem, korzystając z jaśniejszego nieba, aby się rozpatrzeć w kraju mi nowym i nieznanym. Jestem tu całkiem obcy, przybywam od stron dalekich, z północy...

— Do jakiejże należycie narodowości?

— Jestem Polak — rzekł Pułaski.

— Przybywacie tu sami?

— We trzech...

— Dawno?

— Przedwczoraj.

— Mówiliście już zapewne z kim? Macie tu znajomych?

— Nie. Byłem u Lafayetta, któremu list przywiozłem od żony, mam także pisma Franklina i Deana do Washingtona.

Spojrzeli na siebie... znów było milczenie krótkie.

— A! widzieliście czcigodnego Benjamina naszego? — spytał przybyły.

— Wiele razy...

— I nie odradzał wam... podróży do Ameryki?

— Nie, owszem. Przybyłem do Francji z Turcji z tem postanowieniem. Franklin mnie od niego nie odwodził.

— A przecież, przecież — przerwał nieznajomy — powinien był zrozumieć, na co was naraża... Przyznam się wam, iż szanując, żałuję waszego poświęcenia... boję się, żeby nie było daremnem. W tej chwili nie wiele tu sobie obiecywać możecie. Ameryka chce i musi o własnych siłach się podźwignąć, honoru zdobycia swobody nie powinna dzielić z nikim, jest ona zazdrosna. Cudzoziemców mamy tu już wielu... zanadto... W naszym żołnierzu budzą oni niechęć, sieją zazdrość i nieufność, są żywiołem ciężko dającym się połączyć z nami.

— Jużem to wszystko słyszał od Lafayette'a i trochę widziałem własnemi oczyma — rzekł Pułaski — nie łudzę się też wcale.

— Któż wy jesteście? — odezwał się nieznajomy.

— Kto jestem? — z pewną ironią smutną a poważną odpowiedział Pułaski — kto ja jestem? Moje nazwisko samo byłoby wystarczającą odpowiedzią w Europie... tu musiałbym wam mówić wiele i nie dowiedzielibyście się z tego, kto jestem... Byłem wodzem, dziś mi być dosyć—żołnierzem.

Milcząc, uchylił nieco kapelusza z poszanowaniem nieznajomy, widać w nim było wzruszenie.

— Kto jestem — mówił dalej — dziś biednym tylko rozbitkiem, dziś dosyć, że jestem człowiekiem... bez plamy, a z brzemieniem na ramionach. Miałożby to w Ameryce nie starczyć?

— A, panie — rzekł — różne są wymagania czasu i okoliczności — nie jątrzcie się jeszcze przeciwko nam przedwcześnie... Wszystko się może dać ułożyć.

Potem, zwracając rozmowę, odezwał się spokojnie:

— Widzieliście więc starego Bena?

— Tak jest, widywałem go często w Passy, mówiliśmy z nim długo o mojej i waszej ojczyźnie, Franklin nie tak gościnną malował mi Amerykę, jak ją znajduję.

— Ale i ja też, przebaczcie — przerwał nieznany mąż — maluję wam tylko szczerze, otwarcie położenie nasze. Przyjęcie do wojsk... nie należy nawet od wodza, sam podległy Kongresowi i jest mu posłusznym; Kongres wogóle jest nieufnym i źle upsosobionym dla cudzoziemców. Mówił wam pewnie Lafayette, jak jego przyjęto.

— Tak jest, wspomniał mi o tem — rzekł Pułaski — ależ mnie także nie idzie o żaden stopień, ani o pieniądze... dopóki choćby na suchar mnie stanie.

Amerykanin zamilkł i zwolna przysiadł na kłodzie blisko leżącej, podparł się na rękach, patrzał, poważnie zamyślony.

— Darujcie mi, że was może trudzę rozmową — dodał po przerwie — dla nas, Amerykanów, pożytecznem jest wielce dowiedzieć się, jak żołnierz europejski widzi nasz kraj i sądzi... nasze wojsko... obóz... ludzi.

— Trudno to — odrzekł Pułaski nieco ostygły — zdać sprawę z wrażenia, które się odbiło od powierzchni, głębiej sięgnąć nie mogąc. Gdybym miał szczerze powiedzieć wam co myślę... możeby to niezbyt było dla was pochlebnem i miłem. Wojsko, obozy nie zbudowały mnie. Nawet my, cośmy też w wojsku nowozaciężnem, ochotniczem służyli — ja, com lat kilka podobnemu oddziałowi dowodził — nawykłem do większego porządku, ładu, jednostajności... bodaj nawet ubioru, który wraża do karności i równości obozowej. To, co widzę, wygląda mi na pospolite ruszenie, na partyzantów, nie na wojsko i pułki szykowane. Ale — rozumiem i to... że mi się nie godzi sądzić o kraju tak nowym, miarą innych go mierzyć... Każdy naród ma swe obyczaje, własności, cóż dopiero tu... na drugim świecie! Tu tysiąc zapewne nieznanych mi okoliczności składały się na nadanie wojsku tak niekorzystnego pozoru... Wyglądają żołnierze wasi na żebraków.

— Zgadliście dobrze — uśmiechając się, ale przyznaję, że nie zawadziłyby nam ład, surowość większa i porządek. Nie zapominajcie, że to jest ochotnik, wojsko co trzy miesiące rekrutowane na nowo — proszone — że to są coraz świeższe zaciągi, które każda klęska i niepowodzenie wyprasza... my musimy uczyć się i bić, i zwyciężać... Nie chce rzeczpospolita mieć regularnego żołnierza, coby się stał żołdakiem.

— Tak właśnie było u nas — rzekł Pułaski — ta obawa nas zgubiła... W kraju do rdzeni republikańskiem, gdzie niema się co obawiać ambicji wodza, niema się też co lękać żołnierza... Wojsko regularne, wyćwiczone, jest potrzebne.

— I ja także sądzę — odpowiedział Amerykanin — ale to są primicje swobody — myśmy do niej nie doszli, a jeszcze jej nie zdobyli... wszystko nas przeraża... Myślę, że wodzowie pragnęliby inaczej urządzić armie, ale Kongres się może obawia, aby z Fabisza nie wyrósł mu jaki Cezar... jako Cromwel.

— Z tego, co o przyjacielu Franklina z niego wnosić mogłem — odpowiedział Pułaski — nie sądzę, by kto mógł Washingtona o samolubne posądzić widoki, jest to mąż prawy.

— Bądź co bądź — przerwał nagle nieznajomy — Kongres ma słuszność, on powinien się lękać nawet, gdy niema się czego obawiać — to jego powinność. Stoi na straży, a choćby nieprzyjaciela nie było, warta z placu zejść nie może.

W tem miejscu przerwana została rozmowa niespodziewanem ukazaniem się Lafayette'a, który od obozu jechał, szukając właśnie Pułaskiego, a zobaczywszy go, szybko się przybliżył.

Nie spostrzegł on zaraz jego towarzysza, zakrytego gałęźmi i krzakami, ale w chwili, gdy nadjeżdżał i zsiadłszy, podawał rękę Pułaskiemu, wychyliła się ku niemu poważna postać nieznajomego.

Na ustach Lafayette'a ukazał się uśmiech wesoły, powitał naprzód Amerykanina, potem tego, za którym gonił.

— Widzę — rzekł — żeście mi oszczędzili formalności zapoznawania, której właśnie miałem dopełnić.

— Kto to taki? — zapytał cicho Pułaski.

— Jakto? czyżbyście nie wiedzieli?

— Nic nie wiem, spotkanie było przypadkowe.

— To wódz! to Washington — zawołał Lafayette, a w tej chwili Amerykanin z pełną uprzejmości prostotą i wyrazem przyjacielskim dłoń do Polaka wyciągnął...

— Proszę mi darować, panie generale — odezwał się Pułaski — moja żołnierska gburowatość, rubaszność i może zbytnia otwartość; prawdziwie nie wiedziałem, kogo miałem szczęście spotkać.

Wódz potrząsnął ręką...

— Ale tak jest lepiej — rzekł — znajomość nigdy się korzystniej dla mnie zrobić nie mogła. Poznałem was takim, jakim jesteście dla wszystkich... a możebyście innymi nieco byli dla owego Washingtona, który jest niczem więcej, jak chwilowo odpowiedzialnym za wszystko złe, jakie kraj spotyka. Cenię was już wielce z pierwszej rozmowy i cofam, com o Amerykanach powiedział. Takich ludzi, jak wy, potrzebujemy, pragniemy... nie wiem waszego nazwiska...

— Panie generale — przerwał Lafayette, właśnie wam miałem hrabiego Pułaskiego przedstawić. Pisze za nim do was gorąco Franklin, dodam od siebie że w Europie imię jego słynne jest.

— Wierzcie mi — rzekł Washington — będziemy się starali aby dla was Ameryka nie była niegościnną ziemią... Jutro napiszę do Kongresu, i mianuję was...

— Piechotą, czy konnicą dowodzić chcecie? — dodał.

— Dowodzić? — rzekł Pułaski — ale ja chcę tylko bić się, nie dowodzić.

— Z rozmowy waszej widzę, żeście starym, wytrawnym dowódcą, musimy z waszego doświadczenia korzystać. Więc piechota, czy konnica?

— Ha! — odparł, uśmiechając się pan Kazimierz — to pytanie, które Polakowi tylko w Ameryce zadanem być może. My nie znaliśmy piechoty, prócz najemnej, wzrośliśmy na koniach, jesteśmy od kolebki jeźdźcami... Bóg nas stworzył z nogą w strzemieniu.

— Właśnie my jazdy mamy najmniej — rzekł Washington — wy ją nam stworzycie...

— No! — zakończył weselej — bądźmy dobrymi przyjaciółmi, niech was nie zraża, com mówił o niechęci dla cudzoziemców... Bywają różni. Cóż dopiero dowódca!

Tak mówiąc ,stał wódź i powoli, rozmawiając, poszli ku obozowi z szałasowi, mało co nad inne pokaźniejszemu, Washingtona.

W taki sposób, po owem szczęśliwem spotkaniu, los Pułaskiego i jego towarzyszów został rozstrzygnięty i łatwiej i prędzej, niż on sam i Lafayette mógł się spodziewać; listy Franklina wiele też do tego pomogły.

Lafayette, jakeśmy mówili, dotąd także oczekiwał na potwierdzenie nominacji swej przez Kongres w Filadelfii.

Ten początek, na pozór pomyślny, gdyż reszta przybyszów z pięknej Ludwiki została odprawiona z niczem.

Washington cenił w nim nietylko męstwo, ale nieubłaganą służbie surowość i pojęcia karności, które przynosił.

Amerykańscy ochotnicy, dzielni duchem, bitni w ogniu, swobody tej, za którą walczyli, wymagali dla siebie wszędzie, nawet tam, w pochodzie, w szyku.

Rozprzężenie było wielkie i jemu też większą część klęsk poniesionych przypisywać należało. Washington czuł to, ale nie wszystko mógł wykonać, czego pragnął.

Właśnie w chwili, gdy generał Read odmówił przyjęcia dowództwa nad jazdą, która się z dwóch pułków zbieraniny awanturniczej składała, przybywał Pułaski i na objęcie tej brygady został naznaczonym. Rogowski i Karol mieli się przy nim pomieścić.

Washington przydzielił zaraz Pułaskiego do swego sztabu i natychmiast napisał do kongresu prośbę by Pułaskiemu oddano dowództwo nad całą amerykańską jazdą.

BITWA POD BRANDYWINE

Pułaski z armją Washingtona w charakterze sztabowca niedługo czekał na sposobność zdobycia imienia dzielnego oficera i dobrego Polaka.

Pod Brandywine, dnia 11 września, 1777 roku, nastręczyła się Pułaskiemu okazja. Tu był początek jego zasług w walce o wolność Ameryki, tu był pierwszy popis rycerza polskiego wśród wojsk kolonialnych.

Howe na czele 20,000 wojska ruszył na zdobycie Philadelfii; Washington miał zaledwie połowę tej liczby. Gdy Anglicy zachodzili z boku Amerykanom, Washington zmuszony był do cofania się. Brak kawalerji pozbawił go potrzebnych środków do szybkiego zdobywania wiadomości o ruchu nieprzyjaciela. W chwili krytycznej Washington dał Pułaskiemu 30 konnych ze swego własnego oddziału ochronnego.

Pułaski, rozpromieniony, przeżegnawszy się przed bojem, starym obyczajem, w ryngrafie z M. Boską, w konfederatce, rzucił się razem z konnicą na nieprzyjaciela, szczęśliwy, jakby mu wyrosły skrzydła... Karol i Rogowski nie odstępowali go na krok...

Saracenka zbroczyła się krwią angielską, której podobno dotąd w dłungiem życiu nie kosztowała jeszcze.

Rogowski w spotkaniu z chmurą czerwonych dragonów, dostał raz przez głowę szablą, która mu skórę przecięła na czaszce, ale za to — utrzymywał, że zuchwałego dragona trupem położył.

Lafayette, podobny do anioła boju, wybrał się na potyczke świetnie, strojno, jak na królewskie pokoje, usta mu się uśmiechały...

Wmieszany w szyki razem z żołnierzami około południa ranny był w nogę, ale chustką ją tylko obwiązawszy, nie dał się odwieść z pola i walczył do nocy.

Trzeba było w końcu ustąpić z placu i nie dając się rozpierzchnąć niedobitkom, uchodzić.

Washington zniósł tę klęskę nową ze stoicyzmem filozofa, a raczej z energią człowieka, który ufa w swą siłę.

Nic nie uszło jego oka, ani zachwiało krwią chłodną. Patrzał na harce ochotników z uśmiechem, na cofanie się wojsk z boleścią, ale na marmurowej jego twarzy pod koniec dnia nie widać było ani zniechęcenia, ani ducha upadku.

— Uczmy się zwyciężać! — rzekł wieczorem do Lafayette'a — ale drogo płacimy lekcje nasze.

Pułaski wręcz przypisywał przegrane brakowi karności i wprawy w żołnierzu, który bił się dobrze, ale w obrotach był nieznany i nie tak posłuszny komendzie, jak należało.

Ze szczerotą żołnierską, powtórzył przy dowódzcach Washingtonowi, iż wojsko potrzebuje surowszego w kluby ujęcia.

To jedno już wyznanie złe dlań uprzedziło ludzi nawykłych do rozprzężenia.

Właśnie, gdy wrażenie tych słów było najżywsze, bo je po obozie powtarzano, przyszły oczekiwane potwierdzenia od Kongresu i Pułaskiemu oddano nad jazdą dowództwo.

Owa tak szumnie ochrzczona brygada Pułaskiego była zbieraną drużyną awanturników, podzielona na dwa pułki, liczące razem około czteru koni; regiment dragonii i tak zwanej rajtarji.

Dragonami dowodził pułkownik Molens, człek odważny, ale samowolny, opryskliwy, gwałtowny i nienawidzący cudzoziemców, z czem się głośno przy każdej sposobności odzywał. Pomiędzy oficerami byli Francuzi, Włosi, niemieckie zbiegi z pułków angielskich, ludzie nieokreślonego pochodzenia.

Wszystko to o posłuszeństwie i rygorze słuchać nawet nie chciało. Zadanie Pułaskiego było prawie nie do wykonania, bo wśród wojny i pochodów zaprowadzenie karności między ludźmi, co się za lepszych od niego uważali — rozbijało się o niepokonane trudności. Oficerowie, żołnierze, cała ta czereda, związana wspólnym interesem, stawiła się przeciw niemu mężniej, niż przeciw nieprzyjacielowi. Nawykli do bezkarności, nie znając charakteru Pułaskiego, rachowali niepłonnie, iż go swojem postępowaniem zmuszą do zrzeczenia się dowództwa. Skryty, milczący opór, ciche szyderstwa, przechwałki, znosić musiał co chwila Pułaski schnął, bladł, usta zacinał, ażeby nie wybuchnąć, w końcu parę razy gwałtownie się uniósł, dając poznać, że sobie przewodzić nie dozwoli, ale niepodobna było codziennie odwoływać się do wodza i na nieposłusznych składać sądy. Musiał znosić. Niezupełna znajomość języka utrudniała położenie.

Główne siły angielskie gromadziły się około Germantown; Kongres wcześnie przeniósł się do Lancaster. Opuszczoną stolicę zajął był Cornwallis, który zmuszony został rozdzielić swe siły.

Część wojsk wysłał na zdobywanie małych twierdz, przecinających komunikację, między Filadelfią a niższą Delawarą i flotą u ujścia stojąca, która dostarczała zapasów.

Wkrótce po wycofaniu się z nieszczęśliwego spotkania, Pułaski pociągnął razem z Washingtonem na Germantown. Wódz rachując na uszczuplone Anglików siły, chciał co rychlej powetować klęskę.

Po ciężkim marszu stanęli dniem jesiennym pod Germantown.

Ranek był dżysty, mgła gęsta później nie dopuszczała się lepiej rozpatrzeć w położeniu Anglików. Wszakże niecierpliwe wojska się starły.

Jak wprzódy, tak i teraz, pierwszy napad powiódł się Amerykanom, generał Conway z prawem skrzydłem, w którem był i Pułaski ze swoją brygadą i celnymi strzelcami — porzuciwszy Anglików — wparł się do środka ich obozu, przypierającego do miasteczka.

Pułaski na czele swej jazdy, dając przykład męstwa, przeleciał nawskroś obozowisko angielskie, rąbiąc tak zaciekle, że struga krwi z pałasza jego lała mu się w rękaw munduru. Nic to wszakże nie pomogło, znów pojedyńcze świetne czyny nie rozstrzygnęły walki . . . nieszczęśliwiej, jak pierwszą.

W budynku, na kształt blockhauzu obwarowanym na prędce, pułkownik Musgrave, zasadziwszy się z piechotą, oparł się kilku szturmom dzielnym ogniem. Washington rachował na to, że Cornwallis powstrzyma oddział, na odsiecz wysłany, i nie da mu w czas pospieszyć; stało się inaczej, posiłki, przebiwszy się, nadciągnęły i Amerykanów przemagającą siłą wyparto. Poniósłszy znaczną w ludziach stratę, znów cofać się musiano . . .

W tej walce Pułaski odznaczył się walecznością, gdy ze swymi dragonami przeleciał cały obóz angielski, obracając go w niwecz.

Tu też Pułaski z garstką tylko swych ludzi uratował armję Washingtona od rozbicia.

Przyznaje mu to pułkownik Paweł Bentalou, który z Pułaskim zapoznał się w dzień przed bitwą pod Brandywine. Odtąd też był nieodstępnym towarzyszem Pułaskiego aż do jego bohaterskiej śmierci pod Savannah.

W cztery dni po bitwie pod Brandywine kongres mianował Pułaskiego generałem kawalerji wojsk powstańczych.

Washington przeszedł rzekę Perkiomi i w porządku zajął stanowisko między wodami Schuykill i Shippah.

Po tych porażkach, które z bliska po sobie nastąpiły, tylko wytrwałość Washingtona i zaufanie w nim Kongresu utrzymać zdołało ducha. Zniechęcone żołnierstwo, zniszczeni mieszkańcy szemrać poczynali, domagając się pokoju i zgody. Dezercja w szeregach dotkliwie czuć się dawała.

Wkrótce po bitwie pod Germantown, generał Burgoyne został osaczony przez wojsko amerykańskie pod Saratoga, zmuszony był kapitulować i poddać się.

Zwycięstwo to płaciło z lichwą dwa niepowodzenia poprzednie. Gates podźwignął Washingtona.

Współcześnie prawie Francja podpisała traktat przymierza z rzecząpospolitą, obiecując czynną pomoc Stanom Zjednoczonym, ktorych sprawa już od tej chwili za wygraną uważać się mogła.

Dowództwo nad niezawisłym korpusem było marzeniem Pułaskiego zapewne już od tej chwili, kiedy jego wyjazd do Ameryki stał się rzeczą postanowioną. Zaledwo wylądował w Marblehead, Mass., 23 lipca 1777 r., zaraz ułożył memorjał do kongresu kontynentalnego, przedstawiający plany odrębnego, własnego oddziału. Dla szerokich skrzydeł swego temperamentu rycerskiego potrzebował Pułaski przestrzeni. Kiedy jednak ofiarowano mu dowództwo nad kawalerją, zgodził się je przyjąć, ku rychłej swej odręce. Całą kawalerję amerykańską stanowiły cztery pułki, liczące po kilkudziesięciu ludzi. Na dobitek złego, jazda była ciągle rozbijana na małe oddziałki, przydzielane do poszczególnych komend. Mimo trudności, Pułaski zabrał się do pracy nad reorganizacją jej, zjednując sobie zaszczytny tytuł "ojca kawalerji amerykańskiej". Na stanowisku swem musiał znieść wiele przykrości — niedostatek wszelkiego rodzaju, złość torysów, brak czynności w polu, tak niemiłą sobie, — jednej rzeczy nie zdołał znieść: — intryg podwładnych sobie oficerów, niemile patrzących na to, że muszą słuchać rozkazów cudzoziemca. Nie wszyscy z oficerów jazdy zawinili w tem przeciw niemu, — najwięcej pułk. Moylan. Zgryziony do ostateczności, Pułaski udał się z Trenton do kwatery Waszyngtona w Valley Forge w marcu 1778 i tam przedłożył naczelnemu wodzowi swą rezygnację, która została przyjęta.

Pułaski znowu wówczas wrócił do swego dawnego planu o niezawisłym oddziale. Waszyngton, zawsze jak najżyczliwiej usposobiony względem Pułaskiego i wysoko ceniący "jego ogólny charakter i szczególną bezinteresowność", zatwierdził projekt i wysłał go z listem do Jana Hancocka, prezydenta kongresu, obradującego wówczas w York, Pa.

Oto jak Waszyngton streszczał plan Pułaskiego:

"Hrabia . . . daleki od zniechęcenia służbą a wiedziony pragnieniem sławy i gorliwością dla sprawy wolności, zamierza prosić o nowe zatrudnienie i chce przedstawić kongresowi swe propozycje. Są one pokrótce następujące: — aby mu pozwolono zorganizować niezawisły korpus, złożony z 68 konnych i 200 pieszych, konnica ma być uzbrojona w lance, piechota zaś wyekwipowana na wzór lekkiej piechoty. Pierwszą, jak sądzi, będzie mógł łatwo zapełnić krajowcami dobrego charakteru i godnych położonego w nich zaufania. Co się tyczy drugiej, pragnie więcej swobody, aby mógł werbować jeńców i dezerterów nieprzyjacielskich". (List z 14-go marca 1778. Ford, Letters of Washington, VI, 422).

Przybywszy do York, Pułaski doręczył list Hancock'owi. Kongres oddał jego plan do rozpatrzenia wydziałowi wojny, którego przewodniczącym był wówczas gen. Gates, przyjaciel Kościuszki. Chcąc przyspieszyć przychylną decyzję, Pułaski napisał do niego obszerny list 19 marca 1778 i takie zakreślił w nim cele oddziału:

"Obowiązki . . . będą polegały na obserwowaniu ruchów nieprzyjaciela, na przedsiębraniu względem niego wszelkich kroków, jak niespodziewane napady, zasadzki, chwytanie forpocztów, uderzanie na tylną straż, atakowanie flanków itd., na donoszeniu wreszcie naczelnemu wodzowi oraz wydziałowi wojny wszystkiego, co uzna zasługujące na uwagę" (Kozłowski, Pułaski w A., Biblj. Warsz., 1905).

Wydział wydał przychylną opinję i dnia 28 marca 1778 kongres zatwierdził plan. Od tego dnia zaczyna się istnienie legjonu.

Pułaski wrócił z radosną dla siebie nowiną do Valley Forge, gdzie omawiał jeszcze z Waszyngtonem szczegóły organizacji oddziału i uzyskał od niego powolenie na wybranie z każdego pułku kawalerji po dwuch żołnierzy "według własnego wyboru, z końmi, orężem i rynsztunkiem, oraz jednego sierżanta", którzy mieli służyć za instruktorów jazdy legjonu.

Dnia 18-go kwietnia kongres zatwierdził nominację pierwszych oficerów legjonu, przedstawionych przez Pułaskiego. Byli to pułkownik Michał Kowacz, major Juljusz hr. de Montfort i porucznik Jan Zieliński.

Werbunek ochotników został zaraz rozpoczęty. Pułaski założył główną kwaterę legjonu w Baltimore, oficerów zaś rozesłał do Pennsylwanji i Nowego Jersey.

Zaciąg trwał aż do września 1778, kiedy legjon doszedł do liczby 330 ludzi. Z tego było "250 zdatnych do broni, resztę zaś stanowili murzyni i ludzie przeznaczeni do specjalnych posług". (List Pułaskiego do Waszyngtona z 15 wrześ. 1778; Kozłowski).

Było to nieco więcej, niż pozwalała uchwała kongresu, jednakowoż po wejściu do czynnej służby, legjon cierpiał raczej na brak żołnierzy, niż na ich nadmiar. Siła jego była ciągle zmienną. W marcu 1779, gdy Pułaski wyruszał na południe, po zapełnieniu luk przez nową rekrutację, miał pod sobą 336 ludzi. Ale już 4 czerwca 1779 donosił do kongresu z Jacksonborough Road, że "ma jeszcze tylko 1800 ludzi". (Griffin, 92, 99), Gdy Armand obejmował legjon po śmierci Pułaskiego, zastał w nim ledwo 30 ludzi. Straty w polu, krótkie terminy służby, przedewszystkiem zaś powszechne w armji rewolucyjnej dezercje były powodem tego silnego przerzedzenia się szeregów. Legjoniści Pułaskiego zaciągali się zrazu przeważnie na rok, następnie zaś na 3 lata lub na czas wojny.

Legjon dzielił się na dwie kompanje jazdy i sześć kompanij piechoty, mniejwięcej po 30 ludzi każda. Tyle przynajmniej miały liczyć, wedle projektu.

Również cudzoziemski charakter miał korpus oficerski. Oficerowie najrozmaitszej narodowości, przybywają do Ameryki w celu ofiarowania swych słuzb kolonjom, spotykali się z niezbyt przychylnym przyjęciem kongresu, który tylko niechętnie i w wyjątkowych wypadkach nadawał im stopnie w armji kontynentalnej. Stąd szlachcice europejscy zgłaszali się licznie do Pułaskiego, którego znali już z jego sławy w Europie i za którego orędownictwem, jako dowódcy niezawisłego oddziału, najłatwiej spodziewali się otrzymać komisję. Stąd też legjon miał zawsze oficerów aż za wiele, nadto zaś nie brakło przy Pułaskim nigdy ochotników europejskich, służących bez stopnia lub pensji, jedynie z dobrej woli, dla zaszczytu służby pod sławnym żołnierzem i w nadzieji zwrócenia na siebie uwagi Amerykanów przez bohaterskie czyny. Najwięcej wśród oficerów było Francuzów.

Nigdzie nie natrafiłem na podobiznę lub choćby opis mundurów legjonu. Z ogłoszenia, wzywającego ochotników w "New Jersey Gazette", z Trenton, 23 kwietnia 1778, wiadomo tylko tyle, że mundur był "obliczony na to, aby nadawał marsowy wygląd i zabezpieczał żołnierza od wpływów pogody i pory roku." Sam Pułaski nosił, zdaje się stale znaną kurtkę szamerowaną i czapkę huzarską, jak świadczą zgodnie jego portrety i opisy. Istniał wprawdzie w armji kontynentalnej przepisowy mundur, ale unormował go Waszyngton dopiero rozkazem z 18-go czerwca 1780. Prawdopodobnie więc oficerowie legjonu nie byli krępowani zbytnio przepisami pod tym względem.

Uzbrojenie legjonistów nie różniło się od reszty armji amerykańskiej. Wprawdzie Pułaski po nieudanej próbie stworzenia oddziału ułanów z lancami w kawalerji, chciał potem uzbroić swych jezdnych w lance, broń nową w Ameryce, ale dokumenty nic nie wspominają czy tak było rzeczywiście. Natomiast miał, przynajmniej w początkach istnienia legjonu, własną armatkę. Skromny sztandar legjonu, który Pułaski swym kosztem sprawił u morawian w Bethlehem, Pa., był, bądź co bądź, pewną rzadkością w czasach wojny rewolucyjnej, kiedy "niewiele troszczono się o piękny wygląd mundurów lub wojskowych sztandarów". (Niles Register, 1845). Miał też legjon zwykłą kapelę amerykańską, złożoną z bębnów i piszczałek.

PAWEŁ BENTALOU W PAMIĘTNIKACH SWOICH TAK PISZE O PUŁASKIM

Ojczyzna Pułaskiego utraciła wolność, postanowił więc walczyć za wolność Ameryki. U niego powzięcie myśli i wykonanie jej było prawie równoczesne. W roku widziała go Filadelfja ofiarującego swe usługi kongresowi amerykańskiemu. Wrodzony zapał jego walcznego ducha, przyzwyczajenie do ciągłej czynności i pragnienie skutecznego służenia sprawie, którą tak gorąco umiłował, nie pozwoliły mu czekać na to, co kongres postanowi o jego prośbie, ale natychmiast przyłączył się do armji. Był pod Brandywine w dniu bitwy razem z markizem de La Fayette i innymi wybitnemi oficerami zagranicznymi w świcie generała Waszyngtona. Gdy nasze prawe skrzydło zostało odrzucone przez zwycięskiego nieprzyjaciela, napierającego na nas, i gdy skutkiem tego prawe skrzydło i środek naszej armji poczęły szybko cofać się, wtedy Pułaski zaproponował generałowi Waszyngtonowi, aby mu dał komendę nad swą strażą przyboczną, złożoną z około 30 jeźdźców. Waszyngton z ochotą na to przystał i Pułaski ze zwykłą sobie nieustraszonością i roztropnością, 11-go września 1777 nie czekając odpowiedzi kongresu, rzucił się w wir walki wraz z nieodstępnym towarzyszem swoim Maciejem Rogowskim, który w bitwie pod Brandywine "oberwał po łbie od czerwonego t. j. angielskiego dragona, którego jednak na tamten świat gracko wyprawił. W bitwie pod Brandywine, armja Washingtona musiała się cofnąć i byłaby może zupełnie zniszczoną, gdyby nie przytomność umysłu Pułaskiego. Ponadto, przenikliwy wzrok Pułaskiego dostrzegł wkrótce, że nieprzyjaciel tak manewruje, aby zająć drogę, prowadzącą do Chester, i przeciąć nam odwrót lub przynajmniej odciąć bagaże. Pospieszył więc do generała Waszyngtona, aby donieść mu o tem i został natychmiast upoważniony do zebrania tylu rozprószonych żołnierzy, ilu znajdzie pod ręką i użycia ich w możliwie najlepszy sposób. Pułaski wykonał to najpomyślniej, gdyż przez skośne uderzenie na front i prawe skrzydło nieprzyjaciela przeszkodził jego zamiarom i skutecznie osłonił nasze bagaże i odwrót armji.

"Ważna ta usługa Pułaskiego — pisze Bentalou — była należycie oceniona przez Washingtona, który nie zaniechał polecić Pułaskiego kongresowi.

Dnia 15-go września r. 1777 kongres uchwalił następującą rezolucję:

— "Postanowiono, że dowódca jazdy ma być mianowany z rangą brygadjera.

— "Zarządzono głosowanie i hrabia Pułaski został wybrany."

PUŁASKI PIERWSZYM DOWÓDCĄ KAWALERJI AMERYKAŃSKIEJ

Następnego dnia po bitwie pod Brandywine, 12 września 1777 roku, armja odpoczywała koło Chester; dnia 13-go przeszła przez Filadelfję i posunęła się pod Germantown; następnego dnia przekroczyła rzekę Schuykill i zatrzymała się na drodze Lancaster, w okolicy gospody, zwanej wówczas Warren Tavern. Dnia 16 września niezmordowana czujność Pułaskiego uratowała armję od zupełnie niespodziewanego ataku. Jest to fakt nadzwyczaj zajmujący i wysoce chlubny dla Pułaskiego.

Waszyngton nietylko nie "przygotowywał się do wydania bitwy nieprzyjacielowi", ale armja jego była wówczas w prawdziwie opłakanym stanie; nietylko "upadła na duchu", ale wycieńczona zmęczeniem i głodem. Żołnierze otrzymali ciepłą strawę, której pozbawieni byli już od długiego czasu. Pragnęli spoczynku. Pułaski, który ani na chwilę nie mógł pozostać bezczynny, wyruszył z oddziałem kawalerji na rekonesans. Ujechawszy niedaleko, spostrzegł całą armję angielską w pełnym marszu idącą na nasz obóz. Pułaski cofnął się pędem, udał się do głównej kwatery, doniósł ważną wiadomość gen. Waszyngtonowi, który, jak można sobie wyobrazić, przyjął ją z równem zdziwieniem, jak i niepokojem, gdyż nie podejrzywał bynajmniej, że nieprzyjaciel zdecyduje się na taki ruch. Zaskoczony tem Waszyngton zapytał Pułaskiego o radę. Ten odparł, że oddział z około trzystu piechoty z jego jazdą będzie dostateczny do opóźnienia pochodu nieprzyjaciela dopóki naczelny wódz nie przygotuje się na jego przyjęcie. Dowództwo nad tym oddziałem otrzymał generał brygady Scott z Wirginji. Ledwo jednak rozpoczęła się bitwa, kiedy od wschodu nadeszła straszna burza. Wylała ona na nas potop deszczu, który trwał bez przerwy całą noc. Skutki były takie, że "broń i amunicja Amerykanów były tak uszkodzone, iż Waszyngton był zmuszony na razie zaniechać walki". Broń i amunicja nieprzyjaciela nie były w lepszym stanie. Ustawiczny deszcz nie oszczędził żadnej strony. Padał on strumieniami na obie i stał się nieprzezwyciężoną przeszkodą walki. I jakkolwiek Amerykanie wiele ucierpieli tej nocy, jednakowoż szczęście było po ich stronie, gdyż ulewa prawdopodobnie ocaliła naszą armję od zupełnego zniszczenia.

"W dniu bitwy pod Germantown Pułaski był boleśnie zdziwiony i zmartwiony. Amerykanie mieli cztery pułki jazdy i żaden z nich nie był zupełny. Tylko trzy z nich, takie były, przyłączyły się do armji generała Washingtona. W dniu bitwy pułki te rozebrano na straże przyboczne dla naczelnego wodza i innych generałów, albo też użyto je do innej służby i Pułaski został z tak małą garstką ludzi, iż nie mógł przedsięwziąć żadnej ważniejszej akcji. Smuciło to i gniewało go bardzo."

Tak pisze porucznik Bentalou, naoczny świadek, że to była właściwa przyczyna dla której Pułaski nie mógł wiele zdziałać w bitwie pod Germantown.

W dwa dni po bitwie pod Germantown, 15-go września 1777 r. kongres zamianował Pułaskiego generałem brygady i pierwszym dowódcą kawalerji amerykańskiej. Amerykanie, którzy aż do tego czasu mieli nieliczną i lichą kalerję, widocznie przekonali się, że Pułaski był najlepszym współczesnym dowódcą jazdy w świecie, i dlatego zrobili go odrazu generałem i pierwszym dowódcą kawalerji.

FRANCJA WYSYŁA SWĄ FLOTĘ I WOJSKO DO AMERYKI

Wiosna 1778 r. nie polepszyła położenia Washingtona i wojsk amerykańskich. Stan był zawsze ten sam, brak najpierwszych potrzeb życia, trudy do znoszenia wielkie, pochody nużące, wyczerpywały najdzielniejszych. Washington, jako wódz, miał nieprzyjaciół, usiłujących go obalić, podkopujących u Kongresu, czerniących niepokalany jego charakter, ale znosił to wszystko z wielką prawdziwie duszy potęgą.

Co chwila oczekiwano stanowczego ogłoszenia się Francji za sprawą Ameryki; na sam odgłos o tem Anglja gotowa była do ustępstw w obawie zupełnej kraju utraty. Stronnictwo pokoju i przejednania potajemnie usiłowało obalić Washingtona — ale Kongres pojmował swe obowiązki i uwieść się nie dał. Traktat z Francją został nareszcie podpisany, Kongres go ratyfikował. Anglja odwołała posła z Paryża . . . otucha weszła do serc, ale wojna się zapowiadała długa i ciężka.

Mimo świetnych nadziei, wojska ogłodzone, wycieńczone, okazywały zniechęcenie. Wysyłane oddziały wszędzie kraj znajdowały spusztoszonym przez Anglików; obie strony paliły zboża i plantacje, zniszczyły magazyny i marły z głodu.

Anglicy, chociaż lepiej zaopatrzeni, bo im flota dostarczała żywności, musieli jednak w końcu po dziewięciomiesięcznem zajęciu Filadelfji opuścić ją i zmienić dalsze plany działań wojennych.

Przeszedłszy w czerwcu Delaware, udali się do Allentown, zagrażając razem Brunswickowi i Monmouth. Washington w ślad za nimi opuścił Valley-Forge i pociągnął, zawsze marząc o stoczeniu walnej bitwy . . . Zdało mu się, że korzystniejsza ona być może dla żołnierza, niż wyczekiwanie o głodzie. Część dowódzców odradzała mu jednak, nie chcąc losów kraju stawić na niepewne szczęście dnia jednego.

Wojna między Anglją a Francją, jak to przewidzieć było można, rozpoczęła się starciem na morzu. Ochotnicy nasi dzielili losy wojsk amerykańskich i ich przykre położenie, żyjąc już nadzieją pomocy Francji. Tu lepiej zdawały się składać okoliczności, flota admirała d'Estaing, przeznaczona do Ameryki, wypłynęła z Tulunu, nim admirał Byron gotów był w ślad za nią podążyć. Składała się ona z kilkunastu okrętów liniowych i czterech fregat. Burze i cisze przez trzy miesiące opóźniły jej przybycie.

W obawie napaści Anglików, d'Estaing nie chciał sił rozdzielać, całą więc tą flotą płynęła razem i powoli. W nocy zwijano żagle i zatrzymywano się, gdzie mrok pochwycił. Byron był jeszcze daleko.

W czerwcu stanął admirał francuski u ujścia Delawary, potem popłynął za admirałem Howe, który z flotą swą schronił się w zatoce N. Yorku. Można sobie wystawić radość i otuchę, jaką przyniósł poseł Gerard, stając przed Kongresem jako zwiastun pomocy Francji . . .

Anglja na morzu rozwijała całą swą potęgę, wypowiedziawszy wojnę, zajęła posiadłości Francji, wyspy św. Piotra i Miguelon, inna część flotylli z N. Yorku puściła się, wioząc wojsko na brzegi N. Jersey. D'Estaing pragnął bitwy, ale burze i wichry przeciwne nie dopuściły do walki i odwlokły jej rozstrzygnięcie.

Kapitan Ferguson, wylądowawszy w Egg Harbor, podpalił statki amerykańskie, zniszczył magazyny, splądrował sąsiednie warzelnie soli.

PUŁASKI POD EGG HARBOR

Właśnie, w czasie tego napadu, Pułaski stał z ochotnikami świeżo zaciążnymi, niedaleko Egg Harbor. Anglicy oznajmili Fergusonowi o tym oddziale słabym i odosobnionym. Napaść nocna o mało się nie stała przyczyną klęski strasznej, a dla Pułaskiego sromu, któregoby był nie przeżył.

Szczęście Francuz Armand, oficer oddziału, zwietrzył wcześnie napad Anglików, a męstwo osobiste Pułaskiego, który jak lew rzucił się na nieprzyjaciela nie spodziewającego się oporu — ocaliło ludzi i honor oddziału.

Wojna ta nieustannych napaści, wyładowań niespodzianych, nocnych wycieczek, podejść, a nadewszystko zniszczenia, pełna z obu stron okrucieństw i mordów — ciągnęła się dalej ze wzrastającą zajadłością.

Cudownie ocalony oddział Pułaskiego, przeznaczyny był do armji Lincolna, który, wzmocniwszy się po stratach poniesionych nowemi zaciągami w południowej Karolinie, szedł przeciwko generałowi Prevost.

W pochodzie przez zniszczoną tę prowincję, którą i Prevost napadał, Pułaski dowiedział się o zagrożonem przez Anglików Charlestown. Dowodził w tej twierdzy przyjaciel jego, generał Mustrie, a milicja Rutledge. Choć nie powołany i bez rozkazu, umyślił się on przedrzeć i przybyć im w odsiecz.

Przebywszy lasy, okalające Charlestown, Pułaski dosięgnął twierdzy, której bronili jego przyjaciele. Twierdza główna na Sullivan's Island i Fort Moultrie naprędce z palów zbudowane, zatrzymały go chwilę, bo ich tu serdecznie przyjmowano. Pułaski, korzystając ze zręczności, ułożył był zasadzkę na Anglików, ale przez nieostrożność jednego z oficerów się nie powiodła. Zabawiwszy tu krótko, szedł dalej oddział dla połączenia się z Lincolnem, przez równie zniszczone okolice.

Armja generała Lincolna, w której się znajdował Pułaski, przeznaczona została do odzyskania twierdzy Savannah w Georgii, która od ośmiu miesięcy opanowawszy, trzymali Anglicy.

D'Estaing chciał przyczynić się do jej zdobycia. Wypłynąwszy z Cap Francais z dwudziestu okrętami i ośmiu fregatami, na wybrzeżach Georgii napadł na kilka statków angielskich. Z pod Charlestown dano znać Lincolnowi o zbliżeniu się floty francuskiej; pospieszył więc zebrać barki większe i czółna lekkie dla ułatwienia wylądowania Francuzów.

W tym czasie i znacznie później osada składała się z samych drewnianych budowli, opasanych wałami. Twierdza nawet i jej palisady zbudowane były w większej części z palów yukki, dębów i cedrów, gdyż cegłę musiano sprowadzać z daleka.

Niziny zalane wodą i moczary, na których ryż uprawiano, dzieliły miasto od morza.

Na stronie zachodniej piaszczystego wzgórza znajdowała się twierdza, zajęta przez Anglików.

Dnia 15 sierpnia Lincoln i posiłki francuskie przyciągnęły do stóp fortec. W twierdzy dowodził Prevost; na owe czasy była ona dosyć silna. Czując się zagrożonym; miał czas dowodzący wysłać rozkaz, aby rozproszone po Georgii siły angielskie spiesznie się zgromadziły, wzmocnił usiłował pozycje, spędził Murzynów, sypał szańce i poprawiał blockhauzy.

Zbiegów z plantacji i Indjan, gotowych do posiłkowania Anglikom, zebrało się naprędce do czterech tysięcy, załoga wynosiła, ze trzy, tak, że razem siedm tysięcy mając ku obronie Prevost, liczebnie silniejszych był od wojsk amerykańskich i francuskich.

W pierwszych dniach, gdy nie był jeszcze całkiem osaczony, Prevost, przybyłym parlamentarzom, wzywającym go do poddania się, nie odpowiedział stanowczo, prosił o dwadzieścia cztery do namysłu godziny.

Tymczasem resztę ludzi rozproszonych zdołał do Savanny wprowadzić. Po upływie rozejmu oświadczył otwarcie, iż podać się nie myśli i bronić będzie do ostatka.

Musiano więc, przeciwko oczekiwaniu, rozpocząć formalnie oblężenie i podkopy.

We wrześniu, pracując na skwarze, Amerykanie posunęli się o trzysta kroków od szańców angielskich . . .

Pierwsze dni października)3(rozpoczęto bombardowanie, które trwało dni pięć bez ustanku i miasto obróciło w perzynę, ale Anglicy trzymali się w twierdzy uparcie . . .

D'Estaing, który się zrazu spodziewał, że oblężenie trwać nie będzie długo, lękając się w powrocie burz jesiennych, gdy i okręta jego stały nieosłonione na morzu, i spóźniona pora zagrażała — naglił o gwałtowniejsze kroki.

Choć więc podkopy ukończone nie były, a wyłomu w murach nie zrobiono żadnego, admirał żądał szturmu.

Lincoln się wahał, inni dowódcy oddziału nie byli mu przeciwni, Pułaski z natury swej gorącej, będący za pospiechem i działaniem stanowczem — sądził także, iż śmiały napad mógł się powieść.

Po upartem bombardowaniu, które zniszczyło miasto, domyśleć się było można, że straty i szkody osłabiły odwagę oblężonych i nadwyrężyły mury; niespodziany więc szturm mógł ją dać w ręce Amerykanom.

Napróżno Lincoln chciał jeszcze przeciągnąć oblężenie do ukończenia podkopów i min, któremi część murów wysadzić się spodziewał. D'Estaing był niecierpliwy, pomoc Francji i jej sztandar ważył na szali . . . Naówczas Francja była tą sługą Bożą, której dzieje godziło się nazwać Gesta Dei per Francos.

PUŁASKI POD SAVANNAH, GA.

— Niech się wola Boża stanie . . . Niech się dzieje, co Bóg przeznaczył. Życia mi nie żal — dodał powoli — nie doczekam nic lepszego dla Polski, boli mnie tylko, że was tu tak samych porzucę . . . otoczonych tą niechętną gawiedzią . . . Słuchaj, Rogowski, ty sobie jeszcze dasz radę, ale ten biedny Karol . . . Pamiętaj, w złym razie, garnijcie się do Kościuszki — on was z tej otchłani wyratuje . . . Otchłań to w istocie, mnie tu życie obrzydło . . . tłum . . . ochotnicy ci . . . wojsko bez Boga . . . rycerze bez wiary . . . żołnierz rozpasany . . . Murzyni, Indjanie, Anglicy . . . z całej kuli ziemskiej zbierane włóczęgi. Jeżeli mnie nie stanie — dodał — nie macie co tu dłużej robić, szkoda was, wracajcie do domu; lepiej siać hreczkę na swoim zagonie, dośćby wam tej włóczęgi.

Rogowski milczał długo.

— Co to o tem mówić, panie generale — dodał w końcu — na co te myśli przypuszczać; jeżeli powrócimy, to razem.

— Kto? ja? ów mniemamy królobójca? — uśmiechając się i ruszając ramionami, rzekł generał — dosyć mnie tam spotwarzono! Dla mnie miejsca w Polsce niema . . . ladajaki ciur bryzgnie mi w oczy owem królobójstwem . . . to . . . Nie! nie! czuję, że mi w tym gorącym piasku amerykańskim kości położyć przyjdzie.

Rogowskiemu aż się łza zakręciła.

— No, jeśli ginąć, to ginąć . . . — zawołał — — bo ja generała nie odstąpię . . .

Pułaski go uściskał.

— Uspokój się — rzekł — nikt wyroków niebios nie zmieni. Co ma się stać —musi, nie mówmy o tem . . . Pamiętaj, że ci Karola powierzam i com ci radził i radzę . . .

Na tem przerwała się rozmowa, gdyż Karol wszedł z raportem od ułanów . . . a Pułaski, przybrawszy weselszą twarz, nie dał po sobie poznać, co w sercu nosił.

Pan Maciej był zasępiony.

Następnych dni zaczęło się bombardowanie od lądu i rzeki. Francuzi, spragnieni boju, rzucali się na twierdzę z tą porywczością narodowi swemu właściwą, która ich prawdziwymi czyni bohaterami. Lenfant, oficer francuski, kilka razy podkradał się pod palisady drewniane twierdzy, mimo gęstych strzałów, usiłując ją podpalić. Zajmowały się, ale prędko gasły, bo drzewo było stare i przegniłe.

Wieczorem dnia 8 października Pułaski wrócił wesół do namiotu z rady wojennej. Oddawna pierwszy raz uśmiechnął się ochoczo do Karola, który stał zasępiony i całując go spytał:

— Cóż ty, mój drogi Karolku, jakoś osowiało wyglądasz? Czy ci serce nie skacze? nic nie przeczuwasz? nie wiesz?

Karol spojrzał nań zdziwiony, Rogowski także.

— No, to ci powiem na ucho! Jutro jak świt . . . przypuszczamy szturm, gotuj się więc, postanowiłem jutro lub nigdy Francuzom pokazać, co Polacy umieją i popisać się po szlachecku. Już też tego leżenia pod tą psią budą, bo to nie twierdza . . . dosyć.

— Jakto? wyłomu nie czekając? — spytał Rogowski.

— Wyrąbiemy go pałaszami naszemi — zawołał Pułaski. — Ho! jeszczeby ci się zachciało otwartej bramy do miasta! obejdzie się.

Pan Maciej miał drugie pytanie na ustach, ale się powstrzymał. Karolowi uderzyło serce do boju.

— Wolę, że raz skończymy — zawołał — to obozowanie wśród gorączek i trupów, w tym ścisku, najsilniejsze złamie . . . bić się, to bić!

— Ale nie z murem — rzekł Rogowski — bo muru głową nie przebijesz . . .

— No — to głowę o mur roztrzaskasz — dodał Pułaski — zawsze dobrze . . .

O świcie szturm . . . na godzinę przededniem ma być wszystko w gotowości.

Noc była dosyć pogodna, nie myślano już o spoczynku, siedli we trzech u namiotu i zadumali się wszyscy. Przed nimi celów boju stał na jasnym niebie fort czarny, groźny, milczący . . .

Wschodzący poranek oświetlił bitwę zaciętą, okrutną, z obu stron rozżarta jakiemś uczuciem plemiennej nienawiści. Francuskie oddziały miotały się jak burza i po trupach rwały na mury i wały, ale za każdym razem ogień Anglików z wielką stratą ich odpychał, a trupy nowe świadczyły o męstwie, z jakiem szli nieustraszeni . . .

ŚMIERĆ PUŁASKLEGO POD SAVANNAH

Pułaski czekał rozkazów, dotąd nie był jeszcze w boju, i już go to niecierpliwiło, gryzł wąsy.

Dzień się robił, gdy zżymnąwszy się z gniewem, spiął konie i pobiegł sam do Lincolna.

W tej chwili prawie z twierdzy, jak chmura nawalna, wysypali się Anglicy, czyniąc zuchwałą wycieczkę.

Chcieli oni słabnący widocznie atak odeprzeć stanowczo wstępnym bojem i czerwony zastęp potoczył się po piaszczystej dolinie.

— Generale — zawołał, podbierając, Pułaski, który z oka twierdzy nie spuszczał. — To chwila albo żadna, do śmiałego, decydującego kroku! Widzisz lukę otwartą pomiędzy temi dwiema baterjami . . . to droga, którą ja z moim oddziałem wpadnę pomiędzy twierdzę a Anglików i odetnę ich od niej. Któż wie, może mi się udać nawet wpaść do miasta! do twierdzy! Już raz dziś na okopach nieprzyjacielskich powiewała francuska chorągiew. Sam ja widziałem, ale te siarczyste Francuziki zdobyć umieją, utrzymać nie potrafią.

Lincolna, który był bardzo sposępniał, gorąca mowa Pułaskiego odżywiła.

— Wycieczka to niebezpieczna — rzekł — możesz wszystkich ludzi stracić . . . baterje we dwa ognie cię wezmą, Anglicy się zwrócą na was . . .

— Padnę, jak piorun . . . — zawołał, podnosząc szable, Pułaski — rozkazuj, pozwól . . . a twierdza nasza!

— Czyń, jak chcesz . . . niech Bóg błogosławi — ale . . .

Reszty już nie słyszał Pułaski, dał koniowi ostrogę i popędził do oddziału. Stanął przed frontem jego z szablą obnażoną, ognisty, natchniony, jakby już opromieniony tryumfem.

— Bracia! — zawołał — za mną . . . idziemy w ogień, ale my zdobędziemy twierdzę . . . za mną! komu honor miły!

Oddział, z którym szedł Pułaski, składał się cały z dwóchset koni, ale w istocie bardzo dobrego ochotnika. Oficerowie, jak Pluta, Rogowski, Armand Francuz, przyjaciel Pułaskiego, i przybyły później Jerzmanowski, wszyscy się odznaczali odwagą i krwią zimną w boju . . .

Widok walki rozpoczętej bez nich, godzina bezczynności podnieciła i w żołnierzu męstwo do najwyższego stopnia. Zazdrościli Francuzom ich nieustraszonej odwagi i nie raz, ale po dwakroć zatkniętego na okopach sztandaru.

Gdy głos Pułaskiego dał się słyszeć, cały oddział, jednym duchem natchniony, jako mąż jeden rzucił się wskazaną drogą. Wódz leciał przodem . . .

Ale drogą nazwać nie godziło się przesmyku, którym się puścili . . . była to wąska luka wśród okopów, rowów, zawalona trupami, zryta kulami, przez którą przedzierać się było potrzeba. Oddział szczupły jazdy georgijskiej rzucił za Pułaskim w tropy.

Zrozumieli wszyscy, Widząc Anglików wycieczkę, myślą Pułaskiego było po za niemi wedrzeć się do twierdzy i miasta.

Są chwile w życiu i boju, które spotęgowują człowieka; czuje on w sobie naówczas siłę niezłomną, piersią by gruchotał mury, szablą płatał olbrzymy, tchemby obalał szeregi.

Rozum nim już nie kieruje, głowa się pali, serce bije, szał ogarnia — a śmierć niknie z oczów, jak gdyby męstwo dawało nieśmiertelność.

Z taką wściekłością i żądzą, w szalonym pędzie cwałem rzucili się ochotnicy ku twierdzy — oddział toczył się ścisnięty, zbity, na czele z podniesioną szablą Pułaski, tuż obok, osłaniając go, Pluta i Rogowski. Chwila tego prądu niepohamowanego była niestety, krótka. Z bastjonu zagrzmiały działa, ostatni jeźdzcy wparli się na poprzedzających, cisnąc i prąc jakby na żelazną zaporę . . . bo pierwszy szereg został wstrzymany nagle . . . Pułki zmieszały się w jeden kłąb, w jedną nieforemną masę, ludzie i konie . . . trupy i żywi.

Na przedzie kolumny wódz leżał obalony z koniem, a wkoło mrowie Anglików . . .

Rogowski, który go nie opuścił i Karol, oba odcinali się już napastnikom pod kul gradem.

Pułaski na łokciu, wskazywał jeszcze jedną ręką twierdzę, gdy drugą cisnął pierś, z której buchała krew. Nogę miał urwaną od działowej kuli.

Rogowski schylał się, aby go podźwignąć, gdy karabinowa kula z okopów zryła mu czaszkę i obaliła z konia, zbroczonego obok wodza. Wstrzymany w ciasnem przejściu oddział, dogodnym był celem wystrzałów, kule sypały się gęsto, niektórzy z ochotników z tyłu padali, mała garść skupiła się około Pułaskiego, który głosem osłabłym wołał jeszcze:

— Forward!

Ale już zewsząd ustępowały wojska pod ogniem fortec, Francuzi nawet z rannym kilkakroć admirałem d'Estaing cofać się zaczynali.

Karol z Jerzmanowskim, Armandem i kilku ludźmi, porwawszy rannego śmiertelnie Pułaskiego i bezprzytomnego Rogowskiego, pod zasłoną pozostałej kupki, która ich otoczyła . . . zwrócili się nazad ku obozowi . . .

Pochód to był żałobny ludzi bezprzytomnych, zgniecionych, idących machinalnie . . . gdzie ich już wiódł tylko instynkt zachowawczy. W milczeniu rzucali po sobie obłąkanemi oczyma; gniew, znękanie, żal walczyły w ich piersiach z sobą.

Pułaski dogorywał . . . doniesiono go żywym jeszcze do namiotu i złożono na tem żołu, z którego już nie miał powstać. Chwilami omdlewał całkiem, to zrywał się, chwytał za piersi, rękę podnosił i niezrozumiałemi wyrazy zdawał się jeszcze chcieć zagrzewać do walki.

Najbliżsi nawet już słów jego zrozumieć nie mogli . . . wkrótce też siły opuszczać go zaczęły, myśl pląta dziwnie . . . widocznem było konanie ciężkie człowieka, który ma jeszcze w sobie całą życia potęgę i nie chce poddać się śmierci . . . ale ciało poszarpane stygło, krew ubiegała.

Resztka mocy przeszła w gorączkę i marzenie . . . jakby senne . . .

Dwa ciała zbroczone leżały obok siebie, gdzie przed chwilą, razem gotowali się do bitwy Pułaski i Rogowski . . . Karol, klęcząc u łoża wodza, trzymał drżącą dłoń i starał się ostatnie zrozumieć rozkazy . . .

Ale dziwnie się one mieszały, wylatując z ust niedokończone . . . bez związku . . . Była w nich Polska, wspomnienia i imiona drogich osób . . . myśli niepochwycone, obrazy jednem słowem napiętnowane . . . przerywane modlitwą i oburzeniem, żalem i miłością.

Francuski chirurg, wezwany do rannego, przyszedł tylko, aby wszelką odebrać nadzieję.

Pierś była strzaskana, noga — została na pobojowisku, krew nie przestawała upływać.

Reszta już tylko życia błyskała chwilami, otwierały się konwulsyjnie powieki nad oczyma, coraz bardziej zamglonemi, ściskały się ręce niespokojnie . . . aż po tych wybuchach gorączkowych, pasującej się ze zgonem duszy, nadeszło odrętwienie śmierci, ciało stygło . . . oddech ustał . . . żółta bladość, okrywająca twarz, oznajmiła Karolowi, że wódz jego, brat, przyjaciel, opiekun — nie żył.

Takim był zgon tego człowieka, któremu przeznaczenie dało najszlachetniesjzą śmierć na to tylko, by cierpiała niewdzięczność od swoich, potwarze . . . a potem bóle i tułactwa.

Gdy Rogowski, ranny ciężko kulą, która mu z czaszki skórę zdarła, po kilku godzinach nieprzytomności przyszedł znów do zmysłów — po twarzach Karola i otaczających go towarzyszów poznał, że ukochany wódz już nie żył.

Żałoba oblokła ich wszystkich . . . czuli się bez niego sierotami; bez niego Ameryka, wojna, sława, przyszłość świetna nic ich nie obchodziła. Rogowski płakał, jak dziecko, Karol, stał, jak posąg, zmartwiały i znękany.

Żal powszechny w całym obozie ulżył może ich strapieniu przekonaniem, że umiano ocenić wielwiego męża. Lincoln, Wayne, Washington ciężko byli dotknięci stratą człowieka, którego energia za pułk często starczyła, podwajała męstwo w żołnierzu, obudzała współzawodnictwo, była bodźcem i przykładem . . .

Do smutku powszechnego przyczyniało się też niepowodzenie tego szturmu, który na wielkie naraził ich straty. D'Estaing, sam ranny, nie doliczył się siedmiuset ludzi, czterechset padło z wojsk Lincoln'a. W kilka dni potem admirał, zmuszony odpłynąć, począł czynić przygotowania do powrotu i Amerykanie ustąpili z pod Savanny.

Od dnia tego, w którym ciało bohatera złożyć musiano w amerykańskich piaskach na brzegach Savanny, Rogowski i Karol myśleli tylko o powrocie. Pierwszego rana czyniła na długo niezdolnym do boju, drugi tłómaczył się sam przed sobą, że wraca, spełniając rozkaz Pułaskiego i dla opieki nad rannym . . . W początkach jednak, nie śmiejąc się przyznać do myśli wspólnej . . . czekali pierwszej zręczności, aby się wzajem wybadać. Rogowskiemu łatwiej było począć, mówił o ranie, o potrzebie spoczynku, o tęsknocie do kraju; Pluta nadspodziewanie mu zawtórował zgodnie, a gdy raz spostrzegł, iż jednego pragną, wykonanie przyspieszono.

Pluta w imieniu obu udał się do Lincolna. Próżno zachęcał ich do pozostania, obiecując im złote góry . . . Karol składał się raną Macieja i niepodobieństwem opuszczenia go. Podali się więc razem o uwolnienie. Szło tylko o to, ażeby nadejść mogło, nimby flota admirała d'Estaing odpłynęła. Dla pospiechu Pluta sam, z jednym przewodnikiem, puszczami i błotami przedarł się do głównej kwatery Washingtona . . . On mu pierwszy przyniósł smutne wieści o klęsce pod Savannah i Pułaskiego zgonie . . . prawdziwie bohaterskim.

Chociaż Washington i Kościuszko, którego Karol tam znalazł, starali się ich powstrzymać — postanowienie było niezłomne; odebrali uwolnienia i Pluta, pożegnawszy przyjaznych sobie, odprowadzony przez Kościuszkę, pospieszał dniem i nocą, ażeby stanąć na czas dla zabrania się na okręt francuski . . . Mieli oni obietnicę admirała d'Estaing, iż przy jego boku podróż do Europy odbyć będą mogli.

Dnia dwudziestego ósmego października byli już na pokładzie statku, który wiatr pędził do nowego świata napowrót do starej Europy, do Polski.

HISTORJA SZTANDARU PUŁASKIEGO

Szacowny znak . . .

Walczył pod nim ongiś Kazimierz Pułaski i pod nim młode swe życie położył.

Pobladły barwy sztandaru, zczerniały złote jego hafty, ze świetności dawnej tylko szare ślady zostały, ale, poezja uwieńczyła go wiecznie żywą legendą, a tradycja historyczna otoczyła niezniszczalnym szacunkiem narodu.

Niewielka ta chorągiew to jedyna prawie dotychczas istniejąca pamiątka po Pułaskim i jego legjonie. Z pomiędzy rozmaitych formacyj rewolucyjnej armji amerykańskiej, legjon ten najmniej znany. Rejestry jego, oraz rozmaite inne dokumenty zaginęły bez śladu podczas przemarszów, tak że dzisiaj niewiadome są nawet nazwiska oficerów legjonowych, innych zaś znane są tylko w poprzekręcanem brzmieniu. Szkoda to wielka, gdyż przy boku Pułaskiego walczyła za wolność Ameryki garstka Polaków, których do legji ściągły sława i pobratymstwo dowódcy.

Służył przecie pod tym sztandarem i kapitan Jan Zieliński, krewniak Pułaskiego, zabity 25-go września 1779 podczas utarczek legjonu na południu; i zawadjacki Maciej Rogowski-Kotkowski, towarzysz Kazimierza z konfederacji barskiej; i pułkownik Michał Kowacz, Słowak, czy też Polak, również zabity pod Charleston 11-go maja 1779; i porucznik Karol Litomski, o którym nic bliższego nie wiadomo; i pułkownik baron de Botzen czy De Boze, też wedle zapisków, Polak, zabity podczas zdradzieckiego napadu pod Egg Harbor; i Aleksander O'Neil, Irlandczyk, błędny rycerz, który pod Pułaskim w konfederacji barskiej stopnia majora się dosłużył i ze swym wodzem tułał się potem po obczyźnie; wreszcie i sławny Maurycy Beniowski, konfederat barski, Sybirak, król Madagaskaru, jedna z najciekawszych postaci tych dawnych czasów. Gdyby dokumenty legjonu były kompletne, pewnie niejedno jeszcze nazwisko polskie możnaby z nich odgrzebać z zapomnienia.

Szczególnie więc dla nas szacowny to znak, bo pod nim jedni rodacy nasi krew swą przelewali, drudzy razem z dowódcą i życia kładli za wolność Ameryki.

Początek sztandaru nie jest zupełnie pewny.

Kiedy Pułaski, wedle jednej wersji, począł tworzyć swą legję w początkach roku 1778, nieraz z obowiązku służbowego musiał przebywać w Bethlehem, Pa., które stanowiło osadę t. zw. Braci Morawskich. Była to sekta religijna, zorganizowana na zasadzie braterstwa i wspólności majątkowej. Nieraz zdarzało się, że niesforne bandy milicji amerykańskiej rabowały i dopuszczały się innych gwałtów. Pułaski często ochraniał przed nimi "dom sióstr" t. j. mieszkanie kobiet niezamężnych, a te z wdzięczności za to wyszyły i ofiarowały mu sztandar dla jego legji.

Inna wersja powiada, że Pułaski bawił w Bethlehem celem odwiedzenia chorego generała Lafayette i przy tej sposobności zamówił sztandar u sióstr, utrzymujących się z pracy igłą. Fakty historyczne wskazując, że to drugie podanie — chociaż bardziej prozaiczne — jest więcej zbliżone do prawdy.

W każdym razie jest rzeczą zupełnie pewną, że sztandar wykonały "siostry morawskie" specjalnie dla legji Pułaskiego. Pomysł jego miała dać Zuzanna Gersforf, przełożona domu sióstr, rysunek wykonały Rebeka Langley i Julja Bader, w pracy zaś udział brały Anna Beam, Anna Hussey, Ermuth, Langley i inne panny. (Nazwiska te podaje prof. W. Kozłowski w swej pracy "Pułaski w Ameryce".)

Jeden z największych poetów amerykańskich, Henry Wadsworth Longfellow, unieśmiertelnił narodziny sztandaru pięknym wierszem p. t. "Hymn Sióstr Morawskich z Bethlehem podczas poświęcenia sztandaru Pułaskiego". Wiersz ten przedstawia scenę poświęcenia chorągwi w świątyni Bethlehemu, kiedy wieczorna pora . . .

Nie wiadomo, czy wszystko odbyło się tak, jak wysnuła fantazja poety, ale sztandar do dzisiaj znajduje się w oszklonej szafce wśród zbiorów Marylandzkiego Tow. Hist. w Baltimore. Barwy tego są już tak spełzłe, że trudno je rozróżnić. Zrobiony jest z ponsowego jedwabiu. Na jednej stronie jego jest Oko Opatrzności, z którego wychodzą złote i srebrne promienie. Otaczają je trzynaście gwiazd i napis: "Non alius regit". (Nikt inny nie rządzi). Brzegi obramowane są złotem wyszyciem, a po rogach znajdują się cztery granaty. Na drugiej stronie są litery U. S., inicjały Stan. Zjedn., splecione ze sobą i znowu łaciński napis: "Unita virtus fortior". (Zjednoczona odwaga jest dzielniejszą). Wielkość sztandaru wynosi około kwadratowy łokieć.

Sztandar przechodził rozmaite koleje. W swych świetnych czasach przewodził drużynie Pułaskiego, ale kiedy bohater padł pod Savannah nie został przykryty jego całunem, jak chciał Longfellow. Pułaski został pochowany, zdaje się, w morzu, a sztandarem zaopiekował się jego serdeczny przyjaciel, Paweł Bentalou, kapitan legjonu, Francuz z pochodzenia, w którego przechowaniu pozostał długie lata. Potem sztandar poszedł w poniewierkę aż od zupełnego zniszczenia uratował go Brantz Mayer, sekretarz Marylandskiego Tow. Hist., który w lutym r. 1845 wydostał pamiątkę z rąk właścicieli prywatnego "muzeum," nie umiejących jej uszanować.

Ginącego słońca błyski
Cicho płyną przez witraże
Płomień świec mdlejący, niski
Opromienia mniszek twarze.
A z kadzielnic dym okrywa
Znak rycerski purpurowy,
Co wśród nawy w fałdach spływa
Ponad rozmodlone głowy.
I słodki hymn mniszek cichymi tonami
Rozbrzmiewa w kościele spowitym dymami:

"Weź ten sztandar! Niechaj płynie
Dumnie ponad twą drużyną,
Gdy w zacisznej tej dolinie
Bitw dalekich echa zginą,
Kiedy dźwięki trąbek grania
Na tych wzgórzach się rozgwarzą,
Gdy miecz zadgra wśród spotkania,
Lanca trafi na pierś wrażą.

"Weź ten sztandar! Niechaj świeci
Wśród morderczych bitw wichury
Aż nam jasna wolność zleci!
Strzeż go! Bóg ci szczęści z góry!
Czy to w trudnej gdzie przygodzie,
Czy w potyczce, czy w pogoni,
Czy w zwycięskim wprzód pochodzie,
Bóg prawicą cię osłoni!

"Weź ten sztandar! Ale w chwili,
Gdy noc przerwie bój zacięty
I wróg ci się do nóg schyli,
Szczedz go! Prosim na ślub święty,
Na łzy nasze, modlitw słowa,
Na tę litość, co ból koi,
Szczedz go! Niech cię Bóg zachowa,
Byś nie splamił swojej zbroi!

"Weź ten sztandar! A gdy w trumnę
Legniesz mieczem wroga skłuty,
Gdy powiedziesz rzesze tłumnie
W takt żałobnej, smętnej nuty,
Niech z purpury znak skrzydlaty
Starczy ci za śmierci szaty".

I poszedł bohater sztandarem swym dumny
I legł nim okryty do trumny.

CO PISZE PAWEŁ BANTALOU O ŚMIERCI KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

A choć służba ta była iście "nie-drużbą" — Pułaski czuł się w niej w swoim żywiole.

Fantazją swą rycerską, odwagą nieustraszoną, zapałem, tak rzadkim u Anglo-Sasów, nawet we wrogach wzbudzał cześć. Opowiada jeden z jego wielbicieli, że "gdy upadł ranny pod Savannah i otoczyli go towarzysze, odległość od wałów angielskich była tak mała, iż Anglicy z łatwością mogli każdego z nich trafić z broni ręcznej. Nie uczynili tego jednak. Wiedzieli bowiem, że tym, który dostał postrzał, był Pułaski, a taki był ich szacunek dla bohaterskiego i nieustraszonego dowódcy, że pozwolili towarzyszom unieść go swobodnie".

Najwiarygodniejszy bjograf Pułaskiego, Paweł Bentalou, opowiada, że wedle planu szturmu, ułożonego przez amerykańskiego generała Lincolna i francuskiego admirała D'Estainga, dwie kolumny piechoty miały równocześnie uderzyć na Savanah, każda w innym punkcie. Pułaski z całą kawalerją, amerykańską i francuską, miał stać w odwodzie i dopiero, gdyby która z kolumn złamała opór Anglików, wpaść do wnętrza miasta.

D'Estaing osobiście poprowadził atak kolumny francuskiej. Przez nieostrożność jednak dostał się w moczary, gdzie krzyżowy ogień dział angielskich zdziesiątkował jego oddział. Sab D'Estaing został ciężko ranny.

Pułaski — opowiada Bentalou, niewątpliwie obecny przy nim w tym szturmie — ukrył kawalerję o ile na to pozwalał grunt, a sam wziąwszy Bentaloua, ruszył naprzód, aby pilnować, kiedy ma uderzyć z jazdą. Zauważywszy zamieszanie w szeregach francuskich, popędził tam, spodziewając się swą obecnością zagrzać ducha rozbitych Francuzów. W drodze trafiony został pociskiem z kartaczownicy w górną część prawego biodra.

Jerzy Waszyngton Park Curtiss, adoptowany syn Jerzego Waszyngtona, w swych "Wpomnieniach" utrzymuje, iż Pułaski padł podczas ataku na czele jazdy, wołając jeszcze na swych ludzi w złej angielszczyźnie: "Forwarts, brouthern, forwarts!"

Karol C. Jones w broszurze "Pogrzeb gen. maj. Nataniela Green'a i gen. brygady Kazimierza Pułaskiego" (Sepulture of Maj. Gen. Nathanael Greene and Brig. Gen. Count Casimir Pulaski, Augusta, Ga., 1885) popiera twierdzenie Curtisa, iż Pułaski został ranny w ataku:

"Podczas szturmu połączonych armji hrabiego D'Estainga i gen. Lincolna na linje angielskie pod Savannah, dnia 9-go października 1779 r. hrabia Pułaski, za przyzwoleniem amerykańskiego dowódcy, usiłował na czele dwustu kawalerzystów wedrzeć się w pozycje nieprzyjaciela. Zamierzał przebić się do miasta, przejść poza linjami nieprzyjacielskiemi i wnieść zamieszanie i popłoch do obozu Anglików. Wykonując ten plan, posuwał się naprzód całym pędem, aż wstrzymała go zapora z drzew. Tu oddział jego dostał się w silny ogień krzyżowy, który wzniecił w nim zamieszanie. Sam hrabia został obalony z konia kartaczem, który przebił mu prawe biodro, zadając śmiertelną ranę. Wyniesiono go z krwawego pobojowiska".

Opowiadanie Bentalousa, którego wiarygodność w innych szczegółach została stwierdzona przez historyków, popiera także świadectwo Jakóba Lyncha z Południowej Karoliny, który w liście do "New York Herald" z 7-go stycznia 1854, podaje następujące ciekawe informacje o śmierci Pułaskiego:

"Dziadek mój, dr. Jakób Lynch z Charleston, N. C., który dożył bardzo późnego wieku, opowiadał mi często, że wyjął kulę, która zadała Pułaskiemu śmiertelną ranę. Operacji dokonał na polu, w pobliżu wałów Savannah, przy pomocy mego ojca, który jako młodzieniec służył przy nim w charakterze pomocnika lekarza, oraz wiernego murzyna, nazwiskiem Guy. Kula jest żelaznym kartaczem, znajdującym się obecnie w mojem posiadaniu, i wedle przypuszczeń, została wystrzelona z angielskich galer, które pomagały w obronie miasta. Kula weszła w pachwinę i została wydobyta z wielką trudnością, ale Pulaski zniósł operację z niepojętem męstwem.

"Chociaż rana była ciężka, dziadek mój sądził, że hrabia mógłby był z niej wyzdrowieć, gdyby był zgodził się pozostać pod jego opieką i pozwolił nieść się na noszach za armją amerykańską. Hrabia Pułaski oparł się jednak tej propozycji, gdyż obawiał się wypadu oblężonych i pościgu armji angielskiej, która mogłaby go schwytać do niewoli. Przypuszczał, że w tym wypadku rząd angielski wydałby go Rosji, mocarstwu, którego był śmiertelnym wrogiem i którego prześladowania wygnały go z Polski jako tułacza i męczennika sprawy narodowej. Lepsza śmierć, niż niewola, powiedział Pułaski i zdecydował się na leczenie na statku francuskim. Stosownie do tego przeniesiono go na okręt, na którym zmarł podczas drogi do Charleston, a ciało jego pochowano w morzu!" Miało to być blisko wyspy Św. Heleny, leżącej przy wybrzeżach Południowej Karoliny.

Jerzy Waszyngton P. Curtiss twierdzi tak, jak Bentalou, że Pułaski zmarł na statku amerykańskich "Wasp", lecz został pochowany nie w morzu, tylko "pod dużem drzewem na wyspie św. Heleny, około 50 mil od Savannah, przez swego porucznika i przyjaciela, Karola Litomskiego". Tak samo śmierć i pogrzeb Pułaskiego opisuje Lossing w "Field Book of the Revolution".

Jedyna współczesna wiadomość o pogrzebie Pułaskiego, niestety, zbyt krótką i ogólnikową, znajdujemy w "South Carolina and American General Gazette" z piątku, 19-go października 1779-go r. "Dzielny hrabia Pułaski" — pisze ta gazeta — "zmarł z rany na morzu podczas drogi powrotnej z Georgii. W czwartek odbył się w Charleston jego pogrzeb w sposób, odpowiadający randze i zasługom tego nieustraszonego i wielce opłakiwanego oficera".

Bentalou opisuje obszerniej ów uroczysty pogrzeb: "Wasp" wjechał do portu Charlestonu z flagą spuszczoną do połowy masztu. Załobny ten znak powtórzyły wszystkie okręty znajdujące się w porcie, a wszystkie forty i baterje odpowiedziały nań w sposób zwykły przy takich okazjach głębokiego i powszechnego smutku. Gubernator i rada stanu Południowej Karoliny, oraz władze miejskie Charlestonu wspólnie przyjęli rezolucje, wyrażające jak najgłębszą cześć dla pamięci generała Pułaskiego, oraz postanowiające, że pogrzeb ma mu być sprawiony z jak najwspanialszymi honorami. Wyznaczony został dzień pogrzebu, a generalny kwatermistrz Stanów Zjednoczonych w Charlestonie polecił porobić na koszt rządu wszystkie przygotowania konieczne do tej smutnej uroczystości. Pochód był olbrzymi, wspaniały, odpowiedni tej okazji. Trumnę nieśli trzej amerykańscy i trzej francuscy oficerowie najwyższej rangi. Za nią prowadzono pięknego konia, na którym Pułaski jechał, gdy otrzymał śmiertelną ranę. Na koniu złożone było jego uzbrojenie i mundur, który miał na sobie w owej chwili. Tak niezwykle tłumna była żałobna procesja, że trzeba było okrążać całe miasto do kościoła, gdzie wojskowy kapelan wygłosił piękną i wzruszającą mowę".

Domyślać się trzeba, że trumna, niesiona w pochodzie była pusta; pogrzeb był więc właściwie tylko żałobną demonstracją, mającą na celu okazanie uczuć ludności względem polskiego rycerza.

Na wiadomość o śmierci Pułaskiego kongres uniósł się odruchową wspaniałomyślnością i uchwalił wznieść pomnik ku czci bohatera. A chociaż uchwała została wykonana dopiero w przeszło sto lat później, niemniej stanowi dobitny dowód poważania, jakiem cieszył się Pułaski u współczesnych.

Pierwszy pomnik Pułaskiego na ziemi amerykańskiej stanął w mieście Savannah. Projekt jego zrodził się jeszcze w początkach XIX-go wieku, równocześnie z projektem pomnika dla generała Nataniela Green'a. W r. 1820 rada miejska Savannah wyznaczyła komitet, który miał odszukać zwłoki Green'a, aby je złożyć u podstawy pomnika. O poszukiwaniach zwłok Pułaskiego nie było wówczas mowy, co świadczy, że uważano je ogólnie za pochowane w morzu.

ŚMIERĆ I POGRZEB PUŁASKIEGO

Rannego Pułaskiego przeniesiono na pokład amerykańskiego statku "Wasp", który miał go zawieźć do Charlestonu.

Pomimo zabiegów najlepszych chirurgów francuskich, nie można było wykonać operacji ze względu na pozycję rany i w krótkim czasie gangrena zaczęła robić swe postępy tak, że w dniu 11-go października, 1779, Kazimierz Pułaski zakończył swój żywot doczesny i szlachetny, mając lat 32.

Pułaski przed śmiercią, widząc zbliżający się koniec, ofiarował swoją szablę kapitanowi Bentalou ze słowami o ojczyźnie, o której zawsze wspominał.

Zwłoki Pułaskiego pochowano w morzu z okrętu "Wasp" w obecności oficerów i kapitana Bentalou, a ceremonje rytualne wolnomularzy odprawił generał Lafayette.

O złożeniu w łono morskie ciała bohatera pisze poeta:

Po zwyczaju w białe żaglów płótna
Omotano bohatera zwłoki
I dźwignięto w wody nurt głęboki,
Jakby dla martwego jego ciała
Ni piędź ziemi na grób nie została.

Amerykańska armja rewolucyjna uczciła śmierć Pułaskiego i Polskę przez przyjęcie ich imion za hasło. Hasłem było "Pułaski" a odzewem "Poland". Taki rozkaz wyszedł z kwatery Washingtona dnia 17-go listopada, 1779 roku.

Z wymienionych powyżej bohaterów, którzy przepłynęli Atlantyk po wybuchu rewolucji, ażeby walczyć o wolność Ameryki, na czternastu oficerów dwaj dosłużyli się stopnia generałów brygady, jeden pułkownika, jeden podpułkownika, pozostali zaś zajmowali stopnie kapitanów i poruczników. Jeden, Beniowski, przebył w armji jako ochotnik bez stopnia. Aż sześciu z nich złożyło najwyższą ofiarę z życia na ołtarzu przybranej Ojczyzny: Pułaski, De Botzen, Kowacz, Kraszewski, Terlecki i Zieliński. Na 14 oficerów jest to prawie połowa — przeszło 42 procent, a więc liczba, jaką chyba żadna inna narodowość nie może się poszczycić wobec tej Ameryki, która na fundamencie z krwi tych bohaterów rozrosła się w najpotężniejsze mocarstwo na świecie.

"Kiedy król polski został powiadomiony o śmierci Pułaskiego, miał zawołać:

"Pułaski umarł jak żył: — bohaterem, ale nieprzyjacielem królów".

ZIMA W ROKU 1777-1778 SPOTKANIE PUŁASKIEGO Z KOŚCIUSZKĄ

Kawalerja amerykańska nie miała żadnej wprawy bojowej, dlatego też Pułaski poświęcił całą zimę na wyćwiczeniu i zaprowadzeniu w swoich szeregach karności całkowitej.

Na ciągłych ćwiczeniach i drobnych podjazdach płynęły tygodnie i miesiące.

Było to w roku 1777, w przededniu Bożego Narodzenia. Pułaski ze swym oddziałem stał naówczas w Trenton, N. J.

Nadchodzące dnie świąteczne poddały myśl Karolowi, adjutantowi Pułaskiego, urządzenia wigilji.

"Taił się z tem, ale naostatek musiał zwierzyć się towarzyszowi Pułaskiego, Maciejowi, bo bez jego pomocy wykonać tego nie mógł.

— Panie Macieju. Mam do was prośbę. Gdybyście mi pomóc chcieli, zrobilibyśmy coś przyjemnego generałowi.

— Z duszy, z serca, wszak wiesz, że ja dla niego dałbym się w kawałki porąbać. Mów.

— Jutro wigilja Bożego Narodzenia Ja wszystko urządzę. Mam już zamówione ryby morskie, jaja żółwie; murzyn nasz ugotuje. Zjemy na sianie po polsku i przy gwiazdach...

— A niech ci Bóg zapłaci! Złota myśl! Ale skądże ty opłatka weźmiesz? A bez opłatka co to będzie za wilja? Niema wilji bez niego, to darmo...

Napróżno łamali sobie głowę. Zgodzono się jednak zastawić wieczerzę z ryb na sianie, a w kącie snop polski.

Snop... Miły Boże, skądże tu wziąść w Ameryce ów snop polskiego zboża? Gdzież żyto, pszenica, jęczmień, owies, wszystko aż do lnu i tatarki? Bo w snopie na wilję nic nie powinno brakować.

A im tego wszystkiego potrzeba było, by polską macierz przypominało.

Maciej Rogowski nie śmiał pytać, skąd się wezmą pieniądze na ucztę, wiedział bowiem, że żaden ich nie miał.

Karol miał od ojca zegarek złoty z łańcuszkiem, długo oszczędzał go, wahał się, żałował, ale dla wodza ukochanego możnaż było poskąpić ofiary? Poszedł i sprzedał go po cichu. Z tego grosza miała się wilja wyprawić.

Szło tylko o opłatek.

Już Karol pomyślał o upieczeniu opłatka, gdy dowiedział się, że w niedalekiej osadzie mieszka ksiądz Francuz. Karol siadł na konia, aby pojechać do tego księdza.

Już minął ostatnie domki osadników, gdy na drodze zjechał się z obcym mężczyzną, widocznie podróżującym. Rysy jego, nie piękne, ale miłe i łagodne, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol, uderzony strojem i twarzą, natychmiast konia powstrzymał.

Podróżny siedział na koniu objuczonym i miał przewodnika.

Przyłożywszy rękę do czapeczki, podróżny odezwał się po angielsku:

— Czy znajdę w Trenton brygadjera Pułaskiego? Pan pewnie należysz do jego oddziału?

Po wymowie pytającego Karol poznał cudzoziemca. Serce mu uderzyło i sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.

— Polak, brat!... — zawołał ochoczo podróżny i obaj skoczyli z koni, aby uściskać się, jak bracia rodzeni.

— Jadę od granic Kanady — rzekł podróżny — umyślnie tu, do was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłem. Nazywam się Tadeusz Kościuszko...

— O, słyszeliśmy już o was... Jakże generał rad wam będzie! Ja jestem jego adjutantem. Nazywam się Karol Pluta...

— Ach, nie wiesz — przerwał rozrzewniony Kościuszko — co to jest po długim poście posłyszeć mowę swoją, zobaczyć brata!...

Wsiedli na konie i wrócili do Trenton. Pułaski był uszczęśliwiony z przybycia gościa.

Tym sposobem wigilja Bożego Narodzenia stała się podwójną uroczystością dla tych dwojga wielkich serc, rzuconych losem w daleki świat, z dala od swej najdroższej ojczyzny, Polski.

— Słuchaj, mój Macieju — rzekł Pułaski wieczorem do Gogowskiego — nasz święty ojcowski obyczaj każe gościa serdecznie przyjmować, a jeszcze takiego gościa, naszego Polaka. Sprzedaj, co chcesz, zastaw, pożycz, a trzeba, żeby wiedział, żeśmy mu radzi.

— Panie Generale — rzekł Rogowski — proszę być spokojnym. Obmyślimy środki...

Dzień wigilijny zeszedł prędko. Obydwaj wielcy ludzie poszli oglądać okolicę, rozmawiając po drodze o Bugu i Wiśle.

Nareszcie nadszedł wieczór wigilijny.

Karol oczekiwał już tylko ukazania się gwiazd.

Wszystko było gotowe.

A kiedy już pierwsza gwiazda się ukazała, wszedł do ogródka, gdzie przechadzali się dwaj wielcy bohaterowie i rzekł do Pułaskiego:

— Panie Generale, wieczerza na stole . . .

— A wieczerza... Tak, żartuj zdrów! Co mi za wieczerza w Ameryce!

— Nie polska to, nasza, owa braterska wigilja, uczta święta; ale co Bóg dał... chodźmy...

Wtem murzyn otworzył drzwi.

Salka przedstawiała widok niezwyczajny i niespodziewany.

Naga izba ubrała się świątecznie, ściany zawieszone były zielonymi gałęziami cedrów, stół świecił rzęsisto, okryty cały białym obrusem, pod którym znajdowało się siano. W kąsie stał ogromny snop zboża, przypominający godło pracy naszego rolnika.

Pułaski stanął olśniony. A widząc opłatki na talerzu, odwrócił się do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując.

Poczciwy, kochany, przyjacielu, chyba tylko twoje złote serce dokazać tego mogło...

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszce.

— Gdy w Polsce rozłamiemy go kiedyś z braćmi, przypomnij sobie Trenton... — rzekł z cicha. Milcząco i uroczyście, jak w świątyni, łamali się tułacze opłatkiem, a myśli ich i serca biegły tam, skąd dla nich biły także serca stęsknionej rodziny, braci i przyjaciół".

ROK 1778

Rok 1778 był bardzo gorącym dla Pułaskiego i jego żołnierzy. Musiał prowadzić walkę podjazdową, zjawiać się nagle, cofać się, to znowu uderzać na nacierające siły angielskie.

On to uratował armję amerykańską od zagłady przed niespodziewanym napadem Anglików pod Warren, on to walczył pod Germantown, gdzie przez niespodziewany atak zabrał wielką liczbę jeńców i zmusił Anglików do cofnięcia się z zajmowanych pozycyj.

Odznaczył się walecznością pod Tavern, White Marsh i w wielu innych potyczkach, zwłaszcza zaś w licznych potyczkach w stanie New Jersey.

W roku 1778, dnia 28 marca, zrezygnował z komendy nad całą kawalerją.

Jako wódz i organizator kawalerji Pułaski niejednokrotnie oddał cenne usługi słabej armji Washingtona, a doświadczeniem swojem i bohaterstwem ocalił armję Washingtona od całkowitej klęski, ale zniechęcony brakiem patrjotyzmu wśród swoich podwładnych i dokuczaniem mu jako "forejnerowi" przez wielu amerykańskich ignorantów, złożył dowództwo, oświadczając w liście do Washingtona i kongresu, że nie widzi możności walczenia dalej z honorem o wolność tego kraju i ma zamiar powrócić do Europy.

Jerzy Washington, rozumiejąc przyczyny rezygnacji Pułaskiego i znając jego wartość dla sprawy wolności amerykańskiej, zatrzymał go i zgodził się na to, aby Pułaski sam utworzył sobie z ochotników armję pod nazwą Pułaski Legion.

Cudów waleczności dokazywał z tym oddanym sobie całkowicie oddziałem. Gdzie się go najmniej spodziewano, zjawiał się nagle, siejąc postrach i czyniąc wielkie szkody w obozie nieprzyjacielskim.

W październiku 1778 r. otrzymał rozkaz udania się ze swoim oddziałem do miejscowości Little Egg Harbor, gdzie napotkał silną armję angielską i gdzie poniósł wielkie straty i mimo ponawianych ataków, zmuszony był do opuszczenia terenu.

ROK 1779

Całą zimę przepędził Pułaski w miejscowości Minising, N. J., skąd liczne czynił wycieczki przeciw Anglikom, napadając na nich z nienacka i czyniąc wielkie szkody w obozie nieprzyjacielskim.

W maju 1779 roku wysłany został do Charleston, gdzie dnia 8 tegoż miesiąca uderzył na nadchodzącą armję brytyjską tak skutecznie, że utrzymał ją w szachu aż do nadejścia pomocy dnia 13 maja tegoż roku.

Jako dowódca swego legjonu, wspierał generała Greena, a walczył tak skutecznie, że w krótkim czasie przepędził Anglików z całej południowej Karoliny.

Ostatecznie w ciągłych utarczkach i podjazdach utracił Pułaski zdrowie, tak dalece, że przyjaciele radzili mu odpocząć. Zawziął się jednak Pułaski i ani słyszeć nie chciał o odpoczynku.

Wczesną wiosną 1779 roku Pułaski otrzymał rozkaz wyruszenia z legjonem do Georgji, świeżo najechanej przez Anglików. Kowacz odmaszerował z legjonem. Po drodze, Pułaski dowiedziawszy się, iż Anglicy zagrażają miastu Charleston, S. C., pośpieszył tam i przyczynił się niemało do ocalenia go od zdobycia. Dostawszy się do miasta tuż przed Anglikami, tegoż dnia, 11-go maja, 1779, urządził wycieczkę z oddziałem ochotników przeciw nieprzyjacielowi. Przeważające siły nieprzyjacielskie otoczyły ich jednak, "tak, iż nie było nadziei na ocalenie. Piechota, która poszła im na odsiecz, została rozbita przez kawalerję. Pułkownik Kowacz został żabity, a z nim około 75 żołnierzy i 4 oficerów. Reszta została ranna lub wzięta do niewoli". (Maj. L'Enfant do Steubena, papiery Sparksa 15, V, 560). Wedle Gordona (History of Independence of the U. S., III, 257) powodem porażki było nieporozumienie. Pułaski chciał Anglików zwabić w zasadzkę, ale piechota jego zawcześnie ukazała się z ukrycia.

Dr. Johnson w swych "Traditions and Reminiscences" (240-246) opowiada, że "w tym bardzo dzielnym ataku na postępujących Anglików Pułaski stoczył osobiście kilka pojedynków z poszczególnymi nieprzyjaciółmi, zawsze wychodząc z nich zwycięsko. Najwyższy po nim w dowództwie pułk. Kowacz (Kowaltz) nie był tak szczęśliwy. Walcząc mężnie z nieprzyjacielem, został ciężko ranny i podczas odwrotu spadł z konia na drodze. Anglicy pochowali go tam, gdzie padł, po zachodniej stronie drogi, na gruncie, którego właścicielem jest obecnie (t. j. w r. 1851) Jan Margart, u wylotu ul. Huger."

KIM BYŁ KAZIMIERZ PUŁASKI

Był to prawdziwy Polak, rozmiłowany w Polsce, zapominający o sobie, oddany innym, wierny Bogu i Ojczyźnie.

Szlachetny nawet dla nieprzyjaciół, posiadał zdolność władania ludźmi-żołnierzami, którzy lgnęli do niego, jak do brata i ochotnie znosili trudy i stawiali czoło największym niebezpieczeństwom.

Pułaski był wcieleniem siły, energji i zgrabności.

Jego romantyczna odwaga zdawała się graniczyć z fantazją i olśniewała tych, którzy nań patrzyli. A jego cierpienia za Polskę, ukochaną ojczyznę i panią jego duszy, utrata majątku, wygnanie, skon wreszcie — wszystko to pogłębia szacunek, jaki wywołuje myśl o nim.

Kazimierz Pułaski, ta jasna gwiazda konfederacji barskiej, stanął obok Kościuszki, Washingtona i Lafayette'a, a słynnej trójcy cnoty i wolności obywatelskiej, która jest zaszczytem narodów Ameryki, Francji i Polski.

Stawiając pomnik ku czci i pamięci Pułaskiego, powinniśmy pamiętać o tem, że tylko wysokie poczucie godności osobistej i pełna samozaparcia się ofiarność dla dobra ogólnego czyni człowieka bohaterem, którego pamięć czczą pokolenia.

Pułaski Kazimierz był uosobieniem tych najwyższych cnót człowieka. Oddał on sprawie wolności amerykańskiej swoje niezwykłe zdolności wodza, swój majątek i swoje życie.

W tem leży prawdziwa wielkość człowieka.

Urzędowy rekord jego brzmi: Pułaski, Kazimierz, z Polski, generał brygady armji kontynentalnej i dowódca kawalerji, mianowany 15 września, 1777. Dowódca legjonu Pułaskiego, mianowany 28 marca, 1778. Zmarł 11-go października, 1779 z ran, otrzymanych 7 października, 1779, podczas oblężenia Savannah (Heitman, 454).

GEN. CASIMIR PULASKI

EXTENSION OF REMARKS

OF

HON. JOHN D. DINGELL

OF MICHIGAN

In The House Of Representatives

Friday, May 21, 1937

ADDRESS BY HON. MARTIN L. SWEENEY, OF OHIO, AT CLEVELAND, OHIO, ON MAY 2, 1937

Mr. DINGELL. Mr. Speaker, under leave to extend my remarks in the Record, I include the speech of Hon. Martin L. Sweeney, delivered at the unveiling of the monument in honor of Brig. Gen. Count Casimir Pulaski, at Pulaski Square, Cleveland, Ohio, Sunday, May 2, 1937, as follows:

Mr. Chairman, Right Reverend Monsignori, distinguished guests, ladies, and gentlemen, I am very happy to have this opportunity to journey from the Nation's Capital to join with you today in paying tribute to the memory of a great character, a soldier, and a true patriot, Brig. Gen. Count Casimir Pulaski.

I bring you the greetings of my colleague the Honorable John Lesinski, Congressman from Michigan, who was to be a guest speaker on this occasion. Unfortunately, he was detained by an important engagement in his own city. It would have been a pleasure to have him with us today, and to many of you a privilege to hear him address this magnificent gathering in his native Polish language. Our friend is an outstanding Member of the House of Representatives, a splendid type of Polish-American citizen, bringing credit to himself, his constituents, and the honorable race of which he is a part.

To discuss the romantic career of Brig. Gen. Count Casimir Pulaski to an audience of Polish-American citizens would be like "carrying coals to Newcastle." I direct my remarks today to those of you assembled here who are not of Polish extraction, and who undoubtedly are earger to learn something of this distinguished patriot in whose honor we dedicate this memorial today.

Unfortunately very little has been written about the romantic career of Brig. Gen. Count Casimir Pulaski. Here is a field for some modern historian to cultivate. We know he came from a distinguished noble family, a family that was comfortably situated as far as the material things of life go, and who always had a deep sympathy for the poorer class of peasants in their homeland.

The Pulaski family were ardent lovers of liberty and took part in repelling the invaders at every opportunity. Strong believers in democracy in its truest sense of the word, this noble family led by the father, Count Joseph Pulaski, with his three sons, including Casimir, who was not yet 20 years of age, in 1768 successfully raised an army of over 8,000 men in an effort to repel the attack of Russia, bent on seizing their native country. The military accomplishments of this family were known throughout Europe, and the bravery of young Casimir Pulaski soon became known to the American Colonies, who were then organizing for battle to achieve independence for what is now known as the United States.

The story of the Pulaskis is a sad story. Often were the sons compelled to take up arms to prevent in turn the invasion of the Prussians, the Austrians and the Russians. The Pulaski family not only gave of their physical strength but they helped to finance and sustain the newly organized armies in the struggle for Poland's independence. On August 5, 1772, after fighting in a hopeless cause Poland found herself humbled with the signing of the treaty of partition at St. Petersburg. This treaty took from Poland over one-third of her territory and placed 5,000,000 of her people under Russian domination.

Young Casimir Pulaski witnessed the humiliation of his people with the signing of this treaty. Undaunted, he fled to Turkey, where he spent considerable time seeking to incite the Turks against the Russians. After Turkey made peace with Russia in 1774 Casimir Pulaski fled to France. In Paris, fearful of exposure, he refrained from reporting to the military authorities of that country, and sought out his former schoolmate, Dr. N. Belleville, who was then serving his interneship in one of the military hospitals in Paris. Dr. Belleville made possible the historic meeting with our own Benjamin Franklin, who was at that time in Europe seeking aid for the American Colonies. Franklin knew of the military record of the young Polish hero. Without hesitation he furnished him with letters of introduction to Gen. George Washington. Pulaski made known his desire to fight for independence and the American Colonies.

He sailed from Europe and arrived in America on August 17, 1777. He immediately presented his credentials to General Washington, who was so impressed with the young Polish soldier that without delay he wrote the Congress urging that Pulaski be given the command of the horse. Pulaski accepted the responsibility and in a short time thereafter he accredited himself with valor at the Battle of Brandywine. Because of his bravery in this battle, General Washington caused the Congress to issue to him a commission as brigadier general in command of all the Cavalry of the American forces. It can be truthfully asserted that Pulaski was in fact, the "father of the American Cavalry." After distinguishing himself at the Battle of Trenton and several other engagements, we find Pulaski with 200 of his trained horsemen participating in the siege at Savannah, Ga., in which battle he received the wound that brought about his death.

I like to think of the brigadier general as a splendid military leader. I also like to think of him as a Christian gentleman. Let me read to you the statement attributed to Major Rogowski, one of his officers who was with him when he received the fatal wound. I read from the Georgia Historical Quarterly, from the edition published September 1929, on the occasion of the Pulaski sesquicentennial. This publication is sponsored by the State of Georgia Historical Society. Major Rogowski speaks:

"For half an hour the guns roared and blood flowed abundantly. Seeing an opening between the enemy's work, Pulaski resolved, with his legion and a small detachment of Georgia Cavalry, to charge through, enter the city, confuse the enemy, and cheer the inhabitants with good tidings. General Lincoln approved the daring plan. Imploring the help of the Almighty, Pulaski shouted to his men, 'Forward!' and we, 200 hundred strong, rode at full speed after him, the earth resounding under the hoofs of our chargers. For the first 2 minutes all went well. We sped like knights into the peril. Just, however, as we passed the gap between the two batteries, a cross-fire, like a pouring shower, confused our ranks. I looked around. Oh! sad moment ever to be remembered! Pulaski lies prostrate on the ground. I leaped toward him, thinking possibly his wound was not dangerous, but a canister shot had pierced his thigh and the blood was flowing from his breast, probably from a second wound. Falling on my knees, I tried to raise him. He said, in a faint voice, 'Jesus, Maria! Joseph!' Further I knew not, for at that moment a musket ball, grazing my scalp, blinded me with blood, I fell to the ground in a state of insensibility."

This act portrays a true Christian gentleman. It dignifies the strength of the Polish people who through centuries of oppression in their bitter struggle for independence never left the faith of their fathers. They remained steadfast and are today loyal to the Roman Catholic faith, which sustained them in their darkest hour. Pulaski gave evidence of this faith when he was mortally wounded at the Battle of Savannah.

A few years ago I was delighted to learn that the City Council of Cleveland, Ohio, had adopted a resolution sponsored by my friend, the Honorable John M. Sulzman, then a member of the city council, who graces this occasion with his presence on the platform, for the dedicating of this area of our city to be known as Pulaski Square. It was a fitting tribute on the part of the city government in honoring one who did so much to bring about the independence of our country. I trust our fellow citizens, as they pass this section of the city, will come to know more of the life and character of the man we honor today.

This cannon which we unveiled today in Pulaski's honor was used in the last World War. It is an instrument of death and ordinarily would be repulsive to the thinking men and women of the present generation. Its historical background, however, tells us that, as in Pulaski's day, physical force is the accepted weapon in any struggle for liberty or national defense. Brig. Gen. Count Casimir Pulaski like our own Washington and Lincoln, undoubtedly in his heart despised war, but he was a practical man and, like other who are charged with responsibility of military and naval defense, knew that there was no other way to settle national and international disputes when reason and common sense are virtually destroyed.

With war clouds hanging heavy over the civilized nations of the world, with dictatorship and communism raising their ugly heads in many parts of the globe, is it not about time that we who are fortunate in being citizens of the greatest democracy of all time, in the greatest country of the world, give serious thought and consideration to protecting and retaining the freedom and liberty we now enjoy, and which is denied to many of our fellow men in other nations?

I am a strong believer in national defense and supported every reasonable national defense program in the Congress of the United States, but I pray the time is not far distant when the tremendous amount of money we spend for armaments and for weapons for the destruction of human life and property can be utilized in eradicating disease, in developing culture, and securing prosperity for our fellow beings, not only in this country, but throughout the entire world.

We are strong enough to lead a movement in a war to end wars by destroying the profits which some greedy individuals make from the blood of their fellow men. It is well that we keep aloof from the so-called League of Nations as it is now constituted, with its intrigue and selfish idea's and its concern with material advantage rather than the idealism for which it was created. When the time comes that we shall have a family of nations seriously united for the purpose of destroying war, the United States of America can properly take the lead without a surrender of any part of our national sovereignty.

There are monuments to Brig. Gen. Count Casimir Pulaski in the city of Washington, D. C., in Savannah, Ga., and the splendid Pulaski Skyway which reaches for many miles through the State of of New Jersey, terminating at the gateway of the greatest metropolis of the world, New York. His greatest monument is the history of his contribution to the cause of American independence recorded in the archives of our national history. Let us and the future generations study and revere the romantic career of this young soldier who died at the early age of 31, but whose life was crowded with activities in behalf of liberty and freedom for his fellow men.

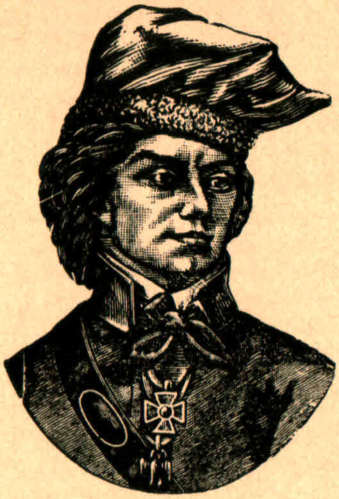

TADEUSZ KOSCIUSZKO

POLSKA I AMERYKA Z KOŃCEM 18-GO WIEKU

Ostatni król polski Stanisław August, był wielkim przyjacielem kolonij amerykańskich i potępiał tyranję Anglji. W listach wyrażał uwielbienie dla Jerzego Washingtona. Nawzajem Washington czuł przyjaźń dla Polski, a kiedy Polska przyjęła sławną Konstytucję 3-go Maja, chwalił ją bardzo.

Washington powiedział raz o Polsce: — "I wished always to Poland well, and that with all my heart."

Dawni poeci amerykańscy, jak Joel Barlow i David Humphreys, układali wiersze na cześć króla Stanisława Augusta i Konstytucji polskiej.

Humphreys, przyjaciel Tadeusza Kościuszki, opłakiwał upadek Polski w jednym ze swych wierszy (w r. 1804):

> . . . We to Heav'n our unavailing vows
> For Poland rais'd — besought Heav'n's
> righteous Lord,
> To rend the wreath from Austria's,
> Prussia's brows,
> And break of baneful leagues the
> threefold cord...

WYBUCH WOJNY REWOLUCYJNEJ. — W r. 1775 patrjoci amerykańscy porwali za broń przeciw tyranji angielskiej. Wieść o tem poruszyła serca szlachetnych ludzi w całym świecie. Wielu miłośników wolności śpieszyło z Europy za ocean, by orężem swym pomódz kolonistom. Wśród nich jednym z najsławniejszych był Polak, Tadeusz Kościuszko.

Kościuszko urodził się 12 lutego, 1746 we wsi Mereczowszczyzna, w Polsce. Kształcił się w szkole korpusu kadetów w Warszawie, a potem w szkołach artylerji i inżynierji we Francji.

KOŚCIUSZKO W AMERYCE. — Dowiedziawszy się o powstaniu amerykańskim, ofiarował swe usługi wysłannikom kolonji w Paryżu. Ameryka potrzebowała zdolnych oficerów, przyjęto go więc chętnie. W sierpniu 1776 Kościuszko wylądował w Nowym Świecie.

Philadelphia była wówczas siedzibą kongresu. Wojska angielskie zagrażały zdobyciem miasta. Aby zabezpieczyć je, Kościuszko wykonał fortyfikacje, które zyskały mu pochwały Amerykanów i stopień pułkownika inżynierji.

KOŚCIUCZKO PRZYCZYNIA SIĘ DO ZWYCIESTWA POD SARATOGA. — Z początkiem r. 1777 Kościuszko został wysłany do armji północnej, która pod wodzą gen. Gatesa działała nad rzeką Hudson. W służbie tej nieraz odznaczył się chlubnie, ale najważniejsze usługi oddał Amerykanom pod Saratoga.

Była to jedna z najważniejszych bitew wojny rewolucyjnej. Stanowi ona zwrotny punkt w dziejach tej wojny. Gdyby Amerykanie ponieśli klęskę pod Saratogą, nie otrzymaliby pomocy Francji, bez której znowu nigdy nie byli by zdobyli niepodległości.

Wszystko to stało się głównie dzięki talentom i pracy Kościuszki, który wybrał pozycje amerykańskie i świetnie je umocnił. Gen. Burgoyne, widząc beznadziejność swego położenia, złożył broń z całem swem wojskiem (17 padziernika 1777).

Gen. Gates sam przyznawał Kościuszce zasługę tego zwycięstwa, mówiąc: "The hills and woods were the great strategists which a young Polish engineer knew how to select with skill for my camp", a w swym raporcie urzędowym pisał do Kongresu: "Colonel Kosciuszko chose and entrenched the position".

Washington, chwaląc wówczas również polskiego bohatera wobec Kongresu, wyraził się, że "Kościuszko is a gentleman of science and merit."

Inną wielką zasługą Kościuszki podczas służby przy armji północnej było ufortyfikowanie West Point. Zamienił on okoliczne wzgórza West Pointu w niezdobytą twierdzę, a rzekę Hudson zamknął łańcuchami, przez co zapewnił Amerykanom przewagę na północnym teatrze wojny. "To his care and sedulous appreciation the American people are indebted for the defense of West Point" — powiedział Washington. Przez dwa lata przebywał tu nasz bohater, zostawiwszy po sobie wiele wspomnień, świadczących o jego szlachetnem sercu. Bolejąc nad dolą jeńców angielskich, których Amerykanie trzymali w West Point, dzielił sie z nimi własnem skromnem jadłem i pieniądzmi. Uratował w ten sposób niejednego od głodowej śmierci. Na ustroniu, wśród skał, wyszukał miejsce, z którego rozpościerał się piękny widok na rzekę Hudson i tam często spędzał wolne chwile, myśląc o ukochanej Polsce. Lubił kwiaty, a że ustronie to było skaliste i niedostepne dla wozów, sam cierpliwie w koszu znosił ziemie, w której potem porobił grządki. Sam zasiewał tam kwiaty, sam je pielegnował. Do dziś miejsce to nazywa się Kościuszko Garden i jest otaczone ogólną czcią. Kadeci akademji wojskowej w West Point wznieśli opodal pomnik z własnych składek, pierwszy ku czci Kościuszki na ziemi amerykańskiej.

KOŚCIUSZKO NA POŁUDNIU. — W sierpniu 1779 Kościuszko został przeniesiony jako naczelny inżynier do armji południowej, dowodzonej przez gen. Greene'a. W wielu bitwach i potyczkach, na wielu polach pracy w North Carolina i South Carolina zasłynął znowu jako zdolny inżynier i dzielny oficer. Zawsze skromny, na równi z prostym żołnierzem cierpiał głód i niewygody. Zawsze ludzki, w bitwie pod Eutaw Springs ocalił życie 50 bezbronnym jeńcom angielskim, których Amerykanie byliby wymordowali w gorączce bitwy. Niestrudzony, niewyczerpany w pomysłach, budował mosty i łodzie do szybkiego przewozu wojsk, zaopatrywał armję gen. Greene'a w żywność i wiadomości o nieprzyjacielu, wyszukiwał miejsca obronne, a gdy trzeba było, walczył w szeregach. Przyczynił się przez to do niejednego sukcesu Amerykanów i do ostatecznego pokonania Anglików.

GEN. GREENE O KOŚCIUSZCE. — Nic dziwnego, że wszyscy przełożeni i wszyscy towarzysze broni chwalili cnoty Kościuszki przy każdej sposobności. Gen. Greene nazywał go "mistrzem" sztuki inżynierskiej i tak pisał raz o jego służbie na południu:

"One of the most useful and amiable from among my comrades-in-arms was Colonel Kosciuszko. His zeal for public service seems to be incomparable and in the solution of complicated problems, which we had to meet from time to time in the intermittent active war, there could have been nothing more useful than his opinion, his watchfulness and his constant application to the task in hand. In the execution of my orders he has always been willing, competent, inaccessible to any temptation of pleasure, not fatigued by any labor, intrepid in any danger. He is incomparably modest. He has never expressed a desire for anything in his favor, and has never omitted an opportunity to commend and reward the services of others."

Opuszczając Amerykę podczas swego powtórnego pobytu, Kościuszko pozostawił swemu przyjacielowi Tomaszowi Jeffersonowi do wykonania testament, który chlubnie unaocznia jego miłość wolności dla wszystkich i wszędzie. W stanie Virginia widział niewolnictwo we wszystkich jego fazach. Kościuszko w swej zacnej duszy przewidział, iż Ameryka z czasem stanie się kiedyś krajem wolności dla wielu miljonów; dla tej to wolności on walczył bezinteresownie w obcym dla siebie kraju. Przepiękny testament Kościuszki to pochodnia znacząca ścieżki postępu ludzkości.

W padzierniku roku 1817 Tadeusz Kościuszko zachorował. Krótko przed zgonem kazał sobie zagrać ulubioną pieśń: "Jeszcze Polska nie zginęła" — wziął szablę do ręki, którą walczył na dwóch półkulach świata, a przycisnąwszy do piersi wierną towarzyszkę bojów, prosił żeby mu ją włożono do trumny. Dnia 15 października 1817 r. zakończył życie. Zwłoki bohatera przeprowadzono w rok później do katedry na Wawel. W dowód wdzięczności naród usypał mu pomnik z ziemi, którą tak ukochał, kopiec Kościuszki pod Krakowem.

OSTATNIA WOLA GEN. TADEUSZA KOŚCIUSZKI PRZED WYJAZDEM DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Staraniem Kongresmana Pettingilla z South Bend, Ind., i Dyrektora Werwińskiego, Ujawniony został Historyczny Cenny Dokument, Którego Reprodukcję Fotograficzną Poniżej Umieszczamy.

Po przeprowadzanych przez kilka miesięcy poszukiwaniach w archiwach i bibljotekach, dokonywanych przez kongressmana Samuela B. Pettingilla z South Bend, Ind., znanego przyjaciela Polaków, który bardzo wiele przyczynił się do sprawy Dnia Pułaskiego, znaleziony został ostatecznie oryginalny Testament Tadeusza Kościuszki w starych rekordach budynku sądowego w Charlottesville, Va., blisko Monticello, gdzie znajduje się sławny dom Thomasa Jeffersona.

Umieszczamy obok fotograficzną odbitkę Testamentu Tadeusza Kościuszki, zaufanego Washingtona i Thomasa Jeffersona i bojownika o wolność narodów, którego zdolność i wiedza militarna przyniosły nieocenioną usługę i pomoc dla sprawy zdobycia niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Testament Kościuszki nie był jeszcze dotąd nigdy ujawniony w swoim oryginale.

Było to 137 lat temu, w miesiącu maju, 1798-go roku gdy testament Kościuszki został napisany jego własną ręką, w czasie gdy miał wyjechać z Ameryki po drugiej do tego kraju wizycie, gdy zobaczył nową republikę, o której wolność walczył, już ustaloną.

Charakterystyczną cechą zainteresowania Kościuszki w zasadach "wolności, równości i braterstwa ludów", jest jego zainteresowanie się losem murzynów w Ameryce i jego chęć podniesienia ich duchowego i moralnego na wyższy stopień, aby ich wyzwolić z niewoli i uczynić z nich wolnych obywateli wolnej republiki amerykańskiej. Wyznaczył on Thomasa Jeffersona jako wykonawcę swej woli, który jednak zleconego sobie zadania nie przyjął.

Jego zapis zawierał prawie całość jego gruntów nadanych mu przez kongres. Na ziemi tej stoi dziś miasto Columbus, Ohio. Jego testament został wykonany w ten sposób, że w roku 1826-tym założoną została w Newark, N. J., szkoła dla Murzynów, która była pierwszą instytucją naukową dla czarnych w Stanach Zjednoczonych. Nosiła ona nazwisko Tadeusza Kościuszki. W łączności z tą sprawą jest godnem zwrócić uwagę, że Thomas Jefferson, którego Kościuszko uczynił wykonawcą swego testamentu, umierając nakazał w swoim testamencie uwolnienie kilkunastu swoich wiernych czarnych niewolników, pozo*stawiając dla nich odpowiednie zapisy dla utrzymania* się samodzielnego w rzemiosłach lub zawodach.

Własnoręczny tekst testamentu Generała Kościuszki datowany 5-go maja, 1798, jest następującej treści:

"I, Thaddeus Kosciuszko, being just in my departure from America, do hereby declare and direct that should I make no other testamentary dispositon of my property in the United States; thereby authorize my friend Thomas Jefferson to employ the whole thereof in purchasing Negroes from among his own as any others and giving them liberty in my name, in giving them an education in trades or otherwise, and in having them instructed for their new condition in the duties of morality which may make them good neighbors, good fathers or mothers, husbands or wives and in their duties as citizens, teaching them to be defenders of their liberty and country and of the good order of society and in whatsoever may make them happy and useful, and I make the said Thomas Jefferson my executor of this."

W tłumaczeniu na język polski brzmi to następująco:

"Ja, Tadeusz Kościuszko, zabierając się do wyjazdu z Ameryki, niniejszem oświadczam i polecam, że jeżeli nie zrobię żadnego innego testamentarnego rozporządzenia moją posiadłością w Stanach Zjednoczonych, upoważniam niniejszem mego przyjaciela, Thomasa Jeffersona, do użycia całego tego majątku na wykupienie murzynów z pomiędzy swoich własnych czy czyichkolwiek inych, na edukację ich w rzemiosłach lub w inny sposób, na przyspasabianie ich do nowych warunków w obowiązkach moralności, które mogłyby uczynić z nich dobrych sąsiadów, dobrych ojców i matki, mężów lub żony, i w ich obowiązkach jako obywateli, nauczając ich, aby byli obrońcami swej wolności i kraju oraz porządku społeczeństwa, i w tem wszystkiem, co może uczynić ich szczęśliwymi i pożytecznymi, i czynię rzeczonego Thomasa Jefferson wykonawcą mojej woli."

Testament ten Kościuszki był atestowany w Sądzie Okręgowym powiatu Albermarle w dniu 12-go maja, 1819. W urzędowej atestacji, podpisanej przez Johna Carra, C. C., i klerka sądowego W. L. Maupina, znajduje się dopisek, że Thomas Jefferson odmówił wykonania woli Tadeusza Kościuszki. Kto i w jaki sposób ją wykonał, jak dysponowano obszarem ziemi na którym stoi dziś miasto Columbus — tego brak, i nie wiadomo, czy będzie można kiedykolwiek tego dociec dokładnie.

Jefferson, w liście do generała Gates, pisał o Kościuszce:

"Jest to czysty syn wolności, jakiego kiedykolwiek znałem, tej wolności, która ma przypadać w udziale wszystkim, a nie tylko dla niewielkiej liczby bogatych."

Inny amerykański komentator pisał o Kościuszce:

Kościuszko w całej swej istocie był demokratą ze szkoły Jeffersona i Lafayette'a. Utrzymywał on, że republika może być odrodzoną jedynie na podstawie absolutnej wolności i równości wszystkich wobec prawa."

Nam się jednak zdaje, że nie Kościuszko uczył się demokracji w szkole Jeffersona i Lafayette'a, ale raczej on ich wyprzedził i przyniósł wiele nowych rzeczy i poglądów do ich szkoły.

GEN. JÓZEF KARGE

POCZĄTKI KARGEGO W AMERYCE. Jednym z najlepszych dowódców kawalerji unijnej podczas wojny domowej był Polak, gen. Józef Karge. Pochodził, podobnie jak gen. Krzyżanowski, z Wielkopolski. W r. 1848 walczył w powstaniu polskiem, za co Niemcy więzili go. Nie chcąc znosić ich ucisku, wyjechał do Ameryki razem z bratem w r. 1851.

Zrazu powodziło mu się źle. Z czasem jednak zaczął dorabiać się. Założył własną szkołę w New Yorku, która wnet zyskała rozgłos.

PODPUŁKOWNIK 1-GO PUŁKU JAZDY NEW JERSEY. Na pierwszy odgłos wojny domowej Karge ofiarował swe usługi przybranej ojczyźnie i został podpułkownikiem 1-go pułku jazdy stanu New Jersey. Wyćwiczył ten pułk i dowodził nim w wielu bitwach. W potyczce nad Barnett's Ford, 7 sierpnia, 1862, przyczynił się do uratowania Armji Virginji od rozbicia przez Jacksona. a miasta Washington od napadu konfederatów. W bitwie pod Brandy Station, 20 sierpnia, 1862, odniósł ranę. Znaczna usługę oddał znowu armji unijnej w potyczce pod Aldie, 21 października, 1862.

NACZELNY DOWÓDCA JAZDY STANU NEW JERSEY. Trudy nieustannej kampanji i niezagojona jeszcze rana zmusiły Kargego do przerwania służby. Ale już z początkiem r. 1863 wrócił do niej i zorganizował 2-gi pułk jazdy New Jersey, którego został pułkownikiem. Kiedy konfederacki generał Lee groził najazdem New Jersey i innych stanów północnych, gubernator oddał Kargemu naczelne dowództwo nad całą kawalerją w granicach stanu. Lee, pobity pod Gettysburgiem, musiał jednak zawrócić na południe.

NA PÓŁNOCNYM ZACHODZIE. Na czele 2-go pułku jazdy New Jersey Karge został wysłany do południowo-zachodnich stanów, które wówczas roiły się od drobnych oddziałów konfederackich, prowadzących wojnę podjazdową. Całe półtora roku spędził na ustawicznych walkach z nimi. W ciągu tego czasu odbył siedem wielkich wypraw, nie licząc mniejszych; stoczył dziesiątki bitew i potyczek, niemal zawsze zwycięskich; przebiegł konno wzdłuż i wszerz stanu Mississippi, Tennessee i Kentucky, a w części Arkansas i Louisiana; przeżeglował rzekę Mississippi od St. Louis po New Orleans; przemaszerował tysiące mil po drogach, niszczących siły konia i żołnierza.

Bohaterstwem, zręcznością, sumiennością w obowiązkach wskrzesił w Ameryce tradycje dawnych polskich rycerzy kresowych. Wszyscy chwalili go jako znakomitego żołnierza, a kongres "w uznaniu dzielnej i cennej służby" zamianował go z końcem wojny generałem brygady.

KARGE ZNOWU PROFESOREM. — Po wojnie, gen. Karge wrócił do zawodu nauczycielskiego i przez 20 lat był profesorem języków i literatur obcych na uniwersytecie Princeton. "National Cyclopaedia of American Biography" powiada o nim, że "by reason of his fine scholarship, his amiable qualities, and his rare gifts as a teacher, he became one of the best known educators of his time."

Umarł nagle 27 grudnia, 1892, gdy przejeżdżał statkiem z Jersey City do New Yorku, żałowany zarówno przez Amerykanów, jak i przez Polaków. Dla Polski pozostał dobrym synem aż do grobu.

INNI POLACY, KTÓRZY ODZNACZYLI SIĘ W ARMJI UNIJNEJ

KAP. BIELASKI POD BELMONT. Prócz gen. Kargego wielu innych Polaków odznaczyło się w obronie całości Unji amerykańskiej.

Możnaby wyliczyć długi szereg ich nazwisk i liczne strony zapisać ich zasługami.

Jednym z takich był kapitan Aleksander Bielaski, adjutant gen. McClernanda. Kiedy gen. Grant napadł na obóz konfederatów pod Belmont, Mo., 7 listopada, 1861, kap. Bielaski, zsiadłszy z konia, okrytego ranami, porwał za gwiaździsty sztandar i z okrzykiem poprowadził żołnierzy do szturmu. Kula konfederacka trafiła go i położyła trupem na miejscu.

"A braver man never fell on a field of battle," napisał o nim gen. Logan, a gen. McClernand doniósł w swym raporcie: "His bravery was only equalled by his fidelity as a soldier and patriot. He died, making the Stars and Stripes his winding sheet. Honored be his memory."

POLACY PIONIERAMI SŁUŻBY SYGNAŁOWEJ. Tak zwany "Signal Corps" armji amerykańskiej, istniejący do dziś, powstał dopiero podczas wojny domowej. Jest on niejako oczyma i językiem armji.

Jako pionierowie amerykańskiej służby sygnałowej i pierwsi jej oficerowie odznaczyli się dwaj Polacy, por. Juljusz S. Krzyżanowski, który niejednokrotnie oddał ważne usługi armji unijnej. W lutym 1864 Głoskowski uczestniczył w śmiałej wyprawie na Richmond, Va., stolicę konfederatów, w celu uwolnienia jeńców unijnych. Cały szereg raportów wojennych wspomina go za "meritorious service and gallant conduct."

POLACY JAKO INŻYNIEROWIE. Kilkunastu Polaków pełniło zaszczytnie służbę jako inżynierowie wojskowi.

Jeden z nich, porucznik Władysław A. Wrotnowski, inżynier sztabu gen. Weitzela, zginął śmiercią bohaterską pod Port Hudson, La., 27 maja, 1863.

W sztabie gen. Granta odznaczył się inżynier kap. W. Kossak. Sławny gen. Sherman chwalił jego plan bitwy pod Shiloh jako "The best I have seen," a jego fortyfikacje przy oblężeniu Corinth, Miss., jako "very excellent."

KAP. LUDWIK ŻYCHLIŃSKI. Kap. Ludwik Żychliński, dzielny oficer, opisał swój udział w wojnie domowej w pamiętnikach, w których powiedział o sobie: "Dla przyszłości ojczyzny jedynie żyłem, żyć pragnąłem i w Ameryce walczyłem, kilkadziesiąt razy śmierci patrząc w oczy na polu bitwy śmiało, jak na Polaka przystało."

INNI WYBITNI OFICEROWIE POLACY. Sporo Polaków pełniło służbę jako adjutanci dowódców. Władysław Leski był adjutantem gen. McDowella, naczelnego dowódcy armji wschodniej.

Jako oficerowie artylerji odznaczyli się podpułkownik Jerzy Sokalski, kap. Teofil Michałowski i inni.

Kap. Edmund Ludwik Zaliński jako 16-letni chłopak wstąpił do armji unijnej i został adjutantem gen. N. A. Milesa. Za odwagę awansował z szeregowca na oficera. Po wojnie był profesorem w Instytucie Technologicznym Massachusetts i zasłynął jako wynalazca maszyn wojennych.

Podobnie jak on, i inni Polacy dobili się w tej wojnie stopni oficerskich z szeregowców. Jednym z takich był kap. Piotr Kiołbassa, pierwszy nauczyciel polski w Texas, a po wojnie jeden z wybitnych obywateli Chicago.

Chlubnie nazwisko swoje zapisali w historji wojny domowej: Józef Smoliński z New Yorku; por. Karol Borowski z Buffalo, zabity pod Plain Store, La., w r. 1863; kap. Maurycy Kraszyński z Connecticut; kap. Edmund T. Hulanicki i jego brat. kap. Tadeusz C. Hulanicki z Illinois; kap. Edward Antoniewski z New Yorku, zabity pod Gettysburgiem; kap. Gustaw Radecki z Massachusetts; pułk. Emil Schoening z New Yorku i wielu, wielu innych, którzy wszyscy ochotnie nieśli życie i krew dla przybranej ojczyzny.

POLACY W ARMJI KONFEDERACKIEJ

GENERAŁ KASPER TOCHMAN. Niektórym Polakom, podobnie jak i Amerykanom, zdawało się podczas wojny domowej, że słuszność jest po stronie Stanów Skonfederowanych. Im więc nieśli swoją krew gen. Kasper Tochman, który zasłynął jako wytrwały mówca w obronie Polski, zorganizował Brygadę Polską w New Orleans. Zgłosiło się do niej sporo Polaków, zamieszkałych na południu. Tochman niedługo jednak ustąpił z dowództwa.

PUŁK. WINCENTY SULAKOWSKI. Dowódcą jednego z pułków Polskiej Brygady był pułkownik Wincenty Sulakowski, znakomity inżynier, który wykonał szereg fortyfikacji dla obrony wybrzeża w Texas i Louisiana. Gen. J. B. Magruder nazywał go "an officer of the highest grade of merit."

Po upadku powstania styczniowego w Polsce pułk. Sulakowski starał się tworzyć z rozbitków 30-tysięczną armję polską na pomoc dla Stanów Skonfederowanych. Rząd konfederacki pomagał mu w tem, ale, nie miał okrętów ani pieniędzy na przewiezienie powstańców polskich z Europy do Ameryki, to też plan nie powiódł się.

PODPUŁK. HIPOLIT OLADOWSKI. Jednym z najsławniejszych wodzów konfederackich był gen. Braxton Bragg. Podpułkownik artylerji Hipolit Oladowski był jego nieodłącznym pomocnikiem i doradcą. Przez czas wojny pełnił obowiązki zbrojmistrza armji Bragga, zdobywając liczne pochwały za gorliwość i odwagę w służbie.

INNI WYBITNI POLACY W KONFEDERACJI. Świetnym oficerem artylerji konfederackiej był kap. Piotr K. Stankiewicz, dowódca baterji z Tennessee, która nosiła jego miano. Szarży kapitana z prostego żołnierza dobił się na polach bitew Leon Jastrzębski (Jastremski), późniejszy mayor miasta Baton Rouge, La. Pułk. Artur Grabowski był kwatermistrzem armji konfederackiej u schyłku wojny. Inni oficerowie i żołnierze polscy oddali niejednokrotnie ważne usługi sprawie konfederackiej, trwając wiernie, pomimo klęsk, przy swych sztandarch.

DOBRE SAMARYTANKI. Nawet kobiety polskie zapisały chlubnie swe imiona w historji wojny domowej. Poświęcały się one niesieniu ulgi i pomocy rannym żołnierzom.

Jedną z nich była Siostra Weronika, z zakonu S. S. Miłosierdzia, pochodząca z polskiej rodziny Klimkiewiczów, spokrewnionej z Kościuszką.

Siostra Weronika pracowała przez cały czas wojny w szpitalach wojskowych. W bitwie pod Gettysburgiem zdarzyło się, że opatrując rannych żołnierzy na pobojowisku, podała wodę ciężko rannemu konfederatowi. Twarz jego była okryta krwią. Zakonnica otarła ją, by ulżyć biedakowi i, ku swemu zdumieniu, poznała w nim brata. Pod jej opieką Klimkiewicz przyszedł do zdrowia.

"ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ." Wygnańcy polscy uznawali, że każda walka o wolność była walką za Polskę. Dlatego to w latach 1830-1870 nie było bez ich udziału żadnej wojny w świecie o swobody narodów. Kiedy w r. 1838 wybuchło powstanie w Kanadzie przeciw tyranji angielskiej i Amerykanie spieszyli Kanadyjczykom z pomocą, pułkownik Gustaw Schultz, oficer polski, wyruszył do walki z New Yorku. Na czele swego oddziału stoczył największą bitwę w tem powstaniu i przez pięć dni opierał się przeważającym siłom angielskim koło Prescott, Ont. Zdradzony przez innych dowódców, został pokonany i dostał się do niewoli. Schultz zginął jak ongiś Nathan Hale w New Yorku. Anglicy powiesili go na szubienicy jako rebeljanta w Kingston, Ont., ale krew szlachetnego Polaka przyczyniła się do zdobycia swobód dla Kanadyjczyków.

GEN. WŁODZIMIERZ KRZYŻANOWSKI

MŁODOŚĆ KRZYŻANOWSKIEGO. Generał Włodzimierz Krzyżanowski to jeden z najznakomitszych Polaków amerykańskich. Z prostego żołnierza dosłużył się stopnia generała armji unijnej, zabłysnąwszy odwagą i talentami wodza.

Urodził się w r. 1824 w Wielkopolsce. Jako student pracował gorliwie dla zdobycia Polsce wolności, przez co naraził się na zemstę Niemców. Aby uniknąć więzienia, schronił się do Ameryki. Początki amerykańskie miał ciężkie, jak niemal wszyscy wygnańcy. O własnych siłach dokończył studjów i został inżynierem. Niejedna z dzisiejszych linij kolejowych w środkowo-zachodnich stanach została przez niego wytknięta. Potem osiadł w Washingtonie i został kupcem.

KRZYŻANOWSKI DOWÓDCĄ LEGJONU POLSKIEGO. Gdy wybuchła wojna domowa, jeden z pierwszych porwał za broń i w maju 1861 zorganizował w Washingtonie kompanje milicji, sam zajmując w niej miejsce prostego żołnierza. Skromność jego została nagrodzona, gdyż rząd zamianował go kapitanem i dowódcą kompanji, potem wnet majorem, wreszcie pułkownikiem 58-go pułku piechoty stanu New Yorku. Pułk ten miał wielu Polaków z miasta New York w swoich szeregach i dlatego nazwano go Legjonem Polskim.

KRZYŻANOWSKI NA POLU WALKI. Gen. Krzyanowski odznaczył się w wielu bitwach. Po bitwie pierwszej zabłysło jego bohaterstwo, został dowódcą brygady. Za chwalebny udział w bitwie nad Bull Run (w sierpniu, 1862) prezydent Lincoln zamianował go generałem. Senat nie zatwierdził jednak nominacji, gdyż żaden z senatorów nie umiał wymówić jego nazwiska. Krzyżanowski nie zniechęcił się tem do przybranej ojczyzny, ani też nie zmienił swego polskiego nazwiska, słusznie wierząc, że nie nazwisko, ale czyny zdobią człowieka.

W morderczej bitwie pod Chancellorsville (w maju 1863), kiedy konfederacki generał "Stonewall" Jackson uderzył z nienacka z boku na unijną armję Hookera, wzniecając w niej popłoch, Krzyżanowski był jedynym dowódcą, który zdołał utrzymać swą brygadę niemal w całości i niezwykłem swem męstwem pomógł do wstrzymania Jacksona. Pod Gettysburgiem (w lipcu 1863) odznaczył się znowu. Wysłany potem do Tennessee, stoczył tam znowu szereg bitew i odbył wiele uciążliwych marszów.

KRZYŻANOWSKI UMIŁOWANY PRZEZ ŻOŁNIERZY. Krzyżanowski był otaczany miłością swych podwładnych, gdyż ochotnie dzielił z nimi największe trudy, głód i zmęczenie i dla wszystkich był ludzki i przyjacielski. Gdy zachodziła potrzeba, umiał przemówić do nich serdecznie tak, że szli za nim na ślepo. Z końcem wojny oficerowie i żołnierze jego brygady ofiarowali mu piękny pałasz z napisem: "Oficerowie i żołnierze 2-giej brygady, 3-ciej dywizji, II-go korpusu swemu ukochanemu komendantowi w dowód szacunku." Wiele innych upominków ofiarowano mu za odwagę i rycerskie cnoty.

Podobnie po ludzku obchodził się nawet z nieprzyjaciółmi. W r. 1864 był komendantem garnizonu w Bridgeport, Tenn. Była to ziemia konfederacka, niedawno zajęta. Krzyżanowski jako komendant w czasie wojennym, był niemal panem mienia i życia mieszkańców. A jednak, kiedy odchodził z Bridgeport na ważniejsze stanowisko, mieszkańcy żegnali go z żalem.

"ZA DZIELNE I PEŁNE ZASŁUG SŁUŻBY." Przy końcu wojny kongres w uznaniu "za dzielne i pełne zasług służby" zamianował Krzyżanowskiego generałem brygady.

Gdy w r. 1867 Stany Zjednoczone kupiły od Rosji Alaskę, Krzyżanowski został mianowany jej pierwszym gubernatorem. Położył tam podwaliny pod amerykańską administrację. Był potem urzędnikiem rządowym w Panamie i New Yorku.

ŚMIERĆ KRZYŻANOWSKIEGO. Trudy wojenne podkopały zdrowie gen. Krzyżanowskiego. Zmarł 31-go stycznia, 1887, w New Yorku. Na pięknym jego pogrzebie wygłosił mowę gen. Karol Schurz, senator Stanów Zjednoczonych i sekretarz skarbu.

"Syn obcej, oddalonej a droższej mi nad wszystko ziemi, pomny nieszczęść jej, walczyłem dla idei, za swobodę i wolność," napisał o sobie w swych "Wspomnieniach z Pobytu w Ameryce." Zaszczyty i tryumfy amerykańskie nie ostudziły jego serca dla Polski. Choć kochał szczerze Amerykę, do końca życia pozostał wiernym starej ojczyźnie, dając tem piękny przykład następnym pokoleniom Wychodźtwa.

MOWA PREZYDENTA ROOSEVELTA

Wygłoszona z Okazji Dnia Pułaskiego i Złożenia Prochów Generała Włodzimierza Krzyżanowskiego Na Cmentarzu Narodowym Arlington

Tekst w języku angielskim:

"In the epic struggle of the human race to govern itself Poland for centuries has been the champion of freedom. Through stress and storm, whether her sun shone brightly or suffered long through temporary eclipse, she has ever fought to hold aloft the torch of human liberty.

"Because we hold this ideal of liberty in common, ours has been a long and unbroken friendship with the people of Poland. From the days of our struggle to achieve nationhood, unbroken by any rift through the century and a half of our life as a nation, the American people and the people of Poland have maintained a friendship based upon this common spiritual ideal.

"Gen. Krzyżanowski, whose patriotism we commemorate today, is another link to bind us to the people from which he came in the full tide of youthful promise, when shadows lay over the land which gave him birth. It is a high privilege to bear witness to the debt which this country owes to men of Polish blood. Rightfully we acknowledge the services of those intrepid champions of human freedom—Pulaski and Kosciuszko—whose very names are watchwords of liberty and whose deeds are part of the imperishable record of American independence. Out of the past they speak to us to bid us guard the heritage which they helped to bestow.

"MADE FULL CONTRIBUTION"

"They and the millions of other men and women of Polish blood, who have united their destinies with those of America—whether in the days of colonial settlement; in the war to attain independence; in the hard struggle out of which emerged our national unity; in the great journeyings across the western plains to the slopes of the Pacific; on farms or in towns or cities—through all of our history they have made their full contribution to the upbuilding of our institutions and to the fulfillment of our national life.

"These are the thoughts and the reflections that come to mind today as we consign to Arlington national cemetery the honored dust of a son of Poland who faithfully served the country of his adoption. Gen. Krzyzanowski was the embodiment of the Polish ideal of liberty. Into the making of that ancient ideal had gone the struggles and the vicissitudes of a thousand years of Polish national life. He whom we honor today, no less than those of his blood and kindred, who preceded him to America or who followed him to our shores, brought to us and, with us, became partakers in a common aspiration of freedom.

"WE SEEK SPIRITUAL UNION"

"Neither time nor distance could erase from the stout Polish hearts the memory of a glorious struggle for liberty, a struggle which happily ended in our own day and generation in the restoration of Poland to nationhood and to her rightful place as a sovereign state. As we sympathized with her aspirations to freedom, so we rejoice in her attainment of independence.

"We as a nation seek spiritual union with all who love freedom. Of many bloods and of diverse national origins, we stand before the world today as one people united in a common determination. That determination is to uphold the ideal of human society which makes conscience superior to brute strength—the ideal which would substitute freedom for force in the governments of the world."

AMERYKA SKŁADA HOŁD PROCHOM ZASŁUŻONEGO POLAKA

Zwłoki Gen. Włodzimierza Krzyżanowskiego Złożone Na Cmentarzu Narodowym w Arlington

W dniu proklamowanym przez prez. Roosevelta ku czci Kazimierza Pułaskiego, to jest w dniu 11-go października 1937 roku — odbyła się podniosła uroczystość, złożenia zwłok gen. Włodzimierza Krzyżanowskiego na cmentarzu zasłużonych, na cmentarzu narodowym Arlington, w Washingtonie.

Wten sposób oficjalna Ameryka uczciła pamięć jednego z najsławniejszych Polaków, biorących udział w wojnie cywilnej, który za oddane usługi podniesiony został do rangi generała.

Do tego czasu prochy gen. Krzyżanowskiego, złożone przed pół wiekiem, spoczywały na cichym cmentarzu Greenwood, w mieście Brooklynie, w metropolii newyorskiej.

W roku ubiegłym zorganizowany został w New Yorku specjalny komitet, który odnalazł zapomniany grób bohatera wojny cywilnej i zajął się staraniem u władz, aby zwłoki zostały przeniesione na cmentarz narodowy Arlington.

Wydobycie zwłok, uroczystości z tem związane oraz przewiezienie prochów do Washingtonu stały się okazją do potężnej manifestacji polskiej w New Yorku, oraz w Washingtonie.

Komunikat Z. N. P.

Związek Narodowy Polski — który zawsze każdą dobrą sprawę popiera, przyjął wybitny udział w tej akcji uczczenia pamięci gen. Włodzimierza Krzyżanowskiego. Dzień 31 stycznia, 1937 roku został ogłoszony przez Z. N. P. jako Związkowy Dzień gen. Krzyżanowskiego. Wydział Oświaty przygotował życiorys zmarłego żołnierza i męża stanu, który rozesłany został do całej organizacji. Odbyły się setki zebrań i akademii na terenie całych Stanów Zjednoczonych, na których życiorys ten został odczytany.

W komunikacie tym, Wydział Oświaty Z. N. P. taki dał opis życia i działalności gen. Włodzimierza Krzyżanowskiego.

Bez wątpienia najsłynniejszym Polakiem w wojnie domowej był Generał Włodzimierz Krzyżanowski.

"Ilustrowana Encyklopedja Trzaski, Everta i Michalskiego" podaje, że Włodzimierz Krzyżanowski urodził się w roku 1824 i umarł w roku 1887. Zasłużony w wojnie o wyzwolenie murzynów, doszedł do rangi generała. Po zmarłym pozostały pamiętniki drukowane częściowo w "Kłosach".

Jednakowoż ta encyklopedja mylnie podaje, że był "gubernatorem Alabamy," co zresztą nie jest jedynym błędem, jaki znajduje się w tym wydaniu.

U schyłku wojny Gen. Wł. Krzyżanowski władał jako gubernator trzema stanami Konfederacji — Florydą, Georgią i Wirginią.

Gdy Stany Zjednoczone zakupiły Alaskę od Rosji w roku 1867, Generał Krzyżanowski został zamianowany przez Kongres Stanów Zjednoczonych pierwszym jej gubernatorem.

Najlepsze, wiarogodne zapiski znajdujemy w słynnym dziele Mieczysława Haimana wydanem przez Zjednoczenie P. R. K. pod tyt. "Historja Udziału Polaków w Amerykańskiej Wojnie Domowej".

Życie Gen. Krzyżanowskiego

Przybył on w roku 1846 z byłego zaboru pruskiego, gdzie jako student naraził się rządowi za pracę niepodległościową. Tu w Ameryce ciężko pracował, stale się uczył, aż w końcu został inżynierem.

Pracował on dla kompanii kolejowych, osiedlił się w Washingtonie, D. C. i został kupcem.

W tydzień po proklamacji Prezydenta Lincolna, wzywającej 75,000 ochotnika, nasz rodak Włodzimierz Krzyżanowski zabrał się rączo do dzieła i zorganizował jedną z pierwszych kompanii w Washingtonie.

W roku 1861 Krzyżanowski zorganizował kompanię milicji w Washingtonie, wkrótce został kapitanem, majorem a w końcu pułkownikiem 58-ej piechoty, milicji stanu New York. Ten regiment czyli pułk obejmował wielu Polaków i dlatego zwany był Polskim Legjonem.

Krzyżanowski odznaczył się we wielu bitwach. Po bitwie pod Cross Keys, dnia 8go czerwca, 1862 roku otrzymał rangę brygadjera, a za nadzwyczajną odwagę w bitwie pod Bull Run, w sierpniu, 1862 r. Prezydent Lincoln zamianował go generałem. Senat atoli nie zatwierdził tego, rzekomo z błahego powodu, jak posłuchy idą: senatorzy nie mogli wymówić jego nazwiska.

W bitwie pod Chancellorsville w maju 1863 r. kiedy to "Stonewall" Jackson wykonał śmiały atak, jaki spowodował zamięszanie w szeregach unijnych (północnych) — generał Krzyżanowski sam jedynie utrzymał swoją brygadę i dzięki swej waleczności skutecznie dopomógł do zaszachowania Jackson'a.

W słynnej bitwie pod Gettysburg, w lipcu, 1863 r. Generał Krzyżanowski znowu się odznaczył, poczem został wysłany do stanu Tenneseee, gdzie brał udział we wielu walkach i wykonał trudne marsze.

Generał Krzyżanowski był umiłowany przez swoich żołnierzy. Z każdym obchodził się ludzko, dzielił twardy los zwykłego żołnierza, który z tego powodu wykonywał wszelkie jego rozkazy bez żadnego szemrania.

Stądto pochodzi, że po ukończeniu wojny domowej, oficerowie i żołnierze z jego brygady ofiarowali mu wspaniałą szablę z napisem: "Oficerowie i żołnierze z 2-giej brygady, 3-ciej dywizji, 2-go korpusu swemu ukochanemu dowódcy, w dowód szacunku". Generał Krzyżanowski ponadto otrzymał inne prezenta za swą dzielność i rycerskie cnoty.

Dla wrogów okazywał Gen. Krzyżanowski tę samą ludzkość i sympatję. W roku 1864, jako najwyższy dowódca w Bridgeport, Tennessee, na terenie konfederackim, był Krzyżanowski panem życia i śmierci miejscowej ludności — a jednak obchodził się z nieprzyjacielem tak łagodnie i w tak ludzki sposób, że południowcy wyrażali prawdziwy żal, gdy Krzyżanowski został przeniesiony do innej służby.

Po ukończeniu wojny Kongres uznał szczytną działalność Generała Krzyżanowskiego mianując go pierwszym gubernatorem Alaski. Tam zaprowadził rządy amerykańskie. Później został urzędnikiem federalnym w Panamie i Nowym Yorku.

Generał Krzyżanowski umarł w Nowym Yorku dnia 31-go stycznia, 1887 r. Słynny niemiecki imigrant, Generał Carl Schurz, późniejszy senator i sekretarz spraw wewnętrznych, wygłosił śliczne przemówienie na pogrzebie Generała Krzyżanowskiego, zaznaczając, że "syn odległej a droższej Mu nad wszystko ziemi, pamiętając o jej nieszczęściach, tak pisał o sobie w swoich wspomnieniach zatytułowanych "Pamiętnik z Mego Pobytu w Ameryce". "Ja zawsze walczyłem dla idei, za wolność i niepodległość".

Tak — jako prawdziwy Polak Generał Krzyżanowski walczył dla idei ‚za wolność i niepodległość. Za wolność wszystkich ludów — w imię tej szczytnej zasady: "Za Waszą i Naszą Wolność!".

Przeniesienie zwłok gen. Włodzimierza Krzyżanowskiego i związane z tym uroczystości, mają ogromne znaczenie dla Polonii, gdyż przyczynia się ogromnie do podniesienia imienia polskiego w Stanach Zjednoczonych. To też, do Washingtonu wybrały się liczne rzesze obywateli polskiego pochodzenia, aby wziąć udział w tej uroczystości, oraz Obchodzie 150-ej Rocznicy Podpisania Konstytucji, jaką w stolicy urządził Związek Narodowy Polski.

Ceremonies in Honor of Gen. Wladimir Krzyzanowski

EXTENSION OF REMARKS

OF

HON. ALBEN W. BARKLEY

OF KENTUCKY

IN THE SENATE OF THE UNITED STATES

Monday, May 16 (legislative day of Wednesday, April 20), 1938

ADRESS BY HON. F. RYAN DUFFY, OF WISCONSIN, MAY 14, 1938

MR. BARKLEY. Mr. President, on last Saturday, May 14, appropriate ceremonies were had in the city of Washington in honor of that great Polish general, Wladimir B. Krzyzanowski, who distinguished himself in the service of this country. In the morning at Arlington National Cemetery a monument was unveiled over his grave. In the evening, a dinner was held at a local hotel, and the Senator from Wisconsin (Mr. Duffy) delivered a very able address on that occasion. I ask unanimous consent that the address by the Senator from Wisconsin may be printed in the Appendix of the CONGRESSIONAL RECORD.

There being no objection, the address was ordered to be printed in the RECORD, as follows:

Wisconsin is very proud of her citizenship. Wisconsin glories in the fact that so many of the nations of Europe have sent many of their bravest and most industrious citizens to live in this country, and that many of them have become citizens of our Badger State. One of those nations which has contributed so much to this Nation and to Wisconsin is Poland. Today Milwaukee has more citizens of Polish extraction than many of the large cities in Poland; and as you travel about our State you encounter such locations as Pulaski, Polonia, Krakow, Sobieski, and many others. While perhaps one-half of such citizens are on the farms and in the towns in rural areas, the other half of our Polish population forms a large element among the skilled workers in industrial cities, such as Racine, Kenosha, Milwaukee, Green Bay, Menasha, and Stevens Point. As the Polish blood is such an important element in our State, I am, of course, most happy to have the privilege of attending this dinner and these exercises in honor of a great Polish soldier who fought for this country.

Upon hundreds of occasions heretofore American citizens have extolled those great Polish heroes, Kosciuszko and Pulaski. who contributed so much during our struggle for independence. It was about 78 years after the close of the Revolutionary War when Wladimir Krzyzanowski, the great general whom we honor tonight, offered his services to this Government; and again almost the same period of time has elapsed from that date to this hour when we are

gathered here to do honor to him. But when I consider that a splendid Wisconsin regiment, the Twenty-sixth Volunteer Infantry, was so closely connected with this great soldier, I am doubly privileged to participate in these ceremonies, and to have had the opportunity of laying upon his tomb this morning a wreath composed largely of the Wisconsin State flower, the violet.

THE TWENTY-SIXTH WISCONSIN REGIMENT OF INFANTRY

On August 16, 1862, in the second year of the War between the States, President Lincoln issued a call for 300,000 volunteers. Within 2 weeks from the date of the call there was recruited in eastern Wisconsin a regiment of 1,000 men, mostly of German birth. On October 6, 1862, under Col. William H. Jacobs, they left Wisconsin for Washington, D. C. From October 10 to December 9, 1862, they were stationed at Centerville, Va. On December 14 they were ordered to Stafford Courthouse, Va., a few miles north of Fredericksburg. They were assigned to the Eleventh Army Corps, under General Sigel. The regiment was attached to the second brigade of the third division of the Eleventh Army Corps, the brigade commander being Col. Wladimir Krzyzanowski. This brigade consisted of the following infantry regiments: Twenty-sixth Wisconsin, Fifty-eighth New York. One Hundred and Nineteenth New York, Seventy-fifth Pennsylvania, and the First West Virginia Artillery. The major portion of the Twenty-sixth Wisconsin was recruited from Milwaukee County, with the remainder coming from Racine, Manitowoc, and also my home county of Fond du Lac. The muster roll shows 36 names of unmistakable Polish origin, of which the following are representative: Joseph Zbitowski, August Ligonski, Anton Cziskowski, Bart Mantowski, Frank Smitka, Walz Lalofski, Rudolf Kreofski, and Charles Grochowski. These names show that the first tide of that splendid Polish immigration, which has so greatly helped to build the State of Wisconsin, had already set in motion as the war opened.

CHANCELLORSVILLE

May 1 to 7, 1863, the battle of Chancellorsville marked the first engagement in which the regiment participated. This battle is frequently cited as one of the great strategic achievements of the Confederate combination of General Robert E. Lee and Stonewall Jackson. You will recall from your history that at 5 o'clock on the afternoon of May 2, 1863, Stonewall Jackson's corps of 24,000 men suddenly struck the right wing of the Union Army at Chancellorsville. The Eleventh Army Corps was stationed on the right, the First Division being located at the extreme right, and the Second Brigade of the Third Division under Colonel Krzyzanowski a quarter mile distant and to the east, in some exposed ground between the heavy woods located there and the highway to Fredericksburg. The flank attack by Stonewall Jackson, it will be recalled, covered a front of a mile, so that the defending troops were virtually attacked from three sides—front, left and right. In the course of 4 hours, the Union right was pushed back nearly 2 miles on its 6-mile front. It was here that the brigade under Colonel Krzyzanowski distinguished itself. Their stubborn resistance slowed up the Confederate advance, enabled the Union forces to reorganize themselves so as to permit an orderly retreat 3 days later. At the moment of the Confederate attack, 5 p. m., on May 2, the Fifty-eighth New York and Twenty-sixth Wisconsin were under the immediate command of Colonel Krzyzanowski. I could say many complimentary things about this great soldier and his men, but I prefer in this address to quote from official records. The report of Gen. Carl Schurz reads:

> "The Fifty-eighth New York exposed to a flanking fire from the left, where the enemy broke through, and severely pressed in front, was pushed back after a struggle of several minutes. The Twenty-sixth Wisconsin flanked on both sides and exposed to a terrible fire in front, maintained the unequal contest for a considerable time. This young regiment, alone and unsupported, firmly held the ground where I had placed it for about 20 minutes, nor did it fall back until I ordered it to do so. One of Colonel Krzyzanowski's aides came to me asking for reinforcements as the Twenty-sixth Wisconsin, being nearly enveloped on all sides could no longer maintain its position. Having no reinforcements to send I gave the order to fall back to the border of the woods east of the open ground. The Twenty-sixth Wisconsin then marched in good order, facing about and firing as often as possible." (Official records, series I, vol. 25, p. 654.)

The casualties of the Twenty-sixth Wisconsin in this engagement were 37 killed, 23 missing, 117 wounded; a total of 177. Among the killed were the captains of Companies E, G, and K.

GETTYSBURG CAMPAIGN

Following the Battle of Chancellorsville, the Eleventh Division returned to Stafford Court House, remaining there in camp until mid-June, when the Confederate Army made its invasion of Pennsylvania in what is known as the Gettysburg campaign. Colonel Krzyzanowski's brigade was moved to Emmitsburg, Md. On the morning of July 1, 1863, artillery fire in the vicinity of Gettysburg, 12 miles distant, was heard. The brigade moved forward in a driving rain and reached Gettysburgh at noon. They were immediately thrown into the Union right, located northwest of the town, opposing the advance of General Hill's Confederate corps. The fighting of this first day of the battle, July 1, 1863, resulted in both armies taking positions—the Confederate Army west of the town on an eminence called Seminary Ridge, and the Union Army on a hill running south of the town called Cemetery Hill. In the firth day's fighting the Twenty-sixth Wisconsin and the Fifty-eighth New York were again under the immediate command of Col. Krzyzanowski. They covered the retreat of the outnumbered Union forces (about 8,000), permitting the successful establishment of the Union line on Cemetery Hill. The second day of the battle was marked by fighting on the Union left at Little Round Top. Colonel Krzyzanwoski's brigade had no action on that day until 9 o'clock in the evening, when a sudden Confederate attack on Culp's Hill, the Union right, where the colonel's brigade was stationed, almost resulted in a loss of Captain Weidrich's New York First Artillery Battery. Col. Krzyzanowski personally led his men, and, in fierce hand-to-hand fighting, regained the battery thereby saving the Union right. Of this engagement the official report of Maj. Benjamin A. Willis reads:

"It is needless for me to say, Colonel, for you led us in person with what alacrity the regiment responded and with what determination it moved forward, and with what courage it met the foe, drove him back, saved the position, and thus secured the whole Army from irreparable disaster." (Official Records, series I, vol. 27, p. 744.)

On the third day of the battle, marked by the famed charge of Pickett's division, Colonel Krzyzanowski's brigade held their line but were otherwise not actively engaged. Of the work on this day General Schurz reports:

"During the memorable cannonade of the afternon my men behaved with the same firmness which they had exhibited on the preceding day. (Official Records, series I, vol. 27, p. 731).

On the morning following the battle Colonel Krzyzanowski's brigade partook in what may be termed the final action of the battle. At 8 a. m. on July 4, 1863, the One Hundred and Nineteenth New York and the Twenty-sixth Wisconsin made a reconnaissance toward Seminary Ridge and took 47 additional prisoners. The report of Major General Howard reads:

"Were I to accord praise to individuals, I would hardly know where to begin or where to end. I noticed Generals Ames, Schurz, and Steinwehr; Colonels Orland Smith, Coster, Krzyzanowski. and Von Gilsa, commanding brigades; also Major Osborne, commanding the artillery; and I commend them all for bravery, faithfulness, and efficiency in the discharge of duty." (Official Records, ser. I. vol. 27, p. 706.)

The casualties of the brigade at Gettysburg were: Fifty-eighth, New York, 20; One Hundred and Nineteenth New York, 140; Eighty-second Ohio, 181; Seventy-fifth Pennsylvania, 111; Twenty-sixth Wisconsin, 217. In the memorable bombardment of July 3, one exploding shell killed or wounded 27 men of the One Hundred and Nineteenth New York, who were part of the brigade holding their portion of the line. The fierceness of the fighting in which the Twenty-sixth Wisconsin engaged in its first 8 months of service is apparent from the fact that the total casualties in the first two battles were 217 at Gettysburg, 177 at Chancellorsville, a total of 394.

THE ATLANTA CAMPAIGN

After the Battle of Gettysburg, the Eleventh Army Corps returned to Warrentown, Va. On October 2, 1863, they were transferred to Tennessee. For the commencement of the Atlanta campaign, under General Sherman, the Eleventh Army Corps was transferred to the Twentieth Army Corps. The Twenty-sixth Wisconsin, now mustering 417 muskets, under Col. Fred C. Winkler, comprised the Third Brigade of the Third Division of the Twentieth Army Corps. Here occurred a parting of these comrades, even though they continued members of the same Army corps, the Twenty-sixth Wisconsin becoming part of the Third Division of the Twentieth Army Corps, under Brigadier General Cogswell. The new commander of the Twentieth Army Corps was General Hooker, their old commanding officer from Chancellorsville. The Twentieth Army Corps was part of the Army of Cumberland, headed by General George Thomas. The Twenty-sixth Wisconsin played a prominent part in the campaing before Atlanta, the capture of Atlanta, and Sherman's march to the sea, ending their service finally in the battle of Averysboro, N. C., on March 16, 18659, where their casualties were 23, including one captain and one lieutenant. Following the surrender of General Johnston, they marched to Washington, were mustered out, having shown a service record of 284 killed and 232 discharged for wounds from an original muster roll of 1,002.

The parting between the comrades took place May 1, 1864. Colonel Krzyzanowski was assigned to command of the fort at Bridgeport, Ala., on the Tennessee River, commanding the Third Brigade of the Fourth Division, Twentieth Army Corps, for the defense of the Nashville & Chattanooga Railroad. This was an important post, as it kept open the Tennessee River, a vital line of supplies for the Army of the Cumberland. For the final year of the war. Colonel Krzyzanowski continued in charge of this post. During that time he trained six companies of volunteers from Ohio, Michigan, and Wisconsin. These companies, as trained, were immediately transferred to Sherman's command in the march to the sea. The force under him at any given time averaged about a thousand men during all this period, and there was likewise under his charge a gunboat known as gunboat A, which periodically made trips down the river to Muscle Shoals. The entire period was marked by vigilance, frequent skirmishes, and casualty lists running 10 to 50 each month. One characteristic incident which occurred is worthy for conclusion to this narrative. On July 15, 1864, a force of 2,800 Confederates was reported massing for an attack from Bridgeport. In a telegram to headquarters, Colonel Krzyzanowski reported:

"I can hold this post. If I need reinforcements, I will telegraph" (Official Records, ser. I, vol. 38, pt. IV, p. 149).

The attack never materialized, but it is interesting to note the striking trait of Colonel Krzyzanowski, who never entertained the thought of defeat, however outnumbered he and his forces might be.

CONCLUSION

Volume 49, series I, part II, page 445 of the Official Records, dated April 23, 1865, reads:

"The Twenty-ninth Michigan Infantry, Col. Thomas Saylor commanding, and the Forty-third Wisconsin will hereafter compose the Third Brigade, first sub-Volunteer Infantry, Col. Amasa Cobb commanding, district of middle Tennessee. Con. Amasa Cobb, of the Forty-third Wisconsin Infantry, is hereby placed in command of said brigade, with headquarters at Decherd. All reports and returns herefore made through Brevet Brigader General Krzyzanowski will hereafter be made through Colonel Cobb. By command of Major General Milroy, John O. Cravens, assistant adjutant general."

The war was not yet ended when the deserved and well-armed promotion to brigadier general came to Vladimir Krzyzanowski.

General Krzyzanowski—linked to my home State with the ties will never perish.

May the fragrance of our State flower, the violet, wreathed on your tomb tonight, with tokens from World War veterans of your adopted State of New York, all ascend as an incense of love and devotion to the Valhalla of brave warriors.

Dedication of Monument to Gen. Vladimir B. Krzyzanowski

EXTENSION OF REMARKS

OF

HON. F. RYAN DUFFY

OF WISCONSON

IN THE SENATE OF THE UNITED STATES

Monday, May 16 (legislative day of Wednesday, April 20) 1938

ADDRESS BY HON. LOUIS JOHNSON, ASSISTANT SECRETARY OF WAR, MAY 14, 1938

Mr. DUFFY. Mr. President, on last Saturday morning, May 14, at Arlington National Cemetery, there were very impressive dedication ceremonies of the monument which has been erected to Gen. Vladimir B. Krzyzanowski. A very able address was delivered by the Honorable Louis Johnson, the Assistant Secretary of War, in which he pointed out the splendid contributions of Poland and citizens of Polish ancestry to this country.

I ask unanimous consent that Mr. Johnson's address be printed in the Appendix of the Congressional Record.

There being no objection, the address was ordered to be printed in the Record, as follows:

THE BATTLE FOR THE COMMON RIGHTS OF MAN

Mr. Chairman, Mr. Ambassador, citizens and friends of America, on behalf of the American Nation, which owes its lifeblood to the virility and to the genius of its citizens of many origins, I reverently accept this memorial to our illustrious son of Polish birth, Brig. Gen. Vladimir B. Krzyzanowski.

Here, in historic Arlington Cemetery, surrounded by brave comrades who fought at his side to keep the Union free, he now lies at rest. This simple stone, placed at the head of his grave, stands as a memorial not only to the exemplary qualities of this outstanding citizen-soldier of Polish origin, but to all his compatriots who, from the dawn of our history, have contributed so fully to our American life.

In our struggle for independence, Poland and the sons of Poland valiantly fought on our side. While Kosciuszko and Pulaski faced death on the battlefields of Saratoga and Savannah, the Polish Nation, led by Stanislaus Augustus, its last king, was winning our battles for us on the soil of its own native land. So long as the torch of liberty was held high in Poland, neither Frederick of Prussia nor Catherine of Russia could furnish the quota of mercenaries that England was ready to purchase for service against her American colonies.

The love of Poland for America was shared by our own colonial forefathers. After we achieved our own independence, and Poland was struggling to cut the bonds of slavery imposed upon it by foreign aggressors our first President was among its sympathizers and champions. Speaking of Poland to a Polish citizen who had fought for our independence, George Washington said:

"That your country is not as happy as her efforts were patriotic and noble is a misfortune which all the lovers of sensible liberty and rights of men deeply deplore; and, were my prayers during that hard struggle of any good, you would be now 'under your own vine and fig tree,' to quote the Bible, as happy in the enjoyments of these desirable blessings as the people of these United States enjoy theirs."

As time passed, friendship for Poland grew into an American tradition. In the Polish-Russian war of 1792 a number of Americans, fired by their sympathies for Poland, actually enlisted in the Polish Army and fought in Poland's battles for freedon. Throughout our history we have been on the side of Poland, on the side "of that brave and generous people who have for centuries been battling against the sceptred plunderers of Europe and the tramplers upon the common rights of man."

Polish citizens came to our shores, however, not only to keep up the battle against those who trampled upon the common rights of man but to find here a permanent asylum, to build their homes in our communities, and become loyal citizens of our Republic.

"From thee, oppressed Poland, the pride of my heart;

An asylum I sought o'er the dark rolling sea,

In the land of the noble, the brave, and the free,"

sang the former aide-de-camp to Kosciuszko when he returned to America in 1796; and to similar strains thousands of men and women of Polish blood have taken their places in the life and heart of America.

Krzyzanowski was typical of our early Polish immigrants. Buffeted by forces of political oppression, denied the opportunity to study his own native tongue, marked for prison because of his love for liberty and democratic institutions, this distinguished son of Poland came to America at the age of 22, mastered a new language, qualified as an efficient engineer, and took an active part in the life of his community.

When war between the States appeared imminent, he, then 36 years old, enlisted as a private in an infantry company. Several months later we find him a colonel and later a brigadier general in command of a brigade in the Army of the Potomac. For more than 4 years he served on various fronts and received many citations for his leadership, gallantry, and courage. Upon returning to civilian life, he continued in the service of his adopted country, in Alaska and Panama, as well as in his Nation's Capital. At his death he was mourned by his neighbors and the soldiers who served in his regiment and brigade. At his grave his own commanding officer, Maj. Gen. Carl Schurz, himself a citizen of foreign birth, pronounced the eulogy.

We are proud of the mixed blood of Europe that flows in our American veins. Ours is not a Nation of stereotyped individuals governed by the same emotions and respondent to the same appeals. America is not a chorus in which individuals sing the same tune. America is a harmonious symphony. Each member of our national orchestra may play on a different instrument, but whatever the individual variations in tone, a beautiful blending of sound comes forth.

We may differ in opinions, in beliefs, in theories. We may worship God as Catholics, Jews, or Protestants. Only in our devotion to liberty and in our faith in freedom—freedom of speech and freedom of conscience, do we believe as one. Only in our love for America and its institutions do we act as one. Native or foreign-born, we are Americans all, in possession of blessings of liberty and of opportunity unequaled anywhere in the world. Diverse in origin, unified in purpose, we go forward to achieve for ourselves and for our children the ideals of democracy and of liberty for which loyal sons of Poland and of America throughout the ages have valiantly fought.

"Then join hand in hand, brave Americans all!

By uniting we stand, by dividing we fall."

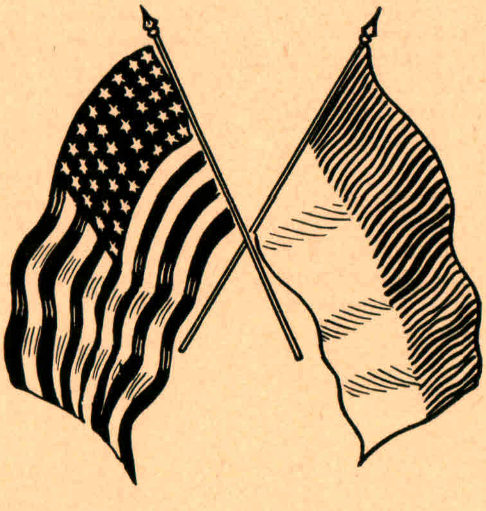

Marszałek Józef Piłsudski

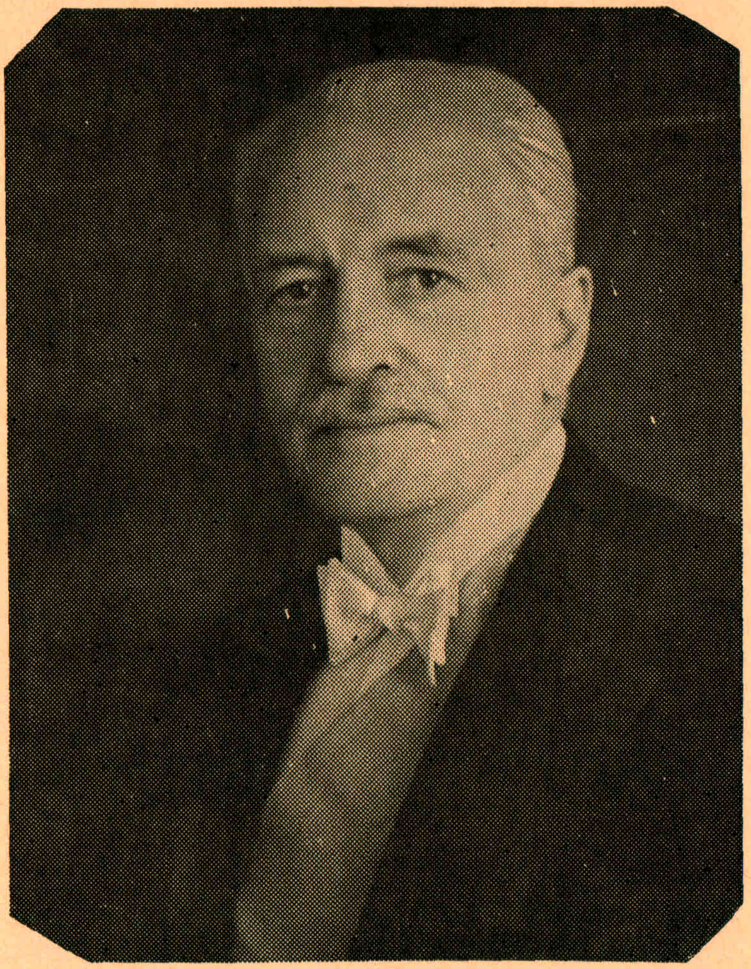

Prezydent Polski Ignacy Mościcki

Marszałek Rydz-Śmigły

WYKAZ LISTY OCHOTNIKÓW DO ARMJI POLSKIEJ

Zaciągniętych za pośrednictwem Biura Rekrutacyjnego w Manchester, N. H.

Wiarogodność niniejszej listy stwierdza, Stanisław Piaseczny, były Sierżant Rekrutacyjny A. P., mianowany przez Majora, Szefa Armji Misji Wojskowej Armji Polskiej we Francji i przydzielony do Centrum Rekrutacyjnego Nr. 9. Boston, Mass. — odnośny numer jego karty legitymacyjnej jest 561 wydanej pod datą 6-go sierpnia 1918 roku w New York, N. Y., głównej siedzibie Misji Wojskowej opatrzoną pieczęcią wojskową Ar. Pol. z osobistym podpisem Szefa Komisji, Majora F. A· Kozłowskiego.

Ogniomistrz Sztabowy, Dąbek Józef; wachmistrz, Janik Józef; wachmistrz, Papużeński Stanisław; Sierżant, Nycek Józef; sierżant, Płatek Michał; sierżant, Socha Franciszek; sierżant, Karol Filip; sierżant, Fąfara **Jakób.**

Leśniak Jan, Świstak Andrzej, Wyderka Wojciech, Mendus Władysław, Sokołowski Franciszek, Kus Jan, Paweł Bożek, Nowak Jan, Półchłopek Józef, Kuliga Józef, Niemiec Edward, Wielgos Jan, Korona Stanisław, Stan. Hudzik, Misiak Jan, Kołodziej Jan, Grzywacz Jan, Makara Jan, Janik Władysław, Wojcikiewicz Wawrzyniec, Makowiec Andrzej, Brudzisz Erazm, Paraszczyk Piotr, Patocki Andrzej, Zych Piotr, Mazur Jan, Maształ Karol, Kłosiński Jan, Lidwin Stanisław, Kmon Jan, Wojciechowski Jacek, Urban Jan, Fortuna Jan, Kozik Ludwik.

Poniżej załączona jest lista w przybliżeniu ochotników Polaków z Manchester do Amerykańskiej Armji, z której pierwszych pięciu poświęciło swe życie zaraz w pierwszych początkach ataku na wroga:

Kapral Michał Ciempa, Alojzy Kubicki, Stanisław Stefański, Józef Macewicz, Dzidziulisz Antoni.

Waligóra Jan, Mozdzeń Wojciech, Twaróg Jan, Płatek Franciszek, Grazela Franciszek, Sowa Józef, Marchoł Michał, Kulesza Jan, Kuślejko William, Kuślejko Wincenty, Eliasz Józef, Fajdysz Władysław, Onecki Zygmunt, Markowicz Walter, Duda Władysław, Bartula Józef, Szarek Stanisław, Rzeźnikiewicz Michał, Przybyła Jan, Klocek Józef, Klocek Wincenty, Luma Stanisław, Szarek Juljan, Jasiński Stanisław, Dembski Józef, Hudzik Józef, Pełtak Andrzej, Pełtak Józef, Tomaszewski Konstanty, Maculewicz Jan, Miksza Paweł, Sawicz Franciszek, Wilk Franciszek, Wadyk Michał, Hudzik Walter, Janocha Jan, Gaczkowski Adam, Zuk Teofil, Pokigo Józef, Stefanik Wojciech, Rybka Józef, Dorszewski Franciszek, Piotrowski Jan, Pyszczyk Józef, Lenda Władysław, Dalek Józef, Wachowicz Józef, Jamrog Jan, Pilawski Stanisław, Markowicz Mikołaj, Tiltowski Wincenty, Zukowski Kazimierz, Paskus Józef, Zieliński Jan, Zapała Sebastjan.

Zbliżyliśmy się do okresu, o którym mówił Piłsudski w lutym 1914 r. w Paryżu na odczycie, wygłoszonym w Towarzystwie Geograficznem:

"Najszczęśliwszym dla nas wypadkiem będzie, jeżeli Rosję pobiją Niemcy, a Niemców — Francja."

Po manifeście dwóch cesarzy z dnia 5 listopada 1916 r., zapowiadającym utworzenie niepodległego Królestwa Polskiego, Piłsudski zgłasza się do pracy w Tymczasowej Radzie Stanu, którą Niemcy i Austrja powołały do życia, jako chwilową reprezentację społeczeństwa na terenie obu okupacyj i obejmuje stanowisko kierownika Komisji Wojskowej.

Równocześnie pogłębia jednak i rozbudowuje organizacyjną sieć Polskiej Organizacji Wojskowej.

Utworzenie Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie rychło okazało się tylko jednym z wielu nieszczerych sposobów pozyskania sobie Polaków przez okupantów· Było mydleniem oczu społeczeństwu i chęcią stworzenia fikcji, któraby naród polski skłoniła do ofiar i poświęceń.

Austrja i Niemcy potrzebują wojska i tylko wojska polskiego dla odciążenia frontu wschodniego. Uzyskują zgodę Tymczasowej Rady Stanu na przeprowadzenia akcji werbunkowej. Przyrzekają uzbrojenie żołnierza i polską komendę. Żądają tylko złożenia przysięgi na wierność mocarstwom centralnym.

Przysięga ta jednak była równoznaczna z zatwierdzeniem dotychczasowego stanu okupacji na ziemiach polskich.

Piłsudski daje rozkaz nie składania przysięgi.

Zieliński, Komendant Legjonów odpowiedział, że przysięga się odbędzie w terminie wyznaczonym, choćby miał tylko 1 żołnierz przysięgać.

A więc przysięga odbyła się. Złożyła ją karpacka brygada, to jest 2 i 3 pułk piechoty w swej przeważnej liczbie. Reszta na rozkaz Piłsudskiego odmówiła przysięgi. Rozkaz komendy Legjonów ogłasza, że wszyscy, którzy odmówili przysięgi, zostaną puszczeni do domu, a ci z Galicjan, którzy się z przysięgą nie solidaryzują, chociaż jej na razie składać nie mają, zostaną z Legjonów zwolnieni.

W Górze Kalwarji, gdzie cała artylerja na z góry oznaczoną komendę odmówiła przysięgi· Z prowincji nadeszły wiadomości, że w niektórych garnizonach przyszło z okazji przysięgi wprost do rozruchów, aresztowania oficerów itp. W dużych opałach znaleźli się major Rylski i ks. Konopka w Dęblinie, gdzie się utworzyła Rada żołnierska. Podobne wypadki były w Łomży, Modlinie, Jabłonnej itd.

Ażeby wyjaśnić sprawę przysięgi, jaką miały oddziały legjonowe złożyć Radzie Stanu Królestwa

Polskiego, przytaczam wyjątki z pamiętników oficera I. Brygady śp. Mjr. Tadeusza Zwisłockiego, drukowane w "Słowie Tarnowskim", dnia 27, II. 1929; Nr. 9 i w następnych numerach:

"Przysięga żołnierzy spełzła na niczem. — Duch podoficerów, tej warstwy, która najwięcej dźwigała codziennej pracy i trudów, mając najmniej za to nagrody był niezłomny . . . Nie przysięgał nikt. Był to wspaniały widok tych szeregów zamarłych we wzorowej postawie żołnierskiej, a niezłomnych wobec fałszywej sugestji karności. Misja delegatów Komendy Legjonów *spełzła na niczem*. Wierni polskim obyczajom, pragnęliśmy jednak ugościć tych, z którymi spędziliśmy kilka godzin na naszem terenie. Przez dziwne nieporozumienie, największe potępienie spotkało ks. Panasia, najbardziej zaślepionego, ale kierującego się najszanowniejszemi motywami. Zbojkotowaliśmy go, zostawiając go głodnego w automobilu przed kasynem, w którem podejmowaliśmy p. Górskiego i po pewnem wahaniu pułk. B. (Berbeckiego przyp. autora). Wysłaniec Rady Stanu p. Ludwik Górski z wielką przykrością, ale i z przekonaniem płynącym z jego linji politycznej usiłował nas pchnąć na drogę kompromisu . . . W gorszem o wiele położeniu był pułk. B. (Berbecki). Musiał w tej chwili pamiętać o swem własnem powiedzeniu: "Niech ostatni z ostatnich plunie mi w twarz, jeżeli kiedykolwiek zdradzę komendanta". Z twarzą całą w czerwonych plamach usiłował daremnie trafić w ton prostoty żołnierskiego posłuszeństwa, ale temu tylko, którego mogliśmy uważać za wodza żołnierza."

Kiedy na kilka dni przed 9 lipca 1917 r., w którym to dniu miano składać przysięgę, przybyła do Komendanta delegacja oficerów I Brygady, prosząc Go, aby im pozwolił z bronią w ręku wystąpić przeciw grożącemu Legjonom internowaniu w obozach jeńców, odpowiedział surowo: "Nie czas! Chwila nieodpowiednia. Naród znękany rekwizycjami, wygłodzony, wystraszony *represjami nie powstanie, nie* podtrzyma was. Może tu i ówdzie zbuntuje się jakaś szczególnie rabowana wieś, jakieś szczególnie pokrzywdzone miasteczko, ale ogół już przyzwyczaił się do nowych panów, do nowej niewoli . . . Powstaną Peowiacy, lecz i was i ich Niemcy zgniotą . . . Teraz, gdy wojnę z Rosją wygrali, myśmy im niepotrzebni, chcą nas się pozbyć . . . I nietylko Legjonów, lecz całej sprawy polskiej . . . Wasz bunt byłby pretekstem do zniszczenia całego kraju . . . Postąpionoby z nami, jak z Belgją, gorzej niż z Belgją . . . Bo w Belgji kobiety i dzieci strzelały, broniły się, a u nas niktby się nie bronił . . . Nie mogę wam dać swego pozwolenia, *przeciwnie: nastaję, abyście się nie bronili* . . . Żołnierz jestem, rozumiem was, i ciężko mi dać wam ten rozkaz, ale . . . szliście na pola bitew umierać za Ojczyznę, teraz idźcie za Nią do więzienia . . .

Po latach, przypominając ten krytyczny moment w dziejach legjonowych, tak o nim mówi: — Nie miałem wówczas niczego do wygrania, jak tylko moją własną śmierć. Przez chwilę wahałem się, czy nie zrobić akcji z bronią w ręku. Zdecydowałem jednak, że wówczas jeszcze pora nie była odpowiednia, że walka była beznadziejna, za którą odpowiadać musiałoby całe społeczeństwo. Przez chwilę myślałem, czy nie pójść na taką metodę: na terenie okupacji austrjackiej myślałem o zajęciu z bronią w ręku Dęblina i trzymania go aż do wymuszenia nowych układów. Brak moich najpewniejszych pułków w okolicy Dęblina sprawił, że porzuciłem ten plan. Miałem decyzję wyjechania do Rosji i nawet przygotowywałem sobie drogę. Ale tu honor Wodza mnie zatrzymał. Napisałem wówczas *do Beselera list, że dzielić będę los internowanych* moich żołnierzy . . .

Większość Legjonistów usłuchała Piłsudskiego. Tych, którzy odmówili złożenia przysięgi, władze okupacyjne bądź internowały (dawnych poddanych rosyjskich), bądź wcieliły do wojska (dawnych poddanych austrjackich). Pozostało w szeregach zaledwie kilka tysięcy Legjonistów, którzy za wszelką cenę chcieli doczekać się z bronią w ręku tej chwili, gdy będą mogli wystąpić, walcząc naprawdę za Polskę. Większa część z nich pod nazwą "Polskiego Korpusu Posiłkowego" skierowana na front rosyjski w Galicji, reszta pod nazwą "Polskiej Siły Zbrojnej" pozostała na terenie okupacji niemieckiej, jako kadra wojska polskiego.

Piłsudski ustępuje z "Tymczasowej Rady Stanu" i poświęca się wyłącznie pracy nad rozbudową P. O. W.

Rezultatem tego ustąpienia, a zwłaszcza kolizji, jaka nastąpiła na tle odmowy przysięgi między Piłsudskim a władzami okupacyjnemi były masowe aresztowania wśród kierujących czynników Polskiej Organizacji Wojskowej.

W dniach 13 i 14 lipca 1917 zostają aresztowani: Sławek, Skarczyński, Wacław Jędrzejewicz, Stanisław Hempel i inni.

Rada Stanu zaprotestowała przeciw aresztowaniu Piłsudskiego.

PIŁSUDSKI W MAGDEBURSKIEJ TWIERDZY 1917

Piłsudski uchodzi z Warszawy. W towarzystwie oficera Bogusława Miedzińskiego wyjeżdża do Lublina, gdzie spędza kilka dni w zupełnem odosobnieniu. *Wie, że lada moment będzie aresztowany,* wie, że pozbawią Go swobody ruchów, to też opracowuje ostatnie plany działania i wydaje ostatnie rozkazy, poczem wraca do Warszawy, gdzie w dniu 22 lipca 1917 roku zostaje aresztowany razem z Kazimierzem Sosnkowskim i wywieziony do Magdeburga.

Aresztowanie Komendanta i osadzenie Go w magdeburskiej twierdzy w niczem nie poprawiło sytuacji mocarstw centralnych na ziemiach polskich. Cały Naród zwrócił się przeciw najeźdźcom.

Żołnierz poszedł w rozsypkę, skrył się w podziemia. Rozpoczyna się twarda i nieustępliwa walka z okupantami, rozpoczyna się epopea żołnierza, który musi uciekać się do przeróżnych podstępów, ażeby uniknąć rąk wroga.

W Legjonach zapanowała jednak strasznie ciężka i przykra atmosfera i nikt nie wiedział co będzie jutro.

Jedne pułki, t. j. II. Brygada, uważając, że nie mają prawa do prowadzenia polityki, bo za nią jest odpowiedzialna Rada Stanu, poświęcają się bez względnie wyszkoleniu wojskowemu, które już chyba dryllem nazwać można — inne pułki znów Rady żołnierskie, zebrania, głosowania itd., słowem, jedni do lasa, drudzy do sasa.

Rada Stanu rozwiązała się z powodu zabrania Legjonów do Galicji i ustanowiła komisję likwidacyjną tudzież desygnowała Radę Regencyjną. Większość transportów wojskowych już odeszła.

W Przemyślu i w okolicy zostały umieszczone wszystkie pułki legjonowe, składające się poza 2 i 3 pułkiem piechoty, wyłącznie z Galicjan, którzy zresztą podali się o zwolnienie z Legjonów celem wstąpienia od armji austrjackiej, gdyż jako poddani austrjaccy podlegali obowiązkowi służby wojskowej. Dla załatwienia likwidacji tych pułków, które w całości podały się o zwolnienie i dla przeprowadzenia "sanacji" Legjonów został przez austrjacką naczelną komendę wyznaczony gen. Schilling, syn niemieckiego kolonisty z pod Sącza.

DO SZEREGÓW! DO BRONI! DO WALKI! Za Naszą i Waszą Wolność!

ODEZWA WYDZIAŁU NARODOWEGO POLSKIEGO C. K. R. DO OGÓŁU WYCHODZTWA POLSKIEGO W AMERYCE

RODACY!

Opatrzność zrządziła, że w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, jakby dla uczczenia Jego jasnej pamięci na tej tu półkuli, za której wolność On bohatersko walczył, powstaje Armia Narodowa Polska.

Francja tę armię powołała do życia, ofiarując jej wszelaką pomoc i poparcie.

Ofiary krwi naszej Francja nie pożąda: bez naszych ubogich posiłków łatwoby się obeszła. Z górą pięć milionów ludzi walczy obecnie w jej obronie. Cywilizacji przewodniczce, co wielokrotnie, jak ongi Polska nasza, w obronie uciśnionych dobywała oręża, zależy głównie, iżby w tej wojnie, którą prowadzi, wojnie światła przeciw ciemnościom, prawa przeciw przemocy, wszyscy stanęli po Jej stronie.

Stanęły już wielkie i małe rządy i narody, stanęły potężne Stany Zjednoczone. Wstydem by było dla nas Polaków, gdyby na polach walki o ludów wolność polskie nie powiewały sztandary; krzywdą by było dla naszych przyszłych pokoleń, gdyby w tym dostojnym zespole, co całej ludzkości praw broni, wielkiego polskiego zabrakło narodu.

Armia nasza nie Francji, lecz Polsce potrzebna. Polska w ręku wroga, szermierzom wolności żołnierza dać nie może. Ale wy tu jesteście, młodzi, silni, wy mężnego rodu polskiego nieodrodni synowie. W Waszych dziś rękach i honor Polski i jej przyszłe losy!

Przeświadczeni o naszej świętej względem Ojczyzny powinności świadomi wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, narodem i sumieniem własnym, rozważaliśmy długo. I oto dziś, uzyskawszy zapewnienie, że najtroskliwszą będziecie otoczeni opieką; otrzymawszy najżyczliwsze Stanów Zjednocz. oświadczenie, że zapisywaniu się do Armii Polskiej wszystkich tych, którzy nie podlegają prawu o obowiązkowej służbie wojskowej w kraju tutejszym, żadnej nie będą stawiały przeszkody, z głębi serc naszych, Polskę i was miłujących wołamy:

DO SZEREGÓW! DO BRONI! DO WALKI!

Idźcie na bój, na wielki, na sławny, za ziemię Polską, za pokrzywdzoną, za ludzkość całą zagrożoną.

Idźcie, by dowieść, że w piersi waszej nie zakrzepła dawnych Polaków rycerska odwaga, że nie zamarła sławnych przodków Waszych nieustraszona waleczność!

Idźcie, by świat przekonać, że Polak amerykański, orężnej polskiej chwały godnym jest spadkobiercą.

Bez Gopła, Kruszwicy, Gniezna, Poznania, sędziwej Narodu kolebki, nie może być Polski!

Idźcie na bój!

Bez ujścia Wisły, morskiego wybrzeża, bez odwiecznego Gdańska naszego nie może być Polski.

Idźcie na bój!

Praojców naszych hasło polskie dumne, niech będzie i Waszym godłem! Idźcie z ufnością i wiarą, głosząc waszym i każdemu:

ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ!

Wielka świetlana dusza Kościuszki, u Boga, co sprzyjał mieczom Chrobrego, Łokietka, Jagiełły, uprosi dla Was ZWYCIĘSTWO I CHWAŁĘ.

Wydział Narodowy PCKR w Ameryce:

I. J. Paderewski	Prezes Honorowy
T. M. Heliński	Prezes PCKR.
C. W. Sypniewski	Prezes W. N.
Dr. Fr. E. Fronczak	Sekr. W. N.
J. F. Smulski	Przew. Kom. Wyk.
K. Żychliński	Zastępca Przew.
H. Setmajer	Sekr. Kom. Wyk.
P. Rostenkowski	Skarbnik
Ks. W. Zapała	
Ks. Br. Cielichowski	
A. Neumanowa	
St. Szwajkart	
Dr. T. Starzyński	
Dr. K. Wagner	
Dr. F. J. Robiński	
J. S. Rybicki	

(Dziennik Związkowy, 1-sza strona, dn. 6-go października, 1917 roku).

ARMIA POLSKA W AMERYCE UCHWALONA

"Do Broni" w Szeregach Armii Polskiej Wzywa Polonię Tutejszą Wydział Narodowy

POLACY TUTEJSI PÓJDĄ NA BÓJ ZA WOLNĄ, ZJEDNOCZONĄ I NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ. ŚLUBUJĄC BRATERSTWO BRONI Z ALIANTAMI

Dziennik Związkowy, 21 września, 1917 roku. Sprawozdanie z historycznego posiedzenia Wydziału Narodowego pod przewodnictwem I. J. Paderewskiego.

DO BRONI Polacy w Ameryce!

DO BRONI w ojczystej Armii, tworzącej się we Francji.

DO BRONI pod własnymi sztandarami, pod znakiem Orła Białego, który wstał wysoko na tułactwie, gotując się do lotu w strony ojczyste.

DO BRONI wszyscy, coście umiłowali sprawę polską, coście od lat 40 tutaj przysięgali zawsze i wszędzie, że w chwili decydującej złożycie na ołtarzu Ojczyzny naszej nie tylko mienie swoje ale krew i życie w ofierze.

DO BRONI wzywa Was nie tylko kraj cały, nie tylko Macierz serdeczna, która z radością i utęsknieniem wielkim powitała Dekret najwyższy prezydenta Francji, tworzący Armię Polską we Francji, ale wzywa Was także rozprószona po świecie całym Brać nasza, która garnie się ochoczo pod sztandary Armji Polskiej.

DO BRONI wzywa Was także i odpowiedzialny przed narodem całym za krew Waszą i poświęcenie Wydział Narodowy w Ameryce, który długo wahał się i zwlekał, nie chcąc przedwczesnych przedsiębrać kroków, ale wczoraj na posiedzeniu plenarnem po głębokiej rozwadze i zastanowieniu się stwierdził "Konieczność poparcia wszystkimi siłami ARMII POLSKIEJ stworzonej dekretem rządu francuskiego z dnia 4-go czerwca 1917.

ŚMIERĆ SIENKIEWICZA 16-GO LISTOPADA, 1916 ROKU. — PRZEMÓWIENIE PADEREWSKIEGO NA AKADEMJI ŻAŁOBNEJ W CHICAGO

W czasie tym dla sprawy polskiej doniosłym, spotkał ją cios bardzo bolesny. Wieść o śmierci Henryka Sienkiewicza, która rozeszła się po koloniach na drugi zaraz dzień t. j. 16 listopada, 1916 roku, spadła na Wychodźtwo nasze jak grom.

Z bólem bezmiernym zrozumiano tu, że Polska traci najpierwszego, największego i najlepszego z synów swych, że ubywa nam nasz wielki wobec świata orędownik przyszły może wódz wyzwolonej Ojczyzny. To też we wszystkich kościołach naszych gromadził się na nabożeństwa za jego dusze lud wierny, a po salach na żałobne manifestacje i rzewnemi zalewając się łzami odczytywał przemówienie Paderewskiego, wygłoszone na wieczornicy żałobnej w Chicago oddawał cześć jego pamięci:

" . . . Zgasło światło, co lało jasność promienną w wielką przeszłość naszą; zastygło serce, co płomienną miłością podsycało wiarę naszą i zapalało nasze nadzieje. Opadły na zawsze mocarne ramiona oracza, co niestrudzenie uprawiał wielkich przodków naszych spuściznę, zakrzepła dłoń zacnego siewcy, co obficie rzucał w zagon ojczysty tylko najdorodniejsze i najczystsze ziarno.

"Z całej ziemi polskiej, dziś ziemi wdowiej, ziemi sierocej, wydobył się jeden jeszcze wielki jęk żałosny i odbił się bolesnem echem wszędzie, gdzie biją polskie serca, gdzie tylko mówią polską mową. Od morza do morza, ze szczytów katedr, z wieżyc prastarych naszych kościołów, z ubogich dzwonnic wiejskich kościółków, ze wszystkich tych domów bożych w całym kraju, ozwały się żałobne, ponure tony. Idzie nasz lud wieśniaczy, ciśnie się naród cały, ten zgłodniały i wychudły, idzie przed ołtarze zanosić pieśń żałobną, a niema jednego polskiego księdza, któremu by łza w oku nie stanęła i głos nie zadrżał, gdy do wiernych a strapionych mówi: "Za duszę ś. p. Henryka Sienkiewicza, zmówcie nabożenie Zdrowaś Marja".

Bo, niestety Henryk Sienkiewicz nie żyje. Śmierć. ta śmierć potworna, co od dwóch lat z okładem Polskę kosi, zabrała nam ziemską powłokę jednego z naszych nieśmiertelnych. I oto stała się wielka pustka, pustka przeogromna. Wielkim zaprawdę musiał być człowiek, który taką po sobie zostawił pustkę. Wielkim musiał być człowiek skoro kraj cały potopem krwi i łez zalany, skoro naród cały przez krzyżaków mieczem i ogniem tępiony, tak boleśnie odczuł jego stratę.

“Czemże on był, ten człowiek wielki, po którym Ojczyzna cała tak gorzko płacze? Ażali był on wielkim królem, wielkim wodzem, wysokim kościoła dostojnikiem, czy też mężem stanu potężnym?...

“Nie, on nie był królem, ale od lat długich w kraju spoglądano nań jako na pierwszego z Polaków. On nie był królem, ale miał w sobie powagę i majestat królewski, cicho i niespostrzeżenie dostało mu się berło i insygnia królewskie. On nie był wodzem, a szedł za nim naród z największem zaufaniem i ogromnem posłuszeństwem. On nie był wysokim Kościoła dostojnikiem, a jednak kapłaństwo całe patrzało nań jako na Kościoła obrońcę i walecznego chrześcijaństwa szermierza. On nie był mężem stanu, a jednak wszyscy co się w Polsce polityką zajmowali przed jego zdaniem kornie chylili czoła. Bo on był jako ten słup ognisty, co w ciemnościach niewoli wskazywał prostą i prawą narodowi drogę. Bo on był jako ten deszcz wiosenny orzeźwiający trawę i kwiaty. Bo on był narzędziem bożem, powołanym przez Stwórcę, ażeby w odpowiedniej chwili spełnić jego wolę i on tę wolę spełnił uczciwie, uroczyście i święcie za pomocą słowa.”

A wytłómaczywszy co to jest SŁOWO i wagę polskiego słowa przez wroga prześladowanego zawzięcie, tak dalej przedstawiał wielkie zmarłego dla narodu zasługi:

“... I oto za łaską bożą powstał i zajaśniał wielki duch Sienkiewicza. Pomiędzy młodzieżą stanął jak lilja biała.

“... I oto z polskiego natchnienia powstała narodu naszego epopeja. W napięciu wielkiego umysłu i serca zrodziła się nieśmiertelna Trylogja, a po niej przyszli Krzyżacy. Z piersi jego wydobyła się pieśń królewska, ogromna, przepotężna, co podniosła z grobu umarłych, co ocaliła omdlałych, co pokrzepiła żywych, a upadłych na duchu, co pobudziła śpiących do nowego czynu.

“Od kaszubskiego w bursztyn bogatego Bałtyku wybrzeża, od Gdańska, Królewca, Pucka, Elbląga i Kołobrzega, od Kwidzyna, Ełka, poprzez Kruszwicę i Gopło, prastarę Piastów siedziby, poprzez Śląsk bogaty, do szczytów tatrzańskich i południowych stoków Karpat, poprzez polskie lasy, błota i moczary, od Wilna i Kowna, poprzez podolskie i wołyńskie równiny, ku Dniepru wspaniałego wodom i ujściu Dniestru zagrzmiała ta pieśń potężnie.

“I oto stała się jasność, bo pokrzepiło się serce polskie, bo uzdrowiła się dusza polska, bo młodzież wróciła pod sztandar Narodu, bo objawiła się jedność polska.

“Za ten ratunek w potrzebie, za to serca pokrzepienie, za to dusz uzdrowienie, cześć mu i chwała!

“Prawy a władny trzech nieśmiertelnych wieszczów spadkobierca, był pierwszym z poetów polskich, co przemawiając do ludu polskiego, ludową doń ozwał się mową. Tamci żyli po za krajem, na obczyźnie, nie żyli z ludem, oni przeczuwali go tylko. Tamci pisali wierszem, przemawiali z wieżyc niebotycznych do gór pagórków, do drzew wierzchołków. Sienkiewicz mieszkał w kraju. Sienkiewicz żył i przebywał z ludem. Znał całe bogactwo jego pięknej duszy. On przemawiał prozą. Jego słowo szło wszędzie. On sięgał najwyższych szczytów, ale także i dolin i łąk i gajów. To też słowo jego szło wszędzie i trafiało wszędzie; do możnych pałaców, do wysokich siedzib, do fabrycznych warsztatów i pod ubogą strzechę. Dla maluczkich ubogich, dla nieszczęściem dotkniętych, miał on zawsze najtkliwsze współczucie. Od pierwszej chwili swej działalności wszędzie wystawiał on tego drogiego polskiego chłopka z zamiłowaniem prawdziwem. On kochał wszystkich. Dla każdego miał miłość braterską, ojcowskie wyrozumienia i zawsze chrześcijańskie słowa przebaczenia.

“...Henryk Sienkiewicz urodził się w roku rzezi galicyjskiej, a więc pośród krwi potopu. Umarł podczas największego w dziejach świata krwi rozlewu. Umarł na tej samej wolnej ziemi, na której przed 99 laty Tadeusz Kościuszko dokonał przesławnego żywota. Wojna, troska i ból nad losami narodu, ból serdeczny zmógł jego wątłe siły. Zapowiedź nowych nieszczęść i klęsk, przyspieszyła niewątpliwie jego zgon. Oczy jego dojrzały tego sławnego Bartka Zwycięzcę, któremu kazano grać “Jeszcze nie zginęła”, aby go wyrzucić następnie z siedzib własnych, oczy Henryka Sienkiewicza ujrzały setki tysięcy takich Bartków, których pognają, by ginęli bezsławnie za obcą sprawę, by ich taka sama spotkała zapłata i te piękne oczy zamknęły się na zawsze.

“Umarł jak żył, karmiąc łaknących. Przez lat bliski 50 żywił on naród cały swem słowem, przez ostatnie dwa lata chlebem polskim, od was głównie przesyłanym, — karmił wdowy i sieroty. Za to narodu żywicielstwo, za to wdów i sierót karmienie, cześć mu chwała i wdzięczność nieskończona przyszłych pokoleń.”

Na zebraniu, gdzie lud wysłuchał w skupieniu tych słów podniosłych, przyjęto rezolucję, której ustęp końcowy brzmiał następująco:

“... Nie masz już pomiędzy żyjącymi świętej pamięci Henryka Sienkiewicza. Zgasł wielki Hetman Narodu, Rycerz Niezłomny, prawdziwy Defensor Patriae.

“I tylko duszyczki dziatek polskich, co “białe jak opłatek”, u wyschniętych piersi matek tysiącami ginęły i giną, powitają z radością u stóp Przedwiecznego tego co je resztek życia wysiłkiem, do ostatniego tchnienia od zatraty ratował.

“Nam tu na ziemi, osieroconym, pozostała jeno spuścizna duchowa przebogatego umysłu i serca ś. p. Henryka Sienkiewicza. Bądźmy godnymi jej dziedzicami i stwórzymy dla uczczenia pamięci Tego Syna Ojczyzny dzieła godne przekazanych nam przez Niego ideałów.

“Dziełem takiem niechaj będzie miljonowy fundusz narodowy Imienia Henryka Sienkiewicza, który umożliwił nam w tych przełomnych chwilach zrealizowanie hasła będącego naczelną zasadą jego życia i działalności Wielkiego Zmarłego a tem jest Wolna, Zjednoczona i Niepodległa Polska. — Tak nam dopomóż Bóg".

I. J. Paderewski.

I take it for granted for instance, if I may venture upon a single example, that statesmen everywhere are agreed that there should be a united, independent, and autonomous Poland.

Woodrow Wilson.

PRZYJAZD PADEREWSKIEGO DO AMERYKI 15-GO KWIETNIA, 1915

Wolności dla swojej Ojczyzny pragnęli wszyscy uświadomieni Polacy.

W chwili wybuchu wojny jedni wierzyli, że uzyska ją gdy będzie pobity Moskal, a drudzy, gdy Prusak i Austrjak. Nikt nie przypuszczał wtedy, że z wojny rozbici wyjdą wszyscy wrogowie nasi i że zwycięży Sprawiedliwość i Polska. Dziś widzimy, że dobrze zrobił tak ten, co pomagał rozbijać Moskala, jak i ten, co Prusy i Austrję. Więc byłby najwyższy czas, aby z tego powodu powstałą nienawiść wyrzucić z serc naszych.

Nie myśmy sobie wybierali rolę w tej wojnie. Wyznaczyła ją Opatrzność.. Ten miał bić Moskala, ten Niemca, komu i którego było poręczniej. Polakom w Ameryce poręczniej było bić Prusaka i Austrjaka.

To też przyjazd Paderewskiego, który w połączeniu z innymi wypadkami, w ostatecznym rezultacie doprowadził aż do wypowiedzenia Niemcom wojny przez Stany Zjednoczone, jest najwięcej opatrznościowym wypadkiem w historji wolności Polski.

Na jego spotkanie i powitanie w imieniu zorganizowanego wychodźtwa pospieszył z Chicago Jan F. Smulski, ówczesny skarbnik P. C. K. R., który sprawozdawcy "Dziennika Narodowego" wrażenia swoje opisał w sposób następujący:

SMULSKI O PADEREWSKIM

Dotychczas zdawało się nam, że znamy Paderewskiego. Uznawaliśmy w nim niezrównany genjusz muzyczny i podziwialiśmy go wraz z całym światem. Uważaliśmy go za wielkiego patrjotę polskiego, za obywatela, który świeci przykładem setkom tysięcy, ale to i wszystko... Paderewskiego jako psychologa i znawcy duszy narodów, jako pierwszorzędnego dyplomaty i polityka, Paderewskiego jako wodza narodu, nie znaliśmy.

Dał on się poznać z tej właśnie strony dopiero obecnie. Gdy nad Polską rozszalał największy w dziejach huragan wojny, gdy miljony serc ubezwładnił ból, setki tysięcy rozpacz i zwątpienie, Paderewski dobył ze skarbnicy swego ducha największe swe klejnoty: wiarę w przyszłość,. hart nieugiętej woli, poświęcenie bezgraniczne i mądrość polityczną, przy pomocy której toruje Polsce drogę do uczuć humanitarnych wśród obcych, a także ku lepszej przyszłości społecznej i politycznej.

Paderewski gotów jest bowiem rzucić na szalę przyszłości Polski nietylko całą swą fortunę, ale i samego siebie. Żyje on tylko Polską i dla Polski.

Niczego nie pragnę — mówił — tylko tego, aby moje zdrowie i mój majątek, jaki zebrałem, wystarczyły do dożycia chwili, w której się przekonam, że dopomogłem do uratowania Polski i postawienia jej na należytym szczeblu wśród narodów świata. Niech zostanę wówczas bez centa! Wystarczy mi, gdy Polskę szczęśliwą oglądać będę.

I faktycznie, Paderewski cały swój majątek, który pracą całego życia zebrał, na sprawę polską poświęca. Własnym kosztem zorganizował Komitet Ratunkowy dla Polski we Francji, własnym kosztem takiż Komitet w Anglji, a obecnie to samo czyni w Ameryce. Jeżeli się zważy z jak najwybitniejszemi ludźmi Anglji, Francji i Ameryki Paderewski mieć musi do czynienia, jeżeli do komitetów tych zdołał wciągnąć takich potentatów, jak były prezydent Francji, Loubet, sir Francis Bertie, premjer ministrów angielskich Asquith (wraz z żoną), były premjer ministrów ang. Artur Balfour, kardynał Bourne, książe Norfolk, Lloyd George, Lord Islington z żoną, itd., to zrozumiałem jest, jakie koszta są z tem połączone. A Paderewski płacił wszystko z własnej kieszeni. Własnym kosztem przybył do Ameryki, wraz ze swą czcigodną małżonką i służbą, z własnej kieszeni opłaca koszta olbrzymiej korespondencji i utrzymania sekretarzy. Paderewski nie oglądał się na nikogo, nie pyta się jakie są koszta, ale łoży swój grosz, gdyż jako syn Polski, majątek swój uważa za majątek Polski, którego dzisiaj Ojczyzna nasza tak bardzo potrzebuje. O własnych sukcesach w Ameryce, Paderewski nie myśli, jak nie myślał o nich organizując Komitet Ratunkowy dla Polski w Anglji. Pisze też o tem obywatelskim poświęceniu Paderewskiego, londyński "Daily Telegraph" z dnia 25-go marca, co następuje:

.."Podobno jak Sienkiewicz, wielkiej sławy Polak, tak samo i Paderewski, wszechświatowej sławy pianista, porzucił na razie sztukę, aby poświęcić się w zupełności działu propagandy na korzyść swojego kraju nawiedzonego wojną. — "Jakżesz mógłbym grać teraz — powiedział mistrz sztuki — gdy moi rodacy umierają?"

Aż do czasu, gdy kraj jego nie zostanie uwolniony od klęski. Paderewski nie chce nawet dotknąć klawisza i w samej rzeczy nie gra już od 6 miesięcy. Do redaktora "Daily Telegraph" oświadczył Paderewski co następuje:

"Gdy wybuchła wojna, byłem zajęty pracą przy dziele kompozycyjnem. Próbowałem pracować w dalszym ciągu, ale dzień za dniem, tydzień za tygodniem, przynosiły coraz to większe okropności wojny. Zdawało się, że cały świat stoi w płomieniach, że wszystkie narody jęczą od bólu i cierpienia. Nie mogłem też wówczas ani pracować, ani grać. Jak mógłbym zresztą, wiedząc, że tysiące tysięcy mych rodaków umiera z głodu, że setki mil niegdyś spokojnego kraju są obecnie zniszczone i spustoszone przez wojnę. Gdybyś pan miał możność przejechania przez miasta, drogi i wsie, znalazłbyś je pan opuszczone i tchnące ciszą śmierci. Ci, co nie mogli walczvć, uciekali do lasów, gdzie umierają setkami z powodu braku żywności. I dzisiaj umierają z głodu, nawet w tej właśnie oto chwili.

Tragedja ich, owładnęła mna zupełnie. Inni moga grać. Ja nie mogę, — w każdym razie nie teraz. Moje ręce zesztywniały. Moje ręce — tu mistrz wyciągnał swe szczupłe, ale pełne mocy palce — pełnić obecnie będą inną robotę.

Jak mógłbym ja grać, gdy moi współrodacy umierają..."

Podobnymi słowy objaśnił Paderewski i reprezentantów pracy w Nowym Yorku. W Stanach Zjednoczonych nie wystąpi on z żadnym koncertem. Przybył do Ameryki, aby ratować Polskę od zupełnej zagłady, a nie po sukcesy. Przybył pracować ciężko dla ginących z głodu miljonów. I rzeczywiście pracuje ponad siły, od świtu do późnej nocy. Mieszkanie jego w hotelu przedstawia się jakby wielkie biuro. Telefon za telefonem dzwoni bez przestanku.

Co chwila ktoś przybywa. Wizytom, naznaczeniom spotkania, uwiadomieniom, niema końca. A dokoła stosy listów, depesz, korespondencji, które mają być wysłane. Mam wrażenie, że to jakieś wielkie biuro korespondencyjne, gdyż stosy listów nadchodzą za stosami. A wszystkie Paderewski osobiście przegląda, osobiście daje odpowiedzi, gdyż żadnej nie pragnie stracić sposobności, żadnej osoby, aby dla Polski coś zyskać.

Nic też dziwnego, że jeden bardzo wybitny Amerykanin, określając Paderewskiego, jego ostatnią pracę i sposób odnoszenia się do Polski, w te odezwał się słowa:

"Od niego chyba nikt Polski więcej kochać nie potrafi..."

Dla dokładnego przedstawienia wszystkich zabiegów, i jego zacnej małżonki, podjętych w celu rozbudzenia w Ameryce zainteresowania niedolą narodu polskiego, potrzebuje dzieło osobne o kilku tomach. I dzieło takie w przyszłości niewątpliwie napisane zostanie, albowiem wtedy dopiero historja odbudowy "Zjednoczonej, z dostępnem do morza Rzeczypospolitej Polskiej" będzie prawdziwie kompletna.

Zaś nie tylko w dziejach polskiego narodu, ale także w powszechnych — całej ludzkości, wpisany będzie fakt, że właśnie w Ameryce, z ust naczelnika tej Rzeczypospolitej, Wilsona, po raz pierwszy, jakby przykazanie obowiązujące dla całej ludzkości padły słowa:

"There should be a united, independent and autonomous Poland."

Że zaś padły z ust człowieka, który jeszcze przed niewielu laty uważał Polaków za naród "niepożądany", to także w znacznej mierze zasługą Paderewskiego.

Akcję swoją w Ameryce zaczął od zorganizowania Komitetu Pomocy Polsce, pod nazwą "The Polish Relief Committee", dla którego pozyskał wielu najwybitniejszych Amerykanów, wzdłuż i w szerz przejeżdżając kraj cały. Dzięki jego staraniom prezydent Wilson osobną proklamacją ogłosił "Dzień Polski", dla zbierania ofiar na rzecz wojną dotkniętych w naszej Ojczyźnie, a poparło Ją osobno wielu gubernatorów stanowych i mayorów miast Amerykańskich.

PIERWSZA ODEZWA PADEREWSKIEGO

Do Polaków w Ameryce odezwał się po raz pierwszy dnia 29 maja 1915 roku, kiedy pojawiła się na łamach dzienników polskich w Chicago, następująca jego odezwa:

"Rodacy, Drodzy Bracia moi!

Od lat już wielu na Was tu osiadłych, Naród cały spogląda z dumą i radością.

Wywiodła was z dalekiej ubogiej Ojczyzny nieustraszona odwaga Polskiego Ludu, a kraj ten nowy przyjął Was chętnie w olbrzymie swe ramiona. Znaleźliście tu wolność. Znaleźliście poszanowanie praw ludzkich i boskich. Znaleźliście żyzne pola, miasta bogate, pracę wydajną, zarobek obfity, choć ciężkim okupiony trudem. Urośliście w znaczeniu i powagę, staliście się wzorowymi tego państwa obywatelami, a jednak węzłów serdecznych, co Was z Ojczyzną łączą, nie zerwaliście nigdy.

Przy wierze Ojców stoicie niewzruszenie, macierzystego nie zapominacie języka, boście świadomi, że niema na świecie mowy piękniejszej ani bogatszej nad naszą, nad polską. Liczbą i siłą stanowicie poniekąd czwartą naszą dzielnicę. Oświatą i dostatkiem, uzdolnieniem do zbiorowej pracy, doświadczeniem w przeróżnych zdobytych zawodach, stanęliście wysoko. To też Naród Polski dumnym jest z tego, żeście krwią z krwi jego, kością jego kości.

Jestem Wam bratem. Dla wszystkich, którzy tu jesteście, jednakie braterskie żywię uczucie, miłość gorącą, serdeczną.

Jestem Polakiem, wiernym synem Ojczyzny. Myśl o Polsce wielkiej i silnej, wolnej i niepodległej była i jest jedynem celem mego życia. Choć większość lat spędziłem wśród obcych, nie sprzeniewierzyłem się jej ani na chwilę i nie sprzeniewierzę nigdy.

Każdy z Was Polskę kocha, lecz nikt jej więcej odemnie kochać nie może.

Nie należę do żadnego politycznego stronnictwa i nie przychodzę Was pouczać, byście w tym lub innym poszli kierunku. Sprawę te rozstrzygnął już naród, rozstrzygnął Lud Polski. Sprzyja on dobrym, nie wrogom wierzy, ufa w Boga i we własną moc. Pomimo, iż dziś cały krwią i łzami ocieka, duch w nim wciąż silny, duch Piastów, Chrobrego. Pójdziecie jak Wam wskaże serce.

Przybywam tu z ramienia Generalnego Komitetu Ratunkowego w Lozannie, na którego czele jako już wiecie, stoi najzasłużeńszy, najgodniejszy ze wszystkich żyjących synów Polski—Henryk Sienkiewicz. Członkami Komitetu są ludzie zacni, prawi ogólnie szanowani, ludzie bez skazy, ale tylko tacy, którzy wobec wielkich dziejowych wypadków, bez względu na zawody i urzędy, żadnego skrajnego nie zajęli stanowiska. Innych, mimo nagłębszy szacunek, jaki dla wszystkich żywimy przekonam, do naszego grona nie mogliśmy powołać, gdyż toby działalność naszą wielce utrudniło.

Przybywam tutaj z wyciągniętą dłonią prosić o pomoc dla kobiet, starców i dzieci, o wsparcie dla wdów i sierotek, o nasienia dla wyzutych ze wszelkiego mienia, ograbionych kmieci, o chleb dla zgłodniałych rzeszy robotników polskich, którzy dziś nigdzie nie znajdują pracy.

Ojczyzna nasza w gruzach i popiołach. Potomkowie tych co ją ongiś rozradli bezwstydnie, dziś ją zawzięcie niszczą; jedni rozmyślnie, krwiożerczo, drudzy z konieczności, wszyscy bezlitośnie. Wojna straszna, okrutna, najpotworniejsza w dziejach, na naszej toczy się ziemi. My sami, przemocą wepchnięci w bojowe szeregi, walczyć musimy, brat, przeciwko bratu, niszcząc własną biedną Ojczyznę. Nie jeden podpala domek, gdzie stała jego kolebka, rozwala świątynie, gdzie otrzymał chrzest święty, burzy cmentarz wiejski, gdzie spoczywają przodków jego kości . . .

Upadły zamożne miasta, runęły odwieczne świątynie, spłonęły tysiące wsi polskich. Miljony ludzi wałęsa się bezradnie wśród rozwalin i zgliszcz, kryje się po jamach, po rowach. Nie staje już i lasów, bo je wycięto i tak już niema, bo je wydeptano, nawet ziemia nasza, polskiego kmiotka największe ukochanie, jęczy w bólu bezmiernym, bo ją pokrajano na okopy, morzyska, wydobyto na wierzch jej wnętrzności.

Olbrzymi szmat Ojczyzny zburzony jest doszczętnie. Wszędzie, gdzie wrzała lub wre walka, wszędzie nędza, głód, zaraza! I oto w takiej strasznej chwili przychodzę, niby żebrak jakiś wołać o pomoc dla ginących tłumów, kołatać do obcych i swoich. . . . .

Jako dobrzy bracia, jako bracia rodzeni, współczujecie wszyscy wielkiej ludu polskiego niedoli, świadomi krwi obowiązków, przychodzicie mu z pomocą, składacie grosz ofiarny, ciężką zdobyty pracą, spieszycie na ratunek z uczuciem głębokiem, tkliwem, na jakie tylko Polacy zdobyć się potrafią. Danina serc Waszych jest dziś chlebem Polski, jej pociechą, podporą. Ofiarność wasza już uratowała rodzin tysiące, a pokrzepiła miljony.

Ale naród, choć zgłodniały, nietylko strawy łaknie, nie tylko chleba żąda, nie tylko o grosz woła. — On was prosi jeszcze o ofiarę namiętności waszych, o dobrą wolę, o jedność i zgodę.

Nie ma wprawdzie narodu na świecie, w którymby stale panowały jedność i zgoda, Bóg tak ludzi stworzył, że nie wszystkim jednako układają się myśli, nie wszyscy jednako na świat patrzą, nie wszystkim serca jednakim biją ruchem. Ale gdy wybije godzina trwogi, gdy wszystkim członkom narodu grozi niebezpieczeństwo, ludzie się łączą, skupiają, jednoczą, idą ławą, wszyscy jak jeden.

Dziś niemal każdą chwilę śmierć braci lub sióstr naszych znaczy. Po całej Polsce kroczą nieustannie, ponure, żałobne orszaki, wszędzie powstają mogiły i krzyże ubogie. Czy nam wobec jęku wdów i matek, przy rozpaczliwym płaczu sierocym, na tym wielkim pogrzebie kłócić się przystoi? . . . Czyśmy niezdolni w tak bolesnej a uroczystej godzinie zachować spokój, powagę i godność? . . .

Ażali wolno nam sprzeczać się i swarzyć, oskarżać się wzajemnie o odstępstwo, zdradę, wyrzucać sobie grzechy nigdy nie popełnione, winy zawsze niemal wspólne?

Spojrzyjcie na Niemcy! Czy tam socjaliści występują obecnie przeciwko znienawidzonemu przez siebie militaryzmowi?

Spojrzyjcie na Anglję! Czy tam konserwatyści nie występują do pracy pospołu z przeciwnikami, liberałami?

Wszyscy zaniechali stronniczych kłótni, wszyscy stoją przy narodowych sztandarach, wszyscy wspólnie się bronią, bo wszystkim wspólne grozi niebezpieczeństwo. Tak i tu być powinno i wierzę mocno, że się tak stanie.

Na bieg wypadków doby obecnej, wychodźtwo nasze tutaj niestety, wpływu mieć nie może. A gdyby nawet wpływ jakiś mieć mogło, to jeszcze ze względu na ten kraj, z którego gościnności w całej pełni korzysta, od wszelkiego naruszenia jego neutralności powstrzymać się musi. Natomiast gdy wojna się skończy, gdy losy Polski istotnie ważyć się zaczną, gdy dojrzałość nasza może być wzięta w rachubę, od postawy naszej godnej a zgodnej, poważnej a dostojnej wiele, jeżeli nie wszystko, zależeć będzie.

Bracia moi ukochani! Wybaczcie, że tak śmiało do Was się odzywam i proszę, byście w obliczu tej niezmierzonej klęski, co na kraj nasz spadła, zaniechali waśni, bo są jałowe, zaprzestali sporów, bo Wam mącą myśli i odrywają od ofiarnych czynów.

Szanujcie przekonania szczere, uczciwe. Nie uwłączajcie ludziom, którzy bez wątpienia tak samo jak Wy szczęścia Ojczyzny pragną, jeno inną drogą ku temu dążą. Nie łżyjcie bojowników naszych, którzy po tej lub innej stronie dobrowolnie krew swą bohaterską przelewają. Ci co na śmierć idą, nie mają żadnych samolubnych celów. Mogą się mylić, ale są uczciwi, aże są waleczni, cześć im się należy za działalność, za męstwo.

Gdy nieszczęście minie, wrócicie do dawnych swych rozpraw, a tymczasem zapomnijcie uraz, połączcie się, podajcie sobie dłonie, jeżeli nie do trwałej zgody, to do wspólnej pracy, za którą Wam Polska na zawsze pozostanie wdzięczną.

Aby te słowa, w wielkiem Ojczyzny ukochaniu poczęte, trafiły do serc Waszych, Rodacy! Aby Was złączyły, zjednoczyły, jakbym ja Was wszystkich pragnął w jednym gorącym złączyć uścisku.

Wdzięczny brat Wasz i sługa,

I. J. PADEREWSKI."

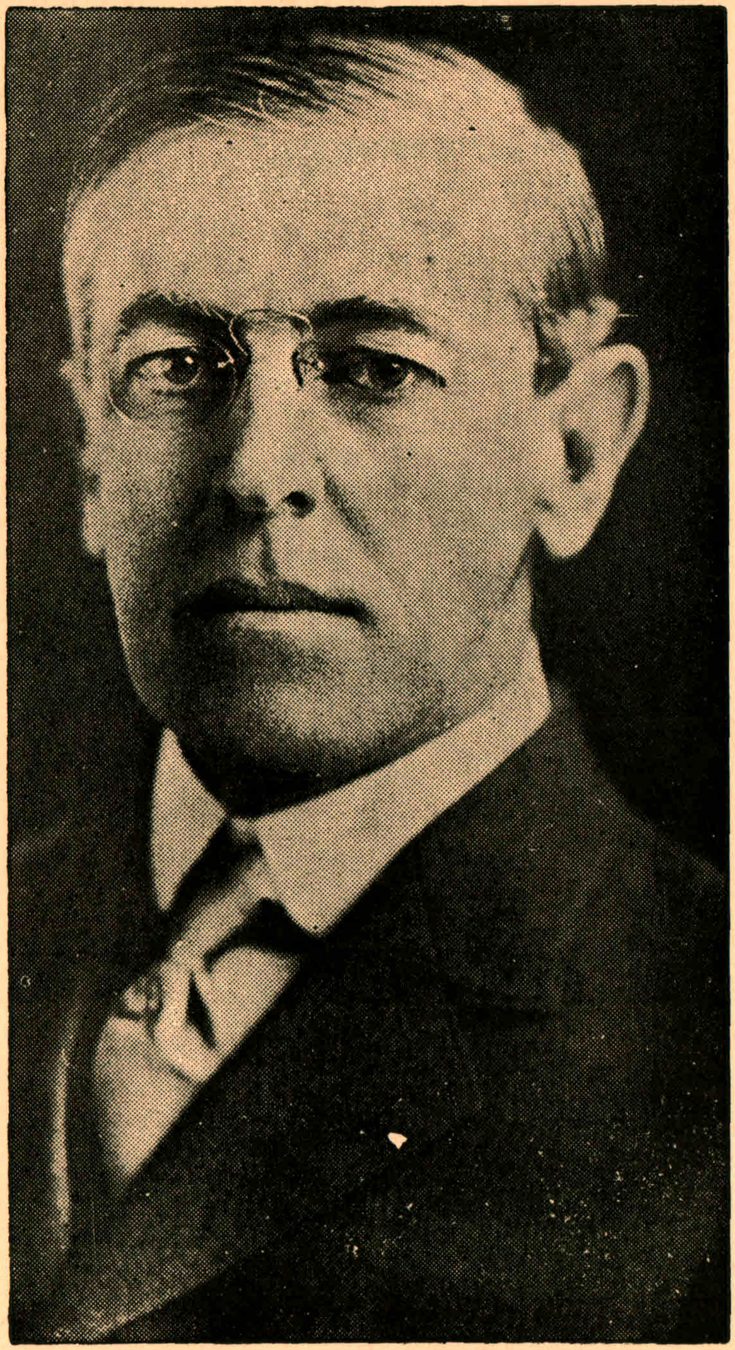

Były Prezydent Stan. Zjed., Woodrow Wilson

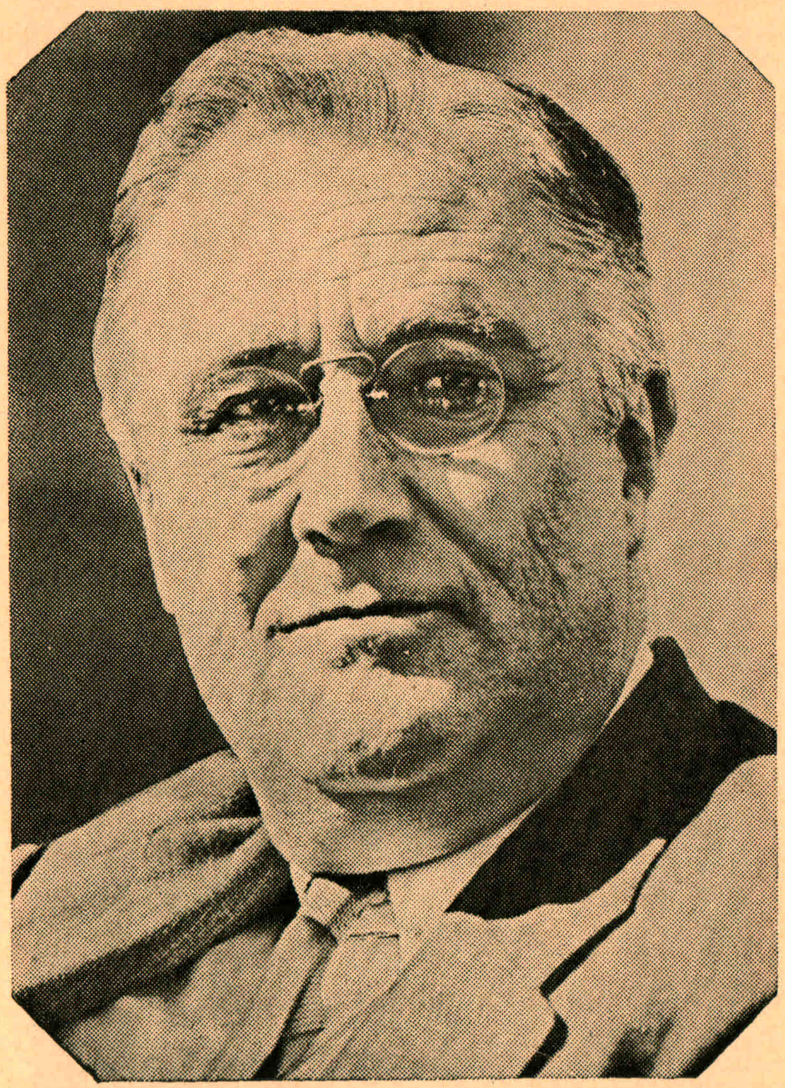

Prezydent Stanów Zjedn. Franklin D. Roosevelt

History of Manchester, New Hampshire

Dealt what many observers regarded as a death blow when economic conditions forced the closing of the Amoskeag Manufacturing Company, its principal industry, at the depth of the depression, the City of Manchester, which is proud to be host this week, is now safely back on the road to recovery and has reassumed its enviable position as one of the leading industrial centers of New England.

It is a far cry from the time of the first settlement, in 1722, when the community was called "Amoskeag", and "Harrytown", to the Manchester of the present with all its modern conveniences and facilities, its well kept business and residential areas, fine public buildings, wide streets and spacious parks and playgrounds.

The story of Manchester is one of continual progress and expansion from its earliest days. Prospects for the future are particularly bright and there is every reason to believe that the forward march toward greater achievement and prosperity will continue apace.

One of the county seats of Hillsborough County, situated on the Merrimack River at the mouth of the Piscataquog, 18 miles southeast of Concord, the state capital, the community was incorporated as Derryfield in 1751. In 1810 the same was changed to Manchester and in 1846 the township was chartered as a city.

It was Judge Samuel Blodget who, at about the end of the 18th century, envisioned the possibilities of converting what was then Derryfield into a giant textile manufacturing center through the utilization of the ample water power available by the construction of a canal. Farsighted as he was, however, even Judge Blodget himself could hardly have foreseen the revolutionary changes which were to result from his project.

The first cotton mill was opened in 1805 and the first mills to bear the name of Amoskeag were opened five years later. But is was not until 1831 that the Amoskeag Manufacturing Company, which was to become the largest textile plant in the world, was incorporated. For more than a century the company was the lifeblood of the city, furnishing employment to thousands of its residents. The demise of the corporation was a disaster of major proportions, but Manchester was not licked. On the contrary, led by an amazingly energetic and resourceful group of business men and bankers, she rallied quickly and courageously, gave her wholehearted support to Amoskeag Industries, Inc., the new organization formed by her own business leaders and backed by local capital, which took over the mill property, leased floor space to new and diversified concerns. More that 4,000 persons are now employed by these new firms and what at first seemed like disaster turned out to have been almost a boom; never again will the collapse of one industry threaten the existence of the entire city.

There have been for many years numerous other important industries in Manchester, notably her shoe industry, which occupies fourth place among the shoe manufacturing centers of the country. In all there are 162 different industries, producing 150 articles.

The city covers an area of 36 square miles, is well laid out and its residential districts present an attractive appearance. Most noteworthy architectural structures are the Currier Gallery of Art and the Carpenter Memorial Library, two of the first in New England. Another prominent building is the Institute of Arts and Sciences. Other structures of note include the Gale, Masonic and Children's Homes, the Elliot, Notre Dame and Sacred Heart Hospitals, the Women's Air Home, Holy Angels Convent, the Federal building, the Manchester Historic Association building and the county court house.

Manchester has 225 acres of land distributed in 17 public parks. In one is a memorial to Gen. John Stark, Revolutionary war hero, who was born here.

The city's water supply is derived from Lake Massabesic, 2,530 acres in area, situated about four miles from the business area.

Manchester has 50 churches, 44 grade schools, five high schools, one business college and one college. Her population, according to the police census of 1936, was 78,781.

NEW HAMPSHIRE HOSPITALITY

There's a certain something about New England hospitality and New England sincerity of purpose, together with a desire to serve, that just sort of gets under the skin of the many thousands who are attracted to our State every year by our unusual recreational facilities. New Hampshire is rapidly being regarded as one of the very finest. This fact brings about unusual harmony between states in the Union in which to work or play industry and employees.

The finest grouse hunting in the United States; one of the finest seashores in the United States; some of the most beautiful lakes and mountains; these lakes and many streams affording unusual fishing: all of these pleasures may be enjoyed by employee as well as employer.

As a manufacturer you will readily realize how these recreational facilities bring about contentment among employees.

In other words, there are so many places to go and so many things to do in spare time, that employees are thinking and talking about these with the result that labor troubles are practically eliminated.

Manchester extends her most cordial welcome.

Polacy w Historji Stanów Zjednoczonych

Na łamach dziennika amerykańskiego "Jersey Journal" w Jersey City w 1931 roku ukazał się obszerny artykuł pióra dr. A. V. Piskorskiego dotyczący udziału Polaków w tworzeniu potężnych dziś Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Poniżej podaję w streszczeniu wyjątki z tego artykułu. . .

Pierwszym Polakiem, który przybył do dzisiejszej Ameryki był Jan z Kolna. W 15-ym wieku żył żeglarz polski Jan z Kolna, zwany tak od swego rodzinnego miasta Kolna, w Polsce. Podróżował on wiele w świecie.

Jan z Kolna był nietylko odważnym, ale i przedsiębiorczym. Sam nie miał tyle pieniędzy, aby zakupić okręty, zaopatrzyć je w zapasy i wynająć ludzi do ich obsługi. Starał się więc, podobnie jak po nim Kolumb, o wyszukanie kogoś, kto by mu dostarczył środków na daleką wyprawę.

W Danji panował wtedy król Krystyn I. Jego to zdołał Jan z Kolna nakłonić do wysłania floty przez Atlantyk. Flota składała się z czterech niewielkich okrętów a Jan objął nad niemi dowództwo. Prócz niego i inni Polacy byli wśród marynarzy.

Jan z Kolna u brzegów Ameryki. — W lecie 1475, czy też 1476, wyprawa wyruszyła z Kopenhagi i płynąc na północny zachód dotarła do Labradoru.

Odważny Polak nie poprzestał na tem odkryciu, ale popłynął na południe i podobno dotarł aż do brzegów Delaware. Stamtąd zawrócił z powrotem, aby zawieść do Europy niezwykłą nowinę. Niestety, Jan z Kolna, znękany trudami podróży, umarł w drodze, a przedwczesna jego śmierć stała się niechybnie głównym powodem, że prędko zapomniano o jego odkryciu.

Jan z Kolna wyprzedził jednak Kolumba o kilkanaście lat w odkryciu Ameryki.

Polacy byli w Ameryce na długi czas przed podróżą historycznego okrętu Mayflower. Co więcej, Polska była jednym z najważniejszych powodów założenia Virginji, najstarszej kolonji angielskiej w Ameryce.

Polacy w Jamestown w r. 1608. — Wysłana w tym celu wyprawa angielska wylądowała w dzisiejszej Virginji w r. 1607 i założyła osadę Jamestown. Już w rok potem przybyli do Virginji pierwsi Polacy. Byli to rzemieślnicy, których Virginia Company of London, właścicielka kolonji, sprowadziła umyślnie z Polski, aby zaczęli wyrób potrzeb okrętowych na wywóz do Anglji, a szklanych paciorków i świecidełek dla handlu z Indjanami.

Pierwsza walka o demokrację Ameryki. — Zwolna kolonja w Virginji rosła . W roku 1619 liczyła już około 2,000 mieszkańców. Wówczas to nadano jej ograniczony samorząd. W Jamestown zebrał się House of Burgesses, pierwszy parlament amerykański. Nie wszyscy jednak osadnicy dostali prawo głosowania i głosu w radzie. Odmówiono go tym wszystkim, którzy nie byli Anglikami, a więc i Polakom.

Oburzyło to polskich robotników, przywykłych do swobody w Polsce. Znosili oni cierpliwie głód i trudy i pracowali rzetelnie, choć rządcy kolonji krzywdzili ich nawet w zapłacie. Ale kiedy odmówiono im równych praw, zgodnie zaprotestowali.

Polacy urządzili strajk — pierwszy w dziejach Ameryki — i powiedzieli, że póty nie wrócą do pracy, póki nie zostaną zrównani w przywilejach z Anglikami. Zarząd kompanji musiał uledz i nadał Polakom równe prawa.

Strajk ten ma doniosłe znaczenie w dziejach Wychodźtwa polskiego w Ameryce. Nie był to strajk taki, o jakich dzisiaj najczęściej słyszymy. Obecnie robotnicy strajkują przeważnie dla uzyskania lepszej zapłaty lub lepszych warunków pracy. Ale ten pierwszy strajk amerykański, urządzony przez Polaków, był w całej pełni walką polityczną o demokrację.

Wszystko to stało się na rok przed przypłynięciem "Mayflower", a na przeszło 150 lat przed wojną rewolucyjną.

Druga grupa przyemigrowała tu w roku 1615 i zamieszkała na wyspie Manhattan. W roku 1643 w kolonji holenderskiej New Amsterdam (dzisiejszy New York) była już liczna osada polska. Marko Daszkiewicz w 1653 roku odgrywał bardzo poważną rolę w tej kolonji, a Peter Styvesant w roku 1659 najwyraźniej domagał się od rządu w Holandji, ażeby starano się wysyłać emigrantów tylko z terytorjum Polski. Pierwszym profesorem w wyższej szkole w New Amsterdam był w tym czasie Polak dr. Alex Karol Kurczewski, a Jan Rutkowski i Kazimierz Budkiewicz byli korepetytorami dla dzieci najwybitniejszych obywateli tego miasta. Najpoważniejszym przedsiębiorcą budowlanym za czasów administracji Stuyvesanta był Wojciech Adamkiewicz. W roku 1662 Albrecht Zaborowski osiedlił się w Hackensack (New Jersey) a potomkowie jego do dziś tu zamieszkują pod nazwiskiem Zabriskies. Krzysztof Probowski w 1693 roku był sędzią pokoju w powiecie Kings na wyspie Long Island. Pierwszy luterański pastor w Ameryce Fabrycjusz był również Polakiem.

W roku 1648 właścicielem najelegantszej i bardzo popularnej gospody w New Amsterdam był Daniel Liczko, która mieściła się w miejscu dzisiejszego budynku przy 125 Pearl ulica. Liczko był jednoczesnie porucznikiem wojskowym w miejscowym garnizonie.

OLBRACHT ŻABOROWSKI. — W r. 1662 osiedlił się w Nowym Amsterdamie, Olbracht Zaborowski, szlachcic polski, który dzięki swej zapobiegliwości został wkrótce właścicielem wieikich obszarów ziemi nad rzeką Passaic, w północnej części New Jersey.

Olbracht Zaborowski był pod koniec życia jednym z pierwszych sędziów w New Jersey. Umarł w r. 1711 w Hackensack, N. J., a potomkowie jego żyją do dziś licznie w różnych częściach kraju.

Z biegiem czasu nazwisko Zaborowski uległo zmianie na Zabriskie z powodu różnic między wymową polską a angielską. Ród Zabriskich jest jednym z najszanowniejszych w Stanach Zjednoczonych.

POLACY W INNYCH KOLONJACH. — Nie było ani jednej wśród trzynastu pierwotnych kolonji angielskich, w której by nie było Polaków od najdawniejszych czasów. W dzisiejszem Delaware, byli nasi przodkowie już około r. 1650, gdy istniała tam szwedzka kolonja Nowa Szwecja. Byli w południowych kolonjach i w Nowej Anglji. W Pennsylvanji pierwsi Polacy osiedlili się prawdopodobnie jeszcze za czasów Williama Penna. Paweł Mostowski z Warszawy, wojewoda mazowiecki, starał się o założenie osobnej wielkiej kolonji polskiej, Nowej Polski, w południowych stanach około r. 1776. Plany jego nie powiodły się jednak.

KAROL BŁASZKOWICZ, MIERNICZY. — Niektórzy z tych najdawniejszych osadników polskich byli to ludzie wysoce wykształceni. Karol Błaszkowicz, mierniczy w służbie angielskiej, wykonał przed rewolucją mapy wybrzeża Nowej Anglji tak doskonale, że do dziś wzbudzają podziw znawców.

DAWNE STOSUNKI MIĘDZY POLSKĄ A AMERYKĄ

POLSKA POMAGAŁA DO DOBROBYTU KOLONJI. — Ameryka od czasu swego odkrycia nigdy nie była nieznanym światem dla Polski. Nawzajem też Polska znana była Ameryce od dawniejszych lat. Polsce zawdzięczały kolonje w części swój dobrobyt i rozwój.

Virginja i Maryland w drugiej połowie 17-go wieku rosły w bogactwa dzięki wywozowi tytoniu do Europy, w tem i do Polski. Kiedy później wojny Polski ze Szwecją i Moskwą utrudniły ten handel, w Virginji i Maryland nastała wielka bieda (około r. 1700).

Wawrzyniec Gębicki, pierwszy polski kongresman, wybrany został i wysłany do Washingtonu z New Yorku w roku 1849.

W początkach 17 stulecia mieszkał w New Amsterdam Polak Sadowski, który miał kilku synów, którzy gdy dorośli wywędrowali na zachód do walki z Indjanami. Należą oni do pierwszych pionierów, a w stanie Ohio istnieje miasto założone przez nich Sandusky. Zaś w stanie Kentucky rzeka Sandusky jest także żywym pomnikiem na cześć naszych ziomków.

Kiedy wreszcie Stany Zjednoczone zdobyły swą wolność, mało kto wierzył, by nowe państwo mogło utrzymać się długo. Bankierzy nie chcieli pożyczać pieniędzy na najpotrzebniejsze wydatki. Znalazł się jednak człowiek, który w tym ciężkim czasie pomógł młodemu państwu swemi pieniądzmi. Był nim Piotr Stadnicki, potomek polskich wychodźców w Holandji, bogaty bankier w Amsterdamie. Stadnicki założył firmę zwaną Holland Land Company, która zakupiła w stanach New York i Pennsylvania około 5 miljonów akrów ziemi i z tych Stadnicki wespół z holenderską kompanją kolonizacyjną zakłada w roku 1796 miasto Buffalo na terenie wioski indjańskiej, zwiącej się podówczas Tu-sza-wa.

W wojnie cywilnej roku 1861 pierwszym żołnierzem, który padł na placu boju w armji unijnej był właśnie Polak, kapitan Konstanty Blechowski. Było to 10 maja, gdy prowadził atak przeciwko obozowi konfederatów pod St. Louis, Missouri.

Generał Włodzimierz Krzyżanowski był jednym z pierwszych ochotników, którzy poszli walczyć za zniesieniem niewolnictwa za czasów Lincolna. Ze zwykłego szeregowca zostaje on po pewnym czasie generałem. Przy końcu wojny domowej jest gubernatorem trzech stanów Florydy, Georgji i Virginji. Był on też pierwszym gubernatorem Stanów Zjednoczonych w stanie Alaska. Prezydent Lincoln specjalnie poleca senatowi, ażeby podnieść Krzyżanowskiego do rangi generała-brygadjera, co też zostało uczynione.

Znamy już nazwiska dzielnych Polaków, Jana z Kolna i Ignacego Domeyki, jednak po raz pierwszy w Ameryce ukazują się podobizny tych sławnych postaci w historji naszego narodu. Jan z Kolna był marynarzem gdańskim, który wysłany przez króla duńskiego, przybył do brzegów Ameryki w zatoce dziś nazywanej Hudson na 17 lat przed odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Podobizna ta wykryta została w starych zbiorach duńskich, (udzielił Artur Waldo). Ignacy Domeyko ur. w r. 1801 w Niedźwiadce nad Uszą, był przyjacielem Adama Mickiewicza. W r. 1838 powołany został na katedrę chemji mineralnej uniwersytetu w Santiago. 46 lat spędzonych w Chile i w podróżach po Północnej Ameryce przyniosły mu sławę najwybitniejszego badacza Chile. Był nauczycielem, odkrywcą i geologiem. Nazwisko jego jest uwiecznione w nazwie gór Domeyki (część pasma Andes) ponadto różnym szczytom w Południowej Ameryce nadano jego nazwisko, jak Cerus Domeyco, miejscowościom (Puerty Domeyko), minerałom (Domeyht). W r. 1884 wrócił do Polski a w 1888 r. odwiedził Chilijczyków i zmarł w Santiago.

PIERWSI POLSCY OSADNICY

w Manchester, N. H.

Pierwsi polacy przybyli do Manchester, N. H. w 1888-ym roku z Ziemi Wileńskiej.

Liczne zapiski i wspomnienia wykazują, że pierwszymi Polakami którzy przed 50-cioma latami przybyli do Manchester, N. H. byli śp. Sylwester Okiński i śp. Jan Wopiński. Śp. Wopiński ogrodnik z zawodu po kilkunastu latach pobytu i pracy w ogrodach w Manchester wyjechał do stron rodzinnych.

Śp. Sylwester Okiński przez długie lata pracował w St. Anselm Seminarjum, był pierwszym z organizatorów Tow. Bratnich Rycerzy Polskich w Parafji Św. Jadwigi.

W r. 1913 zakończył swój doczesny żywot. Zwłoki jego złożone są na cmentarza Św. Józefa.

W sąsiedniem miasteczku Suncook, N. H. w roku 1888 było już wówczas kilka rodzin polskich i ruskich.

W roku 1891 przyjechał w odwiedziny do śp. Ignacego Stosz, śp. Jan Sowa z Chicopee, Mass.

J. Sowa zapoznał się tam z panną Marją Niziankiewicz, którą zaprowadził na ślubny kobierzec. Ślub pierwszego małżeństwa polskiego w tych stronach odbył się w parafji francuskiej Saint John The Baptist Church w Suncook, N. H. 7-go lutego w r. 1891.

Ślubu nowożeńcom udzielił Rev. I. H. C. Davignon.

Traf zrządził że w tym samem roku na wiosne przyjechali w odwiedziny.

GOŚCIE Z FALL RIVER, MASS.

W 1891 roku przyjechali do śp. Ignacego Stasz, Tomasz Byk i Józef Gatuszka z żoną, szukając lepszej pracy, po krótkiej wizycie w malutkiej mieścinie goście wyjechali do Manchester dalej szukać pracy.

J. Gatuszka i J. Byk zauważyli że w Manchester jest bardzo dużo wielkich fabryk i to w dodatku tkackich. Co ich bardzo ucieszyło bo obydwaj byli dobrymi tkaczami. Powrócili więc natychmiast do Suncook i ci to właśnie goście z Fall River nakłonili J. Sowe do wyjazdu z Suncook do Manchester.

Wyjazd Pierwszego Małżeństwa Polskiego Do Manchester

Nie namyślając się długo J. Sowa spakował całe swoje gospodarstwo domowe na wóz farmerski i przyjechał razem z swoją nadobną małżonką do Manchester. Tutaj wynajęli mieszkanie składające się z czterech pokoji i kuchni pn. 115 Elm ulicy. J. Gatuszka z żoną i Tomasz Byk zamieszkali u państwa Sowów.

Pani M. Sowa zajęła się urządzeniem gospodarstwa domowego mężczyźni zaś nie zwlekając poszli szukać pracy do Amoskeag M. Co. Lecz chociaż byli odpowiedniemi tłaczami takowej nie otrzymali na tej podstawie że byli Polakami.

Mieszkańcami tutejszymi byli przeważnie ajrysze, niemcy, anglicy i francuzcy kanadyjczycy, którzy po angielsku przeważnie mówili słabo. A o Polsce i o narodzie polskiem nic nigdy nie słyszeli i nie mogli zorjentować się co to są za ludzie ci polacy. Skąd oni się tu wzięli, z jakiego kraju do Ameryki przybyli. To też zgadywali nawzajem.

Jedni twierdzili że ci polacy to pewno Szwedzi, bo są blondyni. Inni zaś, że to napewno są Niemcy bo są do Niemców podobni itd. A być może, że ci jacyś polacy to są niedowiarki w Boga nie wierzący.

Tak to tym polskiem tułaczom upływał czas na nieufności, do nich tutejszych tubylców.

Czas jest najlepszym profesorym. Ci pierwsi polscy osadnicy otrzymali pracę w fabryce tkackiej Stark.

Na nabożeństwo uczęszczali do kościoła św. Józefa t. j. do katedry. Chociaż zarabiali mało bo $6.00 do $7.00 na dwa tygodnie to żyli skromnie i potrafili szczęśliwie wiązać koniec z końcem.

Widząc tubylcy jak polacy dają sobie sami radę, jak uczęszczają na nabożeństwa do katolickiego kościoła i chwalą Pana Boga, choć nie zrozumiałym dla nich języku lecz tak samo jak i oni sami, zaprzestali ich prześladować i ignorować na każdem kroku, lecz zanim czas ten przyszedł to ci polscy tułacze musieli nieraz połknąć gorzką pigułkę nienawiści i niejednego kułaka przyjąć.

Wieść o wielkich tkackich fabrykach w Manchester, N. H. rozeszła się szybko lotem błyskawicy po okolicznych osadach polskich to też napływali rodacy tutaj ze wszystkich stron do pp. Sowów. Nasza pierwsza pani gospodyni nie mogła pomieścić przyjezdnych to też wynajęła drugie mieszkanie. A w krótce i trzecie t. j. cały dom od dołu do góry. I tak brakowało łóżek do spania. Ten kto nie miał łóżka to gdzie zasnął tam spał.

Jan Sowa pracował w fabryce przez lat cztery poczem otworzył swój interes groseryjny. Przy Amherst ulicy. Był obywatelem Stanów Zjednoczonych oddał cenne usługi swoim rodakom jako polski tłómacz w fabryce i gdziekolwiek ktoś potrzebował jego pomocy to takowej nigdy nikomu nie odmówił.

Był członkiem Gniazda Sokołów Polskich w Manchester, N. H. i młodzieży sokolej chojnie dopomagał finansowo. Toteż gdy w 1912 roku zeszedł z tego świata to drużyna Sokola oddała jemu ostatnią przysługę odprowadzając doczesne zwłoki swego druha na wieczny spoczynek gremialnie w mundurach sokolskich.

Pani Marjanna Sowa mieszka w swojem domu pn. 388 Amherst ulicy. Liczy obecnie lat 69. Wygląda dobrze, i cieszy się ogólną sympatją swojej licznej rodziny oraz ludności polskiej i Amerykańskiej.

Do pp. Sowów pierwsi przyjechali, Janowstwo Zielińscy, Józefostwo Kwiatek i pp. Antoni i Marja Rozmusowie, wszyscy z Chicopee i Chicopee Falls, Mass.

Józef Kwiatek natychmiast poszedł szukać pracy do Amoskeag M. Co. na kary, bo w tej dziedzinie pracy był fachowym robotnikiem.

Kwiatek znał już wówczas na tyle język angielski że sam poprosił zarządcę o robotę. Zarządca zapytał się jego jakiej jest narodowości. Na co Kwiatek odpowiedział że jest polakiem. Co słysząc zarządca otworzył oczy szeroko jakby się czegoś przestraszył i powiada że o takiej narodowości nigdy nie słyszał i nic nie wie, i odszedł zostawiając Kwiatka samego i zdziwionego.

A maszyny stały bezczynne i robotników było brak więc Kwiatek nie dał za wygranę zarządcy lecz przychodził do tej samej fabryki w każdy dzień przez trzy tygodnie.

Po trzech tygodniach daremnego chodzenia i żebrania o pracę samowolnie wszedł pomiędzy obok niego bezczynnie stojące maszyny tąk zwane kary„ i zaczął robić na nich. Co widząc zastępca zarządcy i mechanik chodzili za niem krok w krok zdaleka bojąc się zbliżyć do niego jak do zarażonego lub dzikiego ludożercy. A gdy Kwiatek wziął trzepaczkę aby otrzepać maszyny z kurzu to obydwaj dostali zajęczych nóg i zwiali.

I w ten to najprostszy sposób Kwiatek sam sobie dał pracę w fabryce i utrzymał się na tej robocie przez długie lata.

W tej samej fabryce pracowało już dwóch polaków pp. Tomasik i Bachta. Ci mieli lepsze szczęście bo podali się za niemców to pracę dostali zaraz. Ale za niemców uchodzili tylko tak długo aż Kwiatek pierwszy jako Polak w tej fabryce dostał pracę i oni niezwłocznie zrzucili z siebie przybraną niemiecką skorupę.

Droga życia codziennego naszych pierwszych osadników w Manchester, nie była usłana kwiatami z samych róż. Jak często o tem wspomina obecnie jeden z najpoważniejszych obywateli naszego miasta Antoni Rozmus.

(Wśródmieściu m. Manchester znajduje się ulica Jego imienia, Rozmus Avenue).

Pracował on ze zmiennym szczęściem w fabrykach tkackich a gdy te były bezczynne gdy był w nich zastój to nie pogardził pracą u zbieracza starzyzny na Lake Ave. gdzie za całodzienną swą pracę wykonaną otrzymaywał w zapłacie 25c, lub też przy budowie Harrington Block przy Lake Ave. zarabiał po 35c.

Często odwiedział pierwszych osadników naszych śp. ks. Biskup Bradly. Pocieszał ich dobrem ojcowskiem słowem.

Oprócz ofiar na Kościół, za swe usługi religijne ks. Biskup Bradly od naszych rodaków żadnej zapłaty nie pszyjął.

Ks. Biskup Bradly dobrze znał historję Polską to też często, nawet w swych kazaniach kościelnych o Polsce i ojczyźnie polaków wspominał.

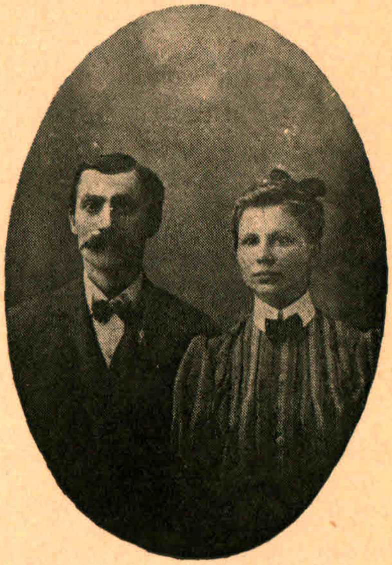

W roku 1899 Józef Duda jako pierwszy organizator polonji w Manchester, New Hampshire.

KATEDRA ŚW. JÓZEFA DOMEM POZNANIA

Wszyscy pierwsi polscy osadnicy do kościoła na nabożeństwa uczęszczali do katedry gdzie podwówczas dusz pasterzem i opiekunem ich był Ks. Biskup Bradly.

W roku 1899 Duda urządził spis ludności polskiej i naliczył wtenczas razem 70 rodzin. Litwini jak też i Rusini uważali się wszyscy za Polaków. Duda widząc tak znaczny przyrost polskich rodzin, nie zwlekając dłużej ale jeszcze w tym roku postanowił związać te rodziny w jedną Polską organizację zopomogową w której mogliby się skupiać wszyscy i radzić wspólnie nad swojemi ogólnemi potrzebami społecznemi i humanitarnymi oraz swoją dolą i niedolą.

W tem też celu zwołał wszystkich mężczyzn do swojego mieszkania pod nr. 25 Amherst ulicy na wspólną poradę. Na apel Dudy stawiło się 35 mężczyzn którym cel zgromadzenia wyjaśnił dobitnie pan Duda. Poczem przystąpiono do zapisywania nowych członków do pierwszego Polskiego Towarzystwa w Manchester, N. H.

Z tych zapisało się 18-stu członków.

Towarzystwu dano nazwę Towarzystwo Bratniej Pomocy Rycerzy Polskich. Posiedzenia odbywały się raz na miesiąc w mieszkaniu Dudy.

Później Duda jako prezes Tow. B. P. R. P. wraz z ks. J. B. Puchałą poczynili starania u ks. Biskupa Bradly który zakupił kościół dla polonji w Manchester pszy Pine i Merimac ulicy.

Tutaj kończy się pierwszy okres twórczej pracy pierwszych osadników i organizatorów którzy dali tak chwalebnie podwaliny dla obecnej osady Polskiej.

Nietylko że potrafili zcementować trzy bratnie narodowości Litewską i Ruską wraz z narodowością polską. Którzy przez lat szereg żyli w braterskiej zgodzie i przyjaźni, czego dowodem były liczne mieszane związki małżeńskie.

Polacy często brali za żony niewiasty narodowości Ruskiej lub Litewskiej i wice wersa. Na wesela inne zabawy i święta religijne, polacy zapraszali familje Ruskie i Litewskie. Tamci również odwzajemniali się nawzajemnością swoją gościnnością polakom. Jednem słowem wszyscy żyli razem jak jedna wielka wspólna rodzina w miłości bratniej i zgodzie.

Józef Duda urodzony 11-go listopada r. 1865 w Pstrągowie, pow. Ropczyce Małopolska a w roku 1891 przyjechał do Chicopee, Mass. Tam też w fabryce tkackiej przez dwa miesiące uczył się robić płótna.

Ponieważ wówczas trudno było dostać pracy przeto za poradą swojego przyjaciela który pożyczył Dudzie $10.00 za które przyjechał do Manchester.

W Manchester poszczęściło mu się trochę lepiej bo otrzymał pracę w Stark fabryce tkackiej gdzie pracował przez dwa tygodnie, tj. do czasu aż strajkierzy powrócili z Kanady do pracy i każdy z nich zajął swoje maszyny i znowu Duda znalazł się bez pracy przez cztery miesiące. Mieszkał na Elm i Amherst ulicy pewnego chłodnego poranka gdy się ze snu obudził spostrzegł że cały jego majątek jaki wówczas posiadał było ubranie, buty, zegarek krajowy i 70c bo zaledwie tyle majątku posiadał ktos mu skradł w nocy.

Został więc bez ubrania, bosy i głodny. Gdyby był tylko głodny lecz ubrany to jako tako, to mógłby wyjść na ulicę, ale teraz w spodniej bieliźnie wyjść niemógł.

Pożyczył od Michała Zajechowskiego sześć dolarów za które kupił sobie okrycie. Okrył się, ale wciąż chodził głodny, aż nareszcie zachorował.

Znajomi pomiędzy sobą zebrali $1.50 na doktora. Lecz on im mówi, mnie doktora nie trzeba, tylko jedną kwartę mleka, ćwierć funta masła i kilka kromek chleba, bo ja już trzy dni nic nie jadłem.

Dlaczego nie żebrzesz pytają się zdziwieni. Wole umrzeć głodową śmiercią a żebrał nie będę, odparł na to Duda.

Po siedniu miesiącach bezrobocia (w 1893 r.) nareszcie otrzymał pracę w Stark fabryce na kary.

Za pierwszą zapłatę jaką otrzymał za tydzień t. j. cztery i pół dolara zakupił żywności co mógł, na Święta Wielkanocne na święcone. Położył te wiktuały na stole w kuchni a sam poszedł do swojego pokoju po jednych schodach do góry i zastał tam czterech swoich towarzyszy niedoli którzy ukryli twarze w swych dłoniach i płakali.

Nie płaczcie rodacy rzecze Duda bo ja już pracuję schodźcie nadół do kuchni na święcone, jak zasiedli wszyscy do stołu tak i wszystko zjedli. A na drugi dzień Duda poszedł znowu do roboty głodny.

W pokoju spało ich sześciu z tych tylko dwóch pracowało a reszta głodno i chłodno szukali pracy.

Nie było wówczas żadnej organizacji społecznej któraby zajęła się ich losem, jak jest ich wiele obecnie. Każdy z nich musiał być kowalem swojego losu i szczęścia.

A zdarzało się często że niejeden z tych zapomnianych i opuszczonych polskich tułaczy bez żadnej opieki i goły jak święty turecki bez centa przy duszy, przeniósł się w zaświaty. I ci właśnie, współtowarzysze niedoli, zbierali pomiędzy sobą często najdrobniejsze ofiary ażeby sprawić jemu, chociażby skromny lecz chrześcijański pogrzeb. Toteż głęboko dawał się odczuwać brak organizacji dla wspólnej pomocy.

W fabryce Duda miał już stałą pracę i nawet powodziło mu się dobrze bo zarabiał po $6.60 tygodniowo. Nie tylko że wystarczyło mu to na życie i okrycie, ale jeszcze z tego odłożył chociaż nie zbyt wiele do banku.

Zaprenumerował sobie polskie pismo z Chicago, Ill. Gazeta Polska popularnie zwana Dyniewiczówka. Z gazety tej Duda czerpał wiadomości jak polacy żyją w innych osadach polskich jak się prowadzą i skupiają w bratnie organizacje polskie dla lepszej samoobrony.

W roku 1895 Duda związał się węzłem małżeńskim z swoją czcigodną wybranką życia Julją z domu Potka urodzona w mieście Babice w Małopolsce i założył swoje własne ognisko domowe.

Po 13-tu latach pracy w fabrykach tkackich Duda poszedł do interesu piekarskiego i w roku 1906 założył swój własny interes przy Deryfield Lane. Śp. małżonka J. Dudy była prawdziwą kapłanką i wzorem ogniska domowego. Dopomagała wielce swemu mężowi wprowadzeniu interesu oraz pracy na niwie, narodowej polskiej.

JÓZEF PILAWSKI PRZYSŁUŻYŁ SIĘ DOBRZE POLONJI W MANCHESTER, N. H.

Józef Pilawski urodzony 20-go października w r. 1874 w Brzozowie, Polska. Pilawski Józef przyjechał do Manchester w 1893 roku. Pracował w Amoskeag fabryce tkackiej przez lat 4, poczem otworzył swój interes groseryjny przy 105 Amherst ulicy.

Był właścicielem jedynego polskiego składu piwa oraz i likierów.

Nie tylko w interesie swojem ale i w pracy na niwie narodowej Polskiej Pilawski zdobył sobie ogólny szacunek całej publiczności polskiej i amerykańskiej.

Bystrością umysłu swojego wyróżniał się ponad otoczenie, to też polonja miejscowa przez długie lata widziała w nim swojego oddanego przewodnika.

Za usilnem staraniem się Pilawskiego połączone Tow. T. Kościuszki, Tow. Matki Boskiej Częstochowskiej i parafja Św. Jadwigi urządziły pierwszy wielki Obchód 75 letniej rocznicy Powstania Listopadowego w Polsce. Którego przebieg podaje poniżej.

(DAILY MIRROR AND AMERICAN, MONDAY. NOV. 26, 1906)

"POLES CELEBRATED WITH ENTHUSIASM"

"Seemingly every Polish resident of Manchester joined in a monster celebration yesterday in commemoration of the anniversary of the Russian revolution of 1831 when the Poles attempted to free themselves from the oppressive rule of the czar. The anniversary falls on November 29 but it was decided to hold the celebration on Sunday in order that all the local Polish residents might be able to attend. The Polish heroes who laid down their lives in that vain fight for freedom were eulogized in speeches made by many of the leading residents of that nationality.

The two local Polish companies, the Kościuszko Society of which Joseph Pilawski is president and the B. P. R. Society, headed by Michael Jasiński, in handsome uniforms, together with companies from Lowell and Lawrence, attended mass at St. Hedwidge's church at the corner of Pine and Merimack street at 10:45 o'clock. Mass was celebrated by the Rev. Father Thomas, O. S. B. of St. Anselm's college, and a sermon appropriate to the anniversary delivered by the pastor, the Rev. John Puchała. The societies, after forming at Mechanics hall and headed by the City and Turner bands. paraded over the principal streets of the city, including the West Side, and presented an impressive appearance. Returning to the hall the celebration of the anniversary was continued during the afternoon and evening and refreshments served.

Joseph Pilawski, one of the leading Polish residents, called the gathering to order and in brief yet appropriate remarks introduced the Rev. John B. Puchala, who served as president of the day. Father Puchala delivered a stirring address and then introduced several speakers including the Rev. Father Thomas, and many of the leading local Polish residents. The various speakers paid high tribute to the memory of the gallant men who fought for liberty in 1831.

In the evening an excellent musical and literary program was carried out and included selections by the bands. The affair was one of the most successful and largely attended that has ever been conducted by the local Polish people".

A gdy w 1903 Rząd Pruski wydał rozkaz aby dzieci polskie uczyły się religji po niemiecku, a we Wrześni mieście powiatowym katowano dzieci polskie w szkole w nieludzki sposób kiedy nie chciały mówić pacierza po niemiecku.

W roku 1906 ponownie uchwalono wydać 250 miljonów marek na wykupienie ziemi polskiej dla kolonistów niemieckich.

Na płacz katowanych dzieci polskich i liczne bezprawia rządu pruskiego, popełnione na narodzie polskiem. Za usilnym staraniem J. Pilawskiego Polonja w Manchester urządziła wielki manifestacyjny protest dnia 6-go października, przebieg którego podajemy poniżej.

"POLES STRONGLY PROTEST AGAINST TYRANNY OF GERMANY"

The Polish people of Manchester to the number of thousand held a meeting Sunday afternoon at the hall of the Thadeus Kosciuszko Benefit society on Chestnut street. The occasion for the meeting was to protest against the recent enactment by the German Reichstag of a colonization scheme whereby the Poles may be depossessed of their homes at the instance of Prussians.

The Poles have never become reconciled to the division of their country between Germany, Austria ad Russia, and have thus far successfully resisted all efforts to destroy their distinctive national existence. They retain their religious belief, language and national customs, and like the Irish in Ireland, are an ever-present source of weakness to the powers that govern them.

Various represive laws have from time to time been passed forbidding the practice of their religion; their priests and bishops have been imprisoned and the people harassed, but so steadfast were the Poles that the great Bismark finally did "go to Canossa" and no more tolerance in the matter of religion obtained.

It was made unlawful to teach Polish children the Polish language; Polish priests are even now in prison for advocating resistance to the law, but Polish mothers ignored it and it became a dead letter.

The latest manifestation of Prussian oppression is the Prussian colonization scheme, looking to the colonization of Polish provinces by Prussians, and it has aroused the Poles throughout the world.

This was the purpose of the meeting yesterday. Joseph Pilaski acted as temporary chairman and introduced the Rev. J. B. Puchala, pastor of St Hedwidge's church, as president of the meeting. Father Puchala made a brief address and introduced Mr. Romaszkiewicz of Boston. His address was received with applause, and then Father Puchala introduced the Rev. John Mard of St. Hedwidges parish. Father Mard's address was enthusiastically received. He is one of the most eloquent Poles in America and he aroused his audience to a high pitch of enthusiasm.

Before the meeting adjourned the following resolutions were adopted and the audience joined in singing "Boże Cos Polske". "God Save Poland", the Polish national hymn.

Whereas, The government of Germany, prompted by Prussian animosity for the people of Poland, has enacted a law whereby our countrymen may be driven from their homes and the homes of their ancestors, and despoiled of their lands without adequate compensation, for the benefit of their Prussian oppressors, and

Whereas, Our fellow American citizens have always displayed a vehement and effective disapproval when other helpless people have been prosecuted by other tyrants; and to the end that we may enlist the sympathy of our American friends and neighbors for our kindred in the fatherland, in this their great hour of trial and adversity, and through America arouse the world to the injustice being done to them, we

Resolve, To ask our American fellow citizens to join with us in protesting against the unprovoked invasion of the homes of our kindred by Prussia, and that they use their influence with the American government to formally and diplomatically express its desire that the sufferings of our compatriots in Prussia may be alleviated; and that a copy of these resolutions be sent to the New Hampshire representatives in the congress of the United States, the governor of New Hampshire and the mayor of Manchester.

Rev. J. B. Puchala,
Joseph Pilawski,
Stanislaw Wyderka,
Committee on Resolutions.

(MANCHESTER LEADER APRIL 27, 1918) "MANCHESTER GOES OVER THE TOP IN LIBERTY LOAN DRIVE"

Gdy Stany Zjedn. wystąpiły do wojny światowej z całą swą siłą i potęgą w Komitecie sprzedarzy bondów wolnościowych, Liberty Loan Drive. Pilawski zajmował pierwsze naczelne miejsce jako przedstawiciel lokalnej polonji jak podajemy poniżej.

"Work among the Polish people has been undertaken and pushed vigorously. Meetings have been held at which speakers have explained in English and in Polish what the bonds are and why those who can should subscribe to them to help the government. Following these meetings special committeemen have gone out and solicited the heads of families in their homes with splendid results as reported to headquarters. Already over 100 subscriptions have been obtained and there are others still to come. Active on this committee are Joseph Pilawski, chairman; Teofil Szot, M. Macek, J. Kochanek, Henryka Lacheta, J. Olesniewicz, Stanislaw Wyderka, Wawrzyniec Lacheta and Stanislaw Piaseczny."

KIŁKA SŁÓW UZNANIA DLA POLONII W STANIE NEW HAMPSHIRE

W ostatnich kilku latach po uroczystościach 150 rocznicy śmierci Pułaskiego w r. 1929, odsłonięto w rozmaitych miejscowościach szereg pomników i tablic pamiątkowych ku czci wielkiego Polaka.

Czci pamięć Pułaskiego naród amerykański, czci Wychodźtwo, które tak Macierzy jak i współobywatelstwu tutaj wykazać pragnie, że drogą i świętą jest pamięć Tego, który, przybywszy do Ziemi Washingtona, oddał za wolność tej ziemi swe młode życie, ale równocześnie Wiary i Ojczyzny swej Polski—nie zaparł się nigdy.

Nie jesteśmy tutaj jakimiś przybłędami, za jakich chcą nas uważać niektórzy Anglosasi, bo wolność tego kraju została przypieczętowana także krwią polską. Do budowy tych potężnych Stanów Zjednoczonych i przyłożyliśmy także naszą rękę.

W Kazimierzu Pułaskim przez 157 lat widzieliśmy ciągle żywą, wielką, przemawiającą do dusz i serc naszych postać wodza i w przyszłości Polacy w Ameryce z całą pewnością będą mogli powoływać się na jego zasługi i czerpać z ducha jego moc i natchnienie do czynów w służbie swej obywatelskiej i pracach swych narodowych.

Polonja w Stanie New Hampshire chociaż nie liczna, jednakowoż nie mniejszy bije w niej duch patrjotyczny, jak we wielkich Poloniach w innych Stanach, zdobyła się swymi zabiegami, swą ofiarnością i trudem, iż nareszcie stanął i w tym Stanie pierwszy, piękny i bogaty pomnik ku czci naszego bohatera dwóch światów, w największem mieście w Stanie New Hampshire, w Manchester, w pięknym parku, noszącym nazwę tegoż bohatera.

Przystępując do otwarcia pomnika wzniesionego ku czci Kazimierza Pułaskiego, wznieśmy do Boga Najwyższego modły, aby Polonję naszą w Stanie New Hampshire i całe Wychodźtwo Polskie w Stanach Zjednoczonych w szlachetnych wysiłkach błogosławił i ku lepszej, sławniejszej przyszłości poprowadził. Niech pokolenie polskie zrodzone tutaj, wpatrujac się w tę świetlaną postać najbliższego nam tu bohatera polskiego nie traci ducha polskiego, nie wstydzi się swego imienia, swych zwyczajów i obyczajów, nie zaniedbuje języka polskiego, nie wyrzeka się Wiary św. rzymsko katolickiej.

Cześć Polonji Stanu New Hampshire za wzniesienie wspaniałego pomnika ku pamięci Kazimierza Pułaskiego! Cześć Parafjom, Towarzystwom i poszczególnym jednostkom różnych osiedli polskich, które pośpieszyły ze swą ofiarnością na ten szlachetny cel! Cześć inicjatorom budowy tego pomnika i cześć przedewszystkiem tym, którzy swą pracą, poświęceniem i trudem tę myśl urzeczywistnili!

Niech żyje i wzrasta Polonja w New Hampshire!

Ks. Józef Piszczałka, proboszcz
par. św. Stanisława, w Nashua, N. H.

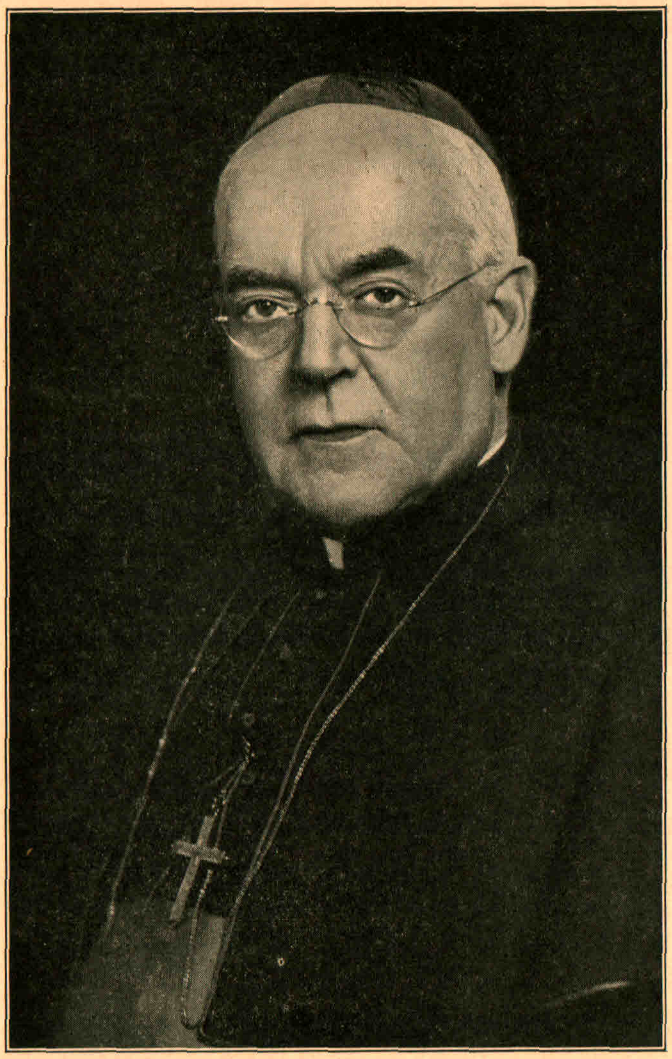

The Bishop of Manchester shares with fatherly love the pride and joy of his children of Polish Blood, asking God ever to bless their loyalty to the land for which Pulaski died and to the Holy Roman Church of Poland's Saints and Martyrs.

His Exc. Most Rev. John Peterson,
Bishop of Manchester.

PARAFJA ŚW. JADWIGI, W MANCHESTER, N. H.

Pierwsi Polacy przybyli do Manchester, N. H., z jakie 50 lat temu· Gdy się już dosyć rozmnożyli, to na ich prośby nieodżałowanej pamięci najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Denis M. Bradley, D. D., rozpoczął się oglądać za polskim księdzem. To też nareszcie przybył do Manchester, N. H., pierwszy ksiądz polski Jan B. Puchała, dnia 4-go października 1900. Osobliwie towarzystwa M. B. Częstochowskiej zasłużyło się naszej Polonji tutejszej w sprowadzeniu pierwszego polskiego księdza. Zaraz na początku po przyjeździe księdza nas wszystkich, z Rusinami i Litwilami było razem 650 dusz· Najpierw mieliśmy popołudniowe nabożeństwa w katedrze Św. Józefa co niedzielę. Później przez niejaki czas jedna Msza św. odprawiała się co niedzielę w dolnej katedrze. Nareszcie przyszła wesoła chwila dla nas wszystkich Polaków. Oto bowiem w pierwszą niedzielę sierpnia 1902 r. powstała pierwsza polska parafja w mieście i w djecezji pod wezwaniem Św. Jadwigi Księżnej Śląska i Polski. Zakupiliśmy sobie protestancki kościół (First Christian Church) i przy nim zbudowaliśmy plebanię na rogu ulic Pine i Merrimack.

Już za drugiego Biskupa Ks. John B. Delaney, D· D., jako dobrzy Polacy myśleliśmy o polskiej szkole, która też stanęła już jako dwupiętrowy budynek w roku 1906 pod imieniem Św. Kazimierza. Pierwsze Siostry nauczycielki (Felicjanki) rozpoczęły uczyć w szkole pod przewodnictwem S. P. Siostry Ksawery w roku 1908. Na klasztor dla Sióstr kupiliśmy i zamieniliśmy cztery-famililijny dom mieszkalny. W międzyczasie kupiliśmy zaraz przy Kościele dom mieszkalny z którego parafja ma dochód.

Przy klasztorze naszych Sióstr spalił się Kościół protestancki. To miejsce potem myśmy zakupili i wybudowali porządny klub, który atoli w drugim pożarze zupełnie spłonął. Obecnie to miejsce służy nam jako miejsce dla zabaw parafjalnych i dla zabaw dzieci. Gdy Bogu dzięki, coraz więcej dzieci przybywało, to dobudowaliśmy do naszej szkoły trzecie piętro. Mieliśmy bowiem już dziesięć Sióstr nauczycielek i z jakie 400 dzieci. Teraz na trzeciem piętrze mamy piękną salę parafjalną zupełnie wystarczającą dla naszych zabaw parafjalnych.

W roku 1914 nabyliśmy 23 akry na nasz cmentarz Św. Jadwigi, za chętnem pozwoleniem naszego zmarłego Ks. Biskupa George A. Guertin, D. D.

Z tego krótkiego opisu naszej parafji Św. Jadwigi widzimy, że początki naszej parafji były skromne, a rozwój tejże prawie cudowny. Komu to zawdzięczamy? Najpierw Opatrzności Boskiej, która zawsze nad nami czuwała i po dziś dzień

Ks. Jan B. Puchała
Proboszcz Par. Św. Jadwigi

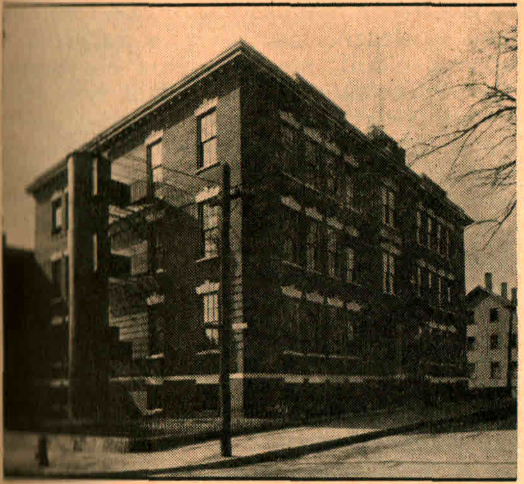

Szkoła Parafji Św. Jadwigi

w Manchester, N. H.

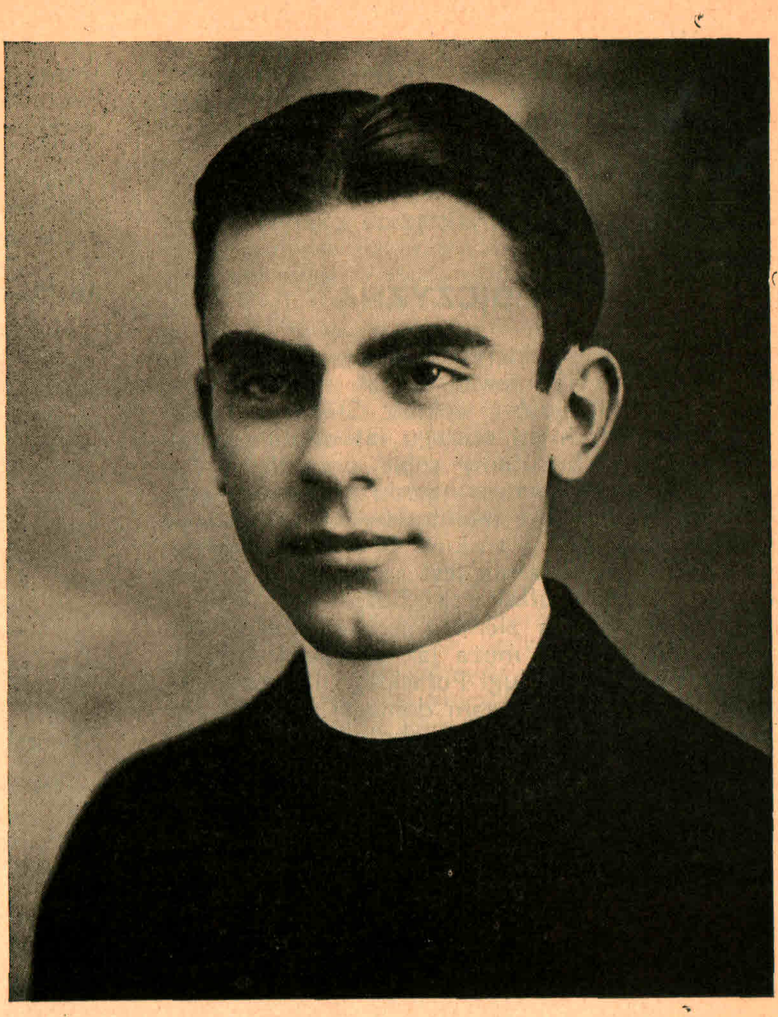

Ks. Jan F. Bonczar

Wikary Par. Św. Jadwigi

nad nami czuwa. Potem tę wielkość i nadzwyczaj skuteczną działalność naszej parafji zawdzięczamy naszym trzem zmarłym Biskupom i naszemu żyjącemu Ks· Biskupowi John B. Peterson. Nareszcie nasi drodzy parafjanie i parafjanki swoją stałą pracą dla parafji i swą wielką ofiarnością sprawili, że nasza parafja Św. Jadwigi chlubnie i pięknie się przedstawia w porównaniu z innemi parafjami. Dla tego też cześć im i "serdeczne Bóg zapłać!" To też jeszce raz wołam: Bądźmy wdzięczni Panu Bogu, Biskupom i wszystkim naszym dobrym parafjanom i parafjankom.

Na koniec nawołuję w imieniu naszych parafjan i parafjanek, aby wszyscy Polacy i Polki należeli do polskiej parafji Św. Jadwigi i aby wszystkie nasze kochane dzieci polskie chodziły do pięknej szkoły polskiej Św. Jadwigi.

O STOWARZYSZENIU W PARAFJI ŚW. JADWIGI

Oprócz już w zwyż wymienionego Towarzystwa M. B. Częstochowskiej nasi parafjanie założyli sobie pod przewodnictwem swego Proboszcza z jakie 30 lat temu Towarzystwo Św. Jadwigi, które jeszcze po dziś dzień istnieje pod nazwą Tadeusza Kościuszki.

W styczniu 1924 r·, zostało założone przy parafji Św. Jadwigi Towarzystwo Św. Józefa, które w tych kilkunastu latach swego istnienia już bardzo wiele zrobiło dla naszej parafji.

Mamy też w parafji od stycznia 1907 r. Grupę 157 Unji z siedzibą w Wilkes Barre, Pa.

Bogu dzięki! Mamy jeszcze dosyć wielką gromadę Bractw Kościelnych w parafji. Tak już od roku 1909 mamy liczne Bractwo św. Anny dla naszych drogich Matek i Bractwo "Szkaplerzne". Mniej więcej w tym samym czasie powstała Grupa 3 Zakonu Św. Franciszka z Asyżu. Od tego czasu też istnieją w parafji Bractwa "Apostolstwa Modlitwy" i "Różańca Św." Dla naszych młodych panien mamy to piękne Bractwo "Dzieci Marji"· Nawet nasze drogie dzieci nie są wykluczone, mamy dla nich Bractwo "Dziecięctwa Jezus".

W nowszych czasach, bo w 1928 r. za poleceniem Najprzewielebniejszego Biskupa Guertin, D. D., powstało Papieskie Stowarzyszenie "Rozkrzewienia Wiary Św."

Bogu dzięki! bo nasza parafja Św. Jadwigi jest zorganizowana jako Dobra Armja, która za pomocą Bożą przetrwa i najcięższe czasy.

BÓG I OJCZYZNA

Z bohaterów polskich Kazimierz Pułaski jest nam najbliższy, ponieważ oddał swe życie w walce o niepodległość i wolność Stanów Zjednoczonych, wktórych od szeregu lat osiedlamy się, organizujemy i budujemy sobie przyszłość. Pułaski to błogosławieństwo narodu polskiego—gdyby nie on, Polacy nie mieliby święta narodowego na kalendarzu amerykańskim. Nie odebraliby tego rozgłosu, jaki właśnie jest spowodowany przez rocznicę śmierci Pułaskiego. Zdaje się, że krew jego przelana tu na ziemi amerykańskiej o wolność wydała takiego męża jak Woodrow Wilson, który pomnąc na zasługi Pułaskiego i Kościuszki, udał się poza morze i tam domagał się, aby Polakom, posiadających takich bohaterów, oddać kraj wolny i niepodległy.

Cześć i chwała, więc Polonji w Manchester, N. H., za uczczenie naszego Bohatera, wystawiając mu tak wspaniały pownik. Niech on będzie naszą chlubą i wieczną pamiątką, a zarazem i ważnem upomnieniem) nie wstydźmy się nigdy swej narodowości polskiej, która wydała tylu sławnych na cały świat bohaterów, idźmy śladem naszych ojców, trzymając się prawdziwej Wiary Świętej Katolickiej. Zachowujmy piękne zwyczaje polskie, mówmy i módlmy się zawsze po polsku, a to nam będzie przypominać naszych ojców i matki przez całe życie.

"Bóg i Ojczyzna" było hasłem naszych bohaterów, niech też i nam służy to hasło przez całe nasze życie; na tym fundamencie budujmy naszą przyszłość i tu na obczyźnie. Kto na tym, a nie innym fundamencie tu budował swą przyszłość, kto zaczynał wszystko z Bogiem, z modlitwą i w łączności z Kościołem i przy dobrej organizacji, ten się ostał, tego wysiłki są uwieńczone powodzeniem. Wszyscy inni, którzy nie opierali swych poczynań na tym fundamencie, nie potrafili na dłuższy czas potomności swojej przekazać, ani patrjotyzmu swego, ani polskości, bo nie spostrzegli tej ważnej rzeczy, że na obczyźnie polskość ma tylko jedną prawdziwą ostoję i obronę, mianowicie: Wiarę, Kościół i Szkołę Polską.

Komitetowi Budowy Pomnika, Parafji Św. Jadwigi i wogóle całej Polonji w Manchester, N. H. winszujemy dziś i składamy szczere uznanie.

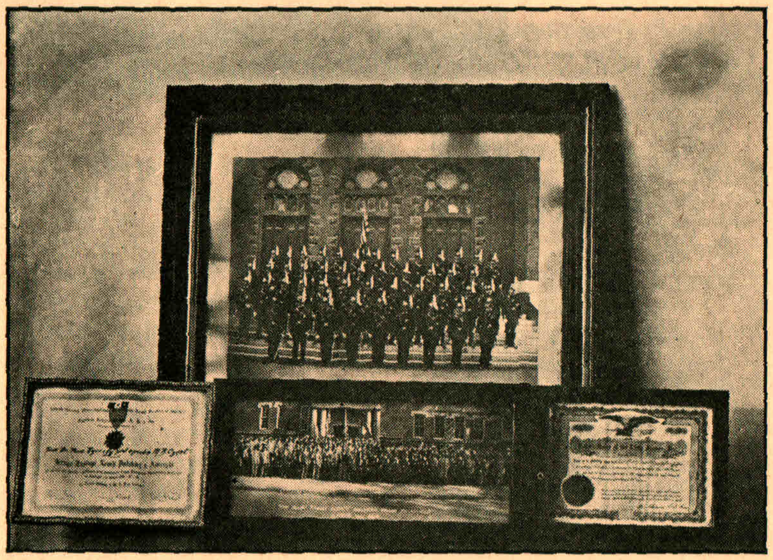

TOWARZYSTWO BRATNIEJ POMOCY RYCERZY POD OPIEKĄ MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Założone w dniu 5 Lutego, 1899 r.

Towarzystwo Bratniej Pomocy Rycerzy pod Opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, założonego dnia 5-go lutego, 1899 r. w połączeniu z klubem Obywatelskim Kaz. Pułaskiego, zorganizowanego w roku 1924-ym, z siedzibą pod numerem 201 Merrimack ul., Manchester, New Hampshire.

Tow. Br. P. R. zostało zorganizowane dnia 5-go lutego w roku 1899-ym i zostało inkorporowane w Concord, New Hampshire dnia 9-go listopada, 1899 roku. Następujące podpisy zatwierdziły inkorporację Tow. Br. P. R.:

Józef Duda
Wojciech Niziankowicz
Jan Dęmski
Michał Jasiński
Konstanty Paściak
Sylwester Okiński

Właściwe powstanie Tow. Br. P. R. cechuje się od pierwszego POSIEDZENIA, które się odbyło w dniu -go lutego, 1899 i został obrany pierwszy zarząd tego towarzystwa, w skład którego wchodzą następujące osoby:

Prezes .... Śp. Jan Hudzik
Wice-prezes .... Józef Duda
Sekretarz Prot. .... Śp. Michał Jasiński
Sekretarz fin. .... Śp. Ignacy Stasz
Kasjer .... Konstanty Paściak

W *pierwszym dniu założenia Tow. liczba członków* wynosiła 36-ciu. Założyciele, którzy od pierwszego dnia powstania tegoż pięknego towarzystwa do dnia dzisiejszego, pracowali ciężko dla dobra tej organizacji. Od samego istnienia towarzystwa byli i są obecnie ludzie, którzy zasługują na szczególne uznanie i podziękowanie za pracę jaką poświęcili dla dobra ogółu.

Na pierwszem miejscu stoi śp. Jan Hudzik, pierwszy prezes towarzystwa, który pracował bardzo energicznie w pierwszych dniach nowo-powstałej organizacji, lecz po upływie paru miesiącach, z powodu słabego zdrowia, ustąpił z urzędu prezesa. Miejsce jego zastąpił wielce zasłużony obywatel Józef Duda, który był kilkakrotnie prezesem towarzystwa i jednym z najgorliwszych pracowników, który do dziś dnia, pomimo podeszłego wieku, licząc z górą siedemdziesiąt lat, pracuje jeszcze dla dobra tej organizacji, który słusznie szczyci się być założycielem i właśnie Józef Duda jest członkiem, któremu towarzystwo zawdzięcza swój pomyślny rozwój do dnia dzisiejszego.

Śp. Michał Jasiński, pierwszy sekretarz towarzystwa, posiadał wyższe wykształcenie. Był bardzo pomocnym w pracy dla dobra towarzystwa i razem ze swym bratem, Stanisławem Jasińskim, wspólną pracą bardzo dużo zdziałali na korzyść towarzystwa. Piastowali też urząd prezesa towarzystwa. Śp. Michał Jasiński był pierwszym Polakiem, który pomyślał o założeniu Kapeli Polskiej Jana Sobieskiego przy towarzystwie Br. P. R. Dopomógł w tem wiele Wielebny Ks. Jan B. Puchała swą ofiarą w sumie $75.00, na kupno instrumentów muzycznych.

Poniżej podana jest lista honorowa wszystkich prezesów towarzystwa Br. P. R., począwszy od pierwszego do ostatniego.

Śp. Jan Hudzik
Śp. Michał Jasiński
Stanisław Jasiński
Andrzej Klocek
Władysław Dziura
Jan Wajda
Józef Kubit
Józef Duda
Jan Budziłek
Śp. Jan Dęmski
Stanisław Ciechoń
Walenty Kula
Kazimierz Waszeciak
Mikołaj Szymański
Jan Rogala

Obecnie jest prezesem towarzystwa Br. P. R. poraz piąty obrany Mikołaj Szymański.

Należy się wiele uznania naszym pierwszym przybyszom do miasta Manchester, New Hampshire, którzy pomimo ciężkiej pracy codziennej pomyśleli też o stworzeniu pierwszej organizacji polskiej, a tą było towarzystwo Br. P. R., która jest kolebką dalszego rozwoju Polonji w Manchester. Tak towarzystwo stało się rzeczywistem początkiem oraz krzewicielem życia osadniczego w tem mieście.

Towarzystwo to, które przyjęło urzędowo nazwę i tytuł Rycerstwa, bo przy chrzcie swoim w zaraniu zainkorporowane jest w stolicy stanu New Hampshire jako towarzystwo Bratniej Pomocy Rycerzy, pod opieką M. B. Częstochowskiej, już tem samem przyjęło na swoje barki szlachetne obowiązki ślubowanie rycerskie i służbę dobrej sprawie Boga i Ojczyzny tak jak wymaga cnota prawdziwych Rycerzy wojska polskiego. Miłość i pomoc braterską, ratunek w nieszczęściu bliźniego, obrona wiary, kościoła i mowy polskiej — wszystkie te cnoty przyjęła za swoje i jak to wykazuje trzydziesto-dziewięcioletnia działalność, wywiązując się bardzo chlubnie i prawdziwie po Rycersku.

Towarzystwo Br. P. R. uregulowało sprawy najważniejsze tyczące się nowo zorganizowanej Rodziny, nie poprzestało na tem, ale po zauważeniu, że jeszcze czegoś więcej jest potrzeba dla przybyszów do tej przybranej Ojczyzny-Ameryki, zajęło się pracą bardzo energicznie, a owocem tej pracy było przybycie pierwszego polskiego sługi Bożego do Polonji w Manchester w sierpniu 1900 roku w osobie Wiel. Ks. Jana B. Puchały, rodem z polskiej części Górnego Śląska. Z chwilą przybycia polskiego księdza, sprawa pobudowania kościoła poszła naprzód i w ciągu paru miesięcy zebrano sumę wystarczającą na urządzenie pierwszej Świątyni Pańskiej w Manchester, New Hampshire. A zarazem w stanie N. H. i tak dzięki towarzystwu Br. P. R. i wszystkim naszym rodakom, ktrzy nie szczędzili grosza chociaż sami nie posiadali majątków wielkich, powstała pierwsza parafja polsko-rzymsko-katolicka, w której do dziś dnia spełnia chlubnie obowiązki duszpasterskie wytrwały i bardzo cierpliwy, zawsze gotów do usług, Wiel. Ks. Jan B. Puchała, pomimo różnych prześladowań i napadów przez ludzi nieuznających wiary świętej ani Kościoła Bożego, stoi na posterunku jako pasterz dobry, strzegąc dusz mu powierzonych. Cześć Mu za to! Niech żyje długie lata!!!

Towarzystwo Br. P. R. zbudowało pierwszą salę polską w Manchester, N. H. Dalszemi zabiegami i staraniem członków towarzystwa powstała poważna czytelnia, która wielce przyczyniła się do podniesienia stanu oświaty pośród Manchesterskiej Polonji. Wartość tej biblioteki oceniana była przez znawców do kilkunastu tysięcy dolarów. Towarzystwo Br. P. R. *od samego początku życia do dnia dzisiejszego* słynie ze swej wielkiej ofiarności na dobre cele. To też pomimo tego, że jest najstarszem towarzystwem polskiem w naszem mieści Manchester, N. H., nie posiada wiele majątku, oprócz budynku, w którym mieści się obecnie Klub Towarzystwa Br. P. R. i Kaz. Pułaskiego, posiada parę tysięcy funduszu zasobowego, który zawsze jest potrzebny na wypłacanie pomocy w razie choroby członków towarzystwa i pośmiertnego jakie towarzystwo wypłaca.

Oprócz udzielonej pomocy bratniej swoim członkom

kom, której do dnia dzisiejszego wypłaciło wiele tysięcy dolarów, towarzystwo wydało rozmaite sumy na cele dobroczynne. Podajemy niektóre większe ofiary bo doprawdy, że jest niemożliwem wymienic wszystkie dobre zasługi jakie towarzystwo zdziałało dla ludzkości. Pierwszą było kupno ołtarza do kościoła św. Jadwigi. Zapłaciło $125.00.

Na statułę św. Stanisława	$75.00
Na obraz M. B. Częstochowskiej	$75.00
Na Polski Biały Krzyż	$50.00
Na Amerykański Czerwony Krzyż	$50.00
Polska pożyczka Państwowa	$250.00
Na sierociniec w Bostonie	$100.00
Na powodzian w Polsce i Ameryce	$100.00
Na fundusz 10-miljonowy Wydziału Narodowego	$100.00
Na dzieci Polskie	$50.00
Na cierpiących więźniów polskich w więzieniach pruskich i moskiewskich	$100.00
Na fundusz Kościuszkowski	$25.00
Na pomnik Kościuszki w Bostonie	$100.00
Na pomnik Pułaskiego w Manchester	$400.00

W roku 1927-ym dnia 17 października Towarzystwo Br. P. R. brało czynny udział w odsłonięciu pomnika Kościuszki w Bostonie. Było to coś tak bardzo wspaniałego, że się nigdy nie zapomni. Gdyśmy wyruszyli jak jedna duża armja, z kapelą wojskową 172 P. P. Artylerji na czele, maszerując po ulicach Bostonu, przybrani w polskie stroje narodowe, wzbudziliśmy podziw u widzów obserwujących ten tak wspaniały pochód dziatwy polskiej, która tak licznie przybyła aby złożyć hołd u stóp naszego wielkiego bohatera, Kościuszki.

W czasie wojny i formowania się armji polskiej, towarzystwo wypełniło sto-procentową swoją działalność. Sala towarzystwa stała otworem na wszystkie wiece rekrutacyjne i inne, i to zupełnie bezpłatnie, umożliwiając komitetom w wielkim stopniu pracę wierną i służbę dla naszej ukochanej Ojczyzny polskiej za co też sztandar towarzystwa został udekorowany dnia 20 stycznia, 1934 roku własnoręcznie przez wielkiego wodza Armji Błękitnej, Generała Józefa Hallera.

Towarzystwo wspólnie z Klubem Kaz. Pułaskiego nie szczędziło kosztów i pracy gdy toczyła się walka w Manchester o ulegalizowanie dnia Pułaskiego w stanie New Hampshire i dzięki niestrudzonym pracownikom zdobyli to, czego żądali. Jeden najgorliwszy w tej pracy jest nam wszystkim dobrze znany obywatel Stanisław Piaseczny, wielki działacz na niwie spraw narodowo-polskich, za co należy mu się uznanie i temu zaprzeczyć nikt nie może.

Towarzystwo Br. P. R. z Klubem posiadają bardzo wiele odznaczeń z dziedziny sportów i wszelakich innych występów w pochodach i obrotach wojskowo-demonstracyjnych, w których towarzystwo pięknie się reprezentowało i zdobywało owacje i nagrody. Również Klub Pułaskiego jest słynny na polu gry w piłkę — BASEBALL i posiada pamiątkę zdobytą w roku 1932-im jako najlepszy wóz graczy w mieście Manchester, N. H. Fotografję i podobizny niektórych pamiątkowych odznaczeń podajemy na innem miejscu niniejszego życiorysu towarzystwa.

Na zakończenie, zaznaczyć wypada tę pochlebną wzmiankę, że towarzystwo, swoją siedzibę, która się mieści pod numerem 201 Merrimack ul., która została pobudowana w roku 1903, dzisiaj, według swych sił i możności, przerabia i modernizuje dla lepszej wygody swych członków i Klubu Pułaskiego.

Zarząd obecny towarzystwa Br. P. R. i Klubu Obywatelskiego Kaz. Pułaskiego na rok 1938-my składa się z następujących osób:

Mikołaj Szymański	Prezes
Władysław Babusia	Wice-prezes
Michał Walas	Sekr. finansowy
Stanisław Rogala	Sekr. protokółowy
Jan Kaliński	Kasjer

OPIEKUNOWIE KASY:
Marcin Dudziak
Władysław Lepa

KOMISJA
Jan Wajda, przewodniczący
Michał Stefanik
Władysław Dziura
Jan Betlej

TOWARZYSTWO ŚW. ANNY

Tow. Św. Anny przy parafji Św. Jadwigi założone zostało w roku 1909, przez Wiel. Ks. Prob. Jana B. Puchałę. W pierwszym roku swego istnienia liczyło blisko 60 członkiń, obecnie liczy około 90 członkiń. Celem tego towarzystwa, do którego należeć mogą tylko matki, jest szerzenie czci ku Św. Annie oraz podtrzymywanie ducha katolicko-polskiego wśród swoich członkiń; niesienie członkiniom pomocy w chorobie i przy śmierci.

Wielce zasłużone Tow. Św. Anny dużo przyczyniło się do rozwoju parafji Św. Jadwigi pod kierownictwem Anny Betlej, pierwszej prezeski i Antoniny Ciesla, drugiej prezeski, które wspaniale piastowały swój urząd przez długi szereg lat. Pod dzielnem kierownictwem Stanisławy Klocek, trzeciej prezeski, Towarzystwo Św. Anny dalej świetnie spełniało swe obowiązki i nadal prowadzi pożyteczną swą działalność przy kierownictwie Julji Waszeciak, obecnej prezeski.

Zarząd obecny jest następujący: Julja Wyszeciak, prezeska; Karolina Kukułka, wice-prez.; Katarzyna Dydo, kasjerka; Katarzyna Filip, sekr. finansowa; Katarzyna Dróciak, sekr. protokółowa.

Towarzystwu Św. Anny życzymy dalszego rozwoju i świetnego powodzenia, oraz wszelkiego błogosławieństwa od Boga i Św. Anny, swej patronki.

Towarzystwo Św. Józefa Przy Parafji Św. Jadwigi w Manchester, N. H.

Towarzystwo Św. Józefa w Manchaster, N. H., zostało zorganizowane w styczniu, 1924 roku w celu niesienia bratniej pomocy.

Obecny zarząd składa się z następujących członków:

Wincenty Klocek, prezes
Szymon Fudała, wice-prezes
Franciszek Malik, sekr. fin.
Antoni Dębski, sekr. prot.
Józef Krzystyniak, kasjer.

HISTORJA KOŁA POLEK W MANCHESTER, N. H.

Początki założenia towarzystwa żeńskiego Koła Polek.

Myśl o potrzebie zorganizowania się kiełkowała od dłuższego czasu między niewiastami w parafji św. Jadwigi aż nareszcie wydała obfity plon.

W listopadzie, 1931 roku, Wiel. Ks. J. B. Puchała, proboszcz, zapowiedział, ażeby niewiasty przybyły na salę B. P. R. przy Merrimack ul. Niewiasty odpowiedziały na apel licznem przybyciem. Wieczorem tegoż dnia odbyło się zebranie, na którem przewodniczył Obywatel Józef Duda. Wykazał jasno i dobitnie korzyści ze współpracy w towarzystwie.

Przemówienie odniosło pożądany skutek, w rezultacie tego założyło się Tow. Koło Polek, dnia 22-go listopada, 1931 roku. Na początku do Koła Polek zapisało się 34 członkiń, które postanowiły prowadzić to dzieło współpracy między sobą. Uchwalono wstępne 35 centów i opłata miesięczna od członkiń 25 centów.

Został obrany zarząd:

Prezeska	Emilia Oleśniewicz
Wice-prez.	Wanda Kulesza
Sekr. Fin.	Marja Fudała
Sekr. Prot.	Anna Bożek
Kasjerka	Katarzyna Dróciał

Ten zarząd przewodniczył dwa lata.

Początkowo Koło Polek nosiło nazwę Klub Obywatelek w Manchester, N. H.

Później zostało zmienione nazwisko z powodu, aby uniknąć nieporozumień z drugiem Tow., które nosi podobną nazwę w mieście.

W początku naszego istnienia Tow. B. P. R. użyczyło nam sali posiedzeń, przez krótki czas, bezpłatnie na nasze zebrania tym sposobem dopomagając nam w trudnych warunkach początkowych.

Później dostaliśmy miejsce w szkole Św. Kazimierza gdzie dotychczas odbywamy nasze zebrania.

W następnym zarządzie prezeską była Czesława Pstrągowska, która sprawowała urząd ku ogólnemu zadowoleniu przez dwa lata. Za jej urzędowania zostały obrane delegatki, Czesława Pstrągowska i Emilia Oleśniewicz i wzięto czynny udział w budowie Pomnika Gen. Kaz. Pułaskiego.

W roku 1936-37 Prezeską była Matylka Skóra, która nie szczędziła starań i pracy nad rozwojem Koła Polek.

Zadania i cele Koła Polek — podtrzymanie ducha narodowego, oświata, zabawy towarzyskie, wzajemne wspieranie członkiń w chorobach, w nieszczęściach i w wypadku śmierci.

1. Popieranie moralnie i finansowo sprawy dobre wychodzące na korzyść ogółu lub pojedyńczych osób.

2. Przez niesienie doraźnej pomocy w potrzebie gdy kto z polaków znajduje się w przykrem położeniu.

3. Przez rozwijanie i krzewienie zdrowych zabaw wśród naszej młodzieży.

4. Przez tłómaczenie o potrzebie obywatelstwa i rozwijanie poglądu na sprawy polityczne tegoż kraju·

Koło Polek rozwija się powoli lecz stale, zdobywając coraz więcej członkiń. Bierze czynny udział we wszystkich czynnościach narodowych i społecznych, udziela funduszy na cele społeczne i narodowe i w ogóle cieszy się popularnością w mieście.

Koło Polek dba o swoje członkinie i daje wsparcie w chorobie i wypłaca pośmiertne w sumie $50.00, Msza św., bukiet i $10.00.

Obecnie liczy członkiń 95. W kasie jest $1,108.00.

Teraźniejszy zarząd:

Prezeska .... Emilja Oleśniewicz
Wice-prezeska .... Marja Stefanik
Sekr. prot. .... Marja Pelczar
Sekr. fin. .... Helena Mientus
Kasjerka .... Katarzyna Dydo
Rewizorki książek — Czesława Pstrągowska, Stanisława Pełtak
Komitet Chorych — Marja Mientus, Marja Rozmus

Koło Polek pomimo że jest młodem towarzystwem, jednak może się szczycić ze swej wydajnej pracy na różne cele.

Na ten cel Koło wypłaciło ze swej kasy sumę:

Pośmiertne wypłaciło	$190.50
Wsparcie w chorobie	52.00
Na pomnik Gen. K. Pułaskiego	50.00
Na różne cele dobroczynne i i narodowe	410.82

Niech żyje Koło Polek!

Emilja Oleśniewicz,
Anna Kalińska,
Czesława Pstrągowska.

KÓŁKO DRAMATYCZNE PRZY TOW. BRATNIEJ POMOCY RYCERZY

Po odegraniu przedstawienia dla Towarzystwa, Piotr Patryn i Jan Walas zwołali posiedzenie na sali Tow. Bratniej Pomocy Rycerzy pn. 201 Merrimack ul. Celem tego posiedzenia było założyć Kółko Dramatyczne ażeby podtrzymać polskość między młodzieżą przedstawieniami polskiemi.

Na temże posiedzeniu byli obecni: Piotr Patryn, Jan Walas, Jan Malik, Jan Furgał, Józef Jasiński, Karol Żurek, Józef Malik, Kazimierz Gassek, Jan Karp, Emilja Kula, Joanna Ziarko, Matylka Skóra, Anna Niziankiewicz, Helena Maślanka, Helena Paczosa, Helena Dziadosz i Józefa Oleśniewicz. Jednogłośnie było uchwalone założyć Kółko Dramatyczne, przy Towarzystwie Bratniej Pomocy Rycerzy i był to początek Kółka, który dużo działał w sprawach narodowych, osobliwie budowy pomnika Kazimierza Pułaskiego, gdyż więcej jak połowę swej małej kasy ofiarował na ten cel. Dzień założenia był 30-go listopada, 1930 roku. Był wybrany pierwszy zarząd jak następuje: Piotr Patryn prezes; Jan Walas wice prezes; Emilja Kula sekretarka protokułowa; Matylda Skóra kasjerka; dyrektor do przedstawień był obrany Jan Walas i Karol Żurek jako pomocnik. Na tem posiedzeniu było uchwalone, ażeby posiedzenia odbywały się w ostatnią niedzielę miesiąca o godzinie 2-ej na sali Tow. Bratniej Pomocy Rycerzy.

Prezes Piotr Patryn reprezentował Kółko Dramatyczne z prezesami poszczególnych organizacji na uświęcenie Dnia Pułaskiego w marcu, 1931 roku w Concord, New Hampshire. W ten dzień Polonja w stanie New Hampshire otrzymała święto Pułaskiego. Gubernator Winant naznaczył 11-go października ażeby oddać cześć bohaterowi dwóch światów.

Pierwsze przedstawienie było odegrane przez Kółko Dramatyczne dla Tow. Bratniej Pomocy Rycerzy, dnia 25-go kwietnia, 1931 roku. Na pierwszy obchód Kazimierza Pułaskiego byli obrani następujący delegaci: Piotr Patryn, Matylda Skóra i Józefa Oleśniewicz. Na ten obchód Kółko Dramatyczne ofiarowało $18.20 na "float".

Po ukończeniu dwóch lat za prezesa Patryn, Kółko liczyło 28 członków, czyli 11 nowych.

Drugim prezesem Kółka Dramatycznego był Jan Walas i Stanisław Tkacz, wice prezesem. Delegaci Kółka Dramatycznego na drugi obchód Kazimierza Pułaskiego byli: Jan Malik, Piotr Patryn i Jan Walas.

Po ukończeniu trzeciego roku, Kółko Dramatyczne składało się z 38 członków, czyli 8 więcej od zeszłego roku. Były odegrane przedstawienia w tym roku w Claremont, New Hampshire w parafji św. Józefa, ks. proboszczowi Sienkiewicz, także dla Kółka i dla Towarzystwa Bratniej Pomocy Rycerzy na budowę nowej sali.

Trzecim prezesem był Stanisław Tkacz, wice-prezes Jan Malik, sekretarka protokułowa Józefa Oleśniewicz, kasjerka Matylda Skóra, sekretarka finansowa Jadwiga Gassek, dyrektor Jan Walas, pomocnik Matylda Skóra, reporterka Stanisława Pińska, opiekunowie kasy: Karol Żurek, Wojciech Janas i Kazimierz Gassek.

Delegatami do budowy pomnika Kazimierza Pułaskiego byli Piotr Patryn i Matylda Skóra.

Dnia 11-go listopada, 1934 roku Kółko Dramatyczne wyasygnowało $25.00 na pomnik Kazimierza Pułaskiego.

Po ukończeniu swego urzędowania, prezes Stanisław Tkacz podniósł Kółko Dramatyczne od 36 członków do 45.

Z braku miejsca na dalsze prowadzenia posiedzeń, jak również i przedstawień, Kółko Dramatyczne było zamknięte na czas nieograniczony, dnia 25 listopada, 1934 roku. Pozostała kasa Kółka Dramatycznego była zużyta na dobroczynne cele.

Józefa Oleśniewicz, Sekr.
Komitet Pamiętnika Kółka Dramatycznego:
Piotr Patryn,
Jan Walas,
Kazimierz Gassek.

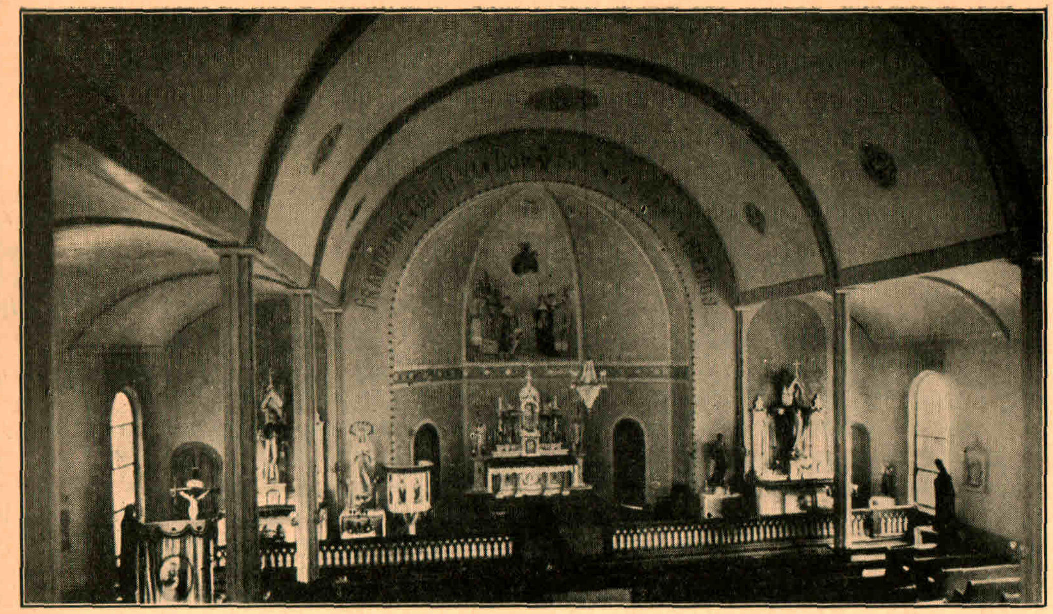

PARAFJA ŚW. STANISŁAWA B. M. W NASHUA, N. H.

Pierwsi osadnicy polscy przybyli do Nashua przed 42 laty, pochodzący przeważnie z Ziemi Wileńskiej, Kowieńskiej i Gordzieńskiej oraz kilkanaście rodzin z Małopolski·

Dzieje wychodźtwa polskiego wykazują ku naszej chlubie ten rzadki i wyjątkowy u innych narodowości objaw, że wszędzie gdziekolwiek znalazła się liczniejsza garstka Polaków, tam zaraz przystępowano do organizowania polskiej parafaji, budowy kościoła i szkoły, nie zważając na ogromne nieraz przeszkody, z jakimi trzeba było walczyć. Polacy zawsze żyli w przekonaniu, że do uzupełnienia życia, do wychowania dzieci we wierze ich ojców, do zachowania mowy polskiej potrzebny jest polski kościół, polski kapłan i polska szkoła. Tak postępowali we wszystkich osadach nasi rodacy w Ameryce, tak też postąpili i w Nashua 30 lat temu. Jako gromadka tych wiernych Synów Polskich, złączonych razem w imię najświętszych dla Polaka hasel "Bóg i Ojczyzna", przystąpiła do założenia własnej parafji w r. 1908. Myśl założenia parafji rzuciło pierwsze i najstarsze towarzystwo tutejsze Króla Jana III. Sobieskiego, założone w r. 1907, a do założenia parafji wielce przyczynił się swym wpływem moralnym, poradą i osobistym poświęceniem ks. Jan Puchała, proboszcz parafji św. Jadwigi w Manchester, N. H. Pierwsze nabożeństwo polskie było odprawione dla Polaków w Nashua na Wielkanoc, 19-go kwietnia, 1908 r.

Parafja św. Stanisława w Nashua posiada piękny kościół drewniany, zbudowany w r. 1909, odmalowany wewnątrz w r. 1929, w tym zaś roku zostało odmalowane artystycznie sanktuarjum, ołtarze i figury. W sanktuarjum na pierwszym miejscu widnieje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, otoczoną Aniołami, po bokach zaś widnieją Święci Polscy.

Ks. Prob. Józef Piszczałka, M. S.

Przy kościele znajduje się plebanja i drugi budynek, mieszczący w sobie salę szkolną, do której od r. 1929 uczęszcza regularnie w ciągu roku szkolnego dziatwa i codziennie, po szkole publicznej, pobiera naukę języka i historji polskiej oraz naukę Wiary św. Dotychczas uczyły w tej szkole nauczycielki świeckie przez dwa lata, w braku odpowiedniej nauczycielki obecny Ks. Proboszcz uczył sam, w tym roku obejmują naukę w szkole tutejszej Siostry Felicjanki z Enfield, Conn.

Polonja w Nashua liczy około 200 rodzin, do parafji polskiej należy 196 rodzin, a 885 dusz. Polacy w Nashua odznaczają się silnym duchem religijno-katolickim i polskim. Mimo poduszczeń różnych sekciarzy, nie dali się obałamucić i z wyjątkiem kilku rodzin zaniedbanych, trzymają się wiernie Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Okazywali się wielce ofiarnymi na wszelkie cele narodowe i społeczne oraz na cele swej parafji. Niema prawie jednego rodaka w Nashua, któryby nie należał do organizacji polskiej Zjednoczenia lub Związku, a przynajmniej do jednego z ośmiu miejscowych towarzystw.

Przy parafji grupują się następujące towarzystwa: Tow. Różańcowe Matek, założone prawie równocześnie z parafją, liczy 60 członkiń; Chór parafjalny św. Cecylji liczący około 35 śpiewaków i śpiewaczek ,organistką i dyrektorką chóru jest od 20 lat Marja Klaczyńska;Tow. św. Jadwigi, założone w r. 1928, liczące 75 członkiń; Tow. św. Józefa, No. 1268 Z.P.R.K., założone w r. 1933, składające się ze 156 członków.

Majątek parafji jest wartości około 45 tysięcy dolarów.

Od założenia parafji pracowało w niej siedmiu Księży Proboszczów, najdłużej i z największym powodzeniem pracuje obecny Ks. Proboszcz Józef Piszczałka, M. S. ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej, który objął parafję tutejszą 8 listopada, 1927 r. Poprzednikami obecnego Ks. Proboszcza byli: śp. Ks. Jan Mard, od 19 kwietnia do 20 lipca 1908; Ks. Franciszek Taborski od końca lipca 1908 do początku sierpnia 1910; śp. Ks. Ludwik Wojtys od września 1910 do 16 grudnia 1915; Ks. Piotr Kujawski od sierpnia 1916 do połowy czerwca 1921; Ks. Marjan Godlewski, były Kapelan Wojsk Polskich i bohater wojny światowej, od lipca 1921 do lipca 1925; Ks. Stanisław Bona od lipca 1925 do połowy października 1927.

TOWARZYSTWO ŚW. JÓZEFA, Nr. Z. P. R. K., W NASHUA, N. H.

Składa cześć i szacunek tym patrjotycznym Rodakom, którzy rzucili tę wspaniałą myśl zbudowania pomnika w Manchester, N. H., ku czci naszego wielkiego Bohatera dwóch światów Kazimierza Pułaskiego, oraz tym, którzy swą ofiarnością przyczynili się jego budowy. Cześć i dzięki Komitetowi Wykonawczemu w Manchester, a przedewszystkiem jego dzielnemu Przewodniczącemu Józefowi Gładyszowi, za wszelką pracę, trudy i wysiłki poniesione przy wzniesieniu tego pomnika, za wypracowanie i przeprowadzenie pięknego programu z okazji otwarcia tegoż

Niech pomnik ten będzie chlubą dla Polonji w New Hampshire i jej potomności w setki lat! Niech żyje i rozwija się Polonja w stanie New Hampshire!

Zjednoczenie Polskie Rzymsko Katolickie jest najpierwszą i najstarszą organizacją, jest matką organizacji polskich w Ameryce, organizacją ludu polskiego i katolickiego, który na swych sztandarach przed 65 lat wypisał nieśmiertelne hasła: "Bóg i Ojczyzna" i od tego hasła nie odstępuje.

Od chwili powstania Zjednoczenia w r. 1873, różne powstawały organizacje polskie, jedne większe, drugie mniejsze, jedne jeszcze istniejące, inne zeschłe i nieraz zapomniane. Jednak Matka dobra-Zjednoczenie trwa na posterunku swojego zadania, coraz silniejsze, coraz wpływowsze i coraz większą działalność roztaczające Zjednoczenie P. R. K., to potężny i zdrowy Dąb społeczny, pod którego opiekuńczymi konarami jest miejsce dla tych wszystkich Polaków, którzy w polskości wytrwali i Wiarę św. Rzymsko-Katolicką zachowali.

Zjednoczenie rozwija działalność swą w 24 stanach Ameryki. Liczy obecnie około 130,000 członków pełnoletnich, ubezpieczonych na ogólną sumę 80 miljonów 500 tysięcy dolarów. W oddziale małoletnich posiada przeszło 25 tysięcy członków ubezpieczonych na sumę 600 tysięcy dolarów. Ogólny majątek Zjednoczenia wynosi przeszło 16 miljonów dolarów. Liczba Skautów i Cór Zjednoczenia (Skautek) w różnych drużynach dochodzi do 8 tysięcy.

Do tej organizacji Zjednoczenia P. R. K., należy Tow. św. Józefa, No. 1268, w Nashua, N. H. Zostało założone w październiku, 1933 r. Liczy obecnie 118 członków pełnoletnich i 38 małoletnich. Posiada drużynę Skautów, której Skautmistrzem jest Józef Kurta, drużynę Cór Zjednoczenia, której Przewodniczką jest Genowefa Pietuch, zespół piłki koszykowej chłopców i dziewcząt oraz zespół piłki metowej chłopców.

Zarząd Tow. św. Józefa na rok 1938:

Ks. Józef Piszczałka, M. S.,	Prezes i Kapelan
Bronisław Holak	Wice-prezes
Józef Kurta	Sekr. finansowy
Helena Żelichowska	Sekr. prot.
Bolesław Pawlukiewicz	Sekr. Małol.
Karol Piwowarski	Kasjer
Dr. Wład. Wróblewski	Lekarz egzam.
Mikołaj Hołubowski	Marszałek
Ant. Szczerba, Józ. Rusakiewicz,	Opiek. Kasy

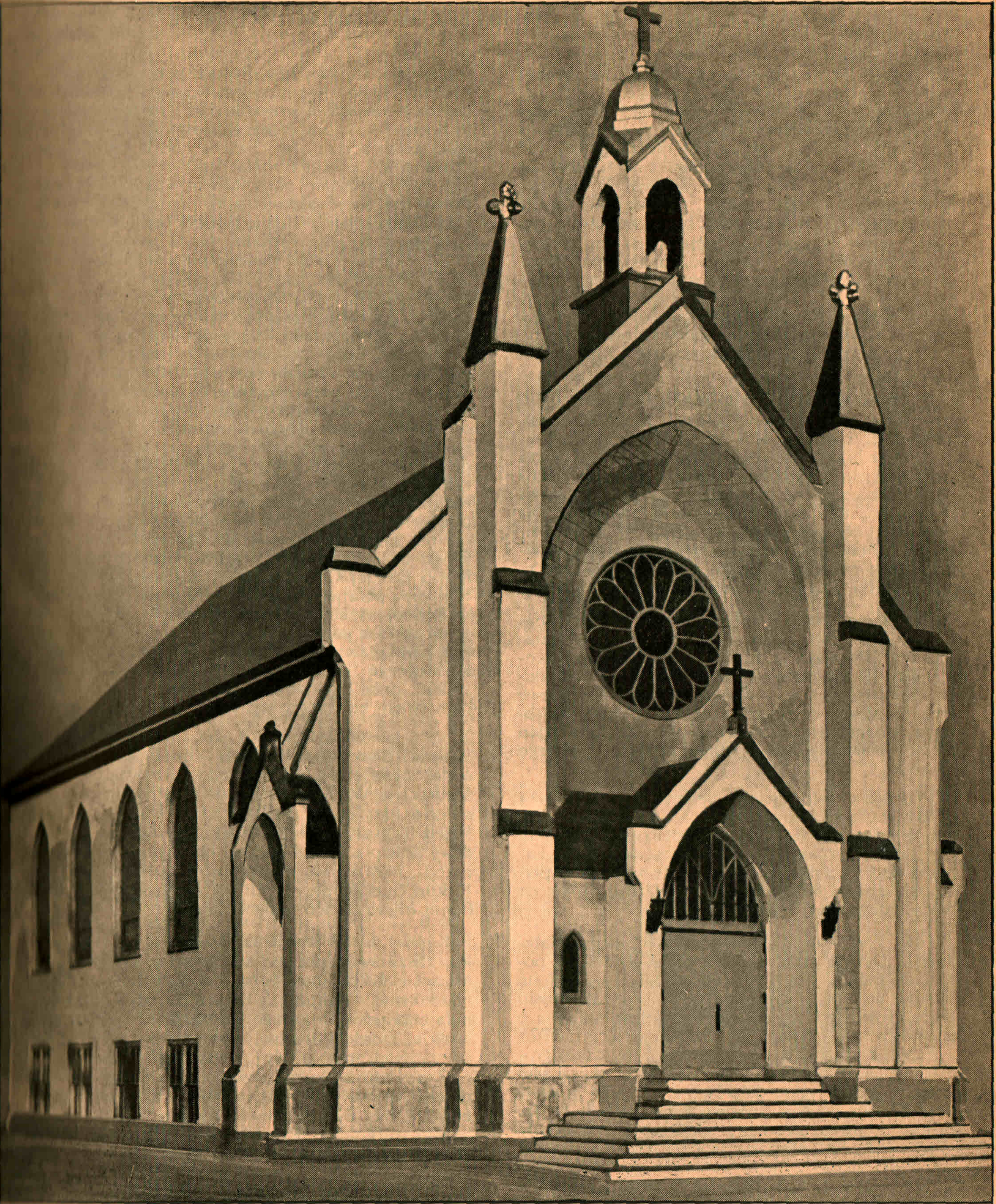

Kościół Par. Św. Józefa w Claremont, N. H.

HISTORJA PARAFJI R. K. ŚW JÓZEFA W CLAREMONT, N. H.

Przeszło lat dwadzieścia jak pierwsi Polacy zaczęli osiadać się w tutejszych okolicach — pięknych w naturze i rozległości, w dolinach opasanych łańcuchem gór zwanych, "Białe Góry, czyli "White Mountains". Pierwsi przybysze nie długo tu zagrzewali, nie mając towarzystwa swoich, uciekali do większych środowisk gdzie większe polonje były już przy organizacji parafji, towarzystw, ognisk narodowych, itp. Kilkunastu z tych pierwszych polskich pionierów okazało się mężniejszymi. Mrówczą pracą zdobywali kęs chleba dziennego; towarzysząca oszczędność grosza zapracowanego, zręczność pracy, którą wykonywali w tutejszych fabrykach i zrozumiałość języka angielskiego: to wszystko dodawało do zjednania Polonji tutejszej wzgląd i szacunek ze strony współobywateli miasteczka Claremont.

Powoli ściągała się tutaj większa gromada Polaków. Z biegiem czasu wstępowali w związki małżeńskie. Sprowadzali krewnych i znajomych z kraju, tak, że już w roku 1910 kolonja polska tutejsza liczyła około trzydzieści rodzin. Ta mała liczba naszych zaczęła teraz myśleć poważnie o jakiejś organizacji, ażeby się oprzeć wynarodowieniu. Na tych chęciach i zamiarach w r. 1912 — po rozmaitych trudnościach zawiązało się towarzystwo benefisowe pod nazwą: Tadeusza Kościuszki — pod opieką Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Z biegiem czasu, w Towarzystwie praca tak narodowa i patrjotyczna roztacza szersze pole działalności. W czasie wojennym powstaje komitet obywatelski, aby nieść pomoc Ojczyźnie. Wychodźtwo zaczęło zbierać fundusz dziesięcio-miljonowy do którego przyczynił się komitet Obywatelski tutejszy i z tej małej gromady Polaków zebrano jeden tysiąc dolarów, które wysłano na ręce głównego zarządu.

Od tego czasu przebija się myśl, aby placówka polska w Claremont powstała na silnym fundamencie. W towarzystwie powstają propozycje i projekty aby zakupić grunt pod budowę kościoła. Wnet zapadła decyzja zakupienia placu, a z zakupnem placu nasi dzielni Polacy w Claremont zawijają się do pracy i stają jako jeden mąż.

Tow. Tad. Kościuszki — pod opieką Matki Boskiej Ostrobramskiej zakupiło w ślicznem położeniu piękny plac, na którym dzisiaj wznosi się piękny kościół w stylu gotyckim. Po zakupieniu placu, Tow. Tad. Kościuszki rozpoczęło starania o polskiego katolickiego księdza. W czerwcu r. 1921 J .E. Ks. Biskup Guertin przy napływie licznej gromady Polaków poświęcił plac, a przy tej okazji sam wręczył jeden tysiąc dolarów na zaczęcie budowy kościoła. Po wizycie i poświęceniu placu J. E. Ks. Biskup d. 30-go czerwca r. 1921 przeznaczył do Claremont, Ks. Marjana Godlewskiego. Niestety nie długo został z nami ponieważ go władza kościelna naznaczyła na osieroconą parafję polską w Nashua. Następcą Ks. Godlewskiego był Ks. Adam A. Oraczewski, który objął parafję tutejszą w lipcu r. 1921. Pod jego przewodnictwem, ku wielkiej radości parafjan we wrześniu 1921 roku rozpoczęto budowę kościoła. Mimo różnych przeszkód, budowa szła naprzód, tak, że na Boże Narodzenie "basement" kościoła został nakryty dachem i umeblowany rzeczami potrzebnemi. Kościółek przedstawiał się dosyć pięknie, a za porozumieniem się z władzą kościelną nadano tytuł "Matki Boskiej Ostrobramskiej, jako Patronki. Na Boże Narodzenie 1921 roku została odprawiona pierwsza msza święta. Z powodu przyczyn miejscowych Ks. Biskup odwołał Ks. A. A. Oraczewskiego w miesiącu sierpniu 1922 r. Parafja osierocona była przez parę miesięcy z powodu braku księży polskich katolickich. Opatrzność Boża czuwała nad potrzebą tutejszej parafji tak, że w stosunkowo krótkim czasie władza kościelna zamianowała proboszczem w Claremont Ks. Dr. Bernarda M. Skulika. Ks. Dr. Skulik objął parafję dnia 15-go lutego 1923 r. Pełen doświadczenia w pracy kapłańskiej zabrał się dzielnie do pracy, tak, że w krótkim czasie porządek w parafji był wzorowym. Pod kierownictwem, przy chojnej ofiarze parafjan, zakupiono zaarz przy kościele budynek, który do dziś dnia służy za plebanję. Zmienia też za pozwoleństwem władzy duchownej dnia 29-go czerwca, 1923 r. tytuł Patrona parafji z Matki Boskiej Ostrobramskiej na Św. Józefa i od tego dnia parafja starsza w mieście nosi tytuł Matki Boskiej. Ażeby uniknąć zamieszania zmieniono tytuł patrona parafji. Za rządów Ks. Bernarda Skulika parafja ładnie się rozwija. Tej pracy pięknej i korzystnego rozwoju położyła kres nieubłagana śmierć, dnia 1-go maja, 1923 roku, która zabrała parafjanom kochanego pasterza. Cześć jego pamięci!

Dnia 18-go czerwca, 1924 r., Ks. Biskup Guertin oddał parafję św. Józefa pod kierownictwo Ks. Maurycego W. Sękiewicza. W krótkim czasie po objęciu parafji, za pomocą hojną Tow. Tad. Kościuszki i wszystkich parafjan, przystąpiono do budowy kościoła. Praca budowy raźno potępowała naprzód. Nawiasowo trzeba zaznaczyć, że J.E. Ks. Biskup Guertin przyczynił się do budowy kościoła hojną ofiarą dwóch tysięcy dolarów.

Kościół został wykończony w grudniu, 1925 roku. Msza św. w naszym kościele, tak jak pierwsza Msza św. w "basemencie" była odprawiona na Boże Narodzenie, 1921 r., tak i teraz pierwsza Msza św. była odprawiona na Boże Narodzenie, 1925 r., ku wielkiej radości parafjan, że się doczekali tego co tak pragnęli mieć — Świątynię Pańską i polską.

Z powodu braku zdrowia i nadanej sposobności objęcia posady w Polsce, w swej ulubionej ojczyźnie, J.E. Ks. Biskup Jan P. Peterson uwolnił z probostwa tutejszego Ks. Maurycego W. Sękiewicza dnia 2-go października, 1936 roku.

Władza kościelna zamianowała na probostwo osieroconej parafji w Claremont, Ks. Fryderyka R.

Kaznochę, który od swych święceń kapłańskich piastował urząd księdza wikarego w polskiej parafji św. Jadwigi w Manchester, N. H. Tam, pod doświadczonem, roztropnem i ojcowskiem kierownictwem długoletniego proboszcza Ks. Jana Puchały, rozpoczął swą pracę kapłańską w Winnicy Pańskiej na niwie religijno-narodowej.

Po objęciu probostwa w Claremont, nowy ksiądz proboszcz, młody aczkolwiek doświadczony w potrzebach polskich i parafjalnych, zabrał się do odnowienia i odrestaurowania posiadłości parafialnych, które lata istnienia i klimat zniszczyły. Współpraca i hojność dalej sie okazała cechą dodatnią tutejszych parafjan. W krótkim czasie odnowiono kościół i plebanję zewnątrz. Inne potrzebne poprawki przeprowadzono w swoim czasie. Wyposażono kościół w nowy komplet ornatów i kap i wszelkie rzeczy potrzebne do urządzania nabożeństw Bożych. Praca parafjalna robi dalsze postępy w kierunku zbawienia dusz ludzkich i ulepszenia swego poszczególnego bytu materjalnego w warunkach ekonomicznych bardzo ciężkich.

Nie zapominają też tutejsi Polocy o sprawie narodowej. Mimo że, Komitet Centralny Budowy Pomnika Generała Kazimierza Pułaskiego prawie zupełnie zapomniał o tutejszej Polonji, jednak na jego zawołanie Polonja tutejsza pod przewodnictwem swego Ks. Proboszcza F. R. Kaznochy starała się swą hojnością poprzeć sprawę pomnika. Komitet Centralny, nie biorąc pod uwagę odległość Claremont od Manchester i trudność zwołania raptem delegacji w tej sprawie, pozbawiał Polonję tutejszą w braniu udziału w naradach w sprawie która tyczyła się wszystkich Polaków w stanie New Hampshire.

Mimo ciężkich warunków biedy i bezrobocia, Polacy tutejsi przeoczają prawie umyślne ich zapomnienie w tak ważnej sprawie, zapominają i zwykłą swą hojnością sypią swój cieżko zarobiony grosz aby marzenia Polaków stanu New Hampshire urzeczywistniły się w postawieniu pomnika bohaterowi dwóch światów, Generałowi Kazimierzowi Pułaskiemu.

Bez wątpienia Polonji tutejszej należy się uznanie za ich pracę i starania, a to niech będzie zadatkiem do dalszej szlachetnej pracy dla Boga i Ojczyzny. Naród Polski po wszystkie wieki był, jest i będzie narodem wielkim. Przybrana ojczyzna w Stanach Zjednoczonych Ameryki niechaj też będzie zadatkiem poważania, szanowania, bronienia ojczyzny ojców naszych, Polski! Jedyna ostoja, to Kościół Święty Boży katolicki — to twierdza obrony naszej narodowości, języka, naszych zwyczajów, naszej pieśni polskiej. W Świątyni Pańskiej katolickiej i polskiej zawsze, oprócz pokarmu dla duszy, doznajemy pokarmu i dla naszego rozwoju. Tu dzieci nasze uczą się kochać Pana Boga, modlić się do Niego tym pięknym naszym polskim językiem. Tu uczą się poważać rodziców, widzieć w nich swych zwierzchników i szanować i bronić tej ziemi polskiej, gdzie ich rodzice światło Boże ujrzeli! Niechaj wiara święta w sercach żywą będzis, niechaj praca dla polskości i Polski nigdy nie ustaje — a wówczas spełniony będzie obowiązek Boży, obowiązek Polskości!

Władysław Kołodziej, kasjer Komitetu Budowy Pomnika K. Pułaskiego, dziękuje komitetowi, delegatom i całej Polonji za wspólną pracę naszego dzieła dokonanego, z którego i przyszłe pokolenia nasze będą miały chlubę.

SUB-KOMITET BUDOWY POMNIKA PUŁASKIEGO

Z Claremont, New Hampshire

Przy parafji Rzymsko-Katolickiej, Św. Józefa
Ks. Fryderyk R. Kaznocha, Prob.

Kazimierz Bućko, Alfred Godek, Franciszek Godek, Wiktor Kolenda, Wojciech Szczerba, Aleksander Szyman, Helena Muraszko, Helena Sklennik.
Suma zebrana $157.55

Ofiary z parafji R. K. Św. Józefa
z Claremont, N. H.

Po $75
Ks. Fryderyk R. Kaznocha, Prob.
Po $5.00
Tow. Młodzieży Św. Józefa
Tow. Żeńskie Adoracyjne
Tow. Tadeusza Kościuszki
Chór Św. Cecylji
Siedem osób po $2.00
Trzydzieści osiem osób po $1.00
Dwadzieścia osób po 50c
Jedna osoba po 30c
Jedna osoba po 25c

POLSKI NARODOWY KATOLICKI KOŚCIÓŁ ŚW. TRÓJCY

Manchester, N. H.

Gdy wychodźtwu polskiemu w Stanach Zjednoczonych zagroziło poważne niebezpieczeństwo wynaradawiania przez Kościół rzymsko-katolicki, wystąpił w Scranton, w stanie Pennsylvania, ksiądz Franciszek Hodur i z 256 rodzinami założył parafję, która dała początek Polskiemu Narodowemu Katolickiemu Kościołowi.

Parafja Św. Trójcy w Manchester, N. H., jest cząstką Narodowego Kościoła.

Od roku 1915-go istniała tu niezależna parafja św. Krzyża, lecz dopiero w roku 1929-ym zorganizowała się parafja Narodowa pod wezwaniem św. Trójcy i w roku 1930-ym przejęła cały majątek niezależnej parafji św. Krzyża, która defacto przestała istnieć.

Prezesem komitetu organizacyjnego był ob. Wojciech Drewniak. Sprawował on swe obowiązki do dnia 9-go marca 1930-go roku, w którym to dniu został obrany stały zarząd parafji, na czele którego stanął ob. Stanisław Filar. Pierwszym proboszczem został mianowany przez ordynarjusza wschodniej djecezji Narodowego Kościoła śp. Ks. Biskupa Walentego Gawrychowskiego, ksiądz Piotr Latas.

Parafja Św. Trójcy posiada piękny budynek kościelny, szkolny i plebanijny, oraz obszerny, dobrze utrzymany cmentarz, poza którym znajduje się park zabawowy, noszący nazwę "Krynica".

Przy parafji istnieją następuje towarzystwa: Tow. Kobiet Adoracji Najśw. Sakramentu, Tow. Polskich Dziewic, Tow. Dzieci Marji, Tow. Młodzieży Zmartwychwstanie, Skauci, Oddział Polsko Narodowej Spójni im. Gabrjela Narutowicza, Chór im· Fryderyka Chopina, Chór Halka, Tow. Opieki nad polską szkołą.

Istnieją dwie szkoły: Uzupełniająca dla dziatwy i angielskiego języka dla dorosłych. Parafja może poszczycić się, że była pierwszem zrzeszeniem, które zapoczątkowało regularną naukę dla starszych w celu przygotowania do zdobycia obywatelstwa amerykańskiego. Gdy w roku 1935-ym poczęły się szerzyć wieści, iż nieobywatele będą mieli trudności w uzyskaniu pracy, przy parafji Św. Trójcy powstała szkoła celem umożliwienia zdobycia obywatelstwa.

Towarzystwa pracują na niwie społecznej, artystycznej i wychowawczej. W ostatnich trzech latach wystawiono wiele ludowych tańców i sztuk, malujących polskie zwyczaje ludowe. Praca ta nie ograniczała się tylko do Polonji, ale niosła piękno polskiej sztuki w szeregi Amerykanów.

Gdy w lipcu, 1934-go roku, towarzystwo Tadeusza Kościuszki zaprosiło wszystkie polskie zrzeszenia na naradę w celu wzniesienia pomnika Kazimierza Pułaskiego, parafja wysłała swych delegatów, jakoteż uczyniły podobnie Chór Chopina i Oddział Polsko Narodowej Spójni. Tak parafja, jak i te towarzystwa przetrwały do końca w Komitecie Budowy Pomnika dla polskiego bohatera, pomagając, jak mogły w pracach komitetu·

W roku 1938-ym, gdy dzieło wzniesienia pomnika zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem, na czele parafji stoją: ksiądz Bronisław Krupski, proboszcz, Stanisław Królikowski, prezes; Franciszek Kołodziejczyk, zastępca prezesa; Ludwika Wyskiel, sekretarka protokułowa; Stanisław Dobosz, sekretarz finansowy; Józef Grzybek, skarbnik.

Przedstawicielami parafji w Komitecie Budowy Pomnika, w różnych okresach czasu byli: Wojciech Drewniak, Józefa Michalska, Jan Piecuch, Franciszek Orlop, Stanisław Dobosz, Józef Musiał, Stanisław Papużyński i Ludwika Wyskiel.

POLSKO NARODOWA SPÓJNIA W AM.

Szkic Historyczny

Małe, ale zdrowe ziarno, rzucone w dobrze uprawioną rolę, a potem starannie pielęgnowane przez troskliwego gospodarza, zawsze wyda obfity plon.

Takiem małem, zdrowem ziarnem można nazwać organizację Bratniej Pomocy — Polsko Narodową Spójnię — której główna siedziba znajduje się w mieście Scranton, w stanie Pennsylvania.

Polsko Narodowa Spójnia zajmuje obecnie poczestne miejsce pośród podobnych organizacyj polskich w Ameryce. Ponieważ nie wszyscy Polacy są obznajmieni z organizacją Polsko Narodowej Spójni, przeto podajemy poniżej krótki szkic, traktujący o tejże organizacji.

Spójnia powstała w Scranton, Pa., w roku 1908-ym. Przy założeniu liczyła zaledwie 134 członków, ubezpieczonych na łączną sumę $53,-600.00, a fundusz pośmiertny wynosił zaledwie $191.22.

Obecnie Spójnia liczy oddziałów 215, rozsianych po całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Członków liczy 19,000 ubezpieczonych na sumę $11,500,000.00· Fundusz ubezpieczeniowy wynosi $1,500,000.00, inne fundusze sięgają sumy $130,000.00, czyli razem zasoby Spójni w gotówce przedstawiają sumę $1,630,000.00.

Ponadto Spójnia posiada własny dom wartości $65,000.00, swą własną drukarnię, urządzoną wedle najnowszych wymagań, swój własny organ, "Straż" co razem przedstawia wartość $21,757.

Spójnia jest jedyną polską organizacją w Ameryce, która posiada "Dom Starców i Kalek" na przepięknej farmie niedaleko od Scranton, w miejscowości Waymart, Pa., gdzie kilkudziesięciu mężczyzn i kilkanaście kobiet ma zapewniony pobyt i opiekę do końca swego życia.

Praca na polu narodowem, społecznem i humanitarnem była zawsze jednym z ważnych czynników Spójni, a co w tym kierunku zostało zdziałane wykażą to najlepiej cyfry:

Spójnia wydała w ciągu 29 lat swego istnienia na cele

Narodowe	$16,101.50
Oświatowe	41,475.95
Humanitarne	89,828.47

Prawdą jest, że Spójnia musiała się borykać z wielu trudnościami i przeszkodami, szła zawsze przebojem, nie wchodziła nigdy w kompromisy, a pod względem ideowym stała na straży pracującego ludu polskiego, jednak wyszła zwycięsko z każdej walki i dzisiaj byt jej jest zapewniony. Pod względem ideowym i społecznym Spójnia stała zawsze i stoi na gruncie nauki Narodowego Kościoła i jest rzeczą dowiedzioną, że to jej daje moc i hart.

Nie znaczy to jednak, aby Spójnia była zależną od kleru Narodowego Kościoła. Bynajmniej. Jest ona organizacją wolną, samodzielną. Nie jest niczyją służką, rządzi się swojemi prawami i regułami, w stosunku do Narodowego Kościoła jest jego współpracownicą na tych polach, na których praca Kościoła i Spójni mają te same wytyczne.

Najlepszym dowodem samodzielności Polsko-Narodowej Spójni jest fakt, że członkiem Polsko Narodowej Spójni może zostać każdy Polak, bez względu na jego zapatrywania religijne, kościelne, społeczne lub polityczne.

W Spójni jest miejsce dla każdego Polaka, a w szczególności dla tych Polaków, którzy wierzą w zasadę: Polska powinna być ludową, demokratyczną, postępową i urządzoną na wzór nowożytnych społeczeństw.

O czasu swego założenia w roku 1908 do września 1937-go roku, Polsko Narodowa Spójnia wypłaciła wdowom i sierotom, pośmiertnego w ogólnej sumie $1,300,000.00. Wartość certyfikatów Spójni wynosi 108.93 procent. Czyli innemi słowy Spójnia posiada 8.93 procentu nadwyżki w swej kasie, która to nadwyżka w cyfrach przedstawia się jak następuje:

Rezerwa na pośmiertne	$1,171,531.89
Specjalna rezerwa bezpieczeństwa	210,000.00
Nadwyżka	118,468·11
RAZEM	$1,500,000.00

Polska Narodowa Spójnia w Ameryce

Tow. im. Gabrjela Narutowicza—Oddz. 213

Manchester, N. H.

Towarzystwo Imieniem Gabrjela Narutowicza, Oddział 213 Polsko-Narodowej Spójni zostało założone w Manchester, N. H., 29-go grudnia, 1930 roku, które składało się z trzynastu członków, jak następuje: Szopa Jan i Papużeński Stanisław, organizatorzy Oddziału; Gorczyca Franciszek, Czernicki Jakób, Zapora Franciszek, Grzybek Wiktorja, Michalska Józefa, Piecuch Karolina, Pirok Leokadja, Rybczyk Katarzyna, Wilk Marja, Zapora Honorata i Szopa Stanisława. Wybory pierwszego komitetu oraz i pierwsze posiedzenie przeprowadził śp. Antoni Paprowicz, były komisarz Okręgu z Lowell, Mass. Pierwszy Komitet Oddziału P. N. Spójnini składał się z następujących członków: prezes, Szopa Jan; wice-prezes, Gorczyca Franciszek; sekr. finansowy, Papużeński Stanisław; sekr. protokółowy, Czernicki Jakób; kasjer, Zapora Franciszek. Przy Oddziale 213 istnieje Dział Młodzieży No. 156 do którego należy 40 dzieci, zaś w Oddziale 213 jest wroku 1938 190 członków. Komitet Oddziału 213 P. N. Spójni na rok 1938 jak następuje: prezes Jan Szopa; wice-prezes Stanisław Papużeński; sekr. fin. Stanisława Szopa; sekr. prot. Władysława Szot; kasjer Wojciech Mędzela; delegaci do Komitetu Budowy Pomnika Kaz. Pułaskiego, Józef Flis i Franciszek Kołodziejczyk.

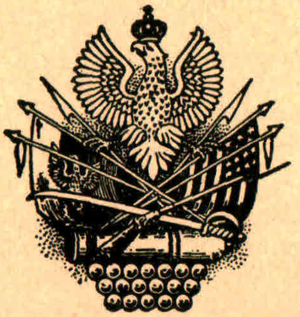

POCZĄTEK I ROZWÓJ TOWARZYSTWA TADEUSZA KOŚCIUSZKI W MANCHESTER, N. H.

1904-1938

Z końcem września 1904 r. udał się Józef Pilawski do Wieleb. ks. prob. Jana B. Puchały i przedstawił mu konieczność założenia towarzystwa, który wysłuchawszy, na jakich zasadach towarzystwo ma się opierać i jakie są dążności zgodził się chętnie na propozycję i przyobiecał swą pomoc i poparcie z całą energją, przy organizowaniu takiego towarzystwa; co też w krótkim czasie uczynił.

W dniu 2-go października 1904 r. w kościele św. Jadwigi wygłasza Wiel. ks. proboszcz Jan B. Puchała piękną przemowę o łączności i skupianiu się w towarzystwa i korzyściach jakie będzie mieć miejscowa Polonja i członkowie towarzystwa, przyczem zwołał zebranie na salę pod kościołem w tymże dniu po nabożeństwie. Jakoż liczne grono rodaków zeszło się na oznaczone miejsce, czekając z niecierpliwością; pytali jeden drugiego co to będzie i jak będziemy robić? W tem wchodzi Wieleb. ks. proboszcz Jan B. Puchała, wita wszystkich obecnych z wielkim zadowoleniem i prosi o spokój i porządek, który w tej chwili zapanował na sali, poczem przemówił jeszcze raz do rodaków, objaśniając w jakim celu zostali zwołani, jakie owoce mogą być i do czego może dojść Polonja tutejsza jeżeli się połączy i wspólnie w zgodzie pracować będzie. Zebrani słuchali z wielkim zapałem i czekali tylko chwili łączenia się. Gdy w końcu wielebny mówca zachęcił do wstępowania w szeregi nowego towarzystwa, w tej chwili zapisał własną ręką 74 członków

. . Po ukończeniu spisu zaznacza, że trzeba wybrać zarząd do prowadzenia i kierowania towarzystwem, wówczas wszyscy jednogłośnie proszą ażeby prezesem został Wielb. ks. prob. Jan B. Puchała, lecz ten mimo próśb nie przyjmuje, zaznacza tylko, że będzie popierał towarzystwo pod każdym względem, na dowód tego zezwolił towarzystwu odbywać zebrania swoje na sali pod kościołem (w suterynach) . Członkowie proszą, ażeby przyjął urząd kapelana, który z chęcią przyjmuje a na prezesa przedstawił Józefa Pilawskiego, który naciśnięty prośbami, urząd prezesa przyjął. Następnie pod dyrekcją kapelana wybrano cały zarząd, który po wyborach złożył podziękowanie Wieleb. ks. proboszczowi za jego gorliwą pracę przy zakładaniu towarzystwa. Na tym posiedzeniu uchwalono dać taką nazwę towarzystwu nowemu: Towarzystwo Bratniej Pomocy Tadeusza Kościuszki, a za patronkę obrano św. Jadwigę, patronkę Śląska i Polski. Po posiedzeniu komitet zabrał się do pracy energicznie, nie szczędząc zabiegów ze wszech stron byle tylko podnieść młode towarzystwo jakoteż i Polonję tutejszą. W kilka miesięcy po założeniu towarzystwa, wynajęto salę przy Lowell ulicy, która służyła tutejszej Polonji do wszelkich wygód, t. j. na zebrania narodowe, wiece, weselne zabawy i t. p., przyczem towarzystwo odbywało swe posiedzenia. Towarzystwo rozwijało się pomyślnie, miłość braterska wzrastała na dowód czego Józef Pilawski i Marcin Paściak ofiarowali sztandar towarzystwu wartości kilkudziesięciu dolarów.

Towarzystwo postępowało wciąż naprzód; zapobiegało ze wszech stron, dopomagało braciom, wypłacała wsparcia w czasie choroby i pośmiertne dla wdów i sierót po zmarłych członkach, jednym słowem niosło pomoc nietylko członkom ale i całej Polonji tutejszej. Gdy wreszcie towarzystwo doszło do małej sumki pieniędzy, bo zaledwie $1,050.00, myślało już o zakupnie swej własności. Natrafiła się zaraz sposobność do zakupna realności, a mianowicie budynek pod numerem 486 przy Chestnut ulicy, który też natychmiast został zakupiony za sumę $13,000.00, a kontrakt zawarty został 7-go września 1907 r. i zaraz podjęło się towarzystwo odrestaurować tenże na mieszkalny, co pociągło wielkie koszta za sobą, przeszło $8,000.00 Jednak towarzystwo nie traciło nadziei, tylko energicznie postępowało w swej pracy naprzód.

Prezes Józef Pilawski widząc, że czegoś jeszcze Polonji tutejszej brakuje, a mianowicei kapeli, postanowił za wszelką cenę dopiąć tego by w Manchester była polska kapela, czego też dopiął, zakładając za własny grosz kapelę pod imieniem Kapela Tadeusza Kościuszki, która pociągnęła kolosalną sumę na instrumenta, bo blisko tysiąc dolarów. I te pieniądze zostały spłacone przez towarzystwo; powstała kapela, chluba dla towarzystwa i całej Polonji.

Postępując wciąż naprzód w swej mozolnej pracy towarzystwo nie upadało na duchu, mimo wielu prześladowań od obcych, którzy widząc świetny rozwój tegoż, chcieli ubezwładnić wszelkie ruchy i postępki towarzystwa, lecz tu się zawiedli. Towarzystwo bowiem zawsza hardo i twardo stawało czołem każdemu wrogowi i swym wolnym lecz pewnym krokiem postępowało naprzód, nie zważając na nieprzyjacieli.

W roku 1910 Towarzystwo Tadeusza Kościuszki wydelegowało prezesa Józefa Pilawskiego jako swego przedstawiciela na wielką uroczystość odsłonięcia pomników Bryg. Gen. Kazimierza Pułaskigeo i Tadeusza Kościuszki w stolicy Stanów Zjednoczonych, Washington, D. C.

Czując się na siłach słabszym, prezes Józef Pilawski składał swój urząd prezesa przez kilka razy, lecz członkowie rezygnacji nie przyjmowali, więc prowadził towarzystwo dalej, aż w styczniu 1911 r. złożył swój urząd, a na jego miejsce powołany został wice-prezes Jan Kubi. Nowy prezes prowadził także energicznie pracę organizacyjną, gdyż za jego bytności, a doradą Józefa Pilawskiego, założyło towarzystwo piekarnię we własnym budynku. Na założenie tego interesu towarzystwo wyłożyło około sześć tysięcy dolarów, na wybudowanie pieca, maszyny i wszelkich sprzęt piekarskich. Interes rozwinął się wyśmienicie i coraz wyżej się podnosi.

Jan Kubit złożył swój urząd 19-go maja 1913 r., a na jego miejsce powołany został jako prezes Franciszek Mróz, który także sprawował urząd dzielnie, starał się o rozwój i podniesienie towarzystwa. Był zarazem zarządcą w piekarni, którą swym staraniem i pracą dość wysoko wzniósł w górę. Urzędy swe złożył 4-go października 1914 r. Następnym prezesem wybrany został Władysław Kłapsa, który swą energją i pracą wiele dobrego zdziałał dla towarzystwa i Polonji. Równocześnie na zarządcę piekarni został powołany Michał Makara, który starał się wydawać jak najlepsze pieczywo dla szanownej publiczności oraz starał się podnieść interes jak najwyżej, co przyniosło jemu uznanie a chlubę całemu towarzystwu. Po złożeniu urzędu prezesa przez Wład. Kłapsę, powołano na ten urząd dnia 3-go października 1915 r. Michała Makarę, który prowadził dzielnie towarzystwo przez cały rok. Po ukończeniu tegoż złożył urząd a na jego miejsce wybrano prezesem w dniu 1-go października 1916 r. Stanisława Filar, który również dzielnie i energicznie sprawował ten urząd aż do 7-go lutego 1918 roku, w którym to czasie został powołany do objęcia urzędu zarządcy piekarni, gdzie swą zapobiegliwością podniósł interes w górę, mimo tego, że w czasie wojennym były ciężkie czasy do prowadzenia interesu.

Na miejsce ustępującego prezesa Stanisława Filara, powołało towarzystwo dnia 7-go lutego 1918 r. Teofila Szota, który w czasie bardzo ciężkim dla towarzystwa — w czasie influenzy — która wydarła towarzystwu kilkunastu członków oraz wielką sumę pieniędzy, nie tracił jednakże nadziei tylko prowadził swój urząd do dnia 3-go listopada 1919 r. Po złożeniu urzędu, na miejsce jego został powołany na prezesa Władysław Kłapsa, dnia 3-go listopada, który również po raz drugi poświęcił się i pracował ile mógł dla dalszego rozwoju towarzystwa. Za jego bytności został kupiony sklep (czyli groserniа i buczernia) który towarzystwo prowadziło przez parę lat. Dnia 7-go grudnia, 1919 roku zrezygnował z urzędu prezesa a objął urząd zarządcy piekarni i sklepu towarzystwa. Na jego miejsce został wybrany prezesem Jakób Czernicki, 1-go grudnia 1919 roku, który prowadził swój obowiązek do 1-go stycznia 1921 roku. Za jego bytności towarzystwo zakupiło polskich bondów za $1,000. Następnym prezesem który objął urząd dnia 1-go stycznia 1921 roku był Stanisław Filar. Za jego urzędowania został wybudowany lokal na sklep we własnym budynku, który pochłonął około tysiąc dolarów, oraz zostały pobudowane trotuary około budynków towarzystwa. Złożył swe urzędowanie 1-go lipca 1921 roku, z powodu powołania go na robotnika do piekarni. Na jego miejsce został powołany wice prezes Mikołaj Mijal, który urzędował do 1-go stycznia 1922 roku. Po złożeniu urzędu na miejsce jego został powołany dnia 1-go stycznia 1922 r. Jakób Czernicki, który prowadził prezydenturę do 1-go stycznia 1924 roku.

Po nim objął urzędowanie Michał Makara jako prezes, dnia 1-go stycznia 1924 roku. Za jego urzędowania reperacja budynku towarzystwa pochłonęła przeszło tysiąc dolarów. I on również poświęcał swoje wolne chwile dla dobra towarzystwa. Złożył swe urzędowanie dnia 1-go stycznia 1926 roku. Na następnego prezesa został powołany Józef Musiał dnia 1-go stycznia 1926 roku. On również jak jego poprzednicy pracował dla dobra towarzystwa i ojczyzny. Za jego urzędowania wyasygnowało towarzystwo na fundusz Fundacji Kościuszkowskiej $125. Po złożeniu jego urzędowania, dnia 1-go stycznia 1927 roku został powołany na następnego prezesa, dnia 1-go stycznia 1927 roku Władysław Bukowski, za którego urzędowania wysłano do Polski na powodzian $50 i na pomnik Tadeusza Kościuszki w Bostonie $50. On również jak inni starał się utrzymać towarzystwo na wyżynie finansowo i moralnie. Urzędowanie swe złożył dnia 1-go stycznia 1928 roku. Następnym prezesem wybrano po raz trzeci Władysława Kłapsę. Za jego staraniem został urządzony obchód 10-ciolecia Niepodległości Polski. W tym roku jubileuszu towarzystwa energją swą pobudził członków do zdobywania nowych członków, których towarzystwo zdobyło około setkę. Również za staraniem jego i komitetu urządzono obchód 25-ciolecia założenia tego towarzystwa, oraz 150-cioletniej rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego, który zginął za wolność Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, w bitwie pod Savannah, Ga., 11-go października 1779 roku, okrywając się sławą nieśmiertelną; jednając swym czynem wdzięczność narodu amerykańskiego, utorował nam drogę do tego gościnnego kraju. Dziś miljony braci naszych znalazło tu polepszenie swego bytu.

Po ukończeniu terminu urzędowania Władysława Kłapsy, powołano na urząd prezesa Andrzeja Rykałę, podczas którego urzędowania załatwiono w towarzystwie wiele ważnych spraw, między tymi odrestaurowanie piekarni i pobudowanie 2 nowych pieców, kosztem $10,000. Prezes Rykała poświęcał dużo swego czasu dla dobra i sławy towarzystwa Tadeusza Kościuszki. Po nim wybrano na 1932 rok po raz drugi Teofila Szot. On również starał się ile mógł pracować dla dobra i rozwoju towarzystwa.

Następnie powołano na prezesa na rok 1933 Jana Kleczyńskiego, który jak i inni pracował nad rozwojem towarzystwa.

Następnie wybrano prezesem Władysława Kołodzieja, który urzędował od 1-go stycznia 1934 roku do 1-go kwietnia 1937 roku. W czasie jego urzędowania towarzystwo otrzymało pozwolenie sprzedawania trunków na swej sali (tak zw klub); powiększyło się o przeszło 200 członków i oifarowało $700 na budowę pomnika Bryg. Kazimierza Pułaskiego w Manchester, N. H.

Dnia 1-go kwietnia 1937 roku powołano na prezesa Wojciecha Lewandowskiego, który natychmiast zabrał się energicznie do pracy. Podczas jego urzędowania odrestaurowano budynek towarzystwa, odmalowano zewnątrz i wewnątrz i zaopatrzono wszystkie ośm mieszkań w temże budynku we wszelkie nowoczesne ulepszenia kosztem kilku tysięsy dolarów.

Zarząd Tow. Tadeusza Kościuszki na rok 1938:
Andrzej Rykała, prezes.
Józef Dąbek, wice prezes.
Bolesław Owsiany, sekr. fin.
Stanisław Papurzenski, sekr. prot.
Jan Kwaśny, skarbnik.
Franciszek Wyskiel, sekretarz Klubu.
Władysław Kłapsa, Władysław Bukowski, rewizorzy.

Aleksander Ginalski, Józef Szopa, Józef Koszowicz, Jan Szerlong, dyrektorzy.

Sprawozdanie Finansowe Tow. Tadeusza Kościuszki

Z 32 Lat Swego Istnienia

Dochód:

Wstępne i miesięczny podatek członków	$42,311.39

Rozchód:

Pośmiertne za członków i ich żon	$20,938.55
Wsparcia dla członków	17,454.13
Doktór za członków	4,542.08
Wianki na pogrzeby	218.00
Na cele patrjotyczne i narodowe	2,491.90
Na pomnik Tadeusza Kościuszki w Bostonie	50.00
Na pomnik Bryg. Gen. Kazimierza Pułaskiego w Manchester, N. H.	700.00
Na Fundacją Kościuszkowską	175.00
Na Powodzian w Polsce	52.00
Przybory i instrumenta byłej kapeli	1,092.14
Dla drużyny piłkarskiej Tow. Tad. Kościuszki	1,081.38
Zapomogi dla członków i ich rodzin	532.77
Na parafje polskie i ruskie w Manchester, N. H.	935.50
Dla strajkujących w New Bedford	75.00
Na dom ludowy w Piełkowy, Polsce	10.00
Na szkołę w Futomie, Polsce	12·50
Dla Komitetu Polek	10.00
Na szkołę polską w Manchester	23.85
Sala dana bezpłatnie na różne dobre cele, na sumę	1,260.00
Na Czyn Zbrojny Armji Polskiej	50.00

Ogólny rozchód Tow. Tad. Kościuszki		$51,654.80
Ogólny dochód Tow. Tad. Kościuszki	$42,311.39	
Niedobór	9,343.41	
	$51,654.80	$51,654.80

Niedobór ten, jaki powyższe sprawozdanie okazuje został pokryty z dochodu interesów jakie Towarzystwo Tadeusza Kościuszko prowadzi. A więc Towarzystwo dziękuje za dotychczasowe poparcie i prosi o dalsze, a ono starać się będzie, ażeby z tego była korzyść i sława dla Polonji w Manchester, N. H. i narodu polskiego.

Tow. Tad. Kościuszki i Klub składa się z 585 członków; posiada własny dom, w którem mieści się 8 mieszkań; salę klubową i piekarnię, która zatrudnia 10 polskich robotników.

MYŚL BUDOWY POMNIKA BRYG. GEN. KAZ. PUŁASKIEGO

Józef Pilawski, który krzewił myśl budowy pomnika Bryg. Gen. Kaz. Puławskiego w parku tej nazwy, doczekał się zrealizowania tejże gdy 3-go czerwca, 1934 roku, Towarzystwo Tad. Kościuszki, po dłuższej dyskusji przeprowadziło wniosek przewidujący zapoczątkowanie funduszu na ten cel. Ofiarowało natychmiast $200 i postanowiło zbierać od swych członków datki na fundusz budowy pomnika Bryg. Gen. Kaz. Pułaskiego. Zarazem wysłało zaproszenia do wszystkich towarzystw, by te przez wydelegowanie swoich przedstawicieli wzięły udział w zebraniu na którem miała być ta sprawa omawiana. Zebranie to, właściwie nadzwyczajne posiedzenie komitetu Towarzystwa Tad. Kościuszki i prezesów miejscowych organizacyj, otworzył prezes Władysław Kołodziej. Przedstawił on zebranym cel tego posiedzenia, czyli sprawę budowy pomnika Bryg. Gen. Kaz. Pułaskiego w parku tej nazwy w Manchester, N. H.

Na zebraniu tem były reprezentowane następujące organizacje: Towarzystwo Tadeusza Kościuszki; Towarzystwo Bratniej Pomocy Rycerzy; Towarzystwo Św. Józefa; Towarzystwo Marji Konopnickiej; Klub Polsko-Amerykańskich Obywateli; Klub Kazimierza Pułaskiego; Klub Polsko-Amerykańskich Obywatelek; Towarzystwo Bartosza Głowackiego, Gr. 874 Z. N. P.; Towarzystwo Józefa Piłsudskiego, Gr. 2486 Z. N. P.; Tow. Henryka Sienkiewicza, Gr. 2745 Z. N. P.; Polsko Narodowa Spójnia; Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej; Koło Dramatyczne, Stowarzyszenie Polek; Kapela 172 Pułku Polnej Artylerji; Polska Robotnicza Kasa Pomocy; Parafja Św. Trójcy; Parafja Św. Jadwigi.

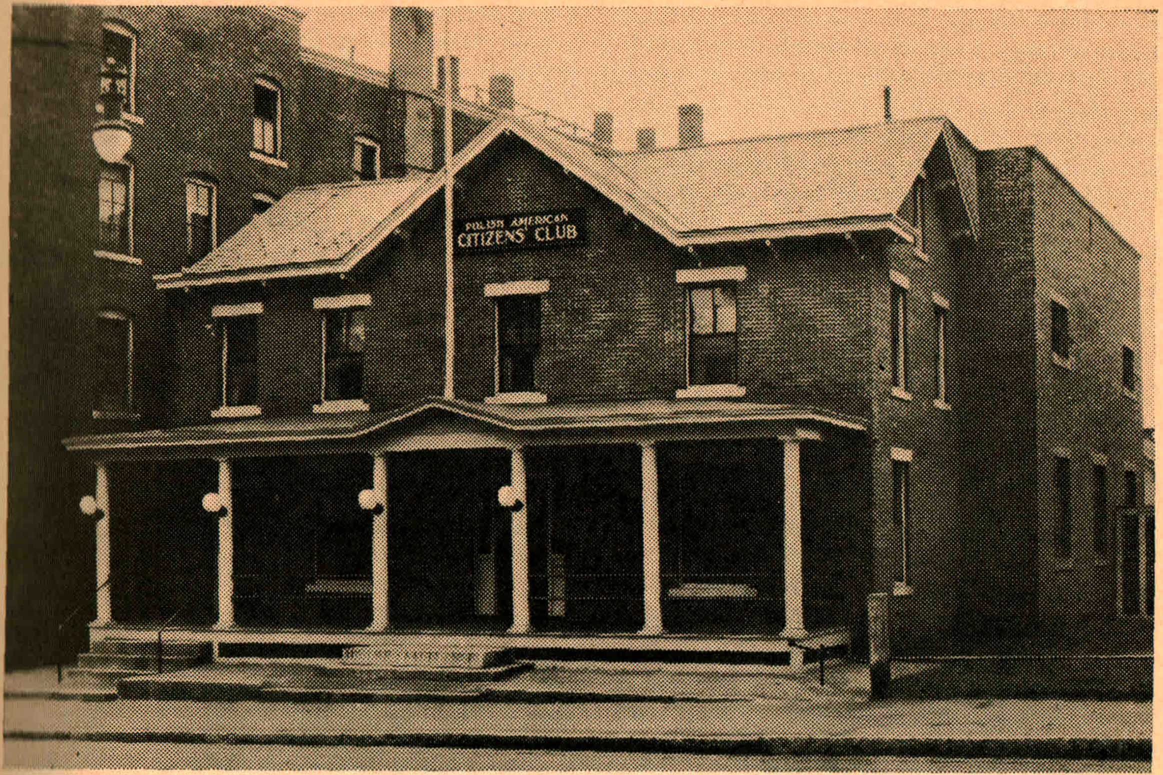

BUDYNEK KLUBU POLSKO-AMERYKAŃSKICH OBYWATELI W MANCHESTER, N. H.

KRÓTKA HISTORJA KLUBU POLSKO AMERYKAŃSKICH OBYWATELI W MANCHESTER, N. H.

Początek działalności dziś największej organizacji Polsko-Amerykańskiej w Stanie New Hampshire, jako klub obywateli polskiego pochodzenia, datuje się od roku 1909.

W czasie tym, rozsądniejsi już obywatele tego kraju polskiego pochodzenia, dbający o przyszłość i wpływu na polu politycznym we wyborach miejskich, stanowych i federalnych zorganizowali się w klub w celu powyższem, rozwijając pracę agitacyjną pomiędzy naszemi rodakami za wybieraniem papierów obywatelskich, zakładając w tem celu szkołę języka angielskiego niezbędnego przy egzaminie aplikantów na obywatelstwo, i udzielając wszelkiej pomocy życzącym nabyć obywatelstwo tutejsze.

W okresie przedwojennym działalność Klubu była prowadzona na szeroką skalę i z wielką korzyścią dla tutejszej Polonji.

W czasie wojennym, nasza imigracja przejęta patrjotyzmem dla kraju rodzinnego, pragnęła i wierzyła w odrodzenie niepodległej Polski z tem zamiarem, że po ukończeniu wojny, powrócić do swoich w wolnej Ojczyźnie, i dla tego przestała się interesować sprawami obywatelstwa amerykańskiego do tego stopnia, że liczba członków z 200 spadła na zaledwie 26.

Klub przetrwał ten czas krytyczny w swojem istnieniu aż do roku 1922 i z powodu wyniszczenia wojennego i ogólnej nędzy wtenczas panującej w kraju rodzinnem, nasi rodacy zamienili nadzieję powrotu na staranie o polepszenie swego losu w miejscu przebywającym.

W roku 1922, Klub z powrotem począł rozwijać swą działalność organizacyjną, prowadząc silną agitację i zachęcając do wybierania papierów obywatelskich; orz powiększanie liczby członków i funduszów do tego stopnia, że obecnie (w lipcu 1938) Klub liczy około 750 członków, pomiędzy któremi jest około 140 obywatelek, które w roku 1937 w liczbie około 100 zjednoczyły się z Klubem w jedną nierozdzielną organizację. Lista członkostwa zawiera także pewien procent członków nie-polskiego pochodzenia pomiędzy któremi są obywatele z różnych gałęzi handlu, zawodu i urzędu, nawet obecny Gubernator Stanu New Hampshire.

Poza opisem krótkiej historji względem pracy nad rozwojem Klubu, dla ogólnego uświadomienia należy dodać, że Klub w sprawach ofiarności na cele dobroczynne, jak np. powodzian w Polsce i w tym kraju; na Czerwony Krzyż, na głodnych, itd., zawsze obfitością znajdował się na przodzie. W ostatnich czasach ofiarność Klubu na pomnik ku pamięci

Kazimierza Pułaskiego była w sumie pięć set ($500) dolarów, zaś Klub Obywatelek przed zjednoczeniem się ofiarował $50.00, więc razem $550·00 na ten cel.

Poza tem, Klub posiada pierwszorzędny budynek w którem oprócz zwykłych potrzeb organizacyjnych jak np. sala i kuchnia jadalnia, sala do zabaw, czyli zgromadzeń i tańców, czytelni, sala wyszynkowa, spędzenia czasu, itd., także przynajmniej trzy wieczory co tydzień urządza dla członków wykłady języka angielskiego i klasy amerykanizacyjne; udziela wszelkiej pomocy dla aplikantów na papiery obywatelskie; za poradą Komitetu Politycznego, bierze czynny udział w polityce; w dziedzinie sportu, Klub sformował tak zwany "Soft Ball Team", który obecnie jest na pierwszym miejscu w liczbie zwycięstw; Klub obecnie umieszcza Harcerstwo podczas ćwiczeń; urządza wieczorki dla wygody i zabawy dla młodych, starszych, obywateli i obywatelek.

Dla poinformowania tak obecnych członków Klubu jak i publiczności, względem założycieli i późniejszych pracowników Klubu, jest na miejscu podać następujące:

Założyciele, czyli pierwszy zarząd w roku 1909: Paweł Kafel, prezes; Piotr Kruczek, wice prezes; F. A. Purrell, sekr. prot.; Karol Piaseczny, sekr. fin.; Marcin Paściak, skarbnik.

Następującemi prezesami byli: Józef Duda, Stanisław Małłek, F. A· Purrell, Wojciech Mendzela, Stanisław Małłek, Stanisław Kazanowski, Jan Furman, Stanisław Filar, Jan Furman, Franciszek Białoń, Jan Furman, Wojciech Drewniak, Stanisław Dąbrowski, Stanisław Jamroz, Franciszek Białoń, obecny prezes od roku 1935, mecenas F. A. Purrell.

Główny zarząd na rok 1938, jak następuje: Mec. F. A. Purrell, Prez., Jan Furman, 1-szy wice-prez., Mary Stokłosa 2-ga wice-prez., Józef Królikowski, sekr., fin., Mieczysław Koczela, sekr, prot., Konstanty Wojtkowski, skarbnik.

Przy zakończeniu tego krótkiego szkicu historycznego należy się także umieścić Artykuł I Konstytucji Klubowej, czyli cele klubu, dla zastanowienia się nietylko członków, lecz i ogółu, w jakiej mierze Klub wypełnił swoje zadanie:

"Celem klubu jest szerzyć przyjaźń i jedność, okazywać bratnią pomoc w chorobie i śmierci, krzewić oświatę, zapoznawać członków w historji i konstytucji St. Zj., nawoływać rodaków do wybierania papierów obywatelskich i reprezentować Polaków przed publicznością".

W ostatnich latach równocześnie z rozwojem i wpływem naszej organizacji, Klub przybrał swe dodatkowe cele, które można nazwać planem pracy w przyszłości, to jest, starać się zjednoczoną pracę w sprawach politycznych, bo tylko w ten sposób można uzyskać stanowisko na polu politycznem dla zdolnych i zasłużonych obywateli polskiego pochodzenia; otaczać opieką moralną i finansową młodzież naszą, aby Klub w krótkiej przyszłości stał się zbiorowem miejscem życia towarzyskiego i politycznego całe Polonji Manchester i Stanu New Hampshire.

Zarząd Klubu Polsko Amerykańskich
Obywateli w Manchester, N. H·

HISTORJA KLUBU OBYWATELEK POLSKO-AMERYKAŃSKICH W MANCHESTER, N. H.

Podczas publicznego rocznego posiedzenia Klubu Obywatelskiego 30-go grudnia 1923-go roku, obecne na tym posiedzeniu obywatelki postanowiły zorganizować Klub Żeński, wzorując się na zasadach Klubu męskiego. Aczkolwiek nie wiele ich było na początku, bo tylko 12-cie, to jednak jak pracowice mrówki nieustawały w pracy, aż doprowadziły swą organizację do poważnej liczby członkiń i ładnego kapitału.

14-cie lat pracy Klubu Obywatelek, to piękna przeszłość, bo Obywatelki nietylko polityką się zajmowały, ale i pracą dobroczynną i narodową. Bo za opieką, jaką otacza Klub swe członkinie w razie choroby i wypłatach benefisu pośmiertnego, Klub śpieszy z pomocą tam, gdzie jego pomocy potrzeba. W chwilach największego kryzysu ekonomicznego, Klub wyasygnował $95 na gwiazdkę dla biednych dzieci rodzin polskich w Manchester, N. H.

Na powodzian w Polsce Klub wysłał $81.00. Na Pomnik K. Pułaskiego $50.00. Na pomnik T. Kościuszki w Boston, Mass., $10.00.

Pierwsze organizatorki, pośród których dwie już nie żyje, były jak następuje: Józefa Wyderka, Aniela Furman, Marja Janik, Matylda Dachowska, Zofja Płatek, Śp· Karolina Bułaś, Śp. Agata Dobrzańska, Józefa Dachowska, Julja Rykała, Karolina Szot, Magdalena Sobolewska, Marja Dziepak.

Pierwszą prezeską była pani Józefa Wyderka. 2-gą Bronisława Białoń. 3-cią Matylda Dachowska. 4-tą Ludwika Drozd. 5-tą Emilja Ewist. 6-tą Jadwiga Jurewicz. 7-mą Antonina Makara. 8-mą Aniela Furman. 9-tą Antonina Makara. 10-tą Zofja Płatek.

Po 14-stu latach rzetelnej pracy, Klub Obywatelek liczy obecnie 105 członkiń i posiada $2,200 w kasie.

Po 14-tu latach samodzielności, chociaż politycznie miały stałą łączność z Klubem męskim, to jednak nadchodzi obecnie chwila połączenia finansowego. Przez połączenie finansowe, Obywatelki nie tracą swego samorządu. Ideja dotychczasowa będzie dalej prowadzona ku wielkiej chwale Klubu Obywateli i Obywatelek, złączonych w jedną silną politycznie i finansowo organizację.

TOWARZYSTWO PATR. IM. MARYI KONOPNICKIEJ W MANCHESTER, N. H.

Założone dnia 16-go kwietnia, 1921 roku, w celu wspólnej i wzajemnej pomocy. Pierwszą prezeską tegoż towarzystwa była pani Henryka Lacheta. Towarzystwo obecnie liczy 150 członkiń. Wstępując do towarzystwa, członkini opłaca 50 centów wstępnego i 20 centów miesięcznego podatku. Towarzystwo wypłaca pośmiertne w sumie $100.00 i $50.00. Członkini która wstępuje do towarzystwa przed 40-stym rokiem życia jest ubezpieczona na sumę $100.00, zaś po 40-stym do 45-go roku jest ubezpieczona na sumę $50.00. Towarzystwo posyła kwiąty chorym członkiniom, jak również posyła wieniec za $10.00 dla zmarłej członkini. Towarzystwo to wyasygnowało na Czerwony Krzyż sumę $210.00, dla biednych dzieci $30.00, na budowę kuchni w parku Krynica w Polsko Katolickiej Narodowej parafji w Manchester, N. H., $25.00, na Weteranów Armji Polskiej $10.00 i na pomnik Kazimierza Pułaskiego $75.00, budowany w mieście Manchester, N. H.

Obecny zarząd w roku 1938:

Bronisława Białoń, Prezeska
Leontyna Magdziarz, Sekr. Prot.
Józefa Kruczek, Kasjerka

Marja Wilk, Wice Prezeska
Anna Chruszcz, Sekr. Fin.

Rewizorki
Stanisława Szopa
Ludwika Wyskiel

POLKO WSTĄP DO NASZEGO TOWARZYSTWA!

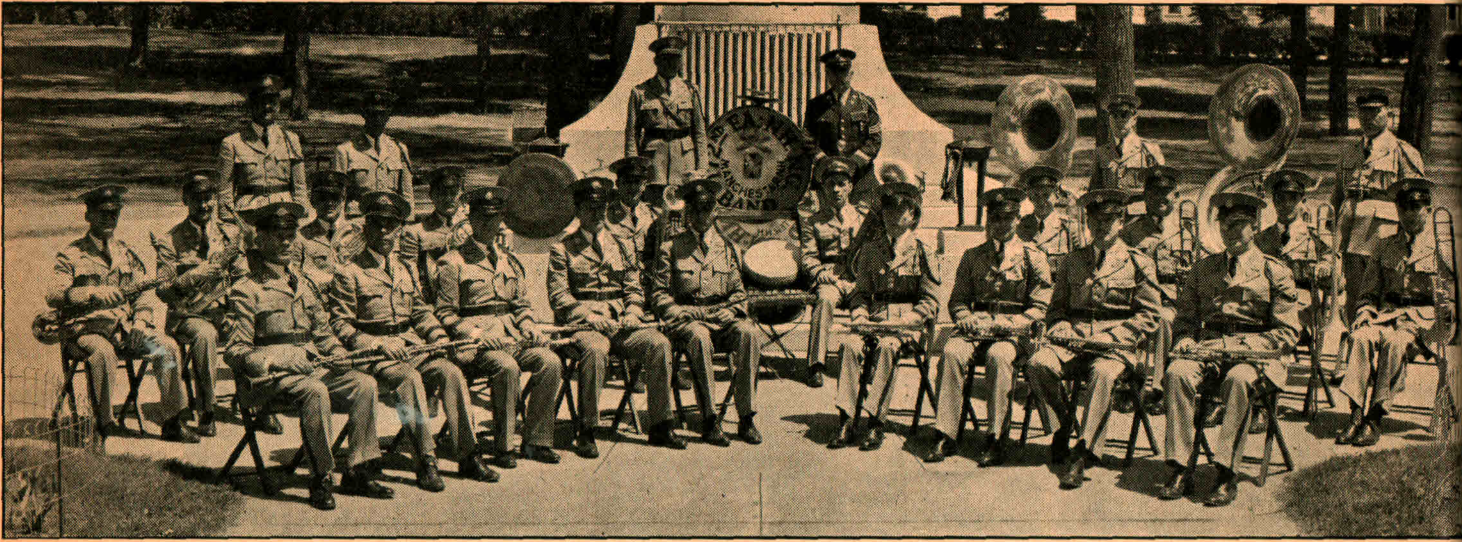

KAPELA TOW. BRATNIEJ POMOCY RYCERZY

Pierwsza polska kapela w stanie New Hampshire została zorganizowana 8-go lutego 1908 roku, przy towarzystwie Bratniej Pomocy Rycerzy, 121 Merrimack ulicy. Założycielami tejże kapeli byli: Jan Dąbrowski i śp. Michał Jasiński. Pod imieniem "Kapela Jana Sobieskiego", ta kapela liczyła około 40 członków. Zaś w dniu 28-go marca tego samego roku została zorganizowana druga polska kapela przy towarzystwie Tadeusza Kościuszki, 486 Chestnut ulica. Ta również liczyła na początku 40-tu członków, a organizatorem tejże był J. Pilawski, były podówczas prezes tegoż towarzystwa. I tak obydwie te kapele egzystowały i cieszyły się swoim postępem. Później obydwie te kapele poczęły podupadać na członkach do takiego poziomu, że liczyły zaledwie po 10 członków, więc ci członkowie aby niedopuścić do upadku i nie przyjść do całkowitego rozłamania się, to też postanowili się połączyć w jedną kapelę, co też uczynili w dniu 18-go sierpnia 1916 roku i nadali jej imię Kapela Białego Orła. Na przewodnika sobie wybrali z pomiędzy siebie jednego najmłodszego, który podówczas liczył zaledwie lat 15-cie, J. Gładysza. Za jego staraniem i mozolną pracą kapela ta zrobiła wielkie postępy, tak że dzisiaj członkowie tej kapeli i cała Polonja są dumni, że mają jedną z najlepszych kapeli nie tylko w stanie New Hampshire, ale w całej Nowej Anglji. Kapela ta liczy 30 członków w której jest 90 procent polaków. Zaś dnia 10-go października 1924 roku kapela ta wstąpiła do stanowej milicji (New Hampshire National Guard), gdzie nadal pozostaje.

Wprzeciągu 14-tu lat należenia do Stanowej Milicji, kapela ta pod dyrekcją p. Gładysza, zdobyła sobie wielkie uznanie nie tylko u Polonji, ale także u Amerykanów i najwyższych stanowych dygnitarzy W roku 1926 na zlocie weteranów armij Amerykańskiej w Wears, New Hampshire, kapela otrzymała pierwszą nagrodę w sumie $500, za popis jako najlepsza kapela w stanie New Hampshire. To też była bardzo lubiana w pośród Amerykanów, co świadczą następujące wydarzenia—bo były podówczas gubernator Spoulding, wyasygnował ze swego skarbca drugie $500 i powiedział tak: Chłopcy dobrze wyście się popisali, to macie $500 i pokupcie sobie nowe uniformy. Członkowie tak uczynili, pokupili sobie uniformy, za które płacili po $21.50 za sztukę i dali jej też pierwszeństwo przygrywać na Gubernatorskich inauguracjach byłemu gubernatorowi Brown, gubernatorowi Tobey, gubernatorowi Winant, gubernatorowi Bridges i gubernatorowi Murphy. Dalej za staraniem i zabiegami tak energicznego i pracowitego dyrygenta, jakim jest p. J. Gladysz, przyznano tejże kapeli pierwszeństwo przygrywania na wyścigach konnych w Rockingham Parku w Salem, New Hampshire, chociaż ubiegało się oto około 25 kapel z całej Nowej Anglji. Ale przyznano jednak pierwszeństwo polskiej kapeli z Manchester, New Hampshire. To też kapela ta świetnie się wywiązała ze swego zadania i zdobyła sobie jeszcze większe uznanie i zjednała sobie wiele nowych przyjaciół w całej Nowej Anglji, co świadczy bo się utrzymała przez trzy sezony, po których to kierownicy wyścigów już więcej nie angażowali żadnej kapeli do przygrywania na wyścigach, bo jak wszędzie tak i tutaj jest używane tak zwany "Can Music."

Dalej kapela ta była zaangażowana kilkakrotnie na zloty polskich weteranów, jakoteż w Lowell, w Lawrence, w Salem, w Haverhill, w Worcester, w East Hampton, Massachusetts i w wielu innych osiedlach polskich. Kapela ta, także dużo się przyczyniła do pobudowania i odsłonięcia Pomnika Generała Kazimierza Pułaskiego, który został odsłonięty w parku jego imienia, dnia 21-go sierpnia, 1938 roku w Manchester, New Hampshire.

Kapela ta także wyasygnowała ze swej kasy na ten fundusz $25 i przygrywała bezinteresownie na wszelkich obchodach, koncertach, wiecach, przedstawieniach, wycieczkach *i niektórych tańcach*, które były urządzane na fundusz tegoż pomnika. A najwięcej się przyczyniła tem, że jeden członek tej kapeli, to jest p· Gladysz, dyrygent, został wybrany jako prezes do komitetu budowy Pomnika Generała Kazimierza Pułaskiego i za jego staraniem i mozolną pracę został ten pomnik pobudowany i odsłonięty. Jeszcze oprócz prezesa p. J. Gladysza, kapela miała dwóch członków w delegacji do tegoż komitetu: p. A. Zawisza i p. J. Króla.

Kapelo ta nadal pozostaje dla waszych usług na wszelkie okazje: 172 F. A. Band, Manchester, New Hampshire.

SPÓŁKA ROLNIKÓW POLSKICH

Z łona tejże organizacji rolniczej zawiązała się w ostatnich dniach jeszcze jedna gałęź przemysłu i handlu polskiego w Manchester, N. H. pod nazwą Polish American Farm Corporation.

Spółka akcyjna polskich rolników, która wkrótce otworzy swoje podwoje we własnym budynku pod numerem 119 Central ulicy.

Dla ogólnego dobra i pożytku mieszkańców miasta Manchester i okolicy.

Najgłówniejszą częścią przemysłu tego nowego przedsiębiorstwa będą sprzedawane produkty codziennego użytku j. n. mleko sterylizowane, masło i ser swojego własnego wyrobu, drób, jajka, jabłka, ziemniaki, kapusta, jarzyny i wogóle wszelkie produkty rolnicze, jakiekolwiek polscy rolnicy na swoich posiadłościach produkują.

Produkty te zwożone będą świeże z pola, wprost do składu i sprzedawane po bardzo przystępnych cenach.

Skład Zarządu Spółki Rolników Polskich:

Jan Magdziarz, Prezes
Piotr Długosz, Wiceprezes
Wincenty Filip, Sekretarz
Jan Piecuch, Skarbnik

Dyrektorzy: Piotr Śpiewak, Józef Tomaszewski, Piotr Lech, Franciszek Gancarz, Antoni Saj.

Członkowie czynni: Błażej Goleń, Piotr Pleban, Ludwik Kafel, Jan Kleczyński.

STOWARZYSZENIE POLSKICH FARMERÓW

w Manchester, N. H. i Okolicy

Od dłuższego czasu kilku polskich farmerów nosiło się z zamiarem zorganizowania się w jedną wspólną siłę, rozumiejąc to, że związani w organizację dadzą sobie lepszą radę a przeważnie w obecnym czasie wszelkich kryzysów, które najwięcej odczuwają farmerzy·

Więc po bliższem porozumieniu się czterech polskich farmerów, którymi byli: Jan Piecuch, Wojciech Drewniak, Franciszek Gancarz i Wincenty Filip, zwołali na dzień 1-go marca, 1936 roku zgromadzenie wszystkich polskich okolicznych farmerów, do sali Tow. T. Kościuszki, na którem wybrano zarząd, w skład którego weszli: Stanisław Glanc, prezes; Wincenty Filip, wiceprezes; Jan Kleczyński, sekr. fin.; Fran. Szczepan, sekr. prot.; Jan Piecuch, kasjer.

Celem Organizacji Farmerów jest:

1. Wspólna pomoc i dorada w prowadzeniu gospodarstwa wzorowo.

2. Wspólne zakupywanie nasion, nawozów sztucznych, maszyn rolniczych i t. d.

Najgłówniejszą rzeczą godną uwagi jest to, że przez tę właśnie organizację mamy bliższe stosunki ze Stanową Szkołą Rolniczą (New Hampshire State University—Extesion Service).

Ze szkoły tej na każde zawołanie przyjeżdża profesor agronomji, któren daje nam wykłady naukowe stosownie do naszego życzenia.

Stowarzyszenie Rolników Polskich liczy członków 57.

Obecny Zarząd:

Jan Magdziarz, Prezes
Stanisław Glanc, Wiceprezes
Karol Filip, Sekretarz fin.
Władysław Klapsa, Sekr· prot.
Jan Piecuch, kasjer

Rewizorzy: Józef Rojek i Wojciech Mozdzeń.

Dyrektorzy: Tomasz Chmielewski, Wincenty Filip, Franciszek Gancarz i Antoni Saj.

ZARYS W SKRÓCENIU POWSTANIA PIERWSZEJ GRUPY ZWIĄZKU NAR. POL. W MANCHESTER, NEW HAMP.

(Założonej Staraniem Wielkiego Działacza Narodowego i Organizatora Polskości w Nowej Anglii, p. Jana Romaszkiewicza a Za Pośrednictwem śp. Stanisława Wyderki w Dniu 23-go Czerwca, 1907 r., czyli 30 Lat Temu).

Z inicjatywy kilku politycznie i społecznie uświadomionych Polaków w Manchester, N. H., powstała myśl założenia pierwszej placówki polskiej narodowo-gospodarczej o ideowem podłożu, systematycznej działalności na rzecz ekonomicznej poprawy bytu, zabezpieczenia na starsze lata, ochronę wdów i sierót po zmarłych członkach i wogóle starania się wszelkiemi siłami o lepszą dolę ludu i Wychodźtwa Polskiego w Ameryce jak: równouprawienia oraz proporcjonalnej reprezentacji tegoż Wychodźtwa w rządach tegoż kraju, jako przybranej ojczyzny tegoż Wychodźtwa, tudzież by za pośrednictwem tegoż można było kiedyś w decydującym momencie wpływu tego użyć na rzecz zdobycia niepodległości wszystkich ziem dawnego Państwa Polskiego i całego Narodu naszego znoszącego niewysłowione katusze i szykany przez z górą 150 lat niewoli pod wszystkiemi trzeba zaborami t. j. Rosji, Prus i Austrji.

Wszystkie te cele były i są do dzisiaj (choć obecnie są zmodyfikowane i poniekąd ustosunkowane do warunków i potrzeb obecnej doby). Fundamentalną i kardynalną podstawą na której idei przewodniej oparł swą egzystencję potężny dziś Związek Narodowy Polski w Stanach Zjedn. Am. Półn., którego agenda na Manchester, N. H. i okolicę miała się stać właśnie tą przed 30-tu laty zorganizowaną Grupą No. 874 Zw. Nar. Pol. Im. Bartosza Głowackiego.

W obecnym czasie niniejszego opisu do Pamiętnika Polskości w Manchester, N. H. i stanu New Hamp. w szczególności zaś pobieżnego szkicu z osadnictwa polskiego w całej Ameryce, który też znajdzie w Pamiętniku swoje poczesne miejsce, znajduje się w całych Stanach Zjednoczonych około 3,000 takich właśnie posterunków polskości. Grupa zaś No. 874 sama przyczyniła się pośrednio lub bezpośrednio do zorganizowania najmniej czterech innych grup związkowych. W najbliższej swej okolicy urzędowo lub nieurzędowo, oto już mniejsza sprawa, ale w każdym jednym wypadku członkowie starej Grupy — Matki No. 874-ej. Zawsze odważnie a nieraz i przebojem szli w lud i pomiędzy ten polski lud, urabiając dla wielkiej i wzniosłej idei związkowej jak najprzychylniejszą opinję i grunt pod mającą gdzieś w okolicy lub w samem Manchester powstać nową Związkową placówkę t. j. grupę. Tak właśnie powstały za wpływem lub staraniem Grupy No. 874 Im. Bart. Głowackiego i Tow. Dzieci Polski Grupa No. 1384 w Nashua, N. H., dalej Tow. im. Tad. Kościuszki Zw. Nar. Pol. w Portsmouth, N. H., oraz dwie grupy związkowe w Manchester, N. H.

Aż wszystko to pękło z chwilą powstania pierwszej wszech-polskiej polityczno niepodległościowej organizacyjnej grupy. Jako sen mara, że nam Polakom nie wolno jest bawić się i zasklepiać się samym w sobie, bo nasza spuścizna z ojca na syna: "Miłość, życie, — śmierć rozbicie" pozostało się nam w testamencie i według rozkazu tego, członków Rządu Narodowego po upadku ostatniego powstania Narodu Polskiego w r. 1863 w myśl maksymy, przyjętej przez założycieli Związku Narodowego Polskiego, wkrótce po upadku tego ostatniego powstania narodowego byłych emisarjuszów i członków Rządu Powstańczego śp. Agatona Gillera. Juljusza Szajnerta, pułkownika Zygmunta Milkowskiego, Józefa Gryglaszewskiego, Dr. Henryka Kałuszewskiego, Dr. Henryka E. Kałuszewskiego, Juljusza Andrzejkowicza, Jana M. Popielińskiego, Juljana Lipińskiego, Jana B. Blachowskiego.

Powstanie w mieście Filadelfji w roku 1880 Zw. Nar. Pol. otworzyła przed każdym Polakiem-Amerykaninem szerokie horyzonty dla świętej sprawy niepodległości potężnego niegdyś Państwa Polskiego w Europie, tym samem z chwilą założenia tej pierwszej Związkowej ekspozytury na Manchester, N. H. i okolicy wroku 1907 — horyzonty nieznane Polakowi w Manchester dotychczasowo, chociaż w znacznej mierze jego polską duszą serdecznie odczuwane i od tej pory datuje się nowa era, szerszy świat — pogląd Polonji manchesterskiej na potrzeby całego narodu i kraju, tak polskiego jakoteż i tego przybranego t. j. Ameryki.

Wkrótce też rozpoczął się za staraniem Grupy No. 874-ej ruch oświatowo-społeczny na całej linji, szkoła wieczorna pisania i czytania w polskim i angielskim języku, urządzała sama lub w porozumieniu z innemi lokalnemi Tow. Mnóstwo rozlicznych obchodów, pamiątek historyczno-narodowych lub wieców i zgromadzeń, w razie potrzeby protestacyjno-manifestacyjnych w obronie gnębionej dziatwy polskiej i ludu za wiarę, mowę polską i w ogóle za tępienie ducha polskiego i kultury narodowej. Grupa dawała w Manchester pierwsze odczyty oświatowe oraz ludowe przedstawienia amatorskie, pierwsze początki muzyki polskiej oraz chórów śpiewaczych, były gorliwie krzewione staraniem zespołu członków Grupy No. 874-ej.

Wszystko to działo się w imię hasła Związkowców w Manchester:

Sześciu Ostatnich Mohikanów Grupy Z. N. P., N-874 w Manchester, N. H.

Ideo Z.N.P. jako najidealniejszej organizacji polskiej w Am. Półn. Z biegiem lat żmudnej i chlubnej pracy na niwie narodowej polskiej rozbiegła się lotem błyskawicy od krańca do krańca całych Stanów Zjednoczonych.

Już w roku 1907 wielki partyota polski ówczesny wice Cenzor Z.N.P., pan Jan Romaszkiewicz z Boston, Mass.)obecny Prezes Z.N.P(zaszczepił małą roślinkę związkową w osadzie polskiej w Manchester, N. H., która rozwijała się świetnie. Bo już w roku 1908 do 30-go stycznia wzrosła liczebnie do 140 członków.

Lecz nie oszczędził cios ciężki tej pięknej placówki związkowej w Manchester bo podzieliła los setek innych placówek związkowych w tej dobie.

Związkowcy tutejsi przeszli przez piekło uprzedzeń nienawiści i rozmaitych wyzwisk.

Do roku 1910 zapał do Z.N.P., osłabł do tego stopnia, że z tej tak świetnie rozwijającej się organizacji pozostało tylko SZEŚCIU MOHIKANÓW prawdziwych rycerzy związkowych, których nazwiska podaję poniżej: Woj. Świst, Jakób Fafara, Andrzej Cygan, i śp. Ignacy Gorgan, W. Koziałek, Marjan Gassek.

Ktokolwiek zastanowi się głębiej nad rozbiciem tej pięknej placówki związkowej to do myśli jego narzucą się słowa poety:

> "Ależ o Panie oni nie winni
> Inni szatani byli tam czynni
> Ze przyszłość naszą cofnęli wstecz
> O mękę której nie ślepy miecz."

Nie były równe siły liczebne przy połączeniu się dwóch organizacji patryotycznych które miały jedną i tą samą ideję wyzwolenia Polski z jarzma pobrojnej niewoli i szerzyć oświatę w pośród ludu polskiego na wychodźtwie w wolnej ziemi Washingtona.

Ci wytrawni bojownicy wolności wnieśli w młode szeregi sokole silny hart ducha.

Z pośród nich na pierwsze miejsce w sokolstwie wybił się druch Wojciech Świst, jako pierwszy prezes połączonych organizacji Gniazdla Sokołów Polskich N-205 i Grupy Z.N.P., N-874 ujął organizacje obydwie w swoje silne dłonie. Zaprowadził wzorowy porządek w szeregach młodzieży sokolej, i rozszerzył choryzont dalszej twórczej pracy.

Zorganizowano Kółko Nauczycielskie w skład którego weszli druchowie jn. Józef Zwiercan, W. Michalski, Jan Piaseczny, Józef Kochanek, Michał Platek, Walenty Niemiec, Kaz. Kłosiński i Ignacy Sanecki, Jan Osioł, Wojciech Mozdrzen, Piotr Poznański, Marceli Boratyn, i Józef Szumierz.

Zadaniem tego kółka było szerzenie oświaty i nie umiejących uczyć sztuki pisania i czytania w języku polskim i angielskim.

Wspólnie z Grupą N-874 Z.N.P., wynajęto lokal na czytelnię w Polskim Domu Narodowym Polskim Wawel pod N-496 Chestnut ulicy obecnie (Cadilack Hotel). Umieszczono tam bogatą bibljotekę składającą się z 1000 tomów przeważnie z książek historycznych i naukowych. Oraz wielki wybór rozmaitych pism polskich z całych Stanów Zjedn. i z Polski.

W lokalu tem była prowadzona pierwsza szkoła dla Starszych uczenia sztuki pisania i mówienia w angielskiem języku. Szkołę pisania i czytania w języku którą prowadzili Sokoli.

Lokal ten otwarty był w każdy wieczór od godz. 7 do 11-stej, wstęp był wolny dla całej Polonji.

Jednem słowem było to pierwsze prawdziwe Ognisko Oświaty ludu Polskiego w Manchester. Utrzymywane wysiłkiem zbożnej pracy Sokołów i Związkowców. A nie strudzeni nigdy w swej pracy bibljotekarze Wojciech Michalski, Fafara Jakób i Wyśkiel Jan oddali nie ocenione usługi społeczeństwa Polskiemu na niwie Oświatowej.

Młodzież polska zamiast wałęsać się po ulicach i zakamarkach przesiadywała tłumnie w bibljotece czytając książki naukowe i gazety. A hasłem młodzieży tej było

> "Niech żywi nie tracą nadziei
> Ale przed narodem niech niosą
> Kaganiec oświaty (Słowacki)

Młodzież nie tylko przesiadywała w bibljotece ale uczęszczała tłumnie wieczorami do publicznej szkoły uczyć się języka angielskiego oraz sztuki pisania i czytania.

Kilku bieglejszych jn. Jan Wojtowicz, Jan Wyskiel, Szot Paweł i inni sprowadzali różnej treści książki od wydawnictw polskich i sprzedawali je po domach.

Najpierw najpoczytniejszymi książkami były książki treści religijnej, i niepozorne malutkie broszurki od wydawnictwa. Dyniewiczów pomędzy którem często znajdywały się prawdziwe perły wiedzy. Na drugi rok już można było sprzedawać książki rozmaitej treści patrjotyczne i naukowe.

"NIE DLA ZYSKU ANI SŁAWY, ALE DLA OJCZYZNY SPRAWY"

Grupa No. 874 im Bartosza Głowackiego wskazała rodakom w Manchester jedyną i najuczciwszą drogę zabezpieczenia się na życie, zaś w ostatnich kilkunastu latach, Zarząd Centralny Zw. Nar. Pol. dokonawszy przemiany systemu ubezpieczenia na zupełnie nowoczesny sposób, według pięć odmiennych rodzaji tabeli wszelakich przywilejów i rat opłat miesięcznych dla członków dorosłych, oraz pięć tabeli przywilejów dla członkw małoletnich.

Dziś w Związku N. P. można się o wiele korzystniej i taniej ubezpieczyć, i to według najwygodniejszych rodzaji ubezpieczenia, stosownie do orzeczenia stanowych ekspertów i komisarzy ubezpieczenia poszczególnych stanów w których Z. N. P. posiada licensje prowadzenia interesu, aniżeli wiele innych głośno i szumnie reklamowanych kompanji cudzoziemskich asekuracyjnych, które dybią jedynie na jak największy profit od swego włożonego kapitału — podczas gdy Związek N. P. każdą możliwą nadwyżkę swego kapitału obraca na dobro ludu polskiego i sprawy społeczno-kulturalne narodu polskiego tutaj, jakoteż i w Polsce.

Z. N. P. wydał setki tysięcy na budowę polskich wyższych szkół i instytucji oraz hojnie opłaca wszelakie kursa i katedry języka oraz literatury polskiej na wielu uniwersytetach amerykańskich, łoży wiele tysięcy dolarów na propagandę i obronę polskiego stanu posiadania w szkołach, w urzędach i w prasie amerykańskiej. Dalej na biednych, powodzian i ofiary rozmaitych nieszczęść i kataklizmów żywiołowych, pobudował i pomaga do budowy wielu pomników polskim bohaterom narodowym w całym świecie. Zaś moralnej i do miljonów dolarów sięgającej pomocy, którą Związek udzielił zrywającej się do niepodległości bytu Ojczyźnie naszej — przez cały ciąg światowej wojny, aż do czasu wielkiego najazdu, zalewu i potopu bolszewickiego w roku 1920 — Naród Polski i Rząd Rzeczypospolitej do dziś dnia nie zapomina, lecz przy każdej nadarzającej się sposobności za pośrednictwem swych przedstawicieli i ambasadorów wyraża swą wdzięczność i najwyższe uznanie dla ludu zorganizowanego pod sztandarem wielkiego Zw. Nar. Pol. i jego światłemu kierownictwu.

Ustanawiali pomiędzy sobą specjalne podatki, nadzwyczajne, celem pokrywania niezbędnych wydatków połączonych z pracami oświatowo-propagandowemi jak np. urządzenia obchodów lub przedstawień narodowo-patrjotycznych, publiczn ludowych odczytów na tle bieżących zagadnień, polityczno-informacyjnych przygotowywanego w sekrecie ruchu zbrojnego Narodu Polskiego w Polsce i zagranicznej emigracji. Na takich imprezach wówczas jak mawiali niektórzy idjotycznych (zamiast ideowych lub ideologicznych), nie tylko że Grupa żadnych dochodów nie mogła czynić, ale w dodatku dla tej świętej sprawy chętnie dokładała ze swej szczupłej kasy, ale jeszcze członkowie sami na siebie niedobory rozkładali i tak szli ci pierwsi Związkowcy w Manchester uparcie i przebojem naprzód, a wstecz ani kroku ze sztandarem trzech liter Z. N. P., na tle z herbem dawnej Rzeczypospolitej, t. j. Polski, Litwy i Rusi i orłem białym z odwrotnej strony szli nieustraszeni naprzód w lud polski, jako ci symboliczni misjonarze z ewangelją związkową na ustach, pomimo szyderstw i naigrawań i dotkliwych obelg a nieraz i czynnego znieważania tych co śmielszych i gorliwszych krzewicieli haseł narodowych i umiarkowanie postępowych przez ludzi o spaczonym pojęciu t. j. pseudo-postępowych, którym za całą gwiazdę przewodnią i ideją był osłowiony dawniej tygodnik "Bicz Boży". Był to dla nich w zupełności sztandar i przewodnik, zaś ten prawdziwy symbol świętości narodowej, herb Rzplitej wraz z śniezno-białym Orłem Polskim na biało-amarantowem polu obelżywie przezwali białą gęsią wraz z trójgłowistą poczwarą. Lecz pomimo tej zajadłej i nieprzebierającej w środkach nagonki na wszystko co czuło po związkowemu, Związek N. P. rozrósł się ponad wszystkich w całej Ameryce a po części i u nas w Manchester do tego stopnia, że dzisiaj nie można byłoby sobie wprost wyobrazić życia Polonji amerykańskiej bez współudziału potężnych zasobów materjalnych i moralnych, tudzież zwartych rzesz idących w setki tysięcy członków i członkin Z. N. P., który przez swój olbrzymi rozwojowy rozmach udowodniły wszystkim i każdemu z osobna, że "Oświata ludu naprawdę dokonuje cudu."

S. P.

Poniżej podajemy imiona i nazwiska członków pierwszego zarządu Grupy No. 874, jaki został obrany na pierwszem regularnem posiedzeniu tejże przy współudziale około 41 członków założycieli tymi są jak następuje (Posiedzenie odbyło się w dnia 23-go czerwca, 1907, w sali Tow. Tadeusza Kościuszki).

Śp. Stanisław Wyderka, prezes; Antoni Mijal, wice-prezes; Józef Czernicki, sekr. fin.; Paweł Staniszewski, sekr. prot.; Józef Zajechowski, kasjer-skarbnik; Wojciech Świst, marszałek.

Obecny zarząd na rok 1938, jest jak następuje:

Stanisław Szopa	Prezes
Michał Strawa	Wice-Prezes
Henryka Paczkowska	Wice-Prezeska
Mieczysław Skrzyszowski	Sekr. Fin. od r. 1930
Jan Skrzyszowski	Sekretarz Protokółowy
Mieczysław Skrzyszowski	Sekr. Wydz. Małolet. (od roku 1930)
Andrzej Cygan	Kasjer-Skarbnik (od roku 1930)
Jan Kleczyński	Marszałek
Paweł Walas	Gospodarz-Bibljotekarz

Rewizorzy:

Franciszek Zurek, Andrzej Szopa, Kazimierz Waszeciak.

Delegaci do Gminy No. 98-ej w Lowell, Mass.
Mieczysław Skrzyszowski (od roku 1930).
Stanisław Szopa, Michał Strawa, Andrzej Cygan, Jan Skrzyszowski (od roku 1924).
Delegaci do Centralnego Komitetu Budowy Pomnika Kazimierza Pułaskiego:

Stanisław Szopa, Jan Kaliński.
Komisja Harcerstwa przy Grupie 874 Z. N. P.:
Jan Skrzyszowski, Jan Kleczyński, Paweł Walas.

Grupa posiada pełnoletnich członków 120 i małoletnich w Harcerstwie 48. Harcerstwo co dopiero zorganizowane poraz pierwszy przy Grupie 874 Z. N. P. przy pomocy energicznego sekr. fin., Miecz. Skrzyszowskiego i Komisji Harcerstwa przy tejże Grupie.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI No. 1
GRUPA 2486

W roku 1932-giem prezesem został wybrany Władysław Kłapsa. Za jego urzędowania wysłano rezolucje do panów kogresmanów i senatorów ze stanu N. H., do Washingtonu, D· C., w sprawie uznania dnia K. Pułaskiego 11-go października świętem narodowem w Stanach Zjednoczonych. Również wysłano rezolucje do Generalnego Pocztmistrza pana Farley, w Washington, D. C., z prośbą o wybicie marki pocztowej z podobizną Generała Tad· Kościuszki.

W miesiącu maju zorganizowano Kółko Młodzieży Polskiej przy grupie 2486 Z. N. P., organizatorką była pani Aniela Furman. Zapisało się 25 członków.

W 1934 prezesem wybrany został Władysław Bukowski. Za jego urzędowania wyasygnowano $25 na pomnik Kazimierza Pułaskiego. W miesiącu październiku pani Aniela Furman zorganizowała Drużynę Harcerską. Komitet Opiekuńczy Harcerstwa Aniela Furman, Władysław Bukowski, Władysław Kołodziej, Stanisław Kazienko i Franciszek Korona.

Delegatami do Budowy Pomnika Kazimierza Pułaskiego zostali wybrani: Jan Furman i Władysław Bukowski. Na Park Krynica przy parafji Św. Trójcy wyasygnowano $5.

W 1935 r. prezesem został wybrany Piotr Juza· Za jego urzędowania została wysłana rezolucja ponownie do panów kongresmanów i senatorów w Washington, D. C., w sprawie uznania dnia K. Pułaskiego 11-go października.

Tow. Postęp Im. Józefa Piłsudskiego Grupa 2486 Z. N. P., zorganizowana została dnia 23-go września w roku 1928, przez wyrobionych już w pracy organizacyjnej: Jan Furman, Stanisław Krulikowski, Karol Kulik, Józef Musiał i Kazimierz Walicki· W przeciągu kilku tygodni zapisało się 40 członków. Pierwsze organizacyjne posiedzenie zagaił Jan Furman, poczem komisja wyborcza pod przewodnictwem Jana Wyskla przeprowadziła wybór stałego zarządu Grupy 2486 Z. N. P., w skład którego weszli członkowie jak następuje: Andrzej Lipski, prezes. Teofil Szot wice prezes, Józef Musiał, sekr. fin., Piotr Kalisz, sekr. prot·, Józef Baluk, skarbnik.

W roku 1929-ym prezesem został wybrany Teofil Szot. Za jego urzędowania wyasygnowano na pawilon w Poznaniu w Polsce $5. Wyasygnowano na Amerykańskich Boys Scouts w Manchester, N. H., $5·

Za jego urzędowania wyasygnowano na Czerwony Krzyż $5. Sprowadzono 400 książek za sumę $97.45. Młodzieży przy parafji Narodowej Św. Trójcy od Z. N. P.

Grupa 2486 zdobyła $25.00 nagrody od Gminy 98 za wzięcie udziału w konteście o zdobycie największej ilości członków dla Z· N. P.

W 1936 r. prezes Władysław Kłapsa urządził wielki Obchód Konstytucji 3 Maja w sali Sweeney Post. Na obchodzie tym przemawiał najwyższy urzędnik Z. N. P., prezes Jan Romaszkiewicz z Chicago, Ill. Obecny Komitet Tow. Józefa Piłsudskiego, Grupa 2486 Z. N. P·

Franciszek Białon, prezes.
Józef Kochanek, wice prezes.
Piotr Patryn, sekr. prot.
Władysław Kłapsa, sekr. fin.
Bronisława Białon, kasjerka.

Rewizorzy:

Stanisław Krulikowski, Jan Wyskiel,
Franciszek Wujcik·

Marszałek:

Jan Habaj.

Delegaci do B. P. K. Pułaskiego, Stanisław Krulikowski i Józef Kochanek.

Komisja Harcerstwa, Józef Kochanek, Piotr Patryn, Władysław Ginalski i Stanisław Krulikowski.

Grupa 2486 Z. N. P. liczy członków 177 w tem 55 niewiast, którzy są zaasekurowani w Z. N. P., na sumę $85,650.

Małoletnich członków 26, zaasekurowanych na sumę $14,500.

KOMITET:

Franciszek Białon,
Piotr Patryn,
Bronisława Białon.

Komitet Pułaskiego Pomnika z Franklin, N. H. Od lewej do prawej strony, siedzą: Franciszek Piwoński, Józef Bonk; stoją: Mrcin Nowaj, Piotr Plizga i Stanisław Szalajeska.

STOWARZYSZENIE DOMU POLSKIEGO W FRANKLIN, N. H.

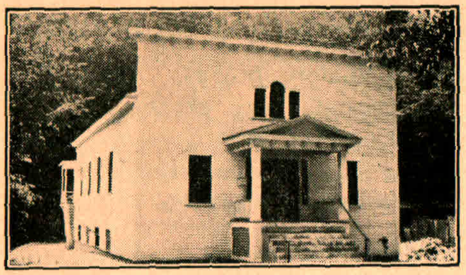

Stowarzyszenie Domu Polskiego wyłoniło się z Towarzystwa Postępowo-Oświatowego, które to Towarzystwo oddało na ten cel cały swój majątek.

Otwarcie Domu Polskiego odbyło się 2-go września 1928 r.

Zarząd Stowarzyszenia Domu Polskiego na otwarcie był następujący:

Prezes	Fran. Buczyński
Wice-prezes	Jan Bożek
Sekr. prot.	Jan Sokół
Sekr. fin.	Józef Bonk
Kasjer	Marcin Surowiec

Dyrektorzy:
Antoni Sokół, Alber Gut, Szymon Barna,
Marjan Sakowski, Piotr Plizga, Józef
Węglarz, Marcin Nawój.

Stowarzyszenie Domu Polskiego od swego założenia prowadzi szkołę języka polskiego. Dzieci chodzą do szkoły nie tylko polskie ale i amerykańskie.

Stowarzyszenie Domu Polskiego śpieszy z pomocą gdzie potrzeba, składa ofiary na Czerwony Krzyż Amerykański i powodzian oraz wysłało znaczną sumę pieniędzy na ręce Prezydenta Polski na powodzian w Polsce.

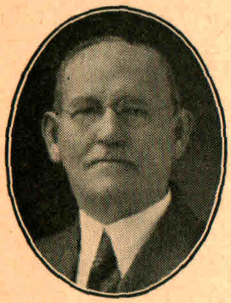

Dnia 22 lutego, 1931 r. Stowarzyszenie Domu Polskiego uchwaliło, ażeby przez Senatora James Gerlach'a z Franklin, N. H., wnieść rezolucję, ażeby 11-go października każdego roku obchodzono jako Dzień Pamięci Gen. Kazimierza Pułaskiego i dnia 25-go lutego 1931 r. tenże Senator wniósł podanie (Bill No. 58) do Komitetu Senackiego i z małemi poprawkami w Legislaturze Stanowej przeszło.

Odbyły się przesłuchy w Komitecie Senackim i na poparcie tegoż Jan Pikor i Michał Nawoj byli obecni. Do tej sprawy także przyczynił się mayor miasta, Franklin N. H. Rodney A. Griffin.

Zarząd Stow. Domu Polskiego na r. 1938:

Prezes	Franciszek Plizga
Wice-prez.	Marcin Nawoj
Sekr. prot.	Józef Bożek
Sekr. fin.	Jan Dobosz
Kasjer	Tadeusz Grzelak

Dyrektorzy:
Edward Barczak, Edward Bożek, Marcin
Chorżempa, Jan Kliszewski, Stan.
Dobosz, Stanisław Kurowski
Antoni Lepianka.

HISTORJA TOW. "GDYNI" GR. 2610 W NEWMARKET, N. H.

Towarzystwo "Gdynia" Grupa 2610 Z. N. P. w Franklin, N. H., zostało założone dnia 5-go grudnia 1930 r. Pierwszy zarząd składa się jak następuje: prezes, M. Nawój; wice-prezes, Józef Buczak; sekretarz finansowy, B. Sawicki; kasjer, M. Sakowski; sekretarz protokułowy, S, Słonina. marszałek, Józef Węglarz. Delegaci do Gminy: B. Sawicki i Józef Buczak. Grupy ideałem jest praca na niwie narodowej i oświatowej, jak świadczy opieka nad polską szkółką dokształcającą przy S. D. P., oraz założenie bibljoteki w roku 1932 i prowadzenie tejże. W roku 1935 zostały założone przy grupie dwie drużyny harcerskie, które istnieją do dnia dzisiejszego i są prowadzone przez dhnę. Władysławę Surowiec, dh. Marcina Nawoja i dh. Józefa Bożka.

Zarząd na rok 1938 składa się z następujących członków: prezes, S. Szałajewski; wice-prezes, Jan Kliszewski; sekretarz fin., S. Słonina; kasjer, M. Sakowski; sekretarz prot., Józef Bożek. Delegaci do Gminy: S Szałajewski i Marcin Nawój.

S. Słonina, sekr. fin.
S. Szałajewski,
Józef Bożek,
Jan Kliszewski,
Marcin Sakowski.

HISTORJA GMINY 98, Z. N. P. W LOWELL, MASS.

Pierwsze posiedzenie organizacyjne Gminy 98, Z. N. P. odbyło się dnia 21-go marca, 1914 roku. Posiedzenie zagaił przewodniczący delegat Wincenty Kapała. Po odczytaniu kilku korespondencji od Komisarza Maksymiljana Powickiego, z zachętą w sprawie zorganizowania Gminy w Lowell, Mass. Następne posiedzenie odbyło się dnia 29-go marca, 1914 roku, na którem było reprezentowanych sześć Grup:

Grupa 745, Lowell, Mass — członków 43.
Grupa 550, Lowell, Mass. — członków 91.
Grupa 944, Lowell, Mass. — członków 74.
Grupa 1153, Lowell, Mass. — członków 26.
Grupa 1114, Lawrence, Mass. — członków 54.
Grupa 1384, Nashua, N. H. — członków 12.

Razem członków trzysta, z których to został wybrany pierwszy zarząd Gminy. W skład zarządu weszli jak następuje:

Franciszek Jarek	prezes
Marcin Koboś	wice-prezes
Jan Zołkoś	sekr. prot.
Stanisław Szymaszek	sekr. fin.
Jan Szulik	kasjer

Jakób Targ

Następnie Gmina otrzymała numer 98, Z. N. P. z siedzibą w Lowell, Mass. Urząd prezesa piastowali następujący członkowie: Jan Mączka, Franciszek Kurek, Stanisław Monarszyński, Jakób Sot, Józef Kopacz, Franciszek Urbanek, Jan Jarek, Jakób Fąfara, Stanisław Szurlej, Stanisław Kowalski, Jakób Sot, Stanisław Piaseczny, Józef Kania, Jan Furman, Franciszek Słowik, Leon Łysik.

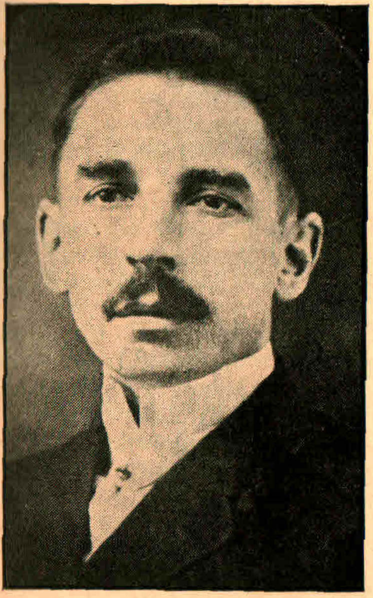

Franciszek Jarek

Obecny Zarząd Gminy: Jakób Targ, prezes; Józef Kania, wice prezes; Wojciech Raś, sekretarz prot.; Władysław Klapsa, sekr. fin.; Stanisław Bukowiec, kasjer; Antoni Pawlukiewicz, marszałek.

Również Gmina wydała na różne cele. Na cele narodowe, $250.00; humanitarne, $932.22; oświatowe, $215.50; Harcerstwo, $115.00. Ogólnie — $1,512.22.

Obecnie Gmina posiada majątku $450.00. Liczy Grup dwanaście (12). Ogólna liczba członków tysiąc dwieście pięćdziesiąt (1,250) i Harcerstwo liczy trzysta dwadzieścia pięć (325).

Wojciech Raś,

Sekr. Gminy 98, Z. N. P.

"Nie zważaj na przeszkody młodzieży polska, ale z zapałem silnym a wiarą niepokonaną, rozwijaj ducha i ciało i formuj stale, nieustannie wielką armję harcerską, przy pomocy której cudów dokonać będziesz mogła w niedalekiej przyszłości. Idź naprzód jak prawdziwy żołnierz, gdyż na ciebie, młodzieży polska, zwrócone są dzisiaj wszystkich oczy. Ty w sobie niesiesz nową przyszłość, tak Związkowi Narodowemu Polskiemu, jak Wychodźtwu całemu, Polsce i Stanom Zjednoczonym, gdyż z ciebie ma powstać nowe społeczeństwo polskie w Ameryce, dumą mające być starej Ojczyzny, a pożytkiem tego *kraju*.

Jan Romaszkiewicz,

Prezes Związku Nar. Pol.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

W STANACH ZJEDNOCZONYCH PÓŁNOCNEJ AMERYKI

Już po roku 1831 było w Ameryce sporo ludu polskiego, z latami przybywało go coraz więcej, lecz że w głównej masie rozproszony był po wielkich obszarach Nowego Świata, uważający pobyt swój na tej ziemi za chwilowy, czekający hasła i gotowy każdej chwili do powrotu do Ojczyzny, tylko częściowo organizował się w luźne lokalne towarzystwa.

Dopiero za inicjatywą Ogatona Gillera, człowieka wielkiego serca, byłego członka Rządu Narodowego, który wypędzony z Galicji osiadł w Szwajcarji, w Rappersvilu i stamtąd śledząc co się dzieje w Ameryce, na wezwanie i pod przewodnictwem Juljusza Andrzejkowicza zebrało się dnia 15 lutego, 1880 roku w mieście Filadelfji kilku zwolenników ideji połączenia Polaków w jedną organizację, opracowano odezwę, która dała początek i życie Związkowi Narodowemu Polskiemu, w której to założyciele nawoływali do łączności w pełnych zapału słowach:

> "Mamy tu punkt oparcia, mamy wolność stowarzyszenia, prasy i mowy, mamy liczbę, ale brak nam siły. W rozsypce, w osamotnieniu jesteśmy niczem, nie zdolni poradzić samym sobie, ani pomóc krajowi. Zebrani i zorganizowani w potężny Związek, nie tylko dźwigniemy sami siebie moralnie i materjalnie, ale utworzymy poważną siłę, której będziemy mogli użyć dla dobra Ojczyzny . . ."

Na odezwę odpowiedziało przychylnie tylko 6 towarzystw: cztery z Chicago, jedno z San Francisco, Calif. i jedno z Shenandoah, Pa., a w dniu 20 września tego roku odbył się w Chicago pierwszy Sejm Związku, czyli Zjazd delegatów tych towarzystw i Związek Narodowy Polski nie naruszając w niczem ich samorządu, formalnie został założony. Nie zrazili się założyciele tą małą liczbą towarzystw i Sejm ten ułożył ustawy, które świadczą jak szeroko pojmował podjętą pracę. Oto jak ustawa ta określała cele Związku:

> "Kłaść fundamenta pod instytucję dla materjalnego i moralnego rozwoju żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, jako niezbędnie uznane, za pomocą funduszu żelaznego, jako stałej i niepodzielnej własności Związku. Do rzędu takich instytucyj należą domy polskie, szkoły i w ogóle zakłady dobroczynne.
>
> Opieka nad wychodźtwem polskiem.
>
> Uregulowanie polityczne wychodźtwa polskiego jako obywateli Stanów Zjednoczonych.
>
> Obchody pamiątkowych rocznic ku czci Polski."

Pragnąc zapewnić Związkowi szybszy rozwój i pozyskać w swe szeregi jak najwięcej rodaków, wprowadzono w życie kasę wsparć pośmiertnych. W razie śmierci członka Związku miano płacić $500, a w razie śmierci jego żony $300.

Początkowo raz w roku, później co dwa lata, obecnie co cztery lata odbywa Związek swe Sejmy.

Drugi Sejm odbył się w roku 1881 w mieście Nowym Yorku i zastał w Związku 9 towarzystw, a kapitał organizacji wynosił zaledwie ($255.79) dwieście pięćdziesiąt pięć dolarów i siedmdziesiąt dziewięć centów. Mimo tego delegaci zadeklarowali imieniem towarzystw złożenie sumy $649.00 na założenie własnego organu . W ten sposób powstało tygodniowe pismo "Zgoda", które dotąd regularnie wychodzi, omawia sprawy organizacji, szerząc wiarę w narodowe ideały wśród wielkich mas wychodźtwa polskiego.

Porobiono też pewne kroki w biurze emigracyjnym Stanów Zjednoczonych, otaczając opieką emigrantów Polaków, których w tym czasie był już coraz większy napływ.

Jako że Związek Narodowy Polski powstały z woli narodu polskiego w Ameryce i jako przedstawiciel narodu ma działać na korzyść niepodległości ziem polskich w Europie wszelkimi godziwymi środkami, Zarząd Centralny dnia 14-go marca, 1887 roku, wydał odezwę do rodaków o pomoc w utworzeniu Skarbu Narodowego.

W roku 1891 ofiarował dla Związku dr. Henryk Kałusowski, z Washingtonu, bibljotekę swą wartości $7,000.00, oraz zbiór ważnych dokumentów, pod warunkiem, że Związek utworzy z tego bibljotekę publiczną i muzeum narodowe. Przyjęto dar z najwyższą radością i na początek utrzymania bibljoteki Związek wyznaczył $500.00 rocznie. Dziś bibljoteka przedstawia prawdziwie wielką wartość i obejmuje ogółem 25,428 tomów książek polskich, oraz część obcojęzycznych.

W roku 1895 Sejm polecił Zarządowi stworzenie osobnego Wydziału Oświaty i wyznaczenie na jego potrzeby takiej sumy, jaką uzna za potrzebną.

Kilkanaście lat egzystencji Związku wyrobiły mu zaufanie, że nawet obojętnych dotychczas dla spraw ojczystych rodaków zagrzał ogniem rozumnego patrjotyzmu i zaciągnął ich w swe szeregi, i mimo, że co jakiś czas musiał staczać walkę z wrogiem strasznym, z powszechnym brakiem pracy, z brakiem środków utrzymania, z ogólną biedą, która zaglądała pod dach robotnika amerykańskiego, dzisiaj ten Związek liczy trzysta tysięcy (300,000) w tem (małoletnich) dzieci 69,320, jest inicjatorem wszelkich poczynań Polonji Amerykańskiej, stale i wytrwale stoi na straży polskości, broni jej spraw, miljony dolarów dając na cele dobroczynne, oświatowe i narodowe, a w cyfrach przedstawia się:

Od założenia w 1880 r. do dnia 30-go grudnia, 1935 r.:

Pośmiertne wypłacono

Wydział Pełnoletnich	$28,760,685.96
Wydział Małoletnich	370,081.27
Razem wypłacono pośmiertnego	$29,130,767.23

Majątek Związku Nar. Pol. dnia 31-go grudnia, 1935 roku.

Wydział Pełnoletnich:

Gotówka w kasie	$ 581,702.85
Dłużnicy	884,768.63
Realność	10,044,671.17
Meble i urządzenia	15,718.11
Biblioteka	8,269.20
Narosły procent i dzierżawa	1,809,877.65
Bondy	1,239,626.12
Pożyczki na hipotekach	10,956,265.02
Pożyczki na certyfikatach	1,456,925.28
Majątek Wydziału Pełnoletnich	$26,997,824.03

Wydział Małoletnich:

Gotówka w kasie	$ 55,169.95
Dłużnicy	23,661.75
Realność	309,872.07
Pożyczki na hipotekach	585,650.00
Narosły procent i dzierżawa	85,966.95
Bondy	80,391.25
Majątek Wydziału Małoletnich	$ 1,140,711.97

Wydawnictwa

Gotówka w bankach	$ 2,699.18
Dłużnicy	36,972.53
Akcje	345.00
Remanenta	5,651.78
Wydatki odłożone	969.51
Maszyny, meble i urządzenia	48,050.30
Wartość firmy	5,000.00
Majątek Wydawnictw	$ 99,688.30
Majątek Kolegjum Związkowego w Cambridge Springs, Pa.	$ 660,164.52
Ogólny Majątek Związku	$ 28,897,388.82

Wzrost w Członkach i Majątku Z. N. P.

Rok	Miał Członków	Posiadał Majątek
1885	225	$ 3,660.63
1895	7,515	$ 28,182.71
1905	45,271	321,930.92
1915	110,331	2,936,605.55
1925	219,720	14,207,594.15
1935	284,289	28,897,388.82

Na Pomniki i Manifestacje:

Pomnik Kościuszki w Waszyngtonie	$ 47,052.75
Pomnik Kościuszki w Chicago	19,000.00
Koszta różnych manifestacyj	17,170.55
Pomnik dla Poległych Żołnierzy Armji Pol. we Francji	1,614.63
	$84,837.93

Na Cele Dobroczynne:

Wydział Wsparć	466,440.90
Zapomogi dla nieszczęściem dotkniętych w Ameryce	3,992.06
Zapomogi biednym w Europie	14,382.90
Zapomogi dla inwalidów Armji Polskiej	5,000.00
Rozmaite cele dobroczynne	9,652.25
Tow. Dobroczynności	31,298.77
Na Powodzian w Polsce	13,453.27
	$544,220.15

Na Komisje i Wydziały

Komisja Emigracyjna w N. Yorku	235,101.28
Inne Kom. Emigr. i wspomożenie emigrantów	8,134.31
Wydział Młodzieży	1,000.00
Wydział Wojsk Polskich	15,123.00
Wydział Śpiewaków	8,500.00
Wydział Kobiet	13,300.93
Wydział Sokołów Polskich	13,070.97
Komisja Rolnictwa i Kolonizacji	410.00
Komisja Przemysłu i Handlu	730.11
	$295,370.60

Na Cele Oświatowe:

Komisja Szkolnictwa wraz z Kolegjum	2,308,140.72
Wydział Oświaty, stypendja, szkółki, itd.	424,509.66
Bibljoteka Z. N. P. w Chicago	71,248.34
Na Fundację Kościuszkowską	31,102.44
Na Wydawnictwo "Poland"	5,000.00
Inne cele oświatowe	9,550.00
Na krzewienie muzyki	1,110.00
	$2,850,661.16

Na Cele Narodowe:

Członkostwo Rady Polaków z Zagranicy	2,500.00
Pawilon Wychodźtwa w Poznaniu	25,050.00
Komitet Obrony Narodowej w Am.	2,125.00
Na głodnych w Polsce (Wydział Niepodl.)	195,271.05

Wydział Nar. i Uobywatelnienia	517,140.93
Na Dar Majowy	60,820.15
Na Armję Polską	18,000.00
Na Fundusz Dziesięć-Miljonowy	119,125.79
Muzeum i Skarb Narodowy Polski w Rapperswilu	48,212.97
Na Plebiscyt	142,966.76
Na strajkujących górników w Penn.	54,398.87
Na Japończyków dotkniętych katastrofą	500·00
Na dotkniętych huraganem	250.00
Na Gwiazdkę dla biednych	23,952.43
Na Wystawę w Poznaniu	7,757.42
Na Wycieczkę do Polski	9,305.90
Na krzewienie Sportu	139,032.34
Na Harcerstwo	170,386.53
Na Aeroplan dla Hausnera	1,313.00
	$1,538,109.14
Razem na cele dobroczynne, oświatowe i narodowe Zw. wypłacił	$5,313,198.98

Fundusze Związku są lokowane i zabezpieczone o zapewnionych zastawach przynoszących poważne zyski, o wysokim stopniu likwidacji i jest w możności zaspokojenia gotówką obligacyj gdy wyniknie tego potrzeba. W posiadłościach gruntowych Związek posiada $10,044,671.17, liczone bardzo konserwatywnie i osiągną niewątpliwie większą wartość, gdy stosunki ekonomiczne zostaną unormowane. Pożyczek na pierwsze hipoteki udzielono do ogólnej sumy $10,956,265.02 wszystkie na miejskie posiadłości. Członkom udzielono pożyczek na polisy $1,456,925.28, które dostatecznie zabezpieczoną są rezerwą polis tych.

Związek wydaje polisy ubezpieczenia dla mężczyzn i kobiet z rodu, pochodzenia, pokrewieństwa i powinowactwa narodowości polskiej, litewskiej i ruskiej.

Znamienne cechy organizacji są: pomoc edukacyjna i opiekowanie się Polakami, pomoc biednym i opuszczonym, popieranie sportu i Harcerstwa. Utrzymuje Wydział Małoletnich, do którego przyjmowane są dzieci w wieku od urodzenia do lat szesnastu. Pod tym względem organizacja jest nadzwyczaj czynną, usiłując budowę młodego pokolenia, przygotowując ich na przyszłych wiernych członków Związku jak i prawych obywateli Stanów Zjednoczonych. Z tą myślą przewodnią Związek zapoczątkował organizowanie młodzieży w Harcerstwo. Aczkolwiek zapoczątkowane w roku 1932 liczy dziś już przeszło 52,000 członków, chłopców i dziewcząt. Myśl stworzenia Harcerstwa rzucił, powołał do życia i prowadzi obecny Prezes Związku p. Jan Romaszkiewicz. W dodatku organizacja ta usilnie popiera sport wśród członków, przez pomoc finansową klubom powstałym w całym kraju. Prowadzi i utrzymuje szkołę w Cambridge Springs, Pa., która jest akredytowaną szkołą średnią, kolegjum i rzemieślniczą· Związek utrzymuje i prowadzi przez swój Wydział Oświaty 225 szkół wieczornych i sobotnich po wszystkich Stanach, do których uczęszcza 15,235 dzieci, a w których wykładane są różne przedmioty, a w szczególności język polski i literatura polska. Utrzymuje 125 bibljotek, w których członkowie korzystać mogą bezpłatnie z najnowszych książek, oraz udziela członkom i ich dzieciom bezprocentowe pożyczki ,pomagając im w ten sposób do kształcenia się w którymkolwiek uniwersytecie.

Związek Narodowy Polski przyjął najbardziej nowoczesne formy polis ubezpieczenia jakie są w życiu, ubezpieczenia opłacanego w 20-tu latach, ubezpieczenia 20-to letnie oszczędnościowe, płatne po ukończeniu 65 lat od sumy $250.00 do $5,000 i dla członków małoletnich ubezpieczenie dożywotne opłacane 20 lat, oraz 16-letnie oszczędnościowe od sumy $250.00 do $1,000.00.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego Stanowią:

F· X. Świetlik, Cenzor,
M. Powicki, Wice-cenzor,
J. Romaszkiewicz, Prezes,
C. Hibner, Wice-prezes,
F. Dymek, Wice-prezeska,
A. S. Szczerbowski, Sekr. Jeneralny
J. T. Spiker, Kasjer,
Dr. F. Dulak, Lekarz Naczelny.

Dyrekcja:

F. Głowa
E. Jaworek
Dr. M. W. Majchrowicz
D. F. Sakowski
A. Sobota
F· Synowiec
M. Tomaszkiewicz
I. K. Werwiński
A. Wójcik
B. Zawilińska

WYDZIAŁ KOBIET ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO PRZY OKRĘGU 1-ym

W skład Wydziału Kobiet wchodzą wszystkie Gminy i Grupy Żeńskie oraz mieszane. Ogólny zjazd przedstawicielek Gmin i Grup odbywa się raz w roku w miesiącu maju w mieście uchwalonym·

Wydział Kobiet rozumie swój cel i zadanie, biorąc sobie za obowiązek służenia w pierwszym rzędzie swojej organizacji Z. N. P., jak również stara się, aby przez przedstawicielki Gmin i Grup wprowadzić prawdziwą siostrzaną miłość nietylko w szeregach Z. N. P., ale w ogóle w całej Polonji.

Bierze czynny udział we wszystkich sprawach społecznych, dobroczynnych i oświatowych, celem ażeby podnieść nasze rodaczki na wyższy szczebel umysłowy jako też i ekonomiczny, ażebyśmy mogły zająć swe należyte miejsce wśród dzisiejszego społeczeństwa.

Zarząd na rok 1937: Adela Banaś, prezeska i Komisarka, Grupy Nr. 2105; Łucia Olszewska, wice-prezeska, Grupy 118; Stefanja Chmyżyńska, kasjerka, Grupy 2567; Józefa Romaniak, sekretarka, Grupy 1365.

Z okazji odsłonięcia Pomnika Kazimierza Pułaskiego, Wydział Kobiet składa uznanie tym, którzy podnieśli tą wspaniałą myśl budowy tego pomnika oraz zasyła serdeczne pozdrowienie siostrom i braciom Z. N. P., którzy się przyczynili do tej chwalebnej pracy.

TOWARZYSTWO TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Grupa 2058 Związku Nar. Polskiego AMESBURY, MASS.

Założycielem Towarzystwa Tadeusza Kościuszki był Wojciech Drabik. Pierwszy zarząd był: Michał Sieroń, prezes; Wojciech Drabik, wice-prezes; Józef Nowak, kasjer; Marjan Więcławski, sekr. finansowy; Kazimierz Orzech, sekr. prot.; Michał Stróż, marszałek· Przy założeniu towarzystwo liczyło 18 członków. Obecnie liczy 109 członków Posiada własny dom przy Mill ul.

Obecny zarząd na rok 1937 jest następujący: Ignacy Kogut, prezes; Władysław Urban, wice-prezes; Józef Nowak, kasjer; Jan Hlebień, sekr. fin.; Stanisław Komanek, sekr. prot.; Jan Wiesztart, marszałek.

Towarzystwo Tadeusza Kościuszki z Amesbury, Mass, składa Polonji z Manchester — Cześć!

KLUB WOODROW WILSON INC.

Grupa 1667 Związku Nar. Polskiego w New Bedford, Mass.

W grudniu 1913 roku, kilku niedawno osiadłych Polaków w południowej dzielnicy miasta New Bedford, Mass. zorganizowało Tow. Juljusza Słowackiego, jako grupę 1667 Zw. Nar. Pol.

Celem towarzystwa było, skupienie coraz to liczniej przybywających do New Bedford Rodaków z Polski, jak również wprowadzenie kulturalnego i towarzyskiego życia polskiego.

Towarzystwo spełniało swoje zadanie jak mogło najlepiej, lecz z biegiem czasu, okazał się brak własnej siedziby dlatego też, w roku 1920, z łona Tow. Juljusza Słowackiego, zorganizowano Stowarzyszenie Domu Polskiego w celu zebrania funduszy na zbudowanie Polskiego Domu Narodowego.

Nieco później, gdy Polacy w New Bedford, zaczęli brać udział w życiu politycznym miasta New Bedford, Tow. Juljusza Słowackiego zorganizowało osobny klub polityczny, pod imieniem prezydenta i przyjaciela Polski, Woodrow'a Wilson'a.

Jednak w praktyce życiowej okazało się, że prowadzenie trzech organizacji składających się z jednych i tych samych członków jest wielce niepraktycznym i kosztownym systemem, dlatego w roku 1929 nastąpiło połączenie trzech wyżej wspomnianych organizacji, pod wspólną nazwą Klub Woodrow Wilson Inc. Grupa 1667 Z. N. P.

Połączenie to, okazało się wielce praktycznem, gdyż złączyło rozprószone siły i fundusze miejscowej Polonji, tak że w roku 1932 pozwoliło zakupić piękny i wielki teatr, który zamieniono na Polski Dom Narodowy, w którym obecnie skupia się życie polskie w South New Bedford.

W Domu Narodowym, mieści się obecnie Szkoła Polska im· Józefa Piłsudskiego, bezpłatna i publiczna bibljoteka i czytelnia polska, a także wielka sala teatralna, balowa, klub i lokale różnych towarzystw.

Właścicielem i gospodarzem Domu Narodowego, jest Klub Woodrow Wilson, lecz także i inne organizacje polskie w tej dzielnicy, włożyły poważne kapitały, do zakupienia Domu Narodowego, jak również i pojedyńcze osoby, lecz istotną zasługą Klubu Woodrow Wilson jest, że potrafił zjednoczyć całą Polonję w Domu Polskim, i to bez względu na religijne czy polityczne zasady.

Klub Woodrow Wilson, jeszcze jako Tow. Juljusza Słowackiego, posiadał bardzo piękny rekord społecznej pracy narodowej, niepodległościowego kierunku w Komitecie Obrony Narodowej, za co otrzymał Krzyż Legjonowy z dyplomem podpisanym własnoręcznie przez Marszałka J. Piłsudskiego.

Obecnie Klub Woodrow Wilson ma bardzo poważne znaczenie w życiu politycznym miasta New Bedford, posiada już dużą gromadę młodych członków zebranych w oddziale "Woodrow Wilson Junior Club" — a łącznie jest najstarszym klubem politycznym polskim i największą lokalną polską organizacją, mająca razem 568 członków ubezpieczeniowych w Związku Narodowym Polskim i udziałowców Polskiego Domu Narodowego.

Posiada poważny majątek w realnościach gotówce, bibljotece itp. a Dom Narodowy postawiony jest na doskonałych warunkach finansowych i gospodarskich, i w zupełności odpowiada swojemu zadaniu.

Zarząd Klubu Woodrow Wilson, na rok 1937, składał się: Prezes, Józef Starsiak; Wice-prezes, Józef Niżnik; Sekr. fin., Stanisław Śmietana; Sekr. prot., Piotr Kochanek; Kasjer, Jan Wójcik. Dyrektorzy: Józef Pietryka, Stanisław Twaróg, Stanisław Korona, Antoni Okulski, Stanisław Płocharczyk, Edward Półgroszek, Jan Cieplik, Jan Kogut, Aleksander Zieliński.

HISTORJA KLUBU OBYWATELSKIEGO W NEWMARKET, N. H.

Pierwsze zebranie w celu założenia Klubu odbyło się 14-go marca 1923 r. na sali domu Tadeusza Kościuszki. Obecnych na zebraniu było 16 obywateli, którzy zapisali się na członków, mianowicie: Jan Pelczar, Jan Bober, Fran. Bargieł, Józef Puchłopek, Antoni Biskup, Maciej Winiarski, Fran. Winiarski, Jan Szacik, Antoni Wojnar, Jan Gielar, Andrzej Pelczar, Jan Puchłopek, Fran. Sopel, Andrzej Kruczek.

Pierwszy zarząd Klubu był następujący: prezes, Jan Szacik; wice-prezes, Fran. Winiarski; sekr. fin., Jan Pelczar; sekr. prot., Jan Bober; kasjer, Antoni Biskup. Dyrektorzy: Jan Gielar, Antoni Wojnar.

Czarter stanowy został wydany 9-go maja 1923 r. pod nazwiskiem American Citizen's Club of Polish Descend.

Obecny zarząd Klubu składa się jak następuje: prezes, Stanisław Szacik; wice-prez., Antoni Kustra; sekr. fin., Jan Kustra; sekr. prot., Jan Puchłopek; kasjer, Bronisław Pelczar. Dyrektorzy: Józef Mięsowicz, Stanisław Herman. Rewizorzy: Józef Sopel, Andrzej Homiak.

Członków Klub liczy obecnie przeszło 150 obojga płci, w tem trochę i obconarodowców. Klub obecnie posiada swój dom z salą na zabawy przy Central ulicy, wartości przeszło $5,000.

W polityce miastowej bierze coraz większy udział i coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Taki jest dorobek Klubu za 15 lat swojej egzystencji.

Polonja w Newmarket liczy około 90 rodzin i złożyła na pomnik Kazimierza Pułaskiego swoją daninę.

Wawrzyniec Twarduś, komitet.

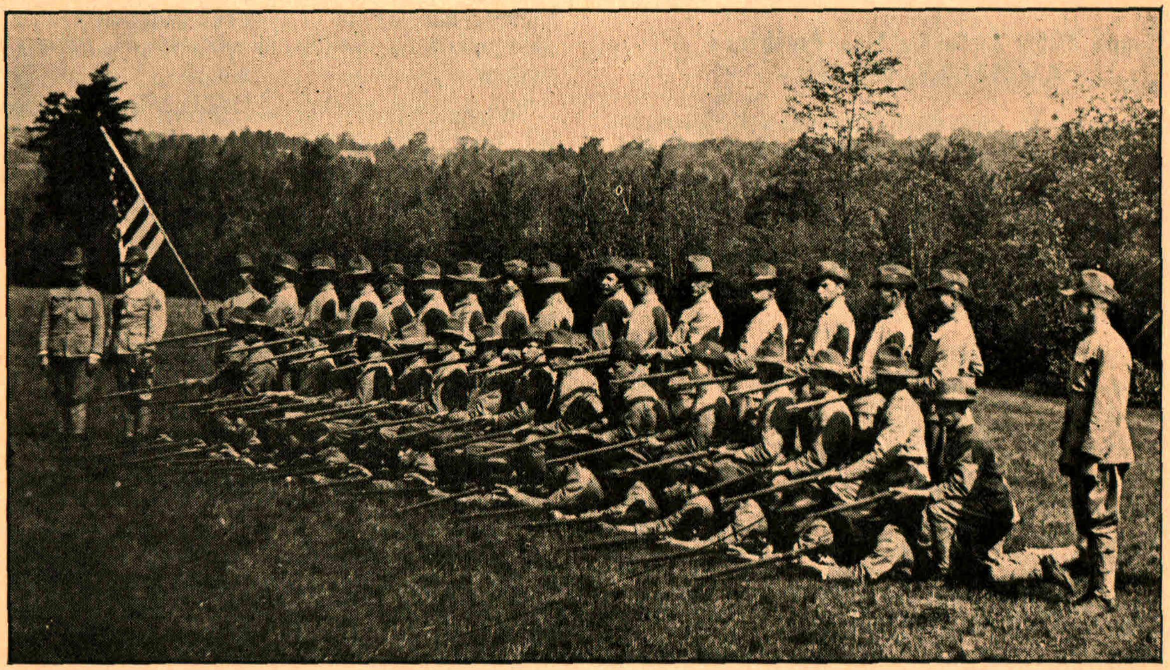

SOKOLSKI HUFIEC W HARAKTERYSTYCZNEJ FORMACJI BOJOWEJ "GOTUJ BROŃ"
PODCZAS ĆWICZEŃ BOJOWYCH NA POLACH OB. KLOCKA W AUBURN, N. H.

SOKOLSTWO POLSKIE PRZEDNIA STRAŻ NARODU POLSKIEGO

Kolebka Armji Polskiej w Ameryce

Historja Sokolstwa w Manchester, N. H.

Protokół z pierwszego zebrania organizacyjnego opiewa jak następuje:

Gniazdo Sokołów Polskich zorganizowane dnia 16-go maja, w roku 1909, w sali Tow. T. Kościuszki, przez śp. Druha Tomasza Urbanek z Lowell, Mass. I na temże zebraniu był obrany Zarząd Gniazda, skład którego weszli druhowie: Szot

Paweł, prezes; Bogacki Franciszek, wiceprezes; Bedus Jan, sekr. prot.; Woźniak Wojciech, sekr. fin.; Tomasik Michał, kasjer; Ginalski Jan i Lewandowski, rewizorzy; Krowicki Kazimierz, naczelnik.

Pierwsze instalacyjne posiedzenie Gniazda Nr. 205 Z. S. P., otworzył Prezes pan Szot Paweł, dnia 23-go maja, pieśnią narodową:

"Boże Ojcze Twoje dzieci płaczą rzebrzą
lepszej doli,
Rok po roku marnie leci, my w niewoli,
my w niewoli"

Na temże posiedzeniu uchwalono wstęp od członków 50c, podatek miesięczny 25c. Następnie uchwalono postarać się o salę na ćwiczenia i zakupić laski i ubrania do ćwiczeń. Wstęp od członków zebrano $17.50, podatku $7.75.

Na pierwszy zew zapisało się 32członków.

Od tego czasu zaczęło się nowe życie dla młodzieży polskiej w Manchester, New Hampshire.

Zarząd powyższy pracował usilnie nad rozwojem Gniazda i podniesienia oświaty ludu polskiego.

Do organizacji Sokolej wstępowała przeważnie młodzież postępowa, na wskróś patrjotyczna, która ideje wolnej i niepodległej Polski wywiozła z sobą ze szkół ludowych w Małopolsce.

Wzorem patrjotyzmu i poświęcenia się dla idei sokolej był śp. Tomasz Urbanek, organizator licznych drużyn Sokolich i chórów śpiewackich w całej Nowej Anglji. Przyjeżdżał często z Lowell, Mass. bezinteresownie dawał tutaj pierwsze początki ćwiczeń i śpiewu.

Urabiał młodzież sokolą na przyszłych oswobodzicieli ojczyzny naszej Polski, z potrójnej niewoli. Bo już w zaraniu młodości swojej wpatrywał się w te mury i ruiny zamku Odrzykońskiego w swym gnieździe rodzinnym. Tam z gruzów tych czytał minione dzieje świetności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak ten król zamczyska Odrzykońskiego (Machnacki) czytał z każdego głazu sterczącego, z każdego kamienia mchem porośniętego świetlaną przyszłość zamkową.

Najpiękniejszy rozkwit sokolstwa w Manchester, datuje się od 1910 roku do 1918. Przeważnie od czasu kiedy zaczęło uprawiać ćwiczenia wojskowe karabinami. W południowej stronie miasta sokoli zakupili wielką szopę ze sporym kawałkiem ziemi w celu przebudowania na Sokolnię.

Letnią porą w każdą sobotę po południu drużyna sokola na czele swojej Kapeli Doboszów w rynsztunku bojowym z sali Tad. Kościuszki, gdzie odbywała się zbiórka, maszerowała przez miasto na swoją posiadłosę, gdzie odbywały się wykłady i ćwiczenia wojskowe. Oprócz tego uprawiano sport: wrestling, boxing i gimnastykę. W nocy drużyna spała w szopie na słomie lub na świeżem powietrzu w namiotach.

Oprócz swojego własnego budynku drużyna sokola posiadała rozmaite przyżądy do ćwiczeń: 80 karabinów, bibljotekę około 1000 tomów książek, namiotów, pod którymi spało często około 60 ćwiczących sokołów, kuchnię polową, która obsługiwana była przez kucharza zawodowego, szeroko znanego i wielce cenionego i zasłużonego dla Polonji w Manchester, Dha Jana Dąbrowskiego. Często zostawiał swój interes i szedł w pole z drużyną aby gotować dla niej posiłki. Za co też, uczestnicy czują do niego niewyrażoną wdzięczność.

Chlubą całej Polonji w Manchester oraz Okręgu X-go Z. S. P. była jedyna w ówczas na całą Nową Anglję Sokolska Kapela Doboszów i Flecistów. (Drum Corps of Polish National Falcons Alliance Branch X).

Kapelmistrzem był druh śp. Jan Płatek, a składała się z druhów: Kazimierz Sienko, Wojciech Dulak, Franciszek Płatek, Michał Płatek, Stanisław Zygmunt, Franciszek Dziadura, śp. Józef Świstak, śp. Józef Janik, śp. Alojzy Kubicki, Jan Słowik, Jerzy Mieszkowski, WojciechBudziński, Henryk Pokigo, Franciszek Hus, Wincenty Kurowski, Karol Filip.

Kapela ta brała udział we wszystkich lokalnych obchodach narodowych polskich i amerykańskich.

Na zlotach Okręgu X-go w Lowell, Lawrence i Salem, Mass., była największą ozdobą i podziwem widzów.

W tym okresie Gniazdo liczyło z górą 200 członków w tem większa połowa umundurowanych i ćwiczących. Oddział Sokolic liczył blisko pół setki, w tem 24 miało mundury sokole. Podnaczelniczki: Marja Piaseczna, Aniela Furman i Antonina Herbut, oddały wiekie przysługi Oddziałowi Sokolic i całemu Sokolstwu.

Około 60 chłopców polskich od 6 do 15 lat, należało do Skautów Sokolich, a z tych 36-ciu miało mundury skautowe.

Skautmistrz śp. Dh Józef Janik, był ich prawdziwym ojcem i opiekunem w czem pomagał mu w tej zbożnej pracy Dh Józef Zwiercan.

Ta tak piękna, około 300 członków, razem ze skautingiem, licząca Organizacja Sokola żyła tą najwznioślejszą ideą, wolnej i niepodległej Polski.

Nie dla zysku ani sławy,
Ale dla Ojczyzny chwały.

Z chwilą gdy opuścili szeregi Sokole, najczynniejsi członkowie poszli na zew Ojczyzny, gdy zagrzmiał złoty róg Wernyhory. Ponieśli w ofierze Ojczyźnie swą krew i życie.

Dla Ciebie Polsko i Dla Twej sławy!

Od tej to chwili Organizacja Sokola poczęła upadać.

(Z chwilą gdy powstała z dymów pożarów
z kurzów krwi bratniej ruin i zgliszcz.)

Wolna i niepodległa Polska, Społeczeństwo polskie przestało się interesować Sokolstewm i to do tego stopnia, że Organizacja Sokola poczęła się staczać coraz niżej.

Stał jeszcze na jej czele, jak żołnierz z ostatniej reduty na wedecie. Ostatni z pierwszych organizatorów i ostatni prezes Gniazda Nr. 205 Z. S. P. śp. Józef Zwiercan.

Śmierć nieubłagana skosiła jego młode i szlachetne życie i od czasu tego z niegdyś potężnej organizacji Sokolej w Manchester, pozostało tylko chlubne wspomnienie i żal.

Sokolstwo w Manchester spełniło chlubnie i zaszczytnie swój obowiązek względem swej Macierzy Polski i oddało nieocenione usługi na niwie oświatowej i organizacyjnej dla swojego społeczeństwa, z którego pnia wyrosła.

Kierownikami Gniazda Nr. 205 Z. S. P. byli następujący:

PREZESI:— Paweł Szot, Kazimierz Krowicki, Wojciech Świst, Jan Wyskiel, Stanisław Pasieczny, Józef Kochanek, Józef Zwiercan.

NACZELNICY:— Kazimierz Krowicki, Wincenty Filip, Józef Zwiercan, Franciszek Żurek, Jan Furman, Józef Dąbek, Wojciech Wyderka.

PODNACZELNICY: — Władysław Ginalski, Józef Kochanek, Stanisław Denda, Jan Piaseczny, Józef Janik i Rudolf Trewel.

NACZELNICZKI SOKOLIC: — Marjanna Piaseczna, Aniela Rydzik, Antonina Herbut, Marjanna Cebula.

SKAUTMISTRZE: Józef Janik i Józef Zwiercan.

Z rębu ruin zwrokiem sokoła obejmował cały obszar ziem Laszych. Od snieżnych szczytów Tatrzańskich gór aż po brzeg morza polskiego Bałtyku.

Na ścianach podziemnych komnał zamkowych, porozwieszane zbroje rycerzy polskich pancerze, miecze i dzidy. Czekały na to legendarne śpiące wojsko polskie, które na zew złotego rogu Wernyhory zbudzi się ze snu chwyci za tą żelazną zbroję i wypędzi wrogów precz z polskich ziem.

Tak jak Wieszcz Polski Adam Mickiewicz przewidział przeszłość świetlaną narodu Polskiego wten czas gdy obudzi się ze snu Co śpi nad mogiłą, ten królewski Piastowy ród na podchalu jak to obwieszcza poniżej.

Jako w dzień sądny z grobowców wywoła
Umarłą przeszłość trąba archanioła,
Tak na dźwięk pieśni kości z pod mej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
Z grózów powstają kolumny i stropy,
Jeziora puste brzmią licznemi wiosły,
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje,
Śpiewają wieszcze, tańczy dziewic grono..."
Dziady Adam Mickiewicz.

TOWARZYSTWU T. KOŚCIUSZKI!

Towarzystwo T. Kościuszki oddało swoją salę na ćwiczenia sokole prawie darmo bo płaciliśmy tylko za światło.

Kiedykolwiek odbywały się ćwiczenia Sokołów na sali, to opustoszały wszystkie parki miastowe z młodzierzy polskiej.

Dzisiaj nikt nieda wiary temu ażeby członkowie żyjący z pracy swych rąk mogli poświęcić tyle czasu i trudu dla ideji sokolej którą pokochali całem sercem i dla idei tej z zaparciem się samego siebie pracowali tyle.

Często urządzaliśmy bale na dochód organizacji i połączone z wolnemi ćwiczeniami i na przyżądach gimnastycznych.

Na sali wypełnionej publicznością która po większej części poraz pierwszy miała sposobność podziwiać ćwiczącą tą młodzież. I nie jednemu widzowi, zakręciła się łza w oku, gdy poraz pierwszy w swem życiu słyszał śpiew polskich pieśni narodowych i komendę wojskową polską.

Dnia 22-go maja w roku 1910-tym nastąpiło połączenie się Gniazda Sokołów Polskich N-205 z Grupą 874 Z.N.P., na podstawie tej że wszyscy członkowie sokoła wstąpili do Z.N.P., a związkowcy zaś do Z.S.P..

Cały majątek obydwóch Towarzystw załączony w jedną całość. I wybrano wspólny zarząd. Do zarządu weszli jn. Świst Wojciech, prezes; Krowicki Kazimierz, wice prezes; Piaseczny St. sekr. prot.; Gassek Marjan, sekr. finan.; Kziaiek Wł. skarbnik; Naczelnik Filip Wincenty, podnaczelnik Ginalski Władysław, Fafara Jakób, Sanecki Ignacy i Klasiński Kazimierz rewizorzy. Wyśkiel Jan i Zygmunt Leon opiekonowie chorych; Prostak Józef, kolektor na sztandar, Fafara Jakób, bibljotekarz; Szot Paweł, odźwierny.

Gniazdo liczyło 54 a Grupa członków 6.

Hymnem Boże coś Polskę zakończono ostatnie sokole posiedzenie przed wstąpieniem do Z. N. P. i do Z. S. P. złączone organizacje pracowały wspólnie i zgodnie na niwie Narodowo Polskiej.

LEGIONY POLSKIE 1914-1916

W chwili, gdy pierwsze oddziały wojska polskiego ścierały się z nieprzyjacielem w polu, w kraju, na terenie Małopolski, w dniu 16-go sierpnia, 1914 roku, powstaje Naczelny Komitet Narodowy. Poczynają formować się Legjony

Ale na samym wstępie polskiego wysiłku zbrojnego Austrja kładzie mocną rękę na formacjach polskich. Chce je mieć pod swoją wyłączną komendą i do swej wyłącznej dyspozycji.

Do Legjonów odkomenderowano oficerów austrjackich, a na czele ich postawiono austrjackiego gen. Baczyńskiego, a potem feldmarszałka Trzeskę-Durskiego.

Piłsudski został zamianowany pułkownikiem i dowódcą oddziałów walczących pod jego komendą w Królestwie (1-szy pułk piechoty, 1 szwadron ułanów, dywizjon artylerji). Pułki 2 i 3, wraz z 2 i 3 szwadronem ułanów, oraz 1 dywizjonem artylerji posłano w Karpaty, dla osłaniania Węgier przed inwazją rosyjską. Komendantem obu grup mianowano feldmarszałka Trzeskę-Durskiego.

Rozpoczyna się krwawa epopea legjonowego czynu. Żołnierze Piłsudskiego w ciężkich walkach ofenzywnych wzdłuż Wisły zasłaniają od północy Małopolskę. Żołnierz walczący w trudnych terenowych warunkach w Karpatach, przedziera się słynną drogą Legjonów poprzez Przełęcz Pantyrską do Rafajłowej, a stąd przez Zieloną i Nadworną pod Mołotków.

Następuje potem marsz oddziałów, stojących pod dowództwem Piłsudskiego, na Dęblin, przechodzą ciężkie boje pod Anielimem, Laskami, następuje słynny odwrót z pod Dęblina, zakończony krwawą bitwą pod Krzywopłotami.

W grudniu 1914 roku, Piłsudski zostaje zamianowany brygadjerem z 6-ciu bataljonów i 2ch szwadronów kawalerji, oraz jeden dywizjon artylerji, jakie stały pod jego dowództwem, po otrzymaniu uzupełnień, zostają rozbudowane do brygady, w skład której weszły dwa legjonowe pułki 1 i 5, tudzież 2 szwadrony ułanów oraz 2-gi dywizjon artylerji.

W kilka dni później 1-sza Brygada po bitwach i potyczkach na Podhalu, pod Marcinkowicami, Dobrą i Limanową, starła się z wrogiem w słynnym boju pod Lowczowkiem.

Mimo, iż Austrjacy starali się wszelkiemi sposobami i środkami osłabić stanowisko Piłsudskiego w Legjonach i ograniczyć jego wpływ, był on duchowym Wodzem wszystkich formacyj legjonowych, był tym czynnikiem, który jednoczył dokoła siebie pierwsze oddziały Armji Polskiej, jakie w chwili wybuchu wojny światowej, wystąpiły przeciw Rosji.

Historja Legjonów to jedna z najpiękniejszych kart w dziejach oręża polskiego. Przed dzielnością i bitnością żołnierza polskiego chylą głowy zaborcy. Komunikaty mocarstw centralnych często wymieniają czyny Legjonowe jako wzór bezprzykładnej wprost odwagi i szalonego bohaterstwa. Na formacje Legjonowe spadają liczne odznaczenia, zarówno austrjackie, jak i pruskie.

Złotemi zgłoskami zapisuje historja szarżę pod Rokitną, bitwę pod Konarami, Jastkowem, pochód zwycięski nad Stochód i Styr.

W jesieni 1915 roku, doczekał się wreszcie żołnierz polski chwili złączenia wszystkich brygad na jednym odcinku, o co niestrudzenie walczył Piłsudski. Na Wołyń przybywa zahartowana w bojach bohaterska 2-ga brygada z Karpat, oraz świeżo sformowana brygada III-cia, złożona z 4 i 6 pułku piechoty.

Boje na Wołyniu, a zwłaszcza bój o Polską Górę należą do najpiękniejszych czynów oręża polskiego.

Bohaterstwo przelanej krwi złączyło wszystkie brygady w jedną zwartą rodzinę.

Armja polska, w której szeregi mocarstwa centralne chcą wnieść ferment, jest zwarta i silna. Czuwa nad nią nieustannie Komendant, który poza pracami bojowemi ma jeszcze inne, wielkie zadania przed sobą.

W długie nieprzespane noce, chodząc po izbie wołyńskiej chaty, rozważa głęboko sytuację, w jakiej znalazła się Polska i szuka najlepszych dróg, któreby jak najrychlej doprowadziły Naród do wyzwolenia.

Myśli, które waży w swej duszy, są ciężkie. Słowa i czyny, jakie po nich nastąpią, będą miały wielkie skutki. Nic też dziwnego, że Komendant pobladł, postarzał się, pochylił i osiwiał.

Nocami, żołnierze na biwakach patrzali na małe okno kwatery, oświetlone żółtem, nikłem światłem i szeptali:

— Komendant nie śpi... Znowu coś będzie...
Co będzie, to ich nie obchodziło. Wierzyli Komendantowi i to im wystarczało.

A Komendant przemierzał krokami małą izbę i liczył mogiły, pozostawione na szlaku polskiej wojny. Tylu zasnęło w nich na wieki... Tylu szlachetnych, tylu dzielnych... Tylu młodych...

Doszedł do pierwszego etapu swych zamierzeń. W momencie katastrofy światowej stał na czele moralnie od obcych niezależnej gromady żołnierskiej. Gromada ta podległa Jego duchowemu przewodnictwu, Jego woli i pójdzie za Nim, gdzie tylko rozkaże.

Trzeba będzie jeszcze wiele krwi żołnierskiej, trzeba będzie jeszcze niejednego nadludzkiego wysiłku, ażeby dojść do kresu.

Pierwszy etap polskiej wojny dokonany. Na ziemiach polskich niema Rosjan. Stali jednak w kraju dwaj inni zaborcy, stali okupanci, którzy z Polski wyciągali wszystko, niszcząc ją i rabując bezwzględnie.

I gdy tak Komendant, wśród bezsennych nocy, myślał o dalszych losach polskiej wojny i przeżywał do głębi narodową tragedję, żołnierz na biwaku śpiewał wesoło:

> Gdy skończym z Nikolą,
> pójdziem na Wilhelma,
> Odbić Wielkopolskę,
> Co ją dławi szelma!
>
> Co zrobimy z trzecim
> Djabli o tem wiedzą,
> Może nam przelotne
> Jaskółki powiedzą.

. . Ta beztroska, wesoła żołnierska pieśń, ilustrująca nastroje, panujące w Legjonach, była intuicyjnem przeczuciem decyzji Komendanta.

Rada Regencyjna postara się o jak najwcześniejsze ściągnięcie z powrotem Legjonów do Królestwa, celem dalszego tworzenia Wojska Polskiego pod rozkazami Rządu polskiego.

16 września. Żołnierze rozwiązanych pułków w tych dniach przeciągali przez miasto z kijami w ręce i z polską piesnią na ustach; na twarzach mimo uśmiechu, mimo ironicznego szyderstwa, którym żołnierz I brygady umie chłostać nietylko drugich, ale i samego siebie—widać powszechnie boleść i żal za czemś, co się przedwcześnie a niebacznie rozbiło.

Jeżeli się przejrzy statystykę Legjonów, to cóż w niej zobaczymy? Na 40,000 ludzi, którzy przez okres przeszło 3-letni przewinęli się przez Legjony, było 75 proc. Galicjan, 5 proc. Ślązaków cieszyńskich, 16 proc. Królewiaków, a 5 proc. różnej zbieraniny z całego świata. Dziwić się trzeba, w jaki sposób ta garstka ludzi wypełniała przez 3 lata sześć pułków piechoty, 2 kawalerje i 1 pułk artylerji, podczas gdy jeden jedyny krakowski pułk piechoty austrjackiej nr. 13 zjadł taką samą liczbę rekruta w tym samym czasie co dziewięć wspomnianych pułków legjonowych.

Słowem szkoda Lenjonów—a największa szkoda artylerji, która była wprost świetna, nie da się zaś łatwo na nowo utworzyć.

Zaledwie wszystkie rozwiązane pułki legjonów rozjechały się do swych kadr legjonowych, zaczęły napływać masowo podania tak oficerów, jak i żołnierzy o powrót do Legjonów. Widocznie była to tylko manifestacja, ale żołnierz powinien manifestować tylko z bronią w ręku i to dobrze nabitą. Ponieważ Koło polskie upominało się również o powrót wszystkich Legjonistów z wojska austrjackiego, była więc nadzieja, że Legjony w całym swoim składzie powstaną znowu jak feniks z popiołów. Bardzo wielu Legjonistów z rozwiązanych pułków wogóle nie odeszło do wojska austrjackiego, tylko wstąpiło do 2 lub 3 pułku piechoty, względnie do artylerji, którą formował major Zagorski.

Na placu ćwiczebnym Błonie odbyła się 30-go września uroczystość z okazji trzeciej rocznicy wymarszu drugiej brygady w pole. Był to zarazem przegląd pozostałych sił legjonowych. Bogu dzięki wyglądamy jeszcze nie najgorzej.

INTRODUCING OF PULASKI BILL IN THE SENATE OF N. H.

Senator Gerlach, under a suspension of the rules, sixteen Senators having voted in favor thereof, introduced the following entitled bill, which was read a first and second time, laid upon the table to be printed and referred to the Commitee on the Judiciary Senate Bill No. 58, On act relative to General Pulaski Memorial Day, Thursday, March 5th, 1931.

Senator Ferguson for the Committee on the Judiciary to whom was referred Senate Bil No. 58.

Harenz considered the same, reportet the same without amendments and recomended their passage Friday March 6th, 1931.

The following bill were read a third time and passed.

Senate Bill No. 58, An Act relative to General Pulaski Memorial Day, Wed. April 8, 1931.

Senat Bill No. 58, An Act relative to General Pulaski Commemoration Day Amend Senate Bill No. 58, by striking out the title and inserting in place thereof the following: An Act relative to General Pulaski Commemoration Day. Further amend said bill by striking out all after the enacting clause and inserting in place there of the following:

1. Commemoration Day, October 11th is hereby made a Special Day of commemoration of the services to this country of Brigadier General Casimir Pulaski; and it is recommended that the flag of the United States be displayed publicly and generally on that day; and that the Governor be authorized to request the schools to hold special exercises in recognition of the Patriotic devotion of the Polish hero. April 15, 1931.

The Committee on Engrosed Bill have examined and formal correctly engrossed the following entitled

Senate Bill No. 58, An Act relative to General Pulaski Commemoration Day:

JOURNALS NEW HAMPSHIRE SENATE & HOUSE

January Session 1931 Special Session 1930

Wednesday, Feb. 25, 1931 Page 125

Introduction of Bill

Senator Gerlach, under a suspesion of the rules, sixteen Senators having actually voted in favor thereof, introduced the following entitled bill which was read first and second time, laid upon the table to be printed and referred to the Committee on the Judiciary.

Senate Bill No. 58, An act relative to General Pulaski Memorial Day.

Page 175 Thur. March 5, 1931

Committe Reports

Senate Bill No. 58, An act relative to General Pulaski Memorial Day. Report by Senator Ferguson, for the Committee on the Judiciary to whom was referred.

Page 184 Friday March 6, 1931

The following bill was read third time and passed.

Senate Bill No. 58, An act relative to General Pulaski Memorial Day.

Wednesday April 8, 1931 Page 318

The message further stated that the House of Representatives had concurred with the senate in the passage of the following bill with amendment, in which amendment it asked the concurrence of the Honorable Senate.

Senate Bill No. 58, An act relative to General Pulaski Commemoration Day. Amend Senate Bill No. 58 by striking out the title and inserting in place thereof the following; An act relative to General Pulaski Commemoration Day. Further amend said bill by striking out all after the enacting clause and inserting in place thereof the following:

1. COMMEMORATION DAY. October 11th is hereby made a special day of Commemoration of the services to this country of Brigadier General Casimer Pulaski; and it is recommended that the flag of the United States be displayed publicly and generally on that day; and that the Governor be authorized to request the schools to hold special exercises in recognition of the patriotic devotion of the Polish hero.

On motion of Senator Gerlach, the Senate concurred with the House of Representatives in the adoption of the foregoing amendment.

Bill Engrossed Wednesday April 15, 1931 Page 352.

The committee on Engrossed Bills have examined and found correctly engrossed the following entitled:

Senate bill No. 58, An act relative to General Pulaski Commemoration Day.
Journal of the House Page 560

Tuesday April 7, 1931

Mrs. Morris of Lancaster for the Committee on Judiciary to whom was referred Senate Bill No. 58, An act relative to General Pulaski Memorial Day, reported the same with the following amendments and the recommendation that the bill as amended ought to pass.

Amend Senate Bill No. 58 striking out the title and inserting in place thereof the following: An act relative to General Pulaski Commemoration Day.

Further amend said bill by striking out all after the enacting clause and inserting in place thereof the following:

1. COMMEMORATION DAY. October 11th is hereby made a special day of commemoration of the services to this country of Brigadier General Casimir Pulaski; and it is recommended that the flag of the United States be displayed publicly and generally on that day; and that the Governor be authorized to request the schools to hold special exercises in recognition of the patriotic devotion of the Polish hero.

The report was accepted, tha amendments adopted and the bill ordered to a third reading.
January Session 1929 . . . . Page 652

Resolution

On motion of Mr. Cater of Nashua

WHEREAS, on October 9th 1779, that gallant Polish patriot and soldier Brigadier General Casimir Pulaski died while leading his troops in a combined assault of French and American forces against the British entrenched positions at Savannah; and . . . .

WHEREAS, his able service and final self sacrifice in behalf of American liberty are examples of patriotism which should be always held in grateful memory by all American citizens;

BE IT RESOLVED by the House of Representatives, the Senate concurring, That the national colors should be displayed throughout the state on the 9the day of October in this year of our Lord, 1929, in commemoration of the one hundred and fiftieth anniversary of the death of General Pulaski.
Page 697

The message further announced that the Senate had voted to concur with the House of Representatives in the passage of the following concurrent resolutions:

WHEREAS, on October 9th, 1779, that gallant Polish patriot and soldier, Brigadier General Casimer Pulaski died while leading his troops in a combined assault of French and American forces against the British entrenched positions at Savannah; and

WHEREAS, his able service and final self sacrifice in behalf of American Liberty are examples of

patriotism which should be always held in grateful memory by all American citizens;

BE IT RESOLVED, by the House of Reprezentatives, the Senate concurring,, that the national colors should be displayed throughout the state on the 9th of October in this year of our Lord, 1929, in commemoration of the one hundred and fiftieth anniversary of the death of General Pulaski.

STATE OF NEW HAMPSHIRE

In 1929 the N. H. Legislature honors Pulaski in Resolution.

Representative Eliot A. Carter introduced a resolution to observe Oct. 9 1929 a day for commemoration of the one hundred and fiftieth anniversary of the death of Brigadier General Pulaski.

KOMITET PROPAGANDY

Józef Gladysz
Władysław Duda
Józef Duda
Marja Tomaszewska
Stanisław Piasieczny
Józef Kochanek
Jan Kaliński
Ignacy Makara
Franciszek Kołodziejczyk
Jan Dąbrowski

KRÓTKA HISTORJA PARKU GEN. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

Po długich, bo blisko piętnaście lat trwających staraniach udało się wreszcie uzyskać od zarządu miasta Manchester zezwolenie na zmianę nazwy parku "Tremont Common" na Park Gen. Pułaskiego.

Chociaż poprzednie starania zawiodły, to jednak Polacy w Manchester nie uważali sprawy za przegraną i w dowód przysłowia — pukaj, a otworzą ci — po raz już niewiadomo który, sprawę parku gen. Pułaskiego wnieśli przed forum publiczne.

W czerwcu 1933 r. farmaceuta Władysław Duda i Dr. Jan B. Włodkowski, zwołali w tym celu przedstawicielstwo polskich organizacyj i na temże zebraniu został wybrany komitet wykonawczy składający się z następujących osób: Władysław Duda przewodniczący, Jan Kleczyński zastępca, Dr. Jan B. Włodkowski skarbnik, Józef Pełtak sekretarz rekordów i L. Kazanowska, sekr. fin.

Tenże komitet zajął się wystosowaniem podania o zmianę nazwy "Tremont" na "Pulaski Park" które potem rozesłał do wpływowych organizacji w Manchester z prośbą o przychylną opinję.

Dnia 5 września owo podanie zostało wniesione przed mayora i radnych miasta. Sprawa została pomyślnie załatwiona przy pierwszem czytaniu, a następnie oddano ją do komisji rekordów.

Dnia 21 września odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej i ta w obecności wielu Polaków z klubu politycznego pod nazwą "Tetra" i przedstawicieli całej polskiej kolonji, sprawę referowali panowie: Wład. Duda, Dr. Włodkowski i Wład. Mocek.

Zwycięstwo tego dnia było po naszej stronie, a wskutek tego mamy dziś "Park Generała Pułaskiego" w Manchester, N. H., pierwszy co do nazwy w Nowej Anglji.

Komitet, który zajął się uroczystością, która się odbyła odkrycia parku pod nowym imieniem:

Jan Oleśniewicz	Przewodniczący
Albert S. Kijek	Wice-Przewodniczący
Władysław S. Mocek	Sekretarz
Dr. Jan B. Włodkowski	Skarbnik
Jan Ciempa	Sekretarz Finansowy

KRÓTKA HISTORJA MIEJSCOWEJ PLACÓWKI STOW. WET. ARMII POLSKIEJ

8-go listopada 1931 roku została zorganizowana miejscowa Placówka Stowarzyszenia Armji Polskiej. Do zorganizowania takowej dopomogli koledzy: Józef Nycek, Karol Filip, Stanisław Korona, Andrzej Makowiec, Erazm Brudzisz, Stanisław Koś, Jan Leśniak, Józef Damlek.

Pierwszy zarząd Placówki No. 112.

Jan Leśniak	Komendant
Karol Filip	Adjutant, fin. i prot.
Józef Nycek	Opiekun Kasy

Celem Placówki było nieść pomoc swoim Kolegom Weteranom, którzy koniecznie pomocy tej potrzebują, jak również wdowom i dzieciom pozostałym po kolegach weteranach.

Od czasu zorganizowania Placówka urządziła kilka obchodów patrjotycznych, zaś w roku 1934 przyjmowała tutaj w Manchester, swego dowódcę pana generała Józefa Hallera, który przybył tu w celu zasilenia Funduszu Inwalidzkiego, imienia Ignacego Paderewskiego, który to fundusz był na wyczerpaniu.

Zaś w roku 1938 miejscowa Placówka zorganizowała Korpus Pomocniczy w Manchester, który przystąpił do głównego zarządu Stow. Wet. Armji Polskiej No. 119.

Zarząd Korpusu:

Karolina Filip	Komendantka
Karolina Papużeńska	I. Pod-Komendantka
Helena Nycek	II. Pod-Komendantka
Zuzanna Kubicka	Adjut. Prot.
Stanisława Szopa	Adj. Fin.
Wiktorja Kochanek	Opiek. Kasy
Apolonja Makacz i Leokadja Pierok	Rewiz.

Celem Korpusu Pomocniczego jest niesienie pomocy Kolegom Weteranom itp. jak również zasilać kasę inwalidzką, z której czerpią nasi Koledzy Weterani.

Zarząd Placówki 122-ej na rok 1938:

Józef Damlek	Komendant
Jan Leśniak	Zastępca Komendanta
Karol Filip	Adjutant Fin. i Prot.
Józef Nycek	Opiekun Kasy

Andrzej Makowiec i Andrzej Potoczny, Rewizorzy

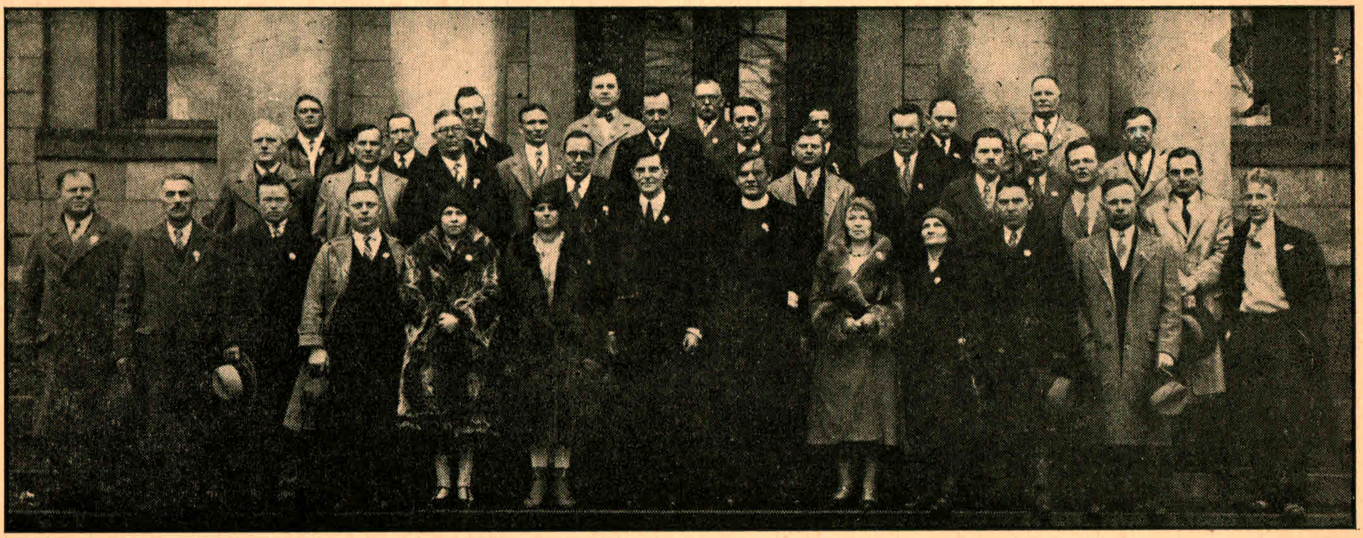

ZDJĘCIE POWYŻSZE WYKONANE JEST NA STOPNIACH ROSTRUM KAPITOLU STANOWEGO W ROKU 1931.

Przedstawia godnie reprezentującą się liczną deputację Polaków — obywateli amerykańskich wraz z nieobecną tutaj pokaźną gromadką Amerykanów posłów i senatorów legislatury stanu New Hampshire oraz wybitnych pań z miejscowej ludzież stanowej loży starożytnej organizacji czysto Yankieskiej, patrjotycznej tak zw. Cór Amerykańskiej Rewolucji, między niemi znajdowały się: prezeska stanowego dystryktu pani O. F. Wheat, oraz prezeska loży Manchesterskiej pani Ferdinand B. Edgerly. Nieobecnymi są również pp. Leon Łysik z Ligi Emigracyjnej z Nashua, N H., pan John J. Sheehan, produkator i senator stanu N. H. i kilku innych, których nazwisk nie zdążono w ogólnem zamieszaniu zauważyć i odpowiednio zarekordować. Również brak na tem zdjęciu delegacji z Franklin, N. H. Przytoczeni reprezentanci są zamieszczeni na tejże fotografji, ktrzy okazali się w głównej mierze odpowiedzialnymi za jednozgodne ustanowienie przez obie izby Legislatury Stanowej aktu o "Upamiętnieniu corocznie w dniu 11-go października "Dnia Pułaskiego" tak zw. "Pulaski Commemoration Day" ku należytemu uczczeniu i upamiętnieniu wiekopomnych walecznych czynów i bohaterskich cudów walecznego męstwa ukoronowanej śmiercią męczeńską na polu chwały pod twierdzą Savannah, Georgia, w jego znojnych bojach o zasady wolności Narodów Polski i Ameryki w ich śmiertelnych zapasach z potężnymi mocarzami średniowiecznego despotyzmu i autokratyzmu Rosji, Prus, Austrji oraz Imperjum Brytyjskiego. — Cześć niechaj będzie jego nieśmiertelnym cieniom. Amen. . .

Widoczni na tejże fotografji są jak następuje: Jego Eks. Gubernator, a obecnie powiernik prezydenta Roosevelta w Intern, Labor Relation, czyli w Wydziale Międzynarodowym Pracy przy Lidze Narodów w Genewie, Szwajcarji; John G. Winant, z Concord, N. H.; Ks. Józ. Senkiewicz, z Claremont, N. H., były proboszcz obecnie zamieszkały w Gdyni, Polska; Enough Fuller, Sekretarz Stanu z Wanchester, N. H.; S. P. Marcel Chrostowski, handlowiec z Claremont, N. H.; Józ. Chrostowski, jego syn, przedstawiciel z Claremont, N. H.; Stanisław Piaseczny, speaker i orędownik całej deputacji z Grupy Nr. 874, im. Bart. Głowackiego z Manchester; Ob. i weteran Władysław Duda, reprezentant Legislatury (jeden i pierwszy w historji) z Ter, N. H.; Karolina Piaseczna przedstawicielka Kobiet Tow. im. Bart. Głowackiego Nr. 874 Z. N. P. z Manchester, N. H.; Ob. Jan Oleśniewicz, stary bywalec Sejmów Narodowych w Washington, D. C. oraz Detroit, Mich. w latach 1910 i 1919, reprezentuje parafję Św. Jadwigi z Manchester, N. H.; Ob. Józef Duda, stary organizator Towarzystw i Klubów z Manchester, N. H. reprezentował on Tow. Bratniej Pomocy Ryc. pod op. M. B. Częstochowskiej; Józef Choiński, prezes Klubu Obyw. Pol. Amer. z Nashua, N. H.; Stanisław Kowynia, z Grupy im. Dzieci Polski, N. N. P., z Nashua, N. H.; Ob. i Wet. Juljan Szarek, reprezentant parafji św. Jadwigi z Manchester, N. H.; Ob. Władysław Klapsa, reprezentant Tow. T. Kościuszki, z Manchester, N. H.; Ob. Andrzej Rykało, prezes i reprezentant Tow. T. Kościuszki, Manchester, N. H.; Jan Piecuch, reprezentant Tow. T. Kościuszki z Manchester, N. H.; Ob. Jan Jamrog, prezes i reprezentant Klubu Obywateli Polsko-Amerykańskich z Manchester, N. H.; Polsko-Amerykańskich z Manchester, New H.; Ob. Józef Karwacki, reprezentant Klubu Obywateli Polsko-Amerykańskich z Manchester, New H.; Obywatelka Karolina Piecuch, reprezentantka Parafji Św. Trójcy z Manchester, New Hampshire; Ob. Walenty Kula, repr. Tow. Brat. Pom. Rycerzy, p. o. M. B. Częstochowskiej z Manchester, N. H.; Obywatel Feliks Szot, reprezentant Parafji Świętej Trójcy, z Manchester, N. H.; Ob. Piotr Patryn, reprezentant Kółka Dram. z Manchester, N. H.; Ob. Stefanja Patryn, reprezentantka Kobiet z Manchester, N. H.; Ob. Jan Baług, reprezentant z Tow. Tad. Kościuszki z Manchester, N. H.; Ob. Józefa Pińska, reprezentantka Obywatelek Polsko-Amerykańskich z Manchester, N. H.; Ob. Ignacy Kusiak, reprezentant Parafji Przemienienia Pańskiego z Manchester, N. H.; Ob. Adolf Łukaszewicz reprezentant Klubu Społeczno-Obywatelskiego z Manchester, N. H. "Tatra"; Ob. Ignacy Koczela, reprezentant Klubu Obywateli Polsko-Ameryskańskich z Manchester, N. H.; Ob. Franciszek Hudzik, reprezentant Parafji Przemienienia Pańskiego z Manchester, N. H.; Mr. John Collins, reprezentant, sympatyk z wardy Nr. 3, z Manchester, N. H.; Ob. Jan Chmielewski, reprezentant z Klubu Obywatelskiego im. K. Pułaskiego z Manchester, N. H.; Ob. Franciszek Mazur, reprezentant z Klubu Obyw. K. Pułaskiego z Manchester, N. H.

Nadmienić tutaj wypada i podkreślić fakt, że to legalne ustanowienie i proklamowanie przez Gubernatora Dnia Upamiętnienia Rocznicy Gen. Pułaskiego t. zw. "Gen. Casimir Pulaski Commemoration Day in New Hampshire" utorowało i zupełnie ułatwiło Polonji w Manchester, N. H. i w całym stanie, wszelkie późniejsze zdobycze i wysiłki jak np. zainkorporowaną przez miasto Manchester, N. H. nazwę Parku Pułaskiego, który poprzednio nosił nazwę "Tremont", co w wielkiej mierze przyczyniło się do natychmiastowego urobienia potrzebnego sentymentu wśród wszystkich organizacyj w Manchester, N. H. i najbliższej okolicy jak Nahua, Franklin, Exeter, Portsmouth, New Market, Claremont, Lakonia, N. H., Massachusetts, Conn., Rhode Island i t. d. Dla tej wspaniałej idei wzniesienia Pomnika bohatera Ka. Pułaskiego w Manchester, N. H.

ODEZWA KOMITETU BUDOWY POMNIKA GEN. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

w Manchester, N. H.

Do Wszystkich Towarzystw oraz Całej Polonji w Nowej Anglji

DRODZY RODACY I RODACZKI!

Już od miesiąca czerwca 1934 roku, Polonja pracuje usilnie nad wzniesieniem pomnika bohaterowi dwu światów, Gen. Kazimierzowi Pułaskiemu w parku jego imienia w Manchester, N. H.

Przez wzniesienie pomnika Pułaskiego na ziemi Washingtona, Polonja tutejsza daje wyraz ukochania tego kraju, którego wolności politycznej zawdzięcza swobody i niczem nie krępowany rozwój swój narodowy.

Niechaj szlachetna postać Pułaskiego, szermierza i obrońcy wolności tego kraju i ojczystej ziemi zakuta w spiż, będzie wzorem dla obecnych i przyszłych pokoleń, jak łączyć cnoty obywatela tej ziemi, z miłością ziemi Piastowej, skąd wywodzi się nasz polski ród.

Niechaj ten pomnik spiżowy przypomina przyszłym pokoleniom, że o wolność St. Zjedn., lała się również i polska krew, że zasługi bohaterów naszych sprawiły to iż podczas wojny światowej na ziemi francuskiej, wojska Stan. Zjedn. pod gwiaździstym sztandarem, walczyły obok wojska polskiego, zorganizowanego przez wychodźtwo polskie w Ameryce Pół., pod sztandarem Orła Białego o wolną i niepodległą Polskę, — a termopile polskie na szańcach obrony Lwowa, okryły sławą eskadrę Kościuszkowską złożoną z pilotów amerykańskich, którzy przybyli walczyć o całość ziemi polskiej.

Krew *bohaterów polskich i amerykańskich*, wylana wspólnie na polu bitew o wolność St. Zjedn. i o wolną Polskę, związała silnie na wieki dwa wielkie *narody* — Polski i Amerykański.

Wspaniały pomnik ten, kosztował będzie przeszło $40,000 (czterdzieści tysięcy dol.) wysokość będzie tegoż 28 stóp. Komitet Bud. Pom· Pułaskiego, dokłada wszelkich możliwych starań, aby odsłonięcie tego pięknego dzieła nastąpiło w maju, b. r., lecz do powyższej kwoty komitetowi brakuje jeszcze kilka tysięcy dolarów.

Przeto w imieniu całej Polonji, apelujemy do serc Waszych Polskich drodzy Rodacy i Rodaczki, abyście pospieszyli nam z pomocą finansową. Podkładamy niezłomną nadzieję, iż prośbie naszej będzie czyniono zadość, za co składamy serdeczne podziękowanie.

UWAGA:—Wszelkie daniny pieniężne prosimy nadsyłać na adres sekretarki finansowej, p. Anna Macek, 20 Birch St., Manchester, N. H.

FILATELIŚCI mogą nabyć koperty z widokiem pomnika Kaz. Pułaskiego, od Komitetu Bud. Pom., sztuka 10 centów, dochód na budowę pomnika, (adres sekr. fin· jak powyżej (.

Komitet Budowy Pomnika Kaz. Pułaskiego:

Józef Gładysz .... Prezes
Władysław Duda .... Wice-prezes
Władysław Kołodziej .... Skarbnik
Anna Macek .... Sekr. Fin.
Marja Tomaszewska ...... Sekr. Prot.
Józef Kochanek, sekr. publicystyki,

Adres: 817 Chestnut St. Manchester, N. H.
Adres głównego biura: 196 Manchester St.
Manchester, N. H.

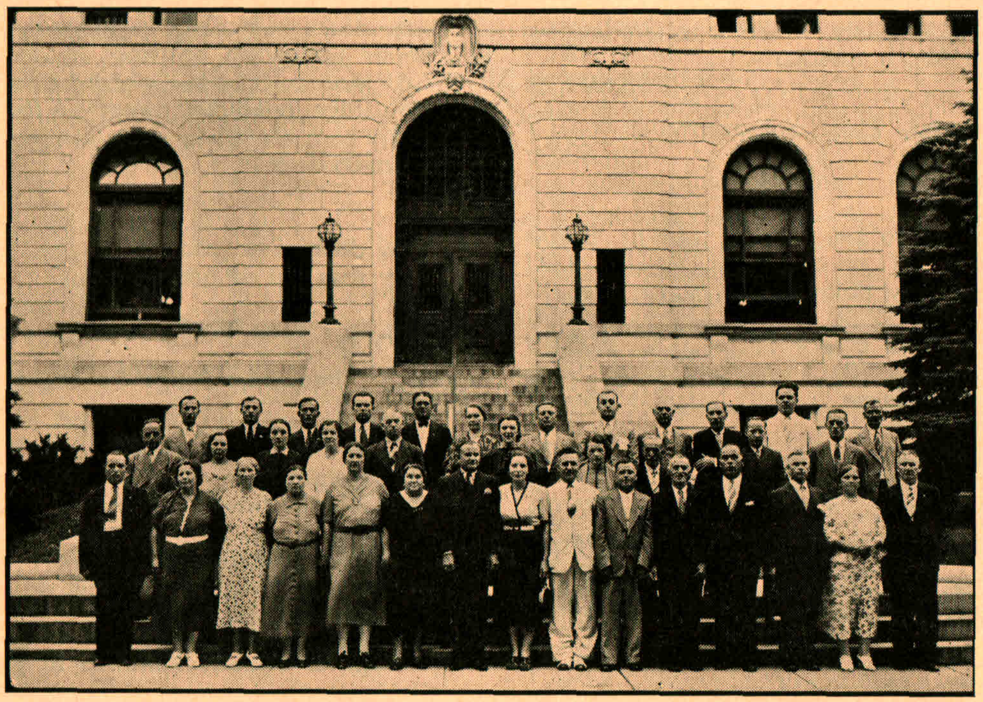

Pierwszy rząd od lewej ku prawej: Karol Filip, Eliza Kasprzak, Anna Kalińska, Ludwika Drozd, Bronisława Bialon, Leontyna Magdziarz, Józef Gładysz, Marja Tomaszewska, Władysław Duda, Władysław Kołodziej, Józef Duda, Antoni Zawisza, Jan Kalinski, Antonina Cieśla, Jan Dąbrowski.
Drugi rząd od lewej ku prawej: Wincenty Klocek, Katarzyna Korona, Marja Krzysztyniak, Ludwika Wyskiel, Jerzy Baraniak, Zofia Malik, Czesława Pstrągowska, Sylwester Chmielewski, Stanisław Tkacz, Stanisław Papurzeński.
Trzeci rząd od lewej ku prawej: Jan Król, Stanisław Królikowski, Józef Krzysztyniak, Ignacy Makara, Jan Piecuch, Emilja Oleśniewicz, Piotr Patryn, Józef Koszowicz, Józef Michalak, Franciszek Kołodziejczyk, Stanisław Petlej, Jan Gładysz.

Sprawozdanie Finansowe Budowy Pomnika

DOCHODY

Od początku to jest od 23 września 1934 do 30 czerwca, 1938, które są umieszczone w pamiętniku. Dalszy ciąg tegoż sprawozdania ukaże się w prasie lub w inny możliwy sposób, żeby publiczność wiedziała o całym finansowym sprawozdaniu. Przepraszamy jednak, jeżeliby ktoś był imiennie opuszczony, kto dał więcej jak $5.00 na pomnik, ponieważ komitet dał czas publiczności jeden miesiąc od 16-go czerwca do 16-go lipca, 1938, ażeby każdy się zgłosił i sprawdził swoją ofiarność na pomnik. Kto się nie zgłosił, a według uchwały my się stosujemy, że każda ofiara powyżej pięciu dolarów ma być umieszczona w pamiętniku, to robimy i umieszczamy. Zaś poniżej $5.00 tylko liczba osób po jakiej sumie złożyła będzie umieszczona, a nie imiona i nazwiska. Osoba jeżeli by się znalazła, która nie została umieszczona to tylko może przez pomyłkę, ale każdy cent ofiarowany wpłynął do kasy komitetu i nie zginął za co gwarantujemy swoimi podpisami i poszedł na cel przeznaczony to jest na budowę pomnika.

1. Teraz następuje lista imienna ofiarodawców powyżej $5, którą sumujemy razem	$8,899.28
2. Drobne składki, które załączamy na zabawach	60.90
3. Liczba osób, które złożyły mniej jak pięć dolarów	
4. 9 osób złożyło po $4	36.00
5. Jedna osoba	3.50
6. 32 osoby po trzy dolary	96.00
7. Trzy Osoby po $2.50	7.50
8. 148 osób po dwa dolary	296.00
9. Sześć osób po $1.50	9.00
10. 356 osób po dolarze	356.00
11. 19 osób po 50c	9.50
12. 11 osób po 25c	2.75
13. Procent od pieniędzy w banku	209.15
14. Ogłoszenia do pamiętnika	525.00
15. Gra w piłkę	132.55
16. Tag Days	688.83
17. Tańce, wesela, koncerty, wieczór w Polsce, Whist Party itp.	3,198.78
RAZEM	$14.530.74

ROZCHODY

Rozchody od 23 Września 1934 do 30 Czerwca 1938

Książki, listy i koperty	17.77
Obchody	49.16
Marki pocztowe	43.55
Drukarze za robotę i materjał do zaproszeń	257.97
Telefony i telegramy	21·77
Za gazolinę do samochodów w sprawie wyjazdów za różnymi sprawami	62.05
Koszta na Tag Days	301.03
Urządzenie wesel, tańców, koncertu, Wieczór w Polsce i Whist Party	650.74
Komisowe od zbierania ogłoszeń do pamiętnika	122.50
Ogłoszenia przez Radio	15.00
Maszynka (starsza) Typewriter, niezbędna dla pracy wydania Pamiętnika	20.00
Koszta robienia klisz na listy i zaproszenia	57.50
T. F. McGann Co. za Bronze Boston, Mass.	6,426.00
Za kamienie zapłacono	1,377.00
Przywóz kamieni i ustawianie wielkiego kamienia	133.00
Kowal za różne roboty w kuźni	37.26
Boston Main Railroad	8.91
Wybijanie liter na kamieniu	400.00
1-3 kosztów obrobienia kamieni w Concord, N. H.	1,267.25
Za plaster na konia i żołnierze	200.00
Robotnicy przy robieniu chodników na około pomnika	86.50
Za materjał potrzebny rzeźbiarzowi do jego pracy, włączając węgle, również towar kupowany od John B. Varick Co., Moreau & Sons, Concord Lumber Co., Vogel & Hadley, jakoteż i towar, który sam rzeźbiarz sobie kupował u różnych firm	700.00
	$11,984.66
Ogólny dochód od początku	14,530.74
Ogólny rozchód od początku	11,984.66
Balans na 1 lipca 1938	$2,546.08

Pozostaje Długu Do Zapłacenia:

T. F. McGann Co· za Bronze	1,134.00
Za 3,000 medali i Express	715.00
Druk Pamiętników	700.00
Za wyrobienie aktu wręczenia miastu pomnika	50.00
Inne drobne wydatki są	150.00

Koszta uroczystości odsłonięcia pomnika jeszcze nie wiemy jakie będą.

Komitet Budowy Pomnika K. Pułaskiego:

Józef Gladysz	Prezes
Wład. Duda Duda	wice-prez.
Marja Tomaszewska	Sekr· prot.
Anna Macek	Sekr. fin.
Walter Kołodziej	Skarbnik

Dyrektorzy:

Leontyna Magdziarz   Jan Kaliński
Antoni Zawisza   Józef Duda
Jerzy Baraniak

Rewizorzy:

Józef Flis   Józef Kochanek   Jan Dąbrowski

Skolektowane Składki

MANCHESTER

Na wiecu drobna składka	$ 16.15
Na zabawie Józefa Czernickiego	10.00
Na zabawie u Jana Króla	9.10
Na zabawie u Józefa Mroska	7.00
Na zabawie u Wincentego Filipa	6.75
Na zabawie u Andrzeja Kruszko	2.35
Józef Gładysz orkiestra, składa	1.50
Na zabawie u Dudki	1.55
Drobna ofiara na wycieczce K· F.	1.50
Na zabawie u Józefa Gładysza	5.00
	$60.90

State of New Hampshire	1,500.00
City of Manchester, N. H.	1,500.00
Tow. Tadeusza Kościuszki	700.00
Polsko Amer. Klub Obywateli	500·00
Tow. B. P. Rycerzy	250.00
Ks. Jan B. Puchała	250.00
Klub Pułaskiego	208.21
Gov. Francis P. Murphy	150.00
Most Rev. J. B. Petterson D. D.	100.00
Tow. Patr. Marji Konopnickiej	75.00
Stow. Polsko Amer. Obywatelek	62·00
Bractwo Dzieci Marji, par. św. Jadwigi	50.00
Bractwo św. Anny	50.00
Koło Polek	50.00
Tow. św. Józefa	50.00
Sen· H. Styles Bridges	50.00
R. G. Sullivan, Inc.	50.00
John B. Varick	50.00
Rogers William N.	50.00
Grupa Głowackiego, 874 Z. N. P.	31·87
Gładysz Józef	27.00
Parafja św. Jadwigi	25.00
Polsko Narodowa par. św. Trójcy	25.00
Tow. Niewiast A. N. S.	5.00
Tow. Dziewic Polskich	5.00
Tow. Dzieci Marji	5.00
Tow. Zmartwychwstanie	5.00
Chór Frederyka Chopina par. Narodowej	30·00
Grupa Józefa Piłsudskiego 248 Z. N. P.	25.00
	$5,854.08

Weterani Armji Polskiej	25.00
Kółko Dramatyczne	25.00
Polsko Narodowa Spójnia	25.00
Ks· Jan F. Bonczar	25.00
172nd Field Altelery Band	25.00
Parafja św. Trójcy	25.00
John L. Sullivan	25.00
H. L. Additon Mer. Nat. Bank	25.00
J. J· Moreau Lou	25.00
James G. Driscoll	25.00
Sweeney Post No. 2 American Legion	25.00
Joseph W. Epply	25.00
Ekhart Johnson	20.00
Mański Czesław	15.00
Kleczyński Jan, Red Star Garage	13.40
Malik Andrzej i Zofja	12·00
Macek Michał i Anna	12.00
Stasz Józefa	12.00
Kijek Wojciech	10.00
Białoń Franciszek i Bronisława	10.00
E. H. Griffin Insurance Agency	10.00
A. B. Jenks, kongresman	10.00
Connor Samuel H·	10.00
Oleśniewicz Jan	10.00
Orlop Franciszek	10.00
	$454.40

Piaseczny Stanisław	10.00
Rykała Andrzej	10.00
Dr. Stanisław Rząsa	10.00
Czerniewski Bronisław	10.00
Świst Wojciech i Wiktorja	10.00
A. J· Precourt	10.00
Zicwe Hyman	10.00
Długosz Piotr	10.00
Drozd Stanisław	10.00
Piecuch Jan i Karolina	8.00
Mazur Wojciech	8.00
Szot Teofil	7.00
Pałys Władysław	7.00
Bober Wojciech	7.00
Selwoński Stanisław	7 00
Patryn Piotr	7.00
Szot Jan	7·00
Stój Józef	7.00
Ks. prob. Bronisław Krupski	6.00
Kołodziejczyk Franciszek	6.00
Cieśla Władysław	6.00
Wyskiel Stanisław	6.00
Pietrowski Maciej	6.00
Drociak Adam	6.00
Bober Wojciech	6.00
Małek Stanisław	6·00
	$203.00

Byk Piotr	6.00
Dąbrowski Jan	6.00
Walicki Kazimierz	6.00
Król Franciszek	6.00
Piecuch Kazimierz	6.00
Mijal Józef	6.00
Osip Antoni	6.00
Waszeciak Kazimierz	6.00
Złotek Jan	6.00
Fudała Szymon	6.00
	$60.00

Adamarek Karol	5.00
Bykowski Jan	5.00
Babusia Władysław	5.00
Baraniak Jerzy	5.00
Bartula Wiktor	5.00
Betlej Karol	5.00

Berdechowski Franciszek	5.00
Cygan Andrzej	5.00
Cyra Feliks	5.00
Cyra Marcin	5.00
Czaja Roman	5.00
Ciechoń Franciszek	5.00
Chrelian Craiy	5.00
Chency John	5.00
Dla śp. pamięci Grzegorza Hmiel	5.00
Dąbek Józef	5.00
Duda Józef	5.00
Dobek Józef	5.00
Duda Władysław	5.00
Dachowska Józefa	5.00
Dobrzański Grzegorz	5.00
Dudo Stanisław	5.00
Fudała Stanisław	5.00
Filip Karol	5.00
Fortuna Adam	5.00
Fudała Grzegorz	5.00
	$135.00

Hus Franciszek	5.00
Flis Józef	5.00
Filip Karol z żoną	5.00
Gładysz Jan	5.00
Gasek Marjan	5.00
Gemski Jan	5.00
Galiwan Jan	5.00
Stela Chmiel Galiwan	5.00
Jasiński Stanisław	5.00
Janas Stanisław	5.00
Kula Walenty	5.00
Kmon Andrzej	5.00
Kaliński Jan	5.00
Kustra Franciszek	5.00
Kazanowski Józef	5.00
Kablis Józef	5.00
Kozłowski Bolesław	5.00
Krzysztyniak Józef	5.00
Król Jan	5.00
Kalisz Władysław	5.00
Krupa Józef	5.00
Krzemięski Jan	5.00
Kołodziej Władysław	5.00
Kubicki Jan i Marja	5.00
Kowalczyk Stanisław	5.00
Kukułka Wincenty	5.00
Lipski Andrzej	5.00
	$135.00

Lewandowski Wojciech	5.00
Łepkowski Józef	5.00
Maślanka Wiktorja	5.00
Machos Franciszek	5.00
Makara Jan	5.00
Makara Ignacy	5.00
Młocek Andrzej	5.00
Michalak Józef	5.00
Musiał Józef	5.00
Michałowski Michał	5.00
Makara Władysław	5.00
Ncek Józef	5.00
Nowotyński Kazimierz	5.00
Owczarski Piotr	5.00
Piterak Wojciech	5.00
Piaseczny Karol	5.00
Patla Józef	5.00
Pokigo Henryk	5.00
Piecuch Jan Malarz	5.00
Pińska Józefa	5.00
Pelczar Józef	5.00
Pstrągowski Jan	5.00
Pawłowski Ludwik	5.00
Purell Feliks	5.00
Papurzyński Stanisław	5.00
Pleban Piotr	5.00
Radwan Franciszek	5.00
Rozmus Antoni	5.00
Rozmus Franciszek	5.00
Szopa Andrzej i Katarzyna	5.00
Skrzyszowski Jan	5.00
Szymański Mikołaj	5.00
Szarek William	5.00
Snosnowski Franciszek	5.00
Stefanik Wojciech	5.00
Siekaniec Franciszek	5.00
Stelanik Michał	5.00
Skora Stanisław	5.00
Swist Tomasz	5.00
Tomaszewski Konstanty i Marja	5.00
Urbanowicz Józef	5.00
Wilk Stanisław	5.00
Wyskiel Stanisław	5.00
Wojtkowski Konstanty	5.00
Wojtkowski Juljan	5.00
Wojdyła Henryk	5.00
Wajda Jan	5.00
Woźniak Jakób	5.00
Dr. Jan Włodkowski	5.00
	$145.00

Zajechowski Stanisław	5.00
Zajechowski Jan	5.00
Zukowski Józef	5.00
Zwiercan Franciszek	5.00
Mina Lunch	5.00
Joseph Mailloux	5.00
John Welsh	5.00
Laflemme Agency	5.00
Womans Auxiliary A. Legion, Henry Sweeney Post No. 2	5.00
Frank E. Martin	5.00
U. S. Senator, Fred H. Brown of N. H.	50.00
Józef Pilawski	5.00
Józef Pirzanowski	5.00
Tomasz Ciempa	5.00
Yankee Division Veterans Ass'n.	5.00
	$95.00

DOVER, N. H.

Józef Piekielniak	5.00

FRANKLIN, N. H.

Sub--komitet	300.00
Polonja z Franklin	100.00
Stowarzyszenie Domu Polskiego	25.00
Tow. Postępowo-Oświatowe	25.00
Grupa Z. N. P. 2610	25.00
Tow. Gwiazda Złączonych Polek	10.00
James Gerlach	5.00
Bąk Jan	5·00
Po dwa dolary złożyli na sumę	14.00
Po jednem dolarze złożyli na sumę	45.00
Po 50 centów złożyli na sumę	5.50
Jedna ofiara	.25
	$559.75

LOWELL, MASS.

Dom Polski pod zarządem Polskich Tow.	50.00
Związek Nar. Polski, Gmina 98	50.00
Ze zabawy na cel budowy pomnika	40.00
Tow· Kazimierza Pułaskiego	10.00
Klub Pułaskiego	10.00
Placówka Weteranów	10.00
Tow. św. Michała	7.00
Tow. Dzieci Marji	5.00
Tow. Sióstr Różańcowych	5.00
Tow. Sokolic Grupa 103 S. P·	5.00
Korpus Pomocniczy	5.00
Grupa 944 Z. N. P.	5.00
Tow. Sióstr Matki Boskiej Różańcowej	5.00
Targ Jakób	5.00
Kłosowicz	5.00
Po 3 dolary złożyli na sumę	6·00
Po 2 dolary złożyli na sumę	4.00
Po 1 dolarze złożyli na sumę	6.00
	$233.00

NASHUA, N. H.

Ks. Józef Piszczałka	50.00
Tow. Jana Sobieskiego	50.00
Towarzystwa razem	48.00
Klub Obywateli T. Kościuszki	25·00
Unia Zjednoczenia	10.25
Tow. św. Jadwigi	10.00
Kooperatywa	10.00
Tow. Dzieci Polski Grupa 1384 Z. N. P.	10.00
Grupa Adama Mickiewicza	5·00
Woleński	5.00
Lysik Leon	2.00
Po dolarze złożyli na sumę	2.00
	$227.25

NEW MARKET, N. H.

Polski Klub	25.00
Tow. Jana III Sobieskiego	5.00
Oświatowe Kółko Polek	5.00
Po dwa dolary złożyli na sumę	6.00
Po jednym dolarze złożyli na sumę	16·00
	$57.00

EXETER, N. H.

Tow. Brat. pod opieką M. B. C.	5.00
Tow. Niewiast pod opieką M. N. P.	5.00
Klub Polsko Amerykański	5.00
Górski Jan	2.00
Po dolarze złożyli na sumę	40.00
Po 50c. złożyli na sumę	3.00
Jedna ofiara	·60
	$60.60

CHICAGO, ILL.

Związek Narodowy Polski	100.00

WORCESTER, MASS.

Polish Naturalization Indep. Club	10.00
Tow. Henryka Sienkiewicza	5.00
Tow. Król. Jadwigi Grupa 758 Z. N. P.	5.00
Klub Tow· Pol. Żeński	5.00
Anna Cieśla Borger	1.00
	26.00

LYNN, MASS.

Tow. Bratniej Pomocy	5.00
Tow. św. Mich. Arch. Gr. 630 Z. N· P.	10.00
	$15.00

WEST LYNN, MASS.

Polish Naturalization Club	5.00
St. Hedwigs Society	12·00
Klementowicz Emilja	1.00
	$18.00

AMESBURY, MASS.

Tow. T. Kościuszki, Grupa 205 Z. N. P.	25.00
Grupa Tadeusza Kościuszki	2.00
Iwanicki Stanisław	1·00
	$28.00

ADAMS, MASS.

Juljusz Głowacki Society, Grupa 1365 Z. N. P.	5.00

JAMAICO PLAIN, MASS.

Koło Polek	5.00

BOSTON, MASS.

Wiśniewski Stanisław	25.00
Okręg VIII Stow· Wet. Armji Polskiej	5.00
Mr. & Mrs. Mary Koehan	5.00
	$40.50

SOUTH BOSTON, MASS.

Grupa 398 Z. N. P.	5.00
Polsko-Amerykański Klub Obywatelski	25.00

DORCHESTER, MASS.

Dr. W. Wójtasiński	10.00
Tow. Macierz Polska Oddz. Żeński	5.00

CHELSEA, MASS.

Zakrzewski Antoni	10.00

CLAREMONT, N. H.

St. Joseph's Church	157.55

LAUNDERSVILLE, MASS.

Grupa 1578 Z. N. P.	10.00

WASHINGTON, D. C.

Cecylja Śniegoska	15.00
Cecylja Śniegorska	10.00

NEW BEDFORD, MASS.

Polska Rob. Kasa Chorych No. 81	5.00
Woodrow Wilson Gr. 1667 Z. N. P.	25·00
Zw. Nar. Polski, Okręg 1-szy Wydział Kobiet	10.00
Grupa 2715 Z. N. P. Marji Skłodowskiej	5.00
	$45·00

FRAMINGHAM, MASS.

Grupa 2301 Z. N. P.	2.00

FALL RIVER, MASS.

Grupa 767 Z. N. P. Jul. Słowackiego	5.00

DRACUT, MASS.

Klub Polsko Amerykański	5.00

THOMPSONVILLE, CONN.

Tow. Z. Wol. Polski Krakusów	5.00
Tow. św. Wojciecha	5.00
Razem	$10.00

LAWRENCE, MASS.

Essem Packing Con. Inc.	25.00
Tow. Kazimierza Pułaskiego	10.00
Tow. Wygnańcy Ojczyzny	5.00
St. Joseph Society	5.00
	$45.00

TURNERS FALLS, MASS.

Tow. św. Kazimierza, Gr. 1625 Z. N. P.	10.00

SALEM PEABODY, MASS.

Synowie Polski, Grupa 555 Z. N. P.	5.00
Tow. T. Kościuszki, Gr. 1041 Z. N. P.	5.00
Tow. Kasa Pomocy	5.00
Tow. św. Józefa Z. P. R. K.	5.00
Klub Polsko-Amer. Obywateli	5.00
	$25.00

TAUTON, MASS.

Grupa 81 Związek Nar. Pol.	10.00
Duda Józef	1.00
	$11.00

PEABODY, MASS.

Tow. św. Michała Arch. Gr. 967 Z. N. P.	5.00
St. Stanislaus Society, Gr. 2020 Z. N. P.	5.00
	$10.00

PORTMOUTH, N. H.

Tow. T. Kościuszki Gr. 2072 Z. N. P.	15.00

PITTSFIELD, MASS.

Gmina No. 159 Z. N. P.	10.00

HOLYOKE, MASS.

Gmina No. 82 Z. N. P.	10.00

SOUTHBRIDGE, MASS.

Grupa 2732 Z. N. P.	5.00
Po dolarze złożyli na sumę	5.00
Po 50c. złożyli na sumę	1.00
Jedna ofiara	.25
	$11.25

SCRANTON, PA.

Polska Nar. Spójnia, Scranton, Pa.	50.00

PITTSBURGH, PA.

Każeniewski Andrzej	1.00

CORRY, PA.

J. W. & A. P. Howard Co.	5.00

HARTFORD, CONN.

Dąbkowski Bolesław	1.00

HAWERHILL, MASS.

Casimir Pułaski Club	5.00

CHICOPEE, MASS.

Franciscon Fathers	10.00
Gmina 62 Z. N. P.	5.00
Centrala Złączonych Tow.	5.00
	$20.00

SALEM, MASS.

Sokolstwo Polskie Gniazdo 188	5.00
Polish American Association	15.00
	$20.00

LUCIEN H. GOSSELIN WHO EXECUTED PULASKI MEMORIAL

Lucien H. Gosselin, born at Whitefield, N. H., spent 8 years studying abroad.

Studied art and sculpture at the Julian Academy, Paris, France, under such teachers as Raoul Verlet, membre de l'Institut de France; Henri Bouchard, president of l'Institut de Beaux Arts; Paul Landowski, Prix de Rome, of France; Antonin Mercier of the Beaux Arts of France.

Drawing—Jean Paul Laurens, membre de l' Institut of France; Tony Robert Filenry, membre de l'Institut of France; Henri Royer; A. Dechenaud; G. Rochegrosse; Baset, Schommer & Gervais.

Awarded the Julian Prize and Medal in 1911 and in 1912.

Admitted to the French Artists' Salon in 1913. Awarded Honorable Mention in 1913. Exhibited in same Salon in 1914.

Made member of the societe Libie des Artistes Francais in 1914.

Executed World War Memorial, Manchester, N. H.; World War Memorial, Fall River, Mass; Pulaski Memorial, Manchester, N. H.; Dubois Memorial, Laconia, N. H.; Gatineau Memorial, Southbridge, Mass.; Msgr. Millet Memorial, Nashua, N. H.; Sacred Heart Memorial, Sharon, Mass.; Laberque Memorial, Manchester, N. H. Many marble statues and busts, for example, 2 for the cathedral of Manchester, N. H., out of Jos. Hobert of Central Falls, R. I. Portrait bust bronze of General Benjamin Butler, Lowell, Mass., Auditorium; Whitney of Concord, N. H., etc. Portrait reliefs of Louis Cadieux, first president of l'Union St. Jean Baptiste d'Amerique; Bishop George Albert Questin, Manchester, N. H.; Rev. Boissonneault, St. Johnsburg, Vt.; Hiram Ricker, Poland Springs, Maine; Judge David Lourie, Boston, Mass.; Governor Everett, Boston, Mass.; Felix Gatineau, second president of l'Union St. Jean Baptiste d'Amerique; Honor Medal for la Societe Historique Franco-Americane, Boston, Mass. Also a sketch for a memorial recently accepted by the Spanish War Veterans at their convention at Weirs, N. H., and many other reliefs, busts, medals of a different nature, not mentioned here, scattered throughout the country as well as in Canada.

Lucien H. Gosselin is a teacher at the Manchester Institute of Arts and Sciences for the past 17 years.

HONORABLE LIST—PARK COMMISSION

John J. Sullivan, Chairman
Mrs. Elliot Lombert, Clerk
Peter J. Charron
George J. Francoeur
Arthur L. Franks
Thomas Sweeney, Superintendent

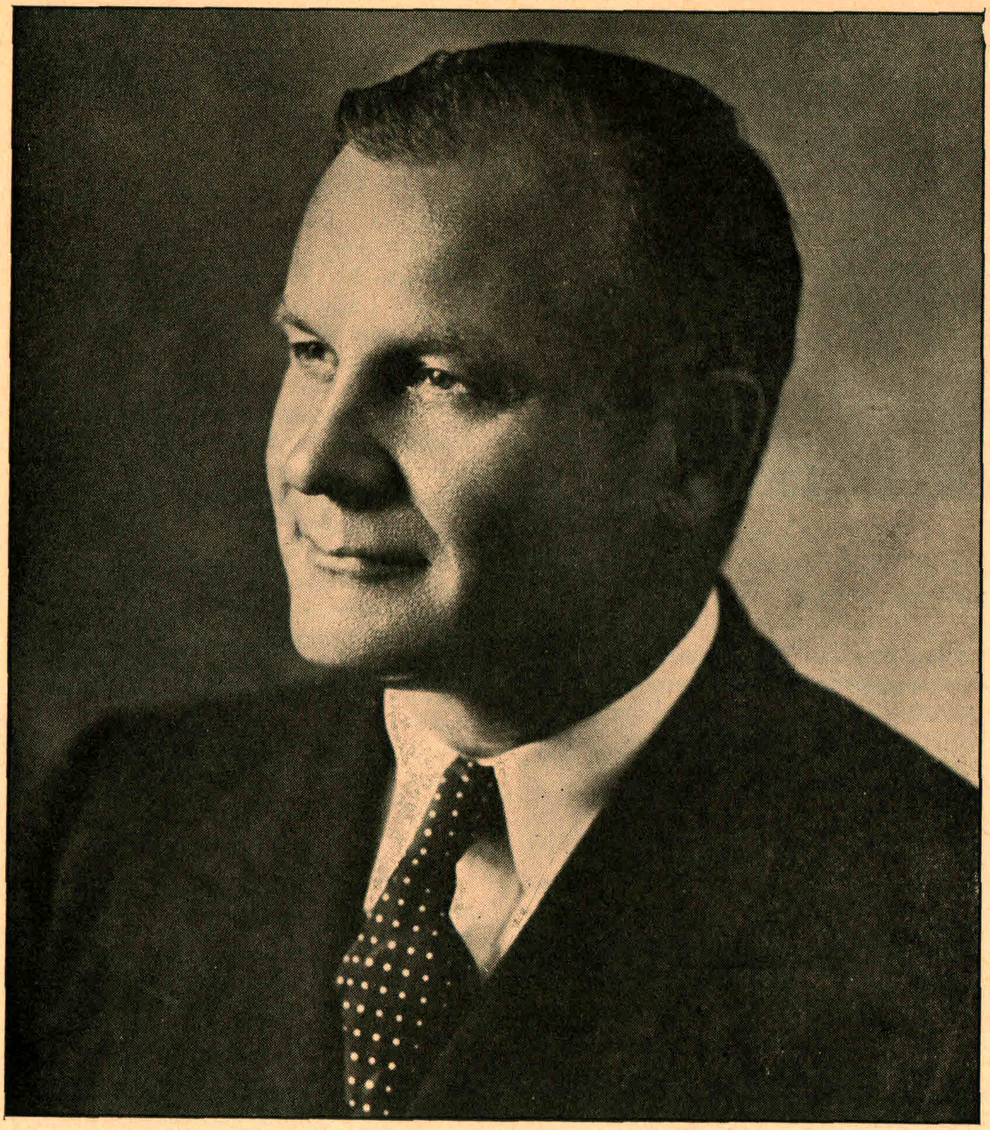

JÓZEF GŁADYSZ, PREZES KOM. B. P. PUŁASKIEGO

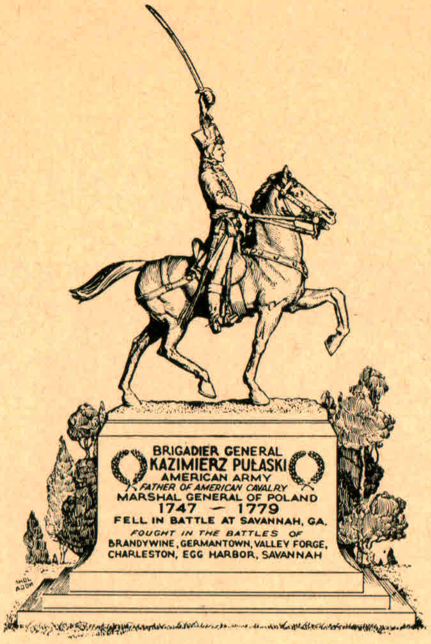
BRIGADIER GENERAL
KAZIMIERZ PUŁASKI
AMERICAN ARMY
FATHER OF AMERICAN CAVALRY
MARSHAL GENERAL OF POLAND
1747 — 1779
FELL IN BATTLE AT SAVANNAH, GA.
FOUGHT IN THE BATTLES OF
BRANDYWINE, GERMANTOWN, VALLEY FORGE,
CHARLESTON, EGG HARBOR, SAVANNAH

Podziekowanie!

Niniejszem składam moje głębokie podziękowanie i uznanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zrealizowania naszego snu, budowy tego wspaniałego Pomnika ku pamięci i czci Kazimierza Pułaskiego, członka szlachty polskiej, który w roku 1777 wstąpił w szeregi Washingtona i walczył za wolność i niezależność Ameryki.

Pułaski po oddaniu walecznych zasług w wojnie rewolucyjnej w Stanach Zjednoczonych, został ciężko ranny i umarł na polu chwały pod Savannah.

Także najuprzejmiej dziękuję całemu Komitetowi, wszystkim delegatom Polsko- Amerykańskich Organizacji w stanie New Hampshire, Członkom Djecezji z New Hampshire, wogóle wszystkim społecznie usposobionym obywatelom i przyjaciołom, którzy tak chętnie dopomagali komitetowi do urzeczywistnienia celu.

Z głębokim szacunkiem i uznaniem

ZA KOMITET
BUDOWY POMNIKA KU CZCI
KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

Józef Gladysz

Prezes.

Sierpień 21, 1938.

Sincere Thanks!

I wish to express my deepest gratitude and sincerest thanks to all who have put their shoulders to the wheel so that our dream might be realized — the erection of a beautiful equestrian statue to the memory of Brigadier General Casimir Pulaski, who in 1777 when a member of Polish nobility joined the ranks of Washington in the fight for American freedom and independence, and later died in action after rendering distinguished service in the American Revolutionary War.

I expressly thank my Committee, the delegates of all the Polish-American organizations in the State of New Hampshire, members of the New Hampshire Diocese, an dall public-spirited citizens and friends who have ben so helpful in assisting the Committee to accomplish its aim.

With deep appreciation,

PULASKI MEMORIAL STATUE
COMMITTEE OF N. H.

Joseph Gladysz

President.

August 21, 1938

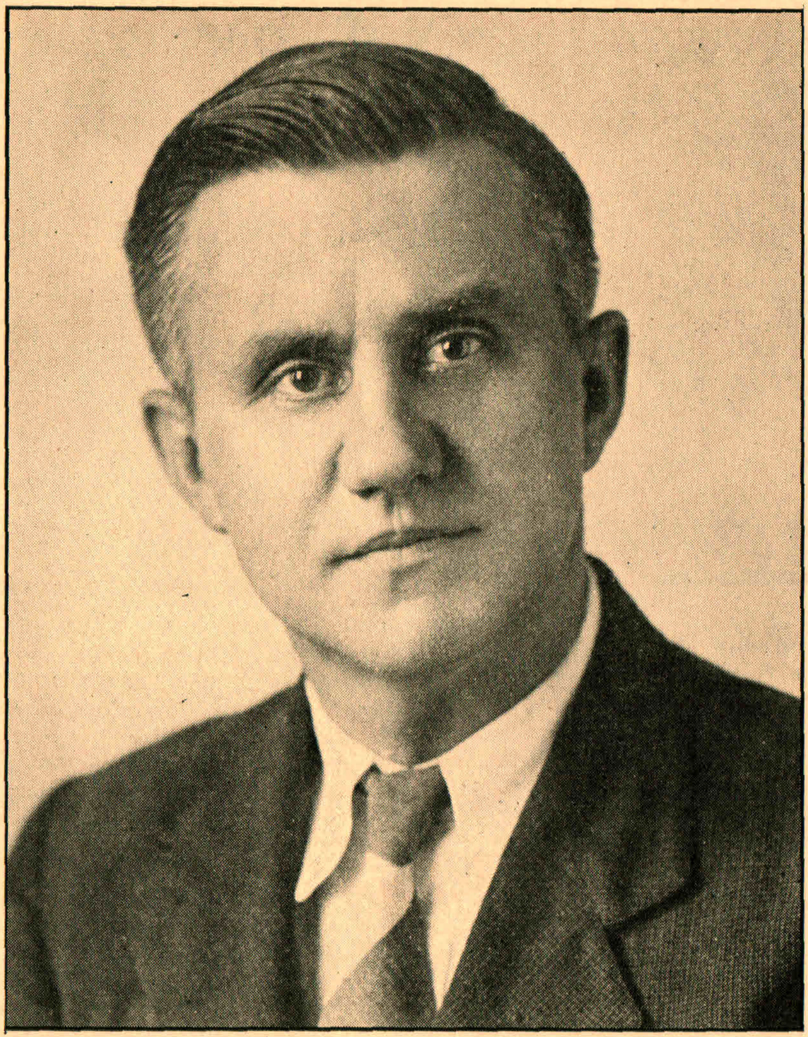

WŁADYSŁAW DUDA, WICE-PREZES KOM. B. P. P.

Wice-prezes komitetu budowy pomnika K. Pułaskiego, w dniu dzisiejszym odsłonięcia Pomnika, cieszy się, iż praca nasza przez cztery lata wydała owoc.

Gen. Casimir Pulaski Memorial Committees

General Committee

President—Joseph Gladysz
Vice President—Walter Duda
Treasurer—Walter Kolodziej
Financial Socretary—Miss Anna Macek
Recording Secretary—Mrs. Mary Tomaszewska

Directors:

Mrs. Leontyna Magdziarz
Joseph Duda
Anthony Zawisza
John Kalinski
George Baraniak

Board of Comptrollers:

Jan Dąbrowski
Joseph Flis
Joseph Kochanek

Representatives:

B. P. R. Society—Joseph Duda
Joseph Michalak

St. Hedwig's Parish—Vincent Klocek
Joseph Lesniak

Sodality of Daughters of Mary—Anna Macek
Sophia Malik

Kosciuszko Society—Walter Kołodziej
W. Kłopsa
Walter Bukowski
John Dąbrowski
Joseph Koszowicz

172nd F. A. Band—Joseph Gladysz
Anthony Zawisza
John Krol

St. Anne's Society—Mrs. Antonina Ciesla
Mrs. Joseph Krzystyniak

Z. N. P. Group 874—John Kalinski
Stanley Szopa

Polish-American Citizens Club—Frank Dziadura
Stanisław Filar

Holy Trinity Parish—Stanley Papurzynski
Mrs. Ludwika Wyskiel

Konopnickiej Society—Mrs. Leontyna Magdziarz
Mrs. Bronislawa Bialon

St. Joseph's Society—Beorge Baraniak
Sylvester Chmielewski

Polish-American Citizens Club (Wos.)
Mrs. Mary Tomaszewska
Mrs. Ludwika Drozd
Mrs. Eliza Kaspszak

Pulaski Club—Joseph Krzystyniak
Stanley Betlej

Z. N. P. Group 2486—Joseph Kochanek
Stanley Krolikowski

Dramatic Circle—Peter Patryn
Stanley Tkacz

Polish National Union—Frank Kolodziejczyk
Joseph Flis

Veterans Polish Army—Joseph Dąbek
Charles Filip

Chopin's Chorus—Mrs. Katarzyna Korona
Stanley Dobosz

Polish Women's Circle—Miss Cecylia Pstragowska
Mrs. Emilia Olesniewicz

Holy Cross Parish—John Gladysz

Farmer's Union—John Piecuch
Vincent Filip

Invitation Committee

John Kalinski, Chairman
Miss Anna Wierzcholek, Sekretary
Miss Anna Macek
Mrs. Antonina Ciesla
Mrs. Maria Tomaszewska
Jozef Gladysz
Walter Duda
Mr. and Mrs. Ignatz Makara
Frank Kolodziejczyk
Frank Dziadura
Helena Zwiercan
G. Olesniewicz

Publicity Committee

Joseph Kochanek, Chairman
Stanley Tkacz, Secretary
Mrs. Leontyna Magdziarz
Mrs. Emilia Olesniewicz
Mrs. Louise Wyskiel
Joseph Gladysz
Walter Duda
Joseph Duda
Stanley Piaseczny

Souvenir Book Committee

Joseph Kochanek, Chairman
Walter Kolodziej, Secretary
Joseph Duda
John Dąbrowski
Stanley Betley
Stanley Królikowski
Stanley Piaseczny
Joseph Gladysz
Walter Duda

MARJA TOMASZEWSKA, SEKR. PROT. KOM. B. P. P.

Są ludzie w każdem społeczeństwie, którzy pracą swą uczciwą, swoją wrodzoną wyrozumiałością i wytrwałością mają moc przyciągania i przykuwania reszty społeczeństwa i otoczenia w pośród którego znajdują się, do siebie i wywierać na nie swój wpływ nieograniczony. Pani Marja Tomaszewska swoją mrówczą i nienaganną pracą w Komitecie B. P. P. jako sekretarka przez cały okres czasu t. j. od początku aż do ukończenia wyróżniała się swoją wyrozumiałością, cieszy się, iż praca Polonji w Manchester, N. H. wydała owoce. Dziękuje Polonji za zaszczyt zostania sekretarką protokółową.

Medallion Committee

Walter Bukowski, Chairman
Stanley Piaseczny, Secretary
Mrs. Leontyna Magdziarz
Joseph Gladysz
Walter Kolodziej
Ignatz Makara
Joseph Krzysztyniak
Frank Bialon

Banquet Committee

Walter Duda, Chairman
Stanley Tkacz, Secretary
Mrs. Mary Tomaszewska
Mrs. Louise Wyskiel
Miss Anna Macek
Mr. and Mrs. Joseph Krystyniak
Mrs. Eliza Kaspszak
Joseph Gladysz
John Gladysz
Walter Kolodziej
John Dabrowski
Mrs. Louise Drozd
Frank Korona
Mary Krzystyniak

Transportation Committee

Konstanty Tomaszewski, Chairman
Stanley Krolikowski, Secretary
Mrs. Louise Wyskiel
Joseph Gladysz
Walter Duda
George Baraniak

Parade Committee

Walter Duda, Marshal
Joseph Babek, Chief of Staff
Frank Bialon, Chairman
Peter Patryn, Secretary
Joseph Gladysz
Stanley Papurzenski
Charles Filip
John Piecuch
Frank Dziadura
Vincent Klocek
James I. Meehan
B. Bialon
A. Ciesla
E. Kasprzak

Welcome Committee

Frank Kolodziejczyk, Chairman
Walter Kolodziej, Secretary
Joseph Michalak
Joseph Lesniak
Sophia Malik
Vincent Filip
W. Kłapsa
Joseph Koszowicz
John Dabrowski
Anthony Zawisza
John Krol
Joseph Flis
St. Filar
Mrs. Bronislawa Bialon
Sylvester Chmielewski
Mrs. Cathrine Korona
Miss Ceslawa Pstragowska

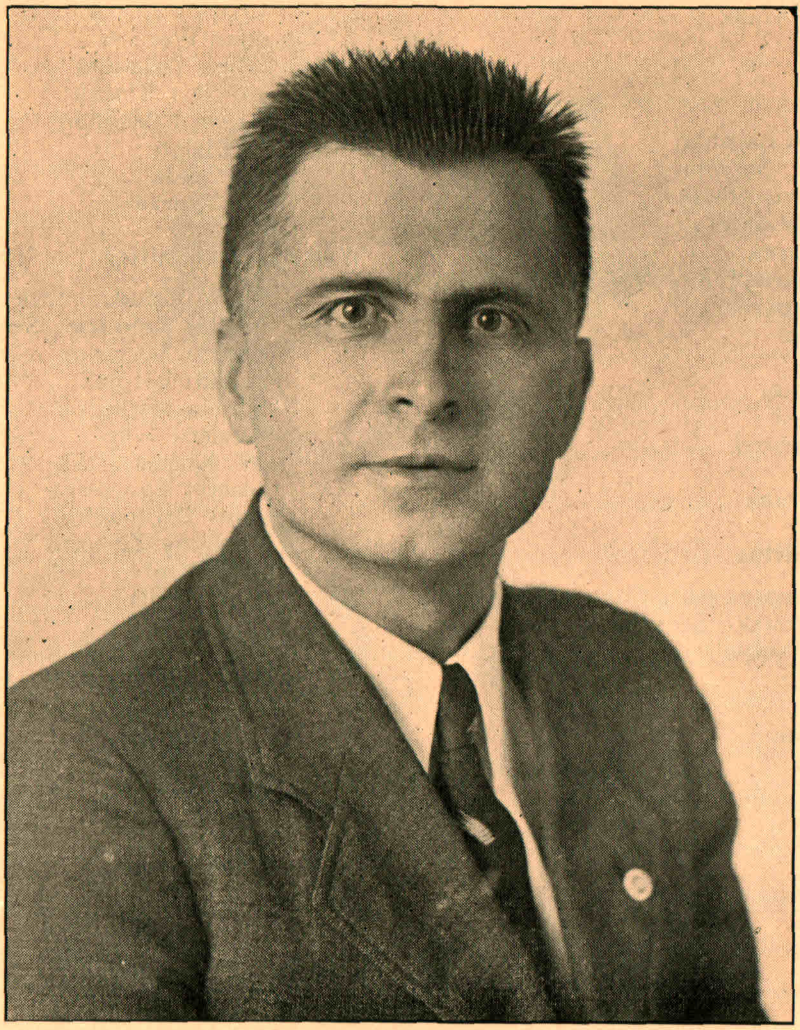

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ, KASJER KOM. B. P. P.

Kasjer Komitetu Budowy Pomnika K. Pułaskiego. Dziękuje komitetowi, delegatom i całej Polonii za wspólną pracę naszego dzieła dokonanego, z którego i przyszłe pokolenia nasze będą miały chlubę.

SPRZEDAWACZKI KWIATÓW NA FUNDUSZ POMNIKA KAZ. PUŁASKIEGO W MANCHESTER, NEW HAMPSHIRE

Wacława Magdziasz
Emilja Twarda
Marja Dota
Stanisława Piękoś
Aniela Bigos
Marja Kowalczyk
Helena Dobosz
Stefanja Berdechowska
Anna Czarnosz
Wanda Fąfara
Stanisława Duda
Józefa Duda
Wanda Garczyńska
Leontyna Magdziarz
Ludwika Wyskiel
Katarzyna Korona
Kustra Anna
Korona
Grochowska
Makowska
Piętuch
Helena Bukowska
Noga
Drewniak
Warchat
Berdechowska
Marja Czarnosz
Marja Krystyniak
Helena Karona
Józefa Karona
Józefa Kleczyńska
Zofja Kosiba
Marja Kosiba
Adela Kosiba
Emilja Machoś
Janina Wojdyła
Anna Kula
Emily Ciechoń
Gladys Ciechoń
Natalja Bogacka
Helena Cieśla
Emilja Slemp
Genowefa Lenda
Helena Mientuś
Julja Mientuś
Helena Maciałek
Józefina Walas
Stella Zawisza
Stella Kruszkoś
Zofja Malik
Cecylja Michalak
Adela Młocek
Józefina Macek
Weronika Mazur
Eleonora Swierz
Gladys Gruszkoś
Genowefa Oleśniewicz
Stella Oleśniewicz
Julja Oleśniewicz
Helena Krzystyniak
Stefanja Krzystyniak
Anna Macek
Anna Kalińska
Józefina Rozmus
Helena Piętoń
Józefina Biskup
Stella Młocek

COMMITTEE ORGANIZED OCTOBER 14, 1934
DEDICATION OF MEMORIAL, AUGUST 21, 1938.

Executive Committee:
- Joseph J. Gladysz, President
- Walter Duda, Wice President
- Mrs. Mary Tomashewski, Rec. Sec.
- Miss Anna Macek, Fin. Sec.
- Walter Kolodziej, Treas.

Directors:
- Mrs. Leontyna Magdziarz
- John Kalinski
- Anthony Zawsiza
- Joseph Duda
- George Baraniak

Comptrollers:
- Jan Dąbrowski
- Joseph Flis
- Joseph Kochanek

Honorary Chairman:
- Governor Francis P. Murphy

Honorary Directors:
- Most Rev. John B. Peterson
- Rev. John B. Puchala
- Re. Józef Piszczalka
- Rev. A. P. Boire
- Rev. Frederic Kaznocha
- Rev. John Bonczar
- Rev. Bronislaw Krupski

Honorary Committee:
- Senator Fred N. Brown
- Senator H. Styles Bridges
- Cong. Chas. W. Tobey
- Cong. Alphonse Roy
- Hon. Arthur B. Jenks
- Former Cong. William N. Rogers
- Adjt. Gen. Charles W. Howard
- Col. John J. Jacobson
- Arthur L. Prince
- Mayor Dr. James F. O'Neil
- Joseph W. Epply
- Eliot A. Carter
- John L. Sullivan
- Arthur E. Moreau
- Harry L. Additon
- Arthur L. Franks
- William H. Craig
- Stanley Wisnioski
- Dr. John B. Wlodkiski
- Alex Shapiro
- Hon. Thomas P. Cheney
- Hon. Enoch D. Fuller
- Hon. Charles Bowen
- Thomas Sweeney
- Omer T. Lassonde
- Hon. William F. Fahey
- Lucien H. Gosselin, Sculptor

Powyższa Fotografja Przedstawia Centralny Komitet Budowy Pomnika Gen. Kazimierza Pułaskiego

Pierwszy rząd, od lewej ku prawej: Marja Tomaszewska, sekretarka protokółowa; Józef Gładysz, prezes; Anna Macek, sekretarka finansowa. Drugi rząd, od lewej ku prawej: Władysław Duda, wice prezes; Władysław Kołodziej, kasjer.

HISTORJA KOMITETU BUDOWNICZEGO

Myśl pobudowania pomnika Pułaskiego wyłoniła się na posiedzeniu Tow. T. Kościuszki.

W tym też celu za inicjatywą tegoż towarzystwa Prezes p. Władysław Kołodziej zwołał pp. Prezesów wszystkich organizacji lokalnych na wspólne posiedzenie i naradę.

Pierwsze posiedzenie pp. Prezesów odbyło się dnia 10-go czerwca w 1934 roku w sali Tow. Tad. Kościuszki, któremu przewodniczył W. Kołodziej, zaś sekretarzował Jan Kwaśny.

Reprezentowane było 18-cie towarzystw. Na posiedzeniu tem zapadły uchwały jak następuje:

1—Ażeby zaprosić wszystkie organizacje polskie do współpracy.

2—Każda organizacja opodatkuje się nie mniej jak pięć dolarów na początek, przez co będzie miała przywilej członkostwa Komitetu B. P. P. i wysyłać na wszystkie posiedzenia komitetowe po dwóch delegatów.

Następne posiedzenie odbyło się dnia 22-go lipca, na którem wybrano stały zarząd, w skład którego weszli j. n.:

Józef Gładysz, Prezes; Franciszek Płatek, wiceprezes; Władysław Kołodziej, Skarbnik; Marjanna Tomaszewska, Sekr. prot.; Jan Rogala, sekr. fin. Dyrektorzy: Stanisław Piaseczny, Mikołaj Szymański, *Antoni Zawisza, Anna Macek, Jerzy Baraniak.*

Nowo zorganizowany komitet zakasał rękawy do pracy, zaczęła się gorączkowa praca nad zbieraniem funduszów na pomnik, nie zważając na to jak on wyglądać będzie, aby było coś w formie jakiejś pamiątki. Spiżowy posąg konny wydawał się niedoścignionem marzeniem. Jedni wierzyli w ziszczenie tego dzieła, zaś drudzy w to wątpili.

Wybrano kolektorów. Ci szli od domu do domu polskiego nie omijając i naszych współbraci Rusinów, Litwinów, handlowców i Amerykanów. Kolektorzy spotkali się z nadzwyczajnem powodzeniem, niektórzy z nich j. n. J. Duda, Józef Gładysz, przynosili pieniądze setkami do komitetu.

Komitet urządzał rozmaite imprezy, jak wycieczki, zabawy, bazary "Tag days" i obchody dnia Pułaskiego z których dochód powiększał szybko skarb komitetowy.

Wszyscy członkowie komitetu począwszy od prezesa, p. Józefa Gładysza, pracę swą przez cały okres czasu wykonywali zupełnie bezinteresownie, przykładem swojem zachęcali drugich. Widząc to polscy handlowcy i farmerzy, na bazary i zabawy nie szczędzili hojnych swych danin.

Za przykładem Polonji w Manchester, poszły w ślad inne sąsiednie osady polskie, jak: Franklin, Nashua, Exeter, New Market i Claremont, N. H. Zawiązały się tam sub-komitety, które zasilały swojemi ofiarami skarb Centralnego Komitetu.

Dnia 14-go października 1934 roku Komitet B. P. P. urządził wspaniały Obchód 155-ej rocznicy poniesionej śmierci Gen. K. Pułaskiego pod murami Savannah, Ga. w sali św. Cecylji, nie zdołali pomieścić się słuchacze.

Przemawiali mówcy w angielskim i polskim języku. Gubernator Stanu N. H., p. Styles Bridges wygłosił bardzo podniosłą mowę, o Gen. Pułaskim, za co podziękowanie złożył mu Dr. Raczyński z Boston, Mass, przedstawiciel Linji Gdynia Ameryka. Przemawiał również burmistrz miasta Manchester, Damasi Caron i Stanisław Piaseczny. A swym słowiczym śpiewem solo, podbiła serca słuchaczy pani Marja Kowalewska z Lawrence, Mass. przy akompaniamencie p. Jana Gładysza (młodszego).

Obchód ten tak dalece wpłynął na przedstawicieli Stanu N. H. i miasta Manchester, że Legislatura Stanu N. H. wyasygnowała na cel budowy pomnika sumę $1,500.00 ze stanowej kasy, do czego wielce przyczynili się Generalny Adwokat Stanowy, p. Tomas Cheney, jak również radca gubernatora, p. Alphonse Roy, obecny kongresman St. Zjedn.

W ślad za stanem N. H., poszło miasto Manchester, gdyż prawodawcy miasta Manchester wyasygnowali na pomnik sumę $1,500.

Anna Macek, Sekretarka Fin. K. B. P. P.

To słowo (Skarb) Skarb składający się z niezliczonych ofiar i danin.

Każdy grosz jaki wpłynął na fundusz budowy Pomnika, przechodził przez ręce naszej zacnej i gorliwej pracowniczki panny A. Macek, która zapisywała skrupulatnie do książek finansowych wchodzących w zakres sekretarstwa.

Nadmienić wypada, że poza codzienną pracą swą, poświęcała resztki swojego tak drogiego czasu i nie było wypadku niesubordynacji przez cały okres czasu.

To też Komitet B. P. P. oraz cała Polonja miała 100 procent zaufania do całego Zarządu.

Polonja lokalna niema słów do wyrażenia uznania naszej sekretarce pannie A. Macek za jej wzorową i nienaganną pracę bezinteresowną w Komitecie B. P. P. Przeto prosimy przyjąć te skromne słowa podzięki oraz najgodniejszego uznania i uszanowania tej zbożnej pracy od Polonji. Cześć! — J. K.

WIELKIE UZNANIE ZA TAK HOJNĄ OFIARĘ OD NASZEGO MIASTA

Komitet B. P. P., widząc tak wielki zapał i poparcie tak moralne jak też i materjalne całego społeczeństwa polskiego i amerykańskiego, już w miesiącu listopadzie roku 1936 podpisał ugodę na obrobienie jednego granitowego kamienia wagi około 34 tony pod posąg spiżowy Gen. Pułaskiego z firmą Granite State Quarries, Concord, N. H., na sumę $1,377.00, to jest za wycięcie ze skały i kamień.

W styczniu, 1937, Komitet B. P. P. podpisał kontrakt z firmą J. F. McGann Co., Inc., Boston, Mass., na odlanie posągu konnego Gen. Pułaskiego ze spiżu, na sumę $7,560.00 i wypłacono pierwszą ratę za wykonanie tej pracy powyższej firmie w sumie $756.00.

W roku 1937 Komitet B. P. P. wydał odezwę do całej Polonji w Stanach Zjednoczonych, którą opublikowały wszystkie pisma polskie w Ameryce. Na apel wydany Polonja z licznych stanów pospieszyła nam z pomocą finansową.

Do sąsiedniego stanu Massachusetts, gdzie są liczne osady polskie, wyjeżdżali członkowie komitetu propagandy, przeważnie na posiedzenia towarzystw gdzie zgromadzonym często licznie członkom udzielali wszelkich informacji wchodzących w zakres i zarys naszej pracy i zachęcali zgromadzonych do ofiar na pomnik, i przez ofiarność tą zcementowaliśmy sobie swe serca jak ten pomnik spiżowy.

Dzięki tak wybitnej pomocy całego niemal społeczeństwa polskiego w stanach Nowej Anglji i dalszych stanów, dzieło budowy pomnika Gen. Pułaskiego zostało chlubnie ukończone, i odsłonięcie z wielką uroczystością dzisiaj, dnia 21-go sierpnia, obchodzimy.

Wywieszenie polskiego sztandaru na ratuszu miejskim w Manchester, N. H.

Polacy w Manchester przeżywali wielką chwilę, osobliwą, — wielce znamienną w swych dodatnich skutkach, nie tylko dla Polaków, ale i Amerykanów, którzy przez wywieszenie polskiej flagi na ratuszu miejskim zadokumentowali swą największą sympatję dla Polski, powołanej do nowego współżycia pomiędzy narodami świata i od tegoż dnia obserwować będziemy stały postęp we wzajemnem zbliżaniu się dwóch siostrzyc republikańskich, bo dziejowy dług zaciągnięty tak przez jedną jak i drugą stronę obecnie zostaje wyrównywanym. Za pomoc i poświęcenie Polski wyświadczoną Ameryce przez Kościuszkę i Pułaskiego — dzisiaj Ameryka z wielkiem gestem swej wdzięcznej wspaniałomyślności odpłaca się narodowi polskiemu przez swego opatrznościowego dla Polski niepodległej prezydenta Wilsona.

I śliczny dzień pogodny, już niemal wiosenny, którego łagodne promienie słoneczne oświecały ziemię dnia 26-go stycznia — świadkiem był tego.

Już z rana kto mógł i jak umiał przystrajał swe domostwa barwami tak drogiemi dla każdego Polaka chrągiewkami z Orłem Białym, częściej można było w oknach oglądać, im bliżej polskiej dzielnicy miasta.

A na wzmiankę zasługuje fakt, że proklamacja gubernatora ukazała się późno, by można było poświęcić odpowiedni czas celem przygotowania się— więc dopiero w piątek wieczorem zebrali się reprezentanci wszystkich tutejszych towarzystw na naradę w lokalu Komitetu Obywatelskiego i w ciągu około 36 godzin już miano wszystko gotowe do obchodu Dnia Polskiego — okazało to nawet rzutkim Amerykanom dobrą organizację Polaków, a byłoby wszystko poszło o wiele jeszcze składniej i szybciej, gdyby nie na swoją rękę bez celu a dla rozbijania jedności narodowej wyskok zbankrutowanych wielbicieli kajzera Franca i sułtana tureckiego linoskoczków pospolicie znanych pod nazwą żebraków czyli K. O. O., to jest Komitet Obrony Narodowej — lecz o nich na ostatku, to jest nadprogramowo.

Godzina 1:30 po południu — wspaniała kapela im. Białego Orła — dźwięki swej cudnej muzyki dała słyszeć na całe miasto — na której czele wystąpiły do tryumfalnego pochodu Towarzystwa i lud bez względu na płeć i stan, dowodzeni przez prezesów Towarzystw i ks. Stefana Płazę. Każdy był przystrojony w odznaki narodowe, niosąc w ręku po jednej chorągiewce polskiej z Białym Orłem — których Komitet Obywatelski nabył dosyć — zaś w drugiej ręce trzymał chorągiewki przybranej ojczyzny, a na piersiach odbijały się każdemu kokardki polskie.

Nadspodziewanie liczna rzesza kobiet wzięła udział w pochodzie, gdzieniegdzie zobaczyć można było ją przystrojoną w kostjumy narodowe polskie, zaś oba tutejsze Kółka Polek dzielnie dotrzymywały kroku towarzystwom męskiem.

Kółko Polek z parafji św. Jadwigi pod przewodnictwem pani M. Mazur, żony ochotnika J. Mazura, którego niedawno pożegnała przed odjazdem do armji polskiej. Niosły one poziomo największy w tym pochodzie sztandar polski, przez co dużo przyczyniły się do upiększenia całego obchodu, zważywszy ten fakt, iż co był odpowiedni sztandar w Manchester, został użyty na ratuszu miejskim.

Naród cały w Manchester bez żadnych względów partyjnych i parafjalnychć pokazał się przed oczyma Amerykanów w jak najlepszej harmonji i okazałości.

Liczny, bo na kilka bloków rozciągający się pochód kroczył dumnie witany przez zgromadzone tłumy, jakie wyszły na ulice, ponieważ prasa lokalna amerykańska, jak "Manchester Leader", "Daily Mirror" i francuska gazeta nie żałowały miejsce i zabiegów, by ogłosić, o ile krótki czas na to zezwalał na pierwszych stronicach, a nawet na swych biuletynach, a jeszcze więcej rozpisały się te pisma w poniedziałek tak dalece, że nawet bostońskie pisma, jak np. "Boston Globe" wcale pokaźny artykulik wypisał o polskim obchodzie i wywieszeniu flagi polskiej na ratuszu. To też masa ludzi zgromadziła się przed starodawną strukturą City Hall.

I krótka chwila uświęcona uroczystą ciszą nastąpiła, automobile, tramwaje, wszystko zatrzymało swój ruch, zdawało się przez chwilę, że słychać nawet było tyk-tak starego zegara na wieży ratusza, ale to był tylko głos skrzydlatych wielkich duchów Kościuszki i Pułaskiego radośnie unoszący się nad głowami swych dzieci.

Mimowolnie cisnęły się niejednemu łzy, ale te gorzkie łzy niewoli, jeno błogiej radosnej dumy, a słychać było szepty: — "Patrz Kościuszko na nas z nieba" i z tego wszystkiego, z tej ckliwie żałosnej dumy sarmackiej zapomniano wznieść okrzyk wiwatu przy podniesieniu świętego godła ptaka naszego białego — niewinnego, dopiero tutaj odezwały się dźwięki nieśmiertelnego mazurka Dąbrowskiego, Star Spangled Banner i Marsyljanki...

Potomkowie Piastów, Jagiellonów, Sobieskich, Kościuszków i Pułaskich stanęli w szeregach do wymarszu z odkrytą głową. Z komendą: "na prawo patrz!" złożono defiladę łopotającemu na wysokości chwały sztandarowi, który do samego wieczora prezentował się zdziwionym oczom innych narodowości, którzy jeszcze nie mogli tego wszystkiego pojąć, ponieważ nigdy żadna inna narodowość tutaj tego zaszczytu nie doznała, by jej znak wywieszono na maszcie ratusza, gdzie miejsce jest tylko dla sztandaru amerykańskiego. Dekorowano nieraz mury ratusza flagami aljanckiemi podczas wojny i przedtem ale na maszcie nigdy dotychczas, więc też słuszne zdziwienie opanowało zwłaszcza tych, co w innem świetle przedstawiali sobie nasz naród.

Po tym obchodzie, paradujący zaczęli wchodzić do największego z tutejszych teatrów, lecz o dziwo, tam już sala zapchana była publicznością po brzegi, to też z wielkim trudem pomieszczono się, a dużo zwłaszcza słabszych kobiet zmuszone były odejść do domu z braku nie tylko siedzeń, ale już wprost miejsca do stania, chociażby na chwilę. Na sali było najmniej 2,500 ludzi.

NA SALI

Program rozpoczęto hejnałem w cztery strony świata ogłaszać mającym, że cała Polska zajmuje swoje dawne miejsce na mapie Europy. Odtrąbił ten hejnał pan Józef Gładysz, kapelmistrz muzyki Białego Orła.

W czasie tym podniesiono kurtynę, ukazując alegoryczne figury (żywy obraz) "Columbia" czyli Ameryki — odegrała ją p. Antonina Harbut — i Polski wskrzeszonej, tę zaś odegrała p. Józefa Twaróg. Widok był nader wzniosły, "Columbia" podająca pomocną rękę dla Polski. Obecni wydali na widok obrazów okrzyki radosne i oklaski.

Nastąpiło powitanie Polonji przez wiceprezesa Komitetu Obywatelskiego, który też zaprosił reprezentantów całej Polonji na scenę pp. mówców Adolfa Rakoczego, byłego cenzora Z. N. P.; p. J. Romaszkiewicza z Bostonu; księży proboszczów, z których tylko jeden stawił się, tj. Stefan Płaza, zaś drugi miał mieć na godz. 3 pogrzeb dwóch ofiar influenzy z jednej familji; zastępcę mayora miasta, też złożonego chorobą od dłuższego czasu, tak dalece, że nie był on wcale w możności spełniać swe obowiązki nawet w ratuszu w kancelarji, gdzie zastępywał go syn jego. W miejsce też jego przyjął zaproszenie na estradę p. Wilfried J. Lessard w charakterze mówcy, także i p. H. Stearus, prawnik, jako członek Amerykanin, Komitetu Obywatelskiego w sprawie Dnia Polskiego.

Przewodniczący został mianowany, a przez publiczność gorąco powitany p. J. Romaszkiewicz, długoletni krzewiciel narodowej sprawy w Nowej Anglji z Bostonu, Mass.

NAPRZÓD POD ORŁA BIAŁEGO NAM ZNAKI!

Obudź się Ludu kochany,
Na pomoc Polsce spiesz!
Pędź z Polski niemieckie plemię,
Gdy Polski ludowej chcesz!

Na zegarze przeznaczeń wybiła dla Polski godzina ostatniej walki.

TERAZ ALBO NIGDY!

Albo teraz skorzystamy z pomocy najpotężniejszych na świecie, a nam życzliwych państw i walczyć pod znakami Białego Orła Polskę z kajdan uwolnimy — albo przepadniemy na równi z narodami, które o prawa swoje upomnieć się nie umiały i na wieki zginęły z mapy państw wolnych i niepodległych.

W ciągu 120 lat niewoli, trzy razy zrywaliśmy się do boju. Pradziadowie nasi, dziadowie i ojcowie oddawali ochotnie krew i życie w walce za Polskę. Czyż wolno nam, ich potomkom, milczeć i z założonemi rękoma patrzyć jak Polska ginie na wieki, czy wolno nam odpychać karabin, który nam do ręki wkładają by bić Niemca?

Kto jest największym wrogiem Polski?—Kajzer!

Kto dzieci polskie maltretował za to, że po polsku Ojcze Nasz chciały odmawiać. — Kajzer!

Kto nam Polskę niszczył, kaliskie zbombardował, Częstochowę zbezcześcił, Warszawę okradł, chłopa polskiego z odwiecznej ojcowizny wygnał? — Kajzer?

Wszystko, co złe, to... — Kajzer!

Całe piekło Polski, to... Kajzer!

Więc precz, z tą przeklętą gadziną, precz z Prusakiem z polskiej ziemi!

Śmierć i przekleństwo Niemcom i Kajzerowi, a wolność i swoboda Polsce naszej, naszemu wieśniakowi i naszym mieszczanom!

Polska ruszyć się nie może, bo otoczono ją pierścieniem armat i karabinów niemieckich. Jeden ruch do wolności, — to szubienica.

Więc na nas kolej!

Na nas tułaczy, co z tej drogiej Polskiej Ziemi pochodzimy!

Polaku, tułaczu! Polska na Ciebie woła: —

Chwytaj za broń!

Ludu polski! Pomnij, że tylko w rękach Twoich WOLNOŚĆ i NIEPODLEGŁOŚĆ Ojczyzny spoczywa!

Nie szlachcice — nie magnaci — nie bogacze i uczeni tylko, ale wszyscy, bez różnicy, ale cały polski lud, polski robotnik, polski górnik, polski wieśniak, ma teraz święty obowiązek porwać za broń i plemię niemieckie z polskiej pędzić ziemi.

Armja Polska już istnieje, na Wasze przybycie już czekają we Francji tysiące wojaków z całego świata.

Na Wasze przybycie czekają Ci, co już w ostatnich dniach zaciągnęli się do Armji Polskiej i odjechali do obozu.

Ludu Polski pod broń!

Niech żyje samoistna Armja Polska we Francji!

Niech żyje samoistna i zjednoczona Polska!

Niech żyje Polski Lud!

W którego rękach cud!

Ojczyzno — Tobie chwała!

Pittsburgh, Pa., nakładem Komisji Wojskowej

LISTA OFIAR WYSŁANYCH DO WYDZIAŁU NARODOWEGO W CHICAGO, ILL., ZE STANU N. H.

1919		
1/ 2—Ashnelot—J. Chodkowski	110.00	
3/31—Ashnelot—J. Bobola	7.00	117.00
1919		
1/31—Claremont—Kom. Ob. S. A. Ziobrowski		904.24
1919		
1/25—Exeter—Kom. Ob. J. Klimarczyk		189.00
1919		
1/ 6—Franklin—Kom. Ob. F. Buczyński	261·00	
2/24—Franklin—Kom. Ob. R. Garncarz	92.70	
4/ 2—Franklin—Kom. Ob. R. Garncarz	423.00	
1918		
11/20—Franklin—C. Bral	2.00	778.70
1918		
10/ 8—Hillsboro—Kom. Ob. A. Sztandarski	102.00	
12/26—Hillsboro—Kom. Ob. A. Sztandarski	104.00	
1919		
1/23—Hillsboro—Kom. Ob. A. Sztandarski	105.78	
2/17—Hillsboro—Kom. Ob. A. Sztandarski	4.22	
3/ 6—Hillsboro—Kom. Ob. A. Sztandarski	48.00	
4/ 4—Hillsboro—Kom. Ob. A. Sztandarski	16·00	380.00
1919		
1/16—Manchester—Kom. Ob. J. Oleśniewicz	367.00	
1/16—Manchester—Kom. Ob. par. Św. Jadwigi, Ks. J. Puchała	108.00	
2/ 8—Manchester—Kom. Ob. par. Św. Krzyża, Ks. S. Plaza	115.00	
2/17—Manchester—Kom. Ob. par. Św. Jadwigi, Ks. J. Puchała	816.00	
3/ 7—Manchester—Kom. Ob. par. Św. Jadwigi, Ks. J. Puchała	124.00	
3/19—Manchester—Kom. Ob. par. Św. Jadwigi, Ks. J. Puchała	116.25	
4/16—Manchester—Kom. Ob. par. Św. Jadwigi, Ks. J. Puchała	324.00	
6/27—Manchester—Kom. Ob. par. Św. Jadwigi, Ks. J. Puchała	65.61	
7/17—Manchester—Kom. Ob. par Św. Jadwigi, Ks. J. Puchała	85.00	
9/12—Manchester—Kom. Ob. par. Św. Jadwigi, Ks. J. Puchała	35.00	
1918		
11/ 5—Manchester—Kom. Ob. J. Oleśniewicz	1,305.00	

11/24—Manchester—Kom. Ob. J. Oleśniewicz	2,305.00	
12/14—Manchester—Kom. Ob. J. Oleśniewicz	1,895.62	7,411.36
1918		
11/21—Nashua—Kom. Ob. S. Falkowski	425.00	
11/21—Nashua—Kom. Ob. par. Św. Stanisława, Ks. P. Kujawski	103.00	
1919		
1/ 2—Nashua—Kom. Ob. S. Falkowski	157.25	
2/10—Nashua—Kom. Ob. S. Falkowski	74.90	
2/27—Nashua—Kom. Ob. par. Św. Stanisława, Ks. P. Kujawski	72.85	
3/19—Nashua—Kom. Ob. S. Falkowski	64.60	
5/ 9—Nashua—Kom. Ob. par. Św. Stanisława, Ks. P. Kujawski	7.00	
5/15—Nashua—Kom. Ob. S. Falkowski	50.00	
2/13—Nashua—Tow. Gwardji J. Sobieskiego	104.00	1,058.60
1918		
12/21—Newmarket—Kom. Ob. W. Wajda		441.69
Ogółem wpłynęło		$11,280.59

Odzieży, starej i nowej, oraz rozmaitych płócien Polonja z Manchester, N. H., wysłała drogą na Gdańsk do Polski z górą 12 tysięcy funtów.

Gdy Stany Zjednoczone zarządziły mobilizację wojskową, młodzież polska na ochotnika gromadnie wstępowała do Armji Amerykańskiej.

Przerzedziły się również i szeregi sokole, nie mogąc doczekać się tej sposobności ażeby walczyć o wolną i niepodległą Polskę pod sztandarem Orła Białego, młodzież już przeszkolona w organizacji sokolej, w władaniu bronią palną i obrotach wojskowych, zapisywała się ochotnie pod sztandar gwiaździsty, ażeby tylko jak najprędzej mogła dostać się na linję bojową we Francji i bić Niemców.

Całe wychodźtwo polskie w Ameryce wówczas miało jakieś niepojęte głębokie przeczucie i przekonanie, owiane silnym patrjotyzmem, i usilną wiarę że z wojny tej, gdy wyjdzie zwycięsko koalicja państw zachodnich w Europie a z niemi Stany Zjednoczone, to owocem tego zwycięstwa będzie wolna i niepodległa Polska.

To też w niesieniu pomocy rządowi Stanów Zjednoczonych, bądź to w zakupowaniu bondów wolnościowych, Liberty Bonds, i t. d., oraz wszelkie obowiązki włożone na społeczeństwo amerykańskie wymagane podczas wojny, Polacy wypełniali takowe sto procentowo sumiennie.

Z chwilą ukazania się powyższych odezw zorganizowano natychmiast Komitet Obywatelski. W tym celu zwołano natychmiast przedstawicieli wszystkich miejscowych organizacji, którzy zebrali się w lokalu sokolim pn. 201 przy Merrimack ulicy i wybrano zarząd, do którego weszli następujący:

Śp. Michał Makara, prezes;
Śp. Łukasz Bożek, skarbnik;
Stanisław Jasiński, sekretarz protokółowy;
Wawrzyniec Lacheta, drugi prezes.

Trzeci stały zarząd Komitetu Obywatelskiego Wydziału Narodu Polskiego:

Ks. Proboszcz Jan B. Puchała, honorowy prezes;
Śp. Henryk Klatka, prezes;
Jan Oleśniewicz, wice prezes;
Marjan Gasek, sekretarz finansowy;
Stanisław Piaseczny, sekretarz protokółowy.

Członkowie czynni: Jan Oleśniewicz, skarbnik po śp. L. Bożek i delegat na pierwszy Sejm Wychodźtwa Polskiego w Detroit, Mich., w 1918 roku; Jan Wyskiel, Jan Wojtowicz, Józef Grzybek, Karol Korzeniewski, Ignacy Betlej, Jakób Fąfara, Józef Kochanek, Kazimierz Waszeciak, Andrzej Macek, Andrzej Cygan, Jan Jeż, Wojciech Lewandowski, Stanisław Zygmunt, Wojciech Świst, Józef Duda, śp. Józef Zwiercian, śp. Paweł Świst, Franciszek Żurek, Jan Piński, Stanisław Jasiński.

Składki na nieszczęśliwe ofiary wojny na ziemiach polskich zbierano wszędzie, w Algierze, Australii, Argentynie, Belgii, Kanadzie, Chili, na wyspie Kubie, w Danii, Stanach Zjednoczonych, w Egipcie, Francji, Włoszech, Grecji, na Węgrzech, w Indjach, Japonii, Libii, w Norwegii, Portugalii, w Polsce, Rosji, Szwecji, itd., itd. Nawet papież Benedykt XV polecił we wszystkich kościołach na świecie zbierać składki na nieszczęśliwą ludność na ziemiach polskich.

Polską interesował się cały świat. Zebrano miljony franków, aby ratować naród polski.

Polacy w Stanach Zjednoczonych niezmiernie wiele pomogli do ulżenia nędzy swoim rodakom, zebrawszy także kilka miljonów franków w dość krótkim czasie.

KOMITET RATUNKOWY POMOCY POLSCE w MANCHESTER, N. H.

SKŁAD KOMITETU: Ks. J. B. Puchała i Ks. Stefan Płaza, prezesi honorowi; Jakób Fąfara, prezes czynny; Jan Oleśniewicz, wice prezes; Stanisław Zygmunt, sekretarz protokółowy; śp. Józef Janik, sekretarz finansowy; Wojciech Świst, skarbnik czynny; Łukasz Bożek, skarbnik honorowy.

REPREZENTANCI TOWARZYSTW: Władysław Klapsa, Michał Makara, Kazimierz Waszeciak, Marjan Gąsek, Jan Wyskiel, Józef Kochanek, Stanisław Piaseczny, Józef Zwiercian, Stanisław Wyderka, Józef Dachowski, Józefa Dachowska, Zofja Kardasińska, Henryka Lacheta, Henryk Klatka, Antonina Hergut, Juljanna Dąbek, Józef Dąbek, Jan Wojtowicz, Weronika Filipiak, Jan Płatek, Marja Cebula, Matylda Dachowska (Bykowska), Józefa Płaza, Józefa Wyderka, Andrzej Młocek, Andrzej Cygan, Michał Płatek.

Komitet Obrony Narodowej w Ameryce. — Chicago Ill., 31-go października, 1913. — POKWITOWANIE. — *Otrzymałem na Skarb Wojskowy Polski Obrony Nar. od Ob. St. J. Piasecznego sumę $86.50, co niniejszem kwituję.* — O. S. Mermel, sekretarz finansowy Komitetu Obrony Narodowej, 945 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — UWAGA: Do Sekretarza finansowego należy tylko wysyłać pieniądze, a po wszelkie informacje należy pisać do Sekretarza Protokółowego. Za Wici proszę nadsyłać osobny czek; pokwitowanie Pan dostanie od sekr. prot.

Dnia 23-go lutego, r. 1913, Gniazdo Z. S. P. No. 205 i Grupa No. 874 przystąpiła do zorganizowania lokalnego oddziału K.O.N. do współudziału zaproszono Tow. Tad. Kościuszki, Tow. B.P.R.P., i parafję Św. Jadwigi.

Wybrano stały zarząd K.O.N. jak następuje:
Władysław Dziura, prezes;
Wojciech Świt, wice prezes;
Łukasz Bożek, skarbnik;
Stan. Piaseczny, sekretarz.

Zaczęło się zbieranie pieniędzy na Skarb Narodowy i Wojsko Polskie.

Sokoli opodatkowali się po 10c miesięcznie. Komitet, zorganizowany przeważnie z młodzieży sokolej, zbierał często najdrobniejsze datki.

Pod egidą Złączonych Towarzystw i parafji Św. Jadwigi urządzano wielki Obchód Konstytucji 3-go Maja w Crown teatrze, przy Hanover ulicy.

Cała Polonja lokalna i z dalszych okolic wypełniła salę teatru po brzegi.

Na obchodzie tym przemawiali najwybitniejsi mówcy ówczesnej doby — pan Jan Romaszkiewicz, były wice cenzor Z. N. P., i Dr. J. Lewandowski z Boston, Mass.

Na obchodzie tym, na gorący apel szan. mówców, publiczność złożyła na Skarb i tworzące się Wojsko Polskie sumę $416.88. Sumę tę w całości zarząd nowo zorganizowanego K.O.N. przesłał natychmiast do głównego zarządu Centralnego K.O.N. z siedzibą w Chicago, Ill.

Na formowanie się Legionów J. Piłsudskiego w Polsce, Polonja w Manchester, N. H., złożyła około $1,500.

Vevey, dnia 13 października 1915 r.

Wielmożny Pan Łukasz Bożek
75 Manchester Street
Manchester, N. H., U. S. A.

Szanowny Panie:—

W odpowiedzi na list Komitetu Pomocy Polsce w Manchester, N. H., uprzejmie donosimy, że w dniu 12-go października r. b. nadeszła pocztą na imię naszego Prezesa, Henryka Sienkiewicza, suma Fr. 2,060) dwa tysiące sześćdziesiąt franków), jako równowartość $400, zapowiedzianym listem Szanownych Panów z d. 12 września r. b. odbiór której niniejszem kwitujemy.

Pozwalamy sobie uprzejmie przesłać Szanownym Panom oraz wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, którzy wzięli czynny udział w "Dniu Polskim", nasze serdeczne i gorące podziękowanie, za tak troskliwe poparcie doniosłych zadań naszego Komitetu.

Pomoc ta tem cenniejszą jest dla nas, gdy z dniem każdym nędza w kraju naszym zwiększa się niepomiernie i coraz liczniejsze rzesze pozostają bez dachu nad głową i chleba.

Ponawiając wyrazy szczerego uznania, pozostajemy z wysokiem poważaniem,

Henryk Sienkiewicz,
Antoni Osuchowski.

LISTA KOLEKTORÓW PO DOMACH

Łukarz Bożek
Stan. Piaseczny
Hel. Wiśniowska
Stefanja Twaróg
Helena Stawacz
Józefa Gruszkos
Marja Wilik
Kat. Bożek
Ludwika Kisiołek
Jan Krowski
Marja Rząsa
Marja Cebula
Zofja Kardasińska
Józef Maciołek
Walerja Wiśniewska
Karolina Szczepańska
Jan Wójtowicz
Anna Sanocka
Antonina Kokoszka
Wojciech Budziński
Grzegorz Chmiel
Jan Krol
A. J. Jastzębski
Wł. Klapsa
Jan Płatek
Śp. Cecylja Zygmunt
J. Jastrzębska
Katarzyna Pałys
Stanisława Zwiercan
Józefa Twaróg

Zebrane ofiary komitet lokalny wysłał do Centralnego Komitetu z siedzibą w Chicago, Ill.

Dnia 29-go Grudnia roku 1915 sumę	$400.00
Dnia 8 grudnia roku 1915 sumę	17.50
Dnia 7-go lutego roku 1916 sumę	200.00
Dnia 14-go lutego roku 1916 sumę	20.00
Do Komitetu Ratunkowego z siedzibą Vevey, Szwajcarja, na ręce prezesa Henryka Sienkiewicza w r. 1915	400.00
Razem	$1,037.50

No. 507 Chicago, Ill., 29 czerwca, 1915

POLSKI CENTRALNY KOMITET RATUNKOWY

Z podziękowaniem kwituję niniejszem odbiór sumy cztery sta dolarów, ofiarował miejscowy komitet Pomocy Polsce w Manchaster, N. H.

Jan F. Smulski, skarbnik

No. A-252 Chicago, Ill, 14 lutego 1916

FUNDUSZ NARODOWY IM. I. J. PADEREWSKIEGO POL. CENTR. KOM. RAT.

Z podziękowaniem kwituję niniejszem odbiór sumy $20.00 (dwadzieścia dolarów) za guziczki — Stanisław Piaseczny.

Stanisław Osada, sekretarz

No. 770 Chicago, Ill, 8 grudnia 1915

POLSKI CENTRALNY KOMITET RATUNKOWY
1309 N. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Z podziękowaniem kwituję niniejszem odbiór sumy siedemnaście dolarów i 50 centów, zebrane na chrzcinach u ob. J. Moskwy.

Ks. F. M. Wojtalewicz, skarbnik.

No. 980 Chicago, Ill., 8 lutego 1916

POLSKI CENTRALNY KOMITET RATUNKOWY
1309 N. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Z podziękowaniem kwituję odbiór sumy dwieście dolarów, zebrane przez Kom. Pom. dla Polski.

Ks. F. M. Wojtalewicz

Na Kongresie Wiedeńskim uchwalony był ostatni rozbiór Polski. Było to najświetniejsze zgromadzenie europejskich monarchów i najprzedniejszych dyplomatów. Turcja była jedynym krajem, który nie uznał i nie podpisał rozbioru Polski. Podczas odsieczy Wiednia, Polska pokonała potęgę turecką, jednakowoż gdy w Turcji odbywały się przyjęcia dyplomatów państw europejskich, zawsze było miejsce dla reprezentantów Lechistanu (nazwa Polski, używana przez Turcję.)

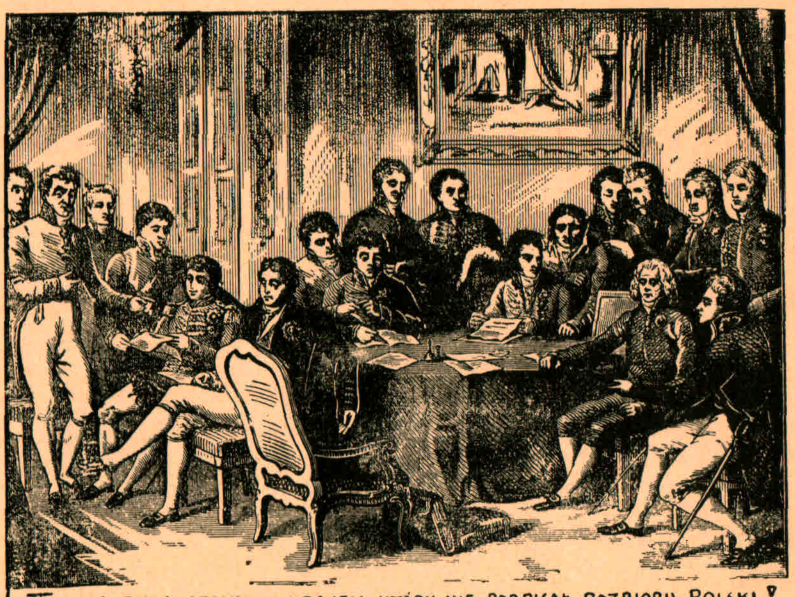

TURCJA BYŁA JEDYNYM KRAJEM, KTÓRY NIE PODPISAŁ ROZBIORU POLSKI!

HONOR ROLL—LISTA HONOROWA

Manchester Poles Killed During The War of 1917 of the A. E. F.

Polacy z Armji Amerykańskiej z Manchester Zabici Podczas Wojny 1917 Roku we Francji

CORPORAL MICHAEL T. CHIEMPA

ALOYSIUS KUBICKI

STANISLAUS STEFANSKI

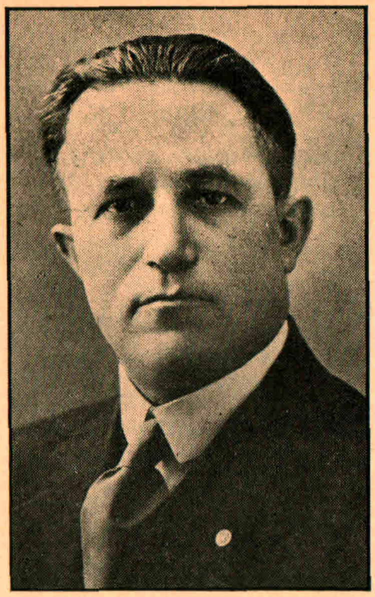

Józef Kochanek

PAMIĘTNIK

Pięćdziesięcioletni marsz pracy, dorobku kulturalnego i materjalnego osadników polskich w Manchester, N. H., oraz i sąsiednich osad

WYDANY

z okazji wzniesienia i odsłonięcia Pomnika Generała Brygady Kazimierza Pułaskiego dnia 21-go Sierpnia, w 1938 roku, w parku Jego Imienia (Pulaski Park), w Manchester, N. H., w 159-tą rocznicę poniesionej Jego bohaterskiej śmierci na polu chwały pod Savannah, Georgia, za wolność Stanów Zjednoczonych.

OPRACOWAŁ JÓZEF KOCHANEK

Podziękowanie!

Poczuwam się do złożenia serdecznego podziękowania wszystkim tym, którzy przyczynili się do wybudowania tak pięknego dzieła jakiem jest spiżowy pomnik Pułaskiego w naszem mieście Manchester, N. H., oraz do wydania tego pamiętnika.

Gubernatorowi New Hampshire, John Winant i Senatorom Stanów Zjednoczonych Fred H. Brown, Styles H. Bridges, Francis P. Murphy, Thomas Cheney, Alphonse Roy.

Legislaturze stanowej za hojną daninę złożoną na pomnik. Prawodawcom miasta Manchester, a przedewszystkiem naszemu burmistrzowi, Damasi Caron, radzie miasta, komisarzowi parków Thomas Sweeney i panom Lessond i Fahley.

Żywimy niewysłowioną wdzięczność dla Duchowieństwa i inteligencji naszej, prezesów i prezesek towarzystw, członków i członkiń towarzystw świeckich jak też i religijnych, oraz całej Polonji lokalnej i innych licznych osad polskich, które pospieszyły z hojnemi ofiarami na pomnik, przez co pogłębiliśmy wielce naszą łączność narodową.

Składamy jak najserdeczniejsze uznanie i podziękowanie pismu Union Leader, oraz prasie polskiej: Szan. Wydawnictwom Dziennika dla Wszystkich, Kurjera Codziennego, Nowego Świata, Polaka i pismom Z. N. P. za umieszczanie artykułów o naszej pracy nad budową pomnika Pułaskiego. Cześć! Czuwaj!

Towarzystwu T. Kościuszko za udzielenie lokalu na posiedzenia Komitetu Centralnego B. P. P. bezinteresownie około 600 razy, cześć!

Prezesowi Komitetu Budowy Pomnika Pułaskiego, Józefowi Gładysz, wice prezesowi W. Duda, sekretarce Marji Tomaszewskiej, skarbnikowi W. Kołodziejowi, tym niestrudzonym bezinteresownym pracownikom wyrażamy najwyższe i najgodniejsze uznanie za ich poświęcony czas i znój w ich zbożnej pracy.

Wszystkim naszym pierwszym osadnikom polskim, którzy podali życiorysy do pamiętnika: pani M. Sowa, Józef Duda, Józef Piławski, A. Rozmus; tym, którzy pożyczyli książek i dokumentów historycznych do pamiętnika, pp. Janowi Wyskiel, Stanisławowi Piasecznemu, Józefowi Piławskiemu, Mieczysławowi Hejman (historykowi), pani Melanji Nesterowicz (redaktorce Dziennika dla Wszystkich), Henrykowi Archackiemu (artyście malarzowi), oraz wydawnictwu Nowego Świata w New York City, wszystkim, którzy przyczynili się do wzbogacenia tego pamiętnika historycznie.

Tym, którzy podali swoje ogłoszenia do pamiętnika, przez co ułatwili bogate jego wydanie, oraz wszystkim współpracownikom i współpracowniczkom w Komitecie B. P. P., a szczególnie naszemu artyście rzeźbiarzowi, panu Lucian H. Gosselin, który poświęcił cały swój wrodzony talent, wiedzę i sztukę swą, składamy wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Jozef M. Kochanek

Przewodniczący Kom. Prasy

Many Thanks!

The undersigned wishes to express his deep appreciation and sincere thanks to all those who have contributed, directly or indirectly, in erecting this beautiful monument to the great hero of two continents, Casimir Pulaski, and in making this souvenir book a success, and in particular to:

The governor of New Hampshire, the Hon. John Winant; U. S. Senators Hon. Fred H. Brown, Hon. Styles H. Bridges, Hon. Francis P. Murphy, Hon. Thomas Cheney, Hon. Alphonse Roy.

The State Legislature for its liberal donation to the fund.

The City of Manchester, and in particular to its mayor, the Hon. Damasi Caron, the City Council, Commissioner of Parks Thomas Sweeney, and Lessond Fahey.

The clergy, doctors, lawyers, dentists, presidents of all societies and organizations, individual members of lay and religious organizations, Poles of Manchester and other cities and towns, who gave liberal donations to the fund for erecting this monument.

The local press, the Union Leader, and the Polish language press, in particular the Polish Everybody's Daily, Daily Courier, New World, Pole and the newspapers of the Polish National Alliance for their generous space-giving.

The Thaddeus Kosciuszko society for allowing us gratis the use of their clubrooms for about 600 meetings.

The president of the Erection Committee of Pulaski's monument, Joseph Gladysz, vice president W. Duda, secretary Mrs. Marie Tomaszewska, treasurer W. Kolodziej, who from beginning to the end have worked gratis to have this monument erected.

Our Polish pioneers, Mrs. M. Sowa, Joseph Duda, Joseph Pilawski, who gave us their biographies and permitted us to print them in this souvenir book.

John Wyskiel, Stanislaus Piaseczny, Joseph Pilawski, historian Mieczyslaw Hajman, Mrs. Melania Nesterowicz, editor of the Polish Everybody's Daily, Henry Archacki, artist, and the publishers of the New World, in New York City, for their co-operation in gathering material and historical data used in this book. Without their aid, this book would be lacking the authentic historical events connected with Casimir Pulaski.

The advertisers who made the publication of this book possible, the members of the Monument Committee: in particular Mr. Lucian Gosselin, who used all his resourcefulness and artistic ability in sculptoring this monument, the committee wishes to express its grateful thanks.

Joseph M. Kochanek

Chairman, Publicity Committee

PARADE ORDERS

1. August 21, 1938

1. A Community Parade will be held in Manchester on Sunday, August 21, 1938 at 1:30 P. M. Daylight Saving Time, to dedicate the Statue of Brigadier General Casimir Pulaski, who had laid down his life in defense of the United States.

INITIAL POINT: R. J.. Chestnut and Pearl Streets.

ROUTE: Chestnut North to Brook West to Elm, Elm South to Merrimack St., Merrimack, East to Union St., Union St. North to Bridge St., Bridge St. West to Pine, enter park.

DISMISSAL—PARK PULASKI

ASSEMBLY AREA:

1st Division: Chestnut St., head resting on Chestnut St.
2-nd Division: East Pearl head resting on Chestnut St.
3rd Division: W. Pearl, head resting on Chestnut St.
4th Division: E. Orange St., head resting on Chestnut St.
5th Division: W. Orange St., head resting on Chestnut St.
6th Division: E. Myrtle St., head resting on Chestnut St.
7th Division: W. Myrtle St., head resting on Chestnut St.
8th Division: E. Prospect St., head resting on Chestnut St.
9th Division: W. Prospect St., head resting on Chestnut St.
10th Division: E. Harrison St., head resting on Chestnut St.
11th Division: W. Harrison St., head resting on Chestnut St.

2. The Governor and Staff and invited guests will review the parade from a point on corner of Market and Elm Sts.

Marshal of Parade
LT. WALTER J. DUDA

Chief of Staff
OGM. SZTABOWY JÓZEF DĄBEK

Governor Murphy's Tribute to Poland's Gallant Knight

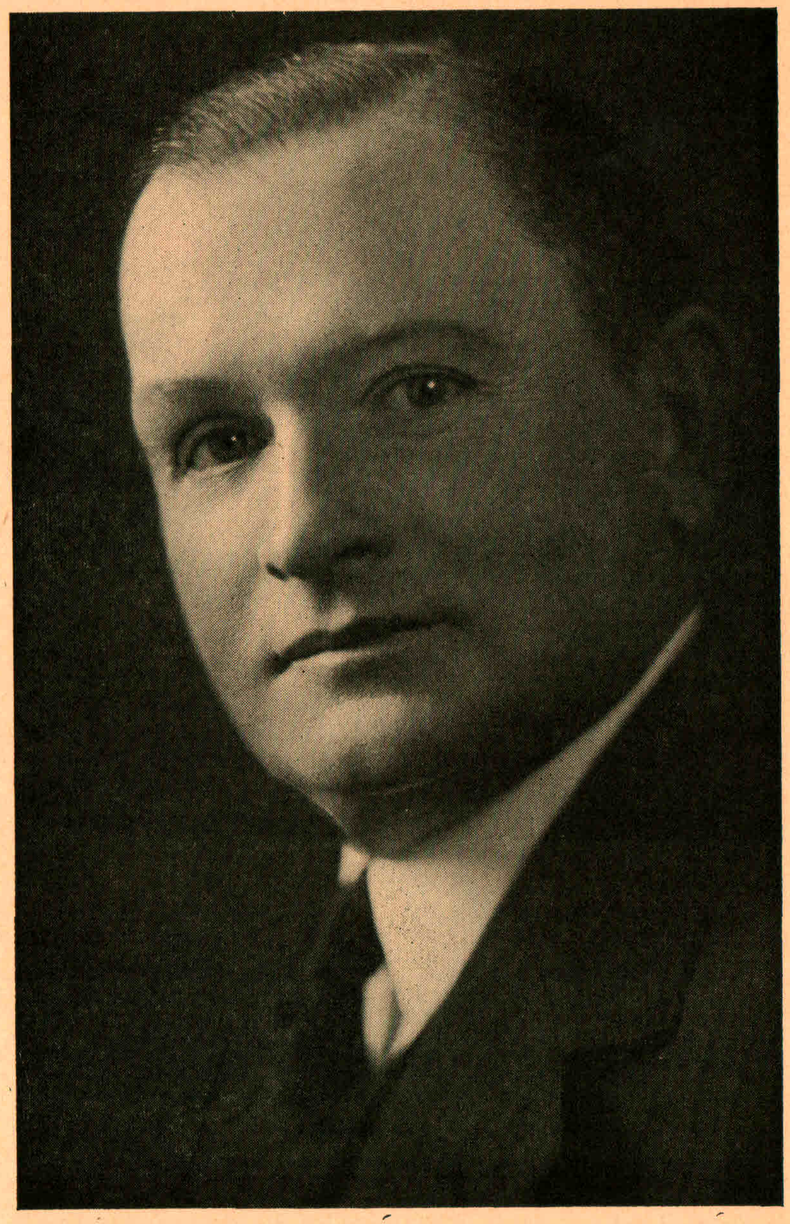

It has been said that there is a band of far-shining men for whom the world is the tomb. In the list of that splendid company, the name of Brigadier General Casimir Pulaski, gallant knight of Poland, must ever be included because of his great contribution to the cause of liberty and the respect his memory commands in many lands.

Son of a patriotic and daring father and endowed to an extraordinary degree with love of freedom, with soldierly courage and military skill, this great Pole devoted his entire lifetime to the defense of national indepedendence in his native land and elsewhere.

The importance of the services he rendered General George Washington as a cavalry commander, at a time in the history of the Continental Army when mounted troops were only a dream, and his formation of the famous Legion, bearing his name, merit for General Pulaski and the land which gave him birth, the eternal gratitude and admiration of the American people.

Francis P. Murphy
Governor

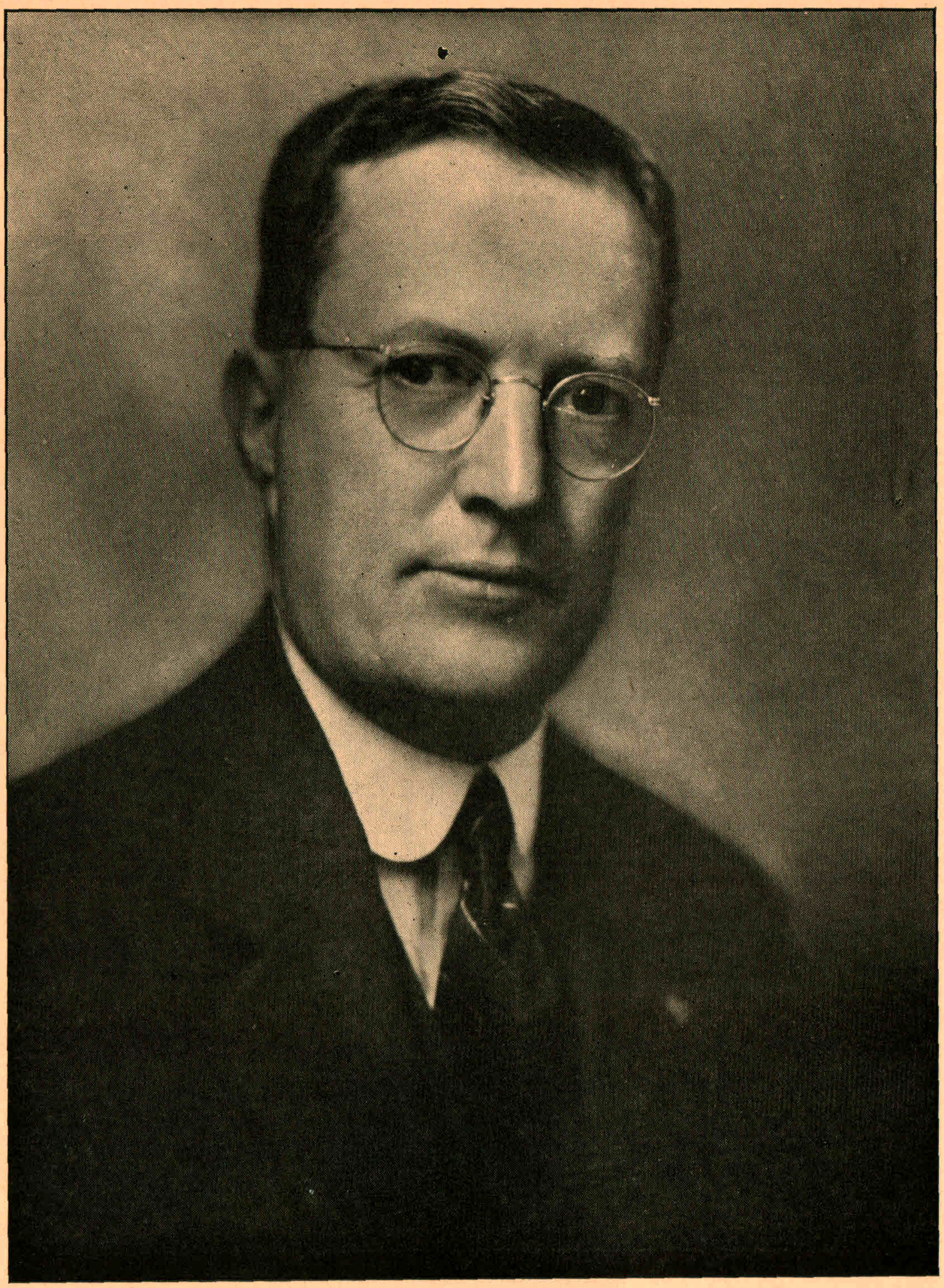

Pozdrowienia od

MAJORA ELIOT A. CARTER

Który Przedstawił Pierwszą Rezolucję na Dzień Pułaskiego
w Legislaturze Stanu New Hampshire

Dom Tow. i Klubu Tadeusza Kościuszki

Tow. Tadeusza Kościuszki i Klub zasyła gratulacje Szanownej Polonji w Manchester, N. H. i okolicy na dzień Pamiątkowy odsłonięcia Pomnika Generała Kazimierza Pułaskiego.

Zarząd Tow. Tadeusza Kościuszki i Klub składa serdeczne podziękowanie Szanownej Polonji za dotychczasowe poparcie interesu piekarskiego.

Pozostajemy z bratniem pozdrowieniem,

Tow. Tadeusza Kościuszki i Klub

486 CHESTNUT STREET MANCHESTER, N. H.

J. F. McELWAIN COMPANY

Shoe Factories

Nashua, N. H. **Manchester, N. H.**

J. Franklin McElwain	President
Francis P. Murphy	Vice-President
Seward M. Paterson	Vice-President
Robert C. Erb	Treasurer

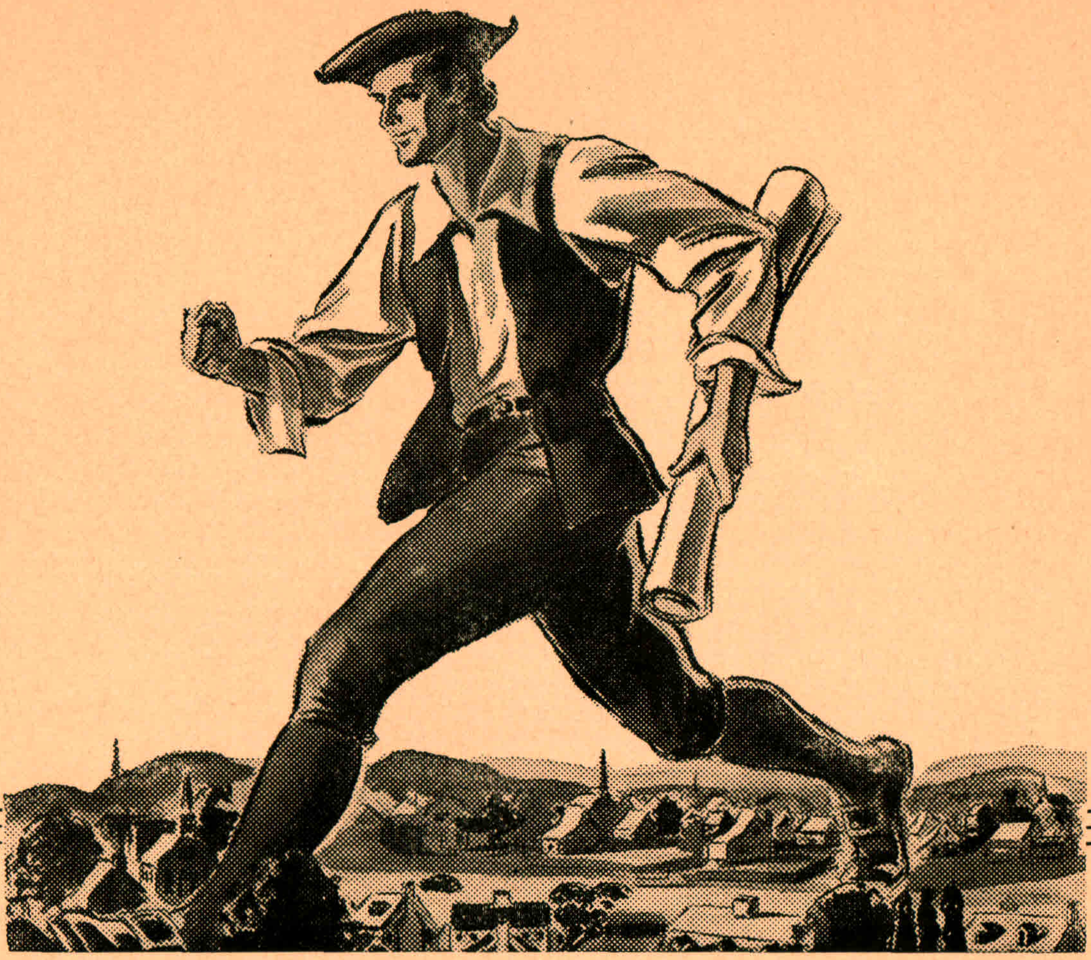

He's A Friendly Giant

Like a friendly giant striding over city and town, Electricity carries light and numberless services to farflung communities.

This giant Electricity is ready to help you with the hard work in your home. He will cook, keep food cold, heat water, clean and wash clothes for only a few pennies of pay.

Call on this Electrical servant . . . Let him work for you. He works quickly and well . . . and remember, he's a FRIENDLY giant.

PUBLIC SERVICE COMPANY
OF NEW HAMPSHIRE

George Washington said:

"Economy makes happy homes and sound nations . . . instill it deep."

Here's safety for your savings!

ECONOMY . . . thrift . . . spending a little less than you get . . . that's the first step.

Saving, regularly . . . and investing *wisely* . . . that's the big second step on the road to financial independence.

We offer you a reasonable income on your savings invested through this Association.

We offer you the safety of selected first mortgage home loans, in which we invest your savings and those of your neighbors.

And we offer you the further safeguard of *insurance*. The safety of your account in this institution is fully insured up to $5,000 by the Federal Savings & Loan Insurance Corporation.

Investments may start with any amount from $1.00 up, and future payments made in any amount, at any time. Come in and let us help you plan—for future independence, for income, for safety.

WHERE YOU SEE THIS EMBLEM

FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION
SAFETY OF YOUR INVESTMENT
INSURED
UP TO $5000.

YOUR SAVINGS ARE *SAFE!*

MANCHESTER FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION
45 MARKET STREET
MANCHESTER, N. H.

To a Man
Who Knew How To Fight
For a Good Cause!

We pay our respects
to the memory of

CASIMIR PULASKI

and extend our congratulations to the men and women who have made possible the beautiful and fitting memorial at

Manchester, N. H.

Essem Packing Company, Inc.

101 Beacon Street, Lawrence, Mass.

Makers of over 30 varieties of high quality, Government Inspected, ready-to-serve meats, including Frankfurts — Hams — Luncheonloaf — Bologna — Kielbasy — Kaszanki — and many others.

ESSEM

Marvel Taste

Ready to Serve Meat Products

COOKING **WATER HEATING**

Compliments of

MANCHESTER GAS COMPANY

810 ELM STREET MANCHESTER, N. H.

Modernize Your Home with Gas

REFRIGERATION **HOUSE HEATING**

THE CARPENTER

New Hampshire's Largest and Most Modern Hotel

250 Rooms, each equipped with Radio and Running Ice Water

●

HOME OF RADIO STATION WFEA

- The Hotel Carpenter is located in the center of the city on West Merrimack and Franklin Streets.
- It is completely fireproof.
- Special luncheons and dinners served in the Coffee Shop and Dining Room, also a la carte service.
- Garage operated in connection with hotel.

RINES HOTEL CORPORATION
Ray Madison, Mgr.

- Under the same management as The Eastland and Congress Square Hotels and The Danish Village, Portland, Maine.

Compliments

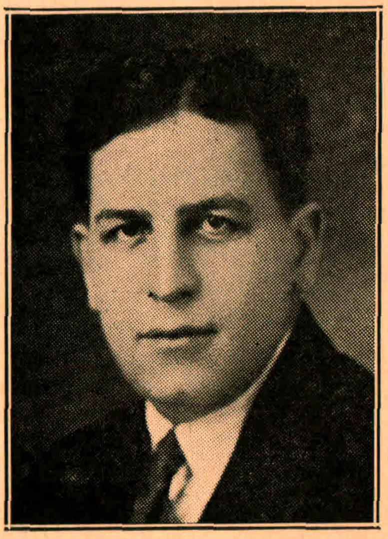

U. S. Representative

Alphonse Roy

1st District New Hampshire

Sound — Solid — Successful

New Hampshire Fire Insurance Co.

MANCHESTER, N. H.

ORGANIZED
1869

An Enviable Record
of
Consistant Advance
In Financial Strength
And Popularity

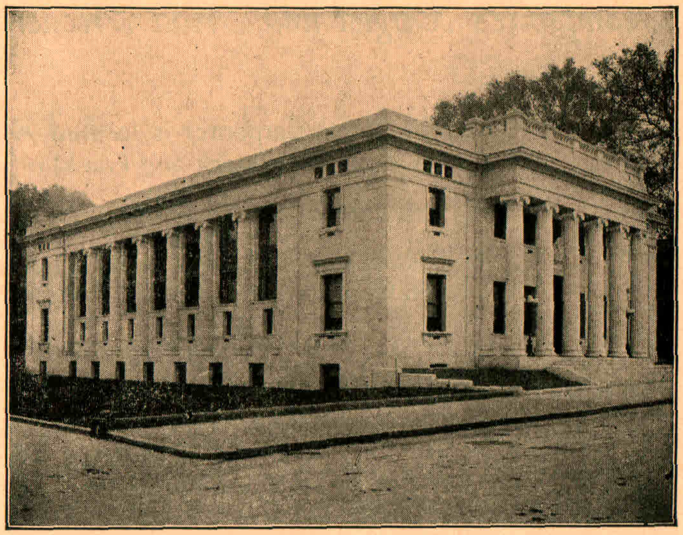

HOME OFFICE BUILDING

CAPITAL
$3,000,000.00

Prompt, Efficient
Service
Modern Methods
And
Up-To-Date Equipment

SIXTY-EIGHT YEARS OF PROGRESS

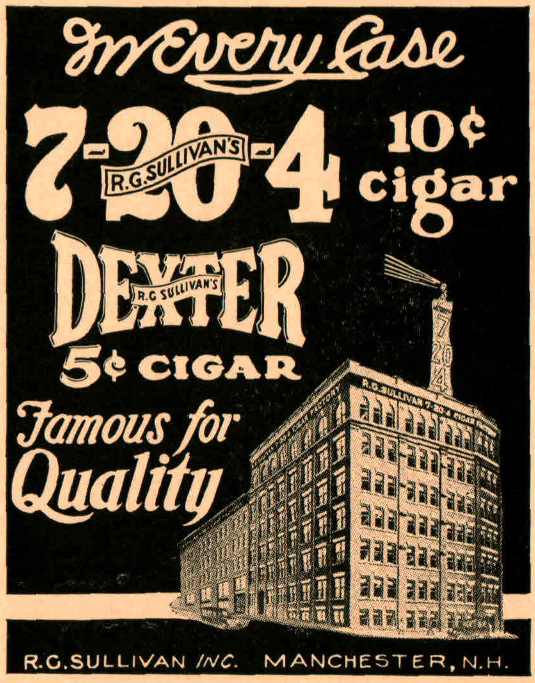
In Every Case
7-20-4
R.G. SULLIVAN'S
10¢
cigar
DEXTER
R.G. SULLIVAN'S
5¢ CIGAR
Famous for
Quality
7-20-4
R.G. SULLIVAN 7-20-4 CIGAR
R.G. SULLIVAN INC. MANCHESTER, N.H.

Experience . . .

For eighty-six years this bank has been providing sound savings bank service. Our location is convenient. Our service is prompt, courteous and friendly. Our purpose is to foster and protect the prosperity of our depositors. $1.00 will open your account.

SERVICE

AMOSKEAG SAVINGS BANK

INCORPORATED 1852

MANCHESTER, NEW HAMPSHIRE

STRENGTH

THE BRONZE EQUESTRIAN STATUE
OF GENERAL CASIMIR PULASKI

WAS CAST BY THE FIRM OF

T. F. McGANN & SONS CO.
BOSTON, MASS.

FOR SEVENTY-FIVE YEARS OUR
FOUNDRIES HAVE PLACED
THROUGHOUT THE UNITED STATES
ARTISTIC BRONZE MEMORIALS.
STATUES — BUSTS — BAS-RELIEFS
TABLETS — HONOR ROLLS — CENOTAPHS

Życzenie dla Wielkiego Narodu, cześć i uznanie dla Pułaskiego, Wielkiego Patrjoty. Jego niezrównane wyczyny są przykładem dla nas wszystkich!

Charles M. Dale

PORTSMOUTH, N. H.

With The Compliments and Best Wishes of

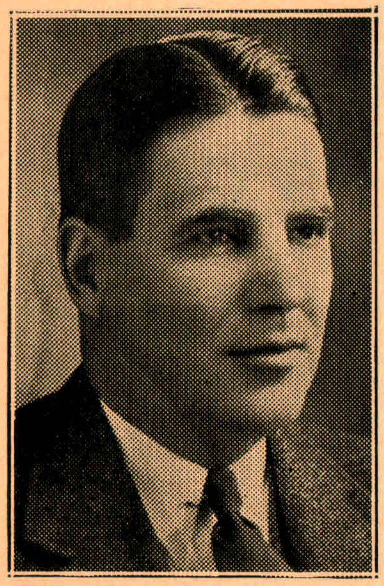

Robert H. Sanderson

PITTSFIELD, N. H.

J. H. LaFlamme Insurance Agency

1015 Amoskeag Bank Building Manchester, N. H.

TELEPHONE 30

INSURANCE OF EVERY DESCRIPTION

Compliments

Bay State Milling Co. of N. E.

Honor to the Polish Patriot!

Who Rendered Invaluable Aid
In Our Country's Struggle
To Gain Independence

We salute the memory of this illustrious soldier, who helped establish Democracy in America.

And we salute that great body of Polish-American citizens who have so loyally supported those principles of Democracy in their adopted country.

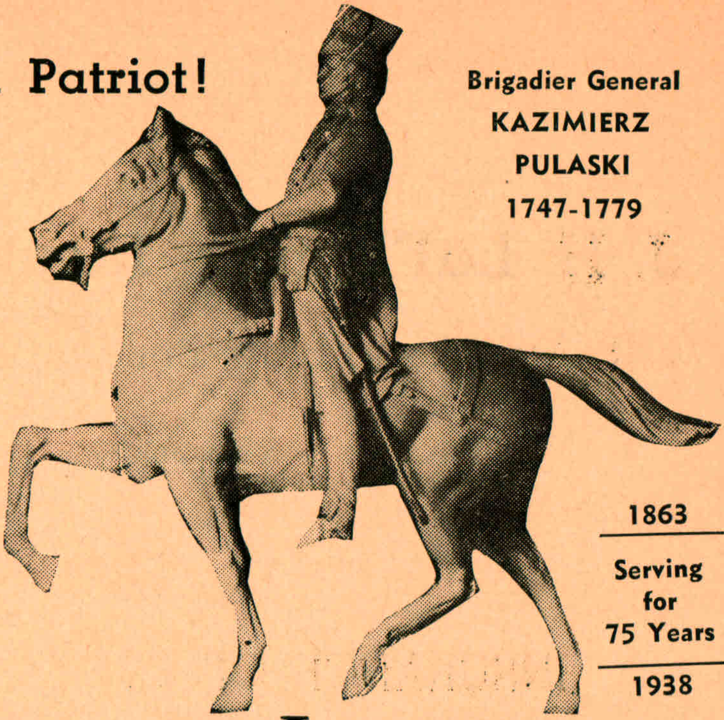

Brigadier General
KAZIMIERZ
PULASKI
1747-1779

1863
Serving for 75 Years
1938

THE MANCHESTER LEADER & THE MANCHESTER UNION.

Compliments of

William N. Rogers

Attorney

Wakefield and Concord, N. H.

Compliments of

ARTHUR B. JENKS

Candidate for Congress

Compliments of

JOHN J. SHEEHAN

WILLIAM L. PHINNEY

ATTORNEYS

PETER DŁUGOSZ & SONS

Dostawcy
Najlepszego Drzewa
i
D & H i Lehigh Węgla
New England Koksu
i
Różnego Gatunku Drzewa do Budowy
Po Najniższej Cenie

TEL. 2444-J MANCHESTER, N. H.

A Perfect Combination

Experts Instructors — Limited Enrollment and Excellent Placement Service.

N. H. School of Accounting & Finance

88 Hanover St. **Telephone 896** **Manchester, N. H.**

- Public Accountants
- Cost Accountants
- Chain Store Auditors
- Bookkeepers
- Federal Accountants
- Federal Secretaries
- Office Managers
- State Auditors

The one and only complete school of its kind in the state

We have trained young men and women and placed them in the exacting and well-paying positions listed above.

SECRETARIAL AND ACCOUNTING DIVISIONS
SUMMER SCHOOL STARTS JULY 5th

H. A. B. SHAPIRO, B. B. A., Headmaster.
W. W. LEE, B. C. S., Educational Director
Agnes A. Dlugosz, Graduate and School Sec'y.
Jane Bryda, Graduate
Frank Kaplarzyk, student
Alexander Wiskup, Student
Frank Kazanowski, graduate

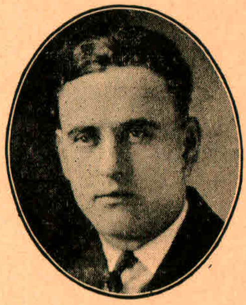

JAN J. BYKOWSKI

POGRZEBOWY

Pani Genowefa Bykowska, Licensjonowana Balsamatorka i Asystentka Kobiet

Jest to polski pogrzebowy, który odznaczony i wyróżniony został za uczciwe, fachowe, sumienne i wzorowe wypełnianie obowiązków i usług zawodowych. Że p. Jan J. Bykowski, pogrzebowy i balsamator, wyróżnił się jak następuje:

Umiarkowana i rzetelna cena urządzania pogrzebów.
Ścisłe przestrzeganie tajemnic zawodowych.
Pogrzeb biedny czy bogaty otrzymuje tą samą fachową obsługę a szczególnie stosuje te same metody balsamowania, które p. Jan J. Bykowski wykonuje osobiście.
Każdy pogrzeb urządzony jest przez pana Jana J. Bykowskiego według życzeń rodziny i zasad religijnych.
Każdy pogrzeb urządzany jest z należytą czcią dla zmarłej osoby, zaś dla rodziny jest prawdziwą ulgą w chwilach ciężkiego smutku i żalu.

Jeżeli, więc chcecie, ażeby pogrzeb drogich Wam osób urządzony był starannie, to proszę zapamiętać sobie numer telefonu 454 albo 7333 a będziecie pewni, że pan Jan J. Bykowski Was nie zawiedzie.

196 MANCHESTER, UL. MANCHESTER, N. H.

Czujemy się dumni z tego, że wraz z innymi obywatelami New Hampshire mamy możność godnie uczcić pamięć Hrabiego Kazimierza Pułaskiego, jednego z najdzielniejszych bohaterów Polski i wielkiego przyjaciela Ameryki.

Ameryka potrzebuje dziś ludzi czynu, odwagi i honoru. Ideały patrjotyzmu i przyjaźni Generała Brygadjera Pułaskiego mogą służyć za przykład wszystkim Amerykanom, czy tutaj urodzonym czy naturalizowanym. Cześć tobie Generale Pułaski, wielki Polaku i żołnierzu amerykański!

SEARS, ROEBUCK & CO.
652 ELM ST.
MANCHESTER, N. H.

FRANK J. MARTELL, Mgr.

T. Bobinski

COMPLIMENTS OF

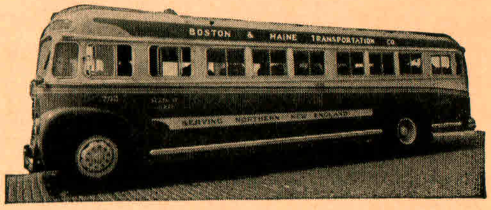
BOSTON & MAINE TRANSPORTATION CO
SERVING NORTHERN NEW ENGLAND

Polonji w Manchester za Jej Wysiłki dla Polskości Uznanie Składa
Największa i Najbogatsza w Świecie Polska Organizacja Bratniej Pomocy

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

288,400 Członków — $28,943,210.42 Zasobów

Najnowsze Rodzaje Ubezpieczenia dla Starszych i Ich Dzieci

ZAPISZ SIĘ DO ZWIĄZKU!

Zapisz Dzieci Swe do Harcerstwa!

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

1154-20 W. Division St.
Chicago, Illinois

Zarząd Z. N. P.

F. X. Świetlik, Cenzor
M. Powicki, Wicecenzor
J. Romaszkiewicz, Prezes
C. Hibner, Wiceprezes
F. Dymek, Wiceprezeska
A. S. Szczerbowski, Sekretarz Jeneralny
J. T. Spiker, Kasjer
Dr. F. Dulak, Lekarz Naczelny

Dyrekcja

F. Głowa
E. Jaworek
M. W. Majchrowicz, Dr.
D. F. Sakowski
A. Sobota
F. Synowiec
M. Tomaszkiewicz
I. K. Werwiński
A. Wójcik
B. Zawilińska

Compliments of

U. S. Senator

FRED H. BROWN

SOMERSWORTH, New Hampshire

Compliments of

PARISEAU'S

"The Style Center of New Hampshire"

Compliments of

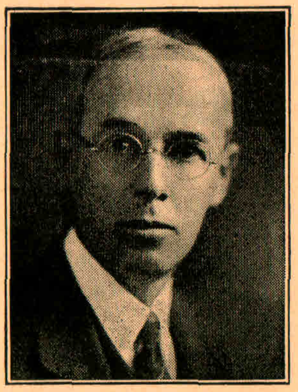

CHARLES W. TOBEY

Candidate For

UNITED STATES SENATOR

Compliments of the

Harvard Brewing Co.

Harvard Ale — Export Beer — Clipper Ale

LOWELL, MASSACHUSETTS

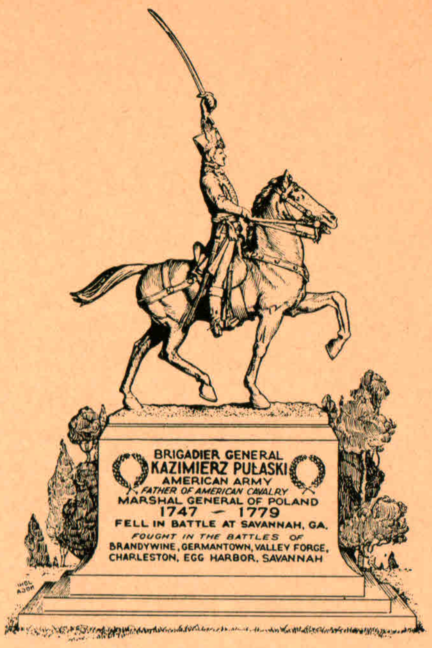
BRIGADIER GENERAL
KAZIMIERZ PUŁASKI
AMERICAN ARMY
FATHER OF AMERICAN CAVALRY
MARSHAL GENERAL OF POLAND
1747 — 1779
FELL IN BATTLE AT SAVANNAH, GA.
FOUGHT IN THE BATTLES OF
BRANDYWINE, GERMANTOWN, VALLEY FORGE,
CHARLESTON, EGG HARBOR, SAVANNAH

Walter J. Duda

PHARMACIST

51 Bridge Street Manchester, N. H.

Polski Aptekarz

Życzenia od

Kółka Polek

Komitetowi Wykonawczemu jakoteż całej Delegacji pomyślnego zakończenia ciężkiej ale szlachetnej pracy nad budową pomnika Generała Kazimierza Pułaskiego.

Który będzie chlubą dla nas. A przyszłym pokoleniom będzie przypomnieniem, że nasi przodkowie walczyli i krew przelewali dla wolności tego kraju. Naszej przybranej Ojczyzny Ameryki.

Emilia Oleśniewicz, Prezeska,
Marja Stefanik, Wice-Prezeska,
Marja Pelczar, Sekretarka Protokółowa,
Helena Mientus, Sekretarka Finansowa,
Katarzyna Dydo, Kasjerka.

Compliments of

A Friend

MANCHESTER DRY GOODS CO.

909 ELM ST.

MANCHESTER, N. H.

Opp. City Hall

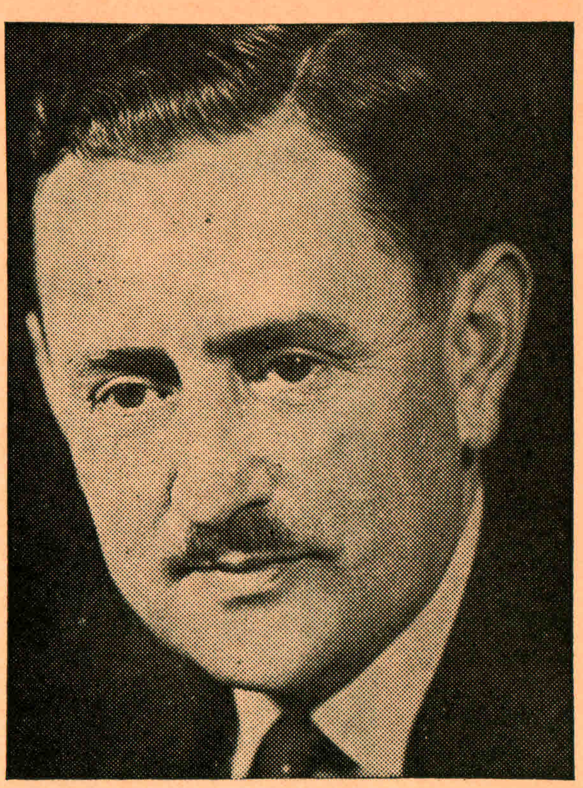

Compliments of

ALVIN A. LUCIER, NASHUA, N. H.

Compliments of TEL. 978

FOURNIER'S
HILLSBORO FURNITURE MART, INC.

1211 ELM ST. MANCHESTER, N. H.

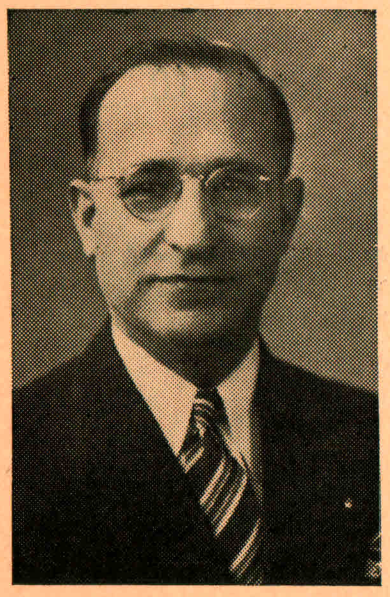

with sincere thanks to all our customers in Manchester who have helped us and friends of make a success of our growing business. Our new store and the recent addition are now ready to serve the public in the same prompt and courteous manner which has proven so successful during the past year.
Again we thank you and invite you to visit our store, where you will find something new and interesting every day of the week. Watch our windows for the latest styles of furniture either period or modern.

SEE OUR PRICES BEFORE BUYING

Easy Credit Terms Your Credit is Always Good Here

Reading Coal
New England Coke
Gulf Fuel and Range Oil

Hay, Grain
Fertilizers
Farm Machinery

W. E. DUNBAR SONS

Office: 1107 Elm Street, Tel. 452
Office and Yard: 632 Massabesic St., Tel. 453
Manchester, N. H.

WALTER KOLODZIEJ
Polish Representative

Compliments of

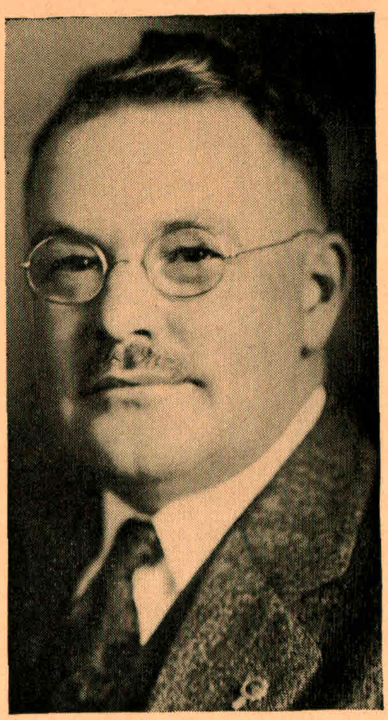

THOMAS P.
CHENEY

LACONIA,
N. H.

Compliments of

A FRIEND

Tel., Garage 508 Residence 6782-M

Compliments of

JOHN'S GARAGE

Used Cars Bought and Sold
Expert Repairing on All Makes of Cars
Auto Electric Work a Specialty

591 SECOND ST. MANCHESTER, N. H.

A. L. FRANKS CO.

Pozwólcie nam zademonstrować Wam jedną z naszych Easy maszyn do prania lub Easy prasowalek we waszym domu.

1196 ELM ST. Tel., 667-668

Stanisław Piaseczny

Jeden z najgorliwszych pracowników na niwie Narodowej Polskiej i Amerykańskiej, były czynny propagator uświęcenia Dnia Pułaskiego w Stanie N. H., oraz jeden z głównych trzech mówców polskich w Legislaturze Stanowej w N. H. w dzień uchwalenia Dnia Pułaskiego. Wielki propagator budowy Pomnika Pułaskiego w Manchester, N. H.

Telephone 2220

The Keystone Press

Printers and Rubber Stamp Makers

369 Chestnut Street Manchester, N. H.

Compliments of

A Friend

Patronize those

that advertise

in this book!

Serce Polonji

TO DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

Wszędzie gdzie bije serce Polskie

Tam Sięga

DZIENNIK
DLA WSZYSTKICH

JOE GLADYSZ AND HIS MELODY BOYS

MANCHESTER, NEW HAMPSHIRE

A Rhythmic Orchestra That Has Pleased
Dance Lovers in the Leading Dance Halls
of New England

136 MANCHESTER STREET
Manchester, New Hampshire
Telephone 20.

172nd FIELD ARTILLERY BAND

JOSEPH GLADYSZ, DIRECTOR

Plan Your Entertainment Now With
"New Hampshire's Finest"

For Particulars Write

JOSEPH GLADYSZ, W. O.

136 Manchester Street, Manchaster, N. H.

Manchester Street Auto Mart

JOSEPH GLADYSZ, PROPRIETOR
136 Manchester Street, Manchester, New Hampshire

"WE NEVER CLOSE" PHONE MANCHESTER 20

**DISTRIBUTOR FOR THE GENERAL TIRE
"AMERICA'S QUALITY TIRE"**

You get extra safety — more wear — greater value for your tire dollar in every General. Easiest terms in town, no red tape, no extra charge.

PAY AS YOU RIDE ON SAFE GENERAL TIRES

TYDOL - VEEDOL PRODUCTS — DRIVE IN SERVICE — WASHING — POLISHING — EXPERT LUBRICATION — AUTO REPAIRING — ACCESSORIES — STORAGE ACCOMODATIONS FOR 100 CARS ON STREET FLOOR — SPECIAL RATES BY THE MONTH.

POLISH AMERICAN BUSINESSMEN'S ASSOCIATION OF GREATER LAWRENCE, MASS.

Freedom is our heritage, and its victorious revolutionary leaders like Brigadier-General Casimir Pulaski will forever command our sincere respect and appreciation.

COMMITTEE

Joseph Dennis, *Pres.*
Matthew Murach, *Vice-Pres.*
Stanley Czubacki, *Recording Sec.*
John Korzeniowski, *Financial Sec.*
John J. Snigorski, *Treas.*
Frank Juba, *Director*
Stanley Rosinski, *Director*
Alphonse Pieslak, *Pub. Director*
John Endyke, *Auditor*
Mitchell Jaworski, *Auditor*
Edmund Pula, *Auditor*

MEMBERS

John Barnat
Stanley Bara
William Bastek
Edward Duda
John Duda
Frank Dziadosz
William Frederick
Paul Fortuna
Adam Endyke
Stephen Juba
M. Kmieciek
Stanley Koperowski
Thaddeus Kules
John Kurek
J. Korziuk
Joseph Kaczor
J. Kulig
L. Lucas
W. Lukianski
Joseph Murach
P. Nowicki
Chester Pula
J. Poremba
Alexander Roguski
B. Rosinski
Stanley Sokolowski
Edward Sowa
Wawrzyniec Sowa
S. Meisser
Edward Serwin
B. Sierpina
L. D. Serwin
J. Solak
T. J. Stepka
Paul Tutko
Matthew Uzalinski
T. Watman
Joseph Witkiewicz
Andrew Woronka
B. Wlodyka
A. Woytkun
Andrew Wisniewski
W. Zambrzuski
F. Zaremba
John Zaremba

Compliments Of

JOHN LAPLANTE

MANCHESTER, N. H.

Re-Elect Councilar

THOMAS A. MURRAY

P. A. DUPUIS

Our Business is Moving

Pianos Refrigerators And Furniture Carefully Handled

Folding Chairs,. Cards & Banquet Tables For Rent

Phone 73 Manchester, N. H.

Compliments Of

H. P. HOOD & SONS, Inc.

Milk & Ice Cream

66 LAKE AVE. 205 ELM ST.
Manchester, N. H.

Compliments Of

MANCHESTER RUBBER CO.

"The Rubber & Sport Goods Store

950 ELM STREET
Phone 1652 Manchester, N. H.

KAZIMIERZ NOWOTYŃSKI

Kontraktor i Budowniczy Domów
Poprawia Stare Domy i Buduje Nowe

15 MARTIN STREET
Tel. 6968-R Manchester, N. H.

GREETINGS!

HENRY STYLES BRIDGES

UNITED STATES SENATOR

Always Ask For

PRINCESS ICE CREAM, INC.

"Fit For A Queen"

WEST CONCORD, N. H.
Telephone 734-W

Compliments of

LIBERTY FRUIT STORE

112 Manchester Manchester, N. H.

Compliments

WILFRED J. BOISCLAIR

Register of Probate
WELLSBOROUGH COUNTY

Compliments of

RICHARD M. O'DOWD

"A New Hampshire Industry, Always at Your Service"

Imperial Awning and Decorating Co.

WILL G. FRASER, Prop.

Special Designs Made to Order

Personal Supervision of All Work

Tents to let by day, week or season, and for sale. Canopies and Decorations of every description for Fairs, Festivals, Weddings, Balls and Public Celebrations. — Cotton ducks, all widths and weights; Camp furniture, stoves and equipment.

Awnings, Tents, Flags, Auto Truck Covers.

Telephone 3149-W

822 HALL STREET Manchester, N. H.
Between Myrtle & Orange

COMPLIMENTS!

DR. S. A. RZĄSA

MANCHESTER, N. H.

POLSKO NARODOWA SPÓJNIA w AM.

Organizacja Bratniej Pomocy. Założona w roku 1908. Liczy 21,000 członków. Posiada $1,750,000 majątku i zasobów. Ubezpiecza dzieci i dorosłych od 3-ch miesięcy do 55 lat życia—na sumy od $100 do $2,000.

Główne Biuro:

1002 Pittston Ave., Scranton, Pa.

WYMAN STARR BOOTH

WADLEIGH & LANGDELL

45 Market Street Manchester, N. H.

Compliments of

SCHNEIDER WHOLESALERS

SKI CLUB BEVERAGES

44 PERRY STREET MANCHESTER, N. H.

Walter Palys, Salesman Tel. 2137-W

GEORGE H. WARREN

ALLAN M. WILSON

CHARLES B. McLAUGHLIN

J. WALKER WIGGIN

Manchester, N. H.

Compliments of

THE LEAVITT CO.

MANCHESTER, N. H.

Compliments of

CHARLES W. HOWARD

THE ADJUTANT GENERAL

Concord, N. H.

MAURICE F. DEVINE JOHN E. TOBIN

DEVINE & TOBIN

Counsellors-at-Law

201-205 BELL BUILDING
MANCHESTER, N. H.

Compliments of

RADIO FOODS CORP.

LAWRENCE, MASS.

Best Wishes from the

J. J. NEWBERRY CO.

Successors to the
F. E. NELSON CO.

1006-1020 ELM STREET
MANCHESTER, N. H.

Featuring America's Safest Tire

FISK

STANLEY'S

STANISLAUS SZAREK, Prop.

555 ELM ST. Tel. 6750
MANCHESTER, N. H.

Lubricating Oils
Ice
Refrigerators

Heating Oils
Coal
Coke

Gasoline
Tires
Batteries

MANCHESTER COAL AND ICE COMPANY

Telephone 1504

159 ELM STREET MANCHESTER, N. H.

SAIDEL, LEMELIN, HURLEY & BETLEY

LAWYERS

Myer Saidel
Emile Lemelin
John S. Hurley
Joseph J. Betley

CENTRAL BLDG.
944 ELM ST.
MANCHESTER, N. H.

Compliments of

ORRINGTON HOTEL

Girll and Dinning Room

Fine Food at Reasonable Prices

25 Manchester St. Tel. 2900—363
Manchester, N. H.

"BETTER BUY BUICK"

THE AMOSKEAG NATIONAL BANK

Capital, Surplus and Profits
$1,000,000.00

MANCHESTER, N. H.

Member Federal Reserve System
Member Federal Deposit
Insurance Corporation

Życzenia od

PIEKARNI MAKARA

Globe Batteries

NORWIN E. WHEELER & CO.

Authorized Auto Electrical Service

Carburation and Motor Work

Phones 950-W—Res. 950-R
16 Myrtle St. Manchester, N. H.

JOE'S GULF SERVICE STATION
J. Deslongchamp, Prop.

ELM and MERRILL STREETS
Manchester, N. H.

Compliments of

ARCHAMBAULT FURNITURE CO.

COMPLETE HOME FURNISHERS

1128 Elm Street Tel. 6076
Manchester, N. H.

A FRIEND

Congratulations to the
Polish People of Manchester

PURITAN OIL CO.

Romeo Morency
Joseph Ginalski Leon Demers
Manchester and Pine Streets Tel. 6880
Manchester, N. H.

Compliments of

MITCHELL'S SERVICE STATION
Sinclair'a Gazolina i Oliwy
Lubrykacja i Mycie Samochodów

Mitchell Piasecny, Prop.

Nar. Second i Granite Ulic Tel. 3335
Manchester, N. H.

Compliments of

J. VINCENT MORAN

Plumbing and Heating

139 Young Street Tel. 4374

Manchester, N. H.

JÓZEF ORZECHOWSKI

Grosernia i Buczernia

Towar Zawsze Świeży
Cena Przystępna

50 Bridge St. Manchester, N. H.

Compliments of

A. L. PRINCE

Postmaster

MANCHESTER, N. H.

Compliments of

TILO ROOFING CO.

MANCHESTER, N. H.

Compliments of

HAMEL'S MARKET

MANCHESTER, N. H.

KING'S MEN'S SHOP

Hats & Furnishings

Józef Swiesz
Ed. E. Holton, Mgr.

915 Elm St. Manchester, N. H.

Compliments of

HEBERT & FILION, INC.

194 So. Main St. Manchester, N. H.

Compliments of

A FRIEND

Jeannette's Beauty Shoppe

Specjalistki We Wykonywaniu
Permanent Wave
10 Ekspertek Na Wasze Usługi

W Celu Umówienia Się
Telefonujcie 3039
801 ELM ULICA
Suite 202-206 Manchester, N. H.

HUBERT COAL CO.

COAL and OIL

George F. Bergeron, Mgr.

17 Stark St. Phone 106-W
MANCHESTER, N. H.

Compliments of

PETITE DO-NUT SHOPPE

776 Elm St. Manchester, N. H.

Pozdrowienia

SAVAGE BROS.

CENTRAL & PINE STS.
Manchester, N. H.

Compliments of

"MELLOGOLD"

Hams and Shoulders

PIPER & McINTIRE

VOSE PIANOS

Nasza Nowa Lokacja

101 HANOVER ST.

Tel. 208 Manchester, N. H.

LAKE VIEW CAFE

Restaurant & Lunch Room

A Complete Dinner 25c
and short orders at all times

Try our hot Pastrome Sandwich,
10c and coffee from the vaculator.
Best Beer on Draft

9-11 Lake Ave. Manchester, N. H.

CHASE'S

New Hampshire's Largest
Furniture Store

Seven Immense Floors

1154-1160 Elm St., Manchester, N. H.

ALBERT J. BOISCLAIR

REALTOR—INSURANCE

Amoskeag Bank Building

Tel. 338 Manchester, N. H.

Sales and Service Tel. 847

Cavanaugh Bros. Motors

J. Harrison Cavanaugh
Harold Cavanaugh

FORD LINCOLN
LINCOLN-ZEPHYR

62 Lowell St. Manchester, N. H.

Genest Bros., Inc., Bakers

HOME SCIENCE BREAD

Better — Fresher

640 Harvard St. Tel. 968
MANCHESTER, N. H.

NATIONAL PHARMACY

POLSKA APTEKA

Józefa Urbanowicza

Na Rogu Bridge i Elm Ulic
MANCHESTER, N. H.

Compliments of

American Florist Shop

Leon Tarbell

Member of Telegraph
Delivery Service

Tel. 3305 155 Hanover St.
MANCHESTER, N. H.

Compliments of

STATE THEATRE

and

PALACE THEATRE

MANCHESTER, N. H.

Compliments of

JOSEPH T. WRIGHT

Compliments of

F. W. WOOLWORTH CO.

Compliments of

W. T. GRANT CO.

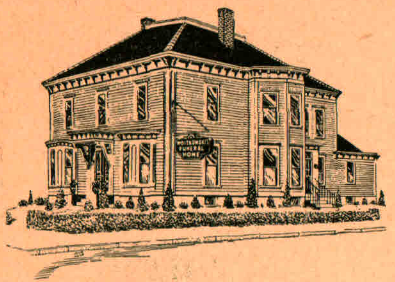

K. WOITKOWSKI

Funeral Home

Jedyny Polski Zakład

84 MYRTLE, cor. CHESTNUT

Tel. 4311-W Manchester, N. H.

Art Studio

Makers of Better
Photographs

942 Elm St. Manchester, N. H.

DERBY BEVERAGE CO.

WHOLESALE TONIC

Try our soft drinks, made with
pure ingredients.

Turner Street Extension

MANCHESTER, N. H.

S. Spanos, Prop. Phone 6210

PEOPLE'S FURNITURE CO.

Tel. 281

669 Elm St. Manchester, N. H.

W .E. GINALSKI

Groceries and Provisions

47 Martin St., So. End

Manchester, N. H.

Compliments of

R. THEODORE

Distributors of

YELoRIPE BANANAS

52 Elm Street Tel. 3412

Manchester, N. H.

Compliments of

CRYSTAL LAUNDRY CO.

"Satisfaction All-Ways"

Stanley Kardasinski

73 Lake Ave. Tel. 4515

Manchester, N. H.

Restauracja — Hotel — Instytucja
Przyrządy do Podań Obiadowych
Piwo i Przyrządy do Bary
Szklanki

A. G. GOSSELIN CO., Inc.

THE HOUSE OF SERVICE

1311-1315 Elm Ulica Tel. 226

Manchester, N. H.

Let us Rent
Your
VACANT HOUSES
WANT ADS

We Rent Properties In All Parts
of the City.

J. S. MILLS AGENCY

133 Merrimack Street

Manchester, N. H.

RIVET - THE MOVER

Przeprowadzamy Pianina
i Kasy Oszczędnościowe

Lokalne i Na Dłuższy Dystans
Przeprowadzka

Asekuracja Przy Każdej
Transportacji

34 Birch Ulica Tel. 4412-W

Manchester, N. H.

Compliments from Joe and Frank

NORTH ELM WELDING & RADIATOR CO.

Frank Dziadura, Prop.

J. HOULE TIRE STORE

New and Used Tires
Satisfaction Guaranteed

1328 and 1338 Elm St. Phone 7582

Manchester, N. H.

DINE AT

The Asia

1252 ELM STREET
Manchester, N. H.

Chinese and American Restaurant

All Private Booths

Good Food at Low Prices

Full Course Dinner 35c
Full Course Supper and
Sunday Dinner 45c

Wong Jam, Mgr.

POLSKA RESTAURACJA

Grosernia i Buczernia

Antoni Rozmus, właściciel

110-118 CENTRAL UL.
Manchester, N. H.

Compliments of

Mr. & Mrs. Geo. G. Krauzer

MANCHESTER, N .H.

Compliments of

JOHN'S SHOE STORE

Shoes for All The Family
Lowest Prices

362 CHESTNUT STREET
Tel. 572-W Manchester, N. H.

Compliments of

CLARK LOAN CO.

Morgan Linen Service, Inc.

Rent Coats—Aprons—Towels
Linen of All Kinds

Canal St. Manchester 2365

Compliments of

ELMWOOD FARMS DAIRY

Pasteurized Milk and Cream

MANCHESTER, N. H.

For Exclusive Rye Bread
and Vienna Rolls

SLOSBERG BAKERY

182 MANCHESTER ST.
Tel. 5182 Manchester, N. H.

Compliments of

WHIPPLE CO.

Natick, Massachusetts

WOJCIECH DREWNIAK

Grosernia i Buczernia

Towar Świeży

Tel. 4203-J

245 Bridge St. Manchester, N. H.

Greetings

DR. JOHN DEITCH

JAN OLEŚNIEWICZ

Pierwszorzędna Grosernia
i Piwo We Flaszkach

Zamówienia Dostarcza Się
Do Domów

17-19 BRIDGE UL.
Tel. 1736 Manchester, N. H.

GOLOMB'S

Meats & Groceries
Beer in Bottles

66 Union St. Tel. 4496
MANCHESTER, N. H.

Polish Co-operative Co.

Meat Market—Grocery—
Restaurant

5-9 East School St. Nashua, N. H.

JAMES S. CAVANAUGH

Real Estate and Insurance

Tel. 601

814 Elm Street Manchester, N. H.

Compliments of

JOHN L. SULLIVAN

MANCHESTER, N. H.

L. J. MESSIER AGENCY, Inc.

Insurance, Real Estate
and Loans

1008 Elm St. Manchester, N. H.

WILL A. RHEAULT

FOTOGRAFISTA

1061 Elm Ul. Tel. 3860
MANCHESTER, N. H.

Compliments
To a Real Hero!

NORMAND BROS.

MANCHESTER, N. H.

PAUL JAKAITIS

Meat Market and Groceries

309 Pine St. Manchester, N. H.

PETE'S LUNCH

DINNERS — BEER

56 Laurel St. Manchester, N. H.

Cześć i uznanie Polonji z Manchester jakoteż wszystkim którzy dopomogli do wzniesienia tego olbrzymiego pomnika.

DR. JAN B. WŁODKOSKI

Polski Lekarz i Chirurg

1070 ELM ST. Manchester, N. H.

Niechaj ten duch Pułaskiego żyje na zawsze w sercach Polonji w Manchester.

We Appreciate
Your Patronage

GORDON'S FURNITURE CO.

Louis Gordon

1040 ELM STREET

FRANCISZEK BIAŁOŃ

właściciel
GROSERNIA i BUCZERNIA

19 Birch St. Manchester, N. H.

South Willow - Foodland

Quality Meats & Groceries

MANCHESTER, N. H.
A. Lipski, Prop. Tel. 7603

Anson G. Osgood, Clinton S. Osgood

OSGOOD & OSGOOD

Attorneys and Counsellors
At Law

306-307 The Kennard
1008 Elm St. Manchester, N. H.

DRUK DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH 928 BROADWAY, BUFFALO, N. Y.